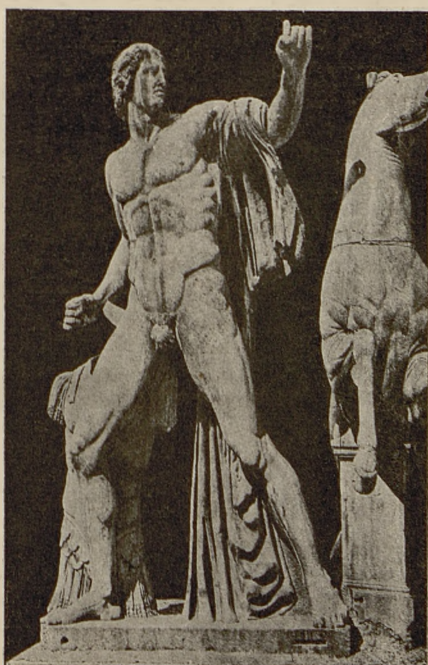
KWARTALNIK KLASYCZNY

1932 VI 1



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: FRAGMENT Z GRUPY DIOSKURÓW

Od średniowiecza na placu na Quirinale stała marmurowa grupa kolosalnych rozmiarów, przedstawiająca Dioskurów, którzy prowadzą za lejce dwa rumaki. Przypuszczalnie grupa ta zdobiła w pierwszych wiekach cesarstwa wejście do jakiejś budowli; później zaś przeniesiono ją do ogrodów w Thermach Constantina, a dopiero od X w. mamy wzmianki o grupie znajdującej się na wspomnianym placu, który od owych koni otrzymał nazwę *Monte Cavallo*. Do r. 1589 grupa ta stała na olbrzymim postumencie, który ozdobiony był marmurowemi płytami. Na płycie, znajdującej się pod młodzieńcem (nasza rycina), który lewą ręką prowadzi konia był napis: *opus Praxitelis*, natomiast pod młodzieńcem trzymającym lejce konia w prawej ręce: *opus Fidiae*. Za Sixtusa V (1589) poczyniono uzupełnienie uszkodzonych partyj, dano dwie oddzielne podstawy i kopje napisów, które umieszczono przeciwnie. W r. 1786 umieszczono obelisk, pochodzący z mausoleum Augusta, między obie postacie nieco od siebie oddzielone.

Na naszej rycinie widzimy tylko jedną postać młodzieńca, który gwałtownym ruchem lewej ręki wstrzymuje, przy pomocy domyślnych lejc, rozpędzonego rumaka. Jest on zupełnie nagi, szata, przerzucona przez lewe ramię, opada wtyle na ziemię. Niezależnie od napisów, które jako wykonawców wskazują Praxitelesa (zapewne dziadka wielkiego twórcy Hermesa) i współczesnego mu Pheidiasa, analiza stylu tej grupy każe uważać ją za kopję marmurową odlewu bronzowego wykonanego przez wspomnianych artystów lub pod ich kierunkiem w duchu rzeźb parthenońskich.

K. W. M.

SPIS RZECZY



Leon Sternbach

LEONOWI STERNBACHOWI

UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO PROFESOROWI
I DOKTOROWI H. C.

POLSKIEJ I CZESKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

LWOWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

CZŁONKOWI CZYNNEMU

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO CZŁONKOWI HONOROWEMU, JĘZYKA I PIŚMIENNICTWA GRECKIEGO BADACZOWI WYSOCE ZASŁUŻONEMU, STUDJÓW BIZANTYŃSKICH I PATRYSTYCZNYCH NIESTRUDZONEMU W POLSCE PIONIEROWI

W ROKU JUBILEUSZOWYM

ŻYWOTA PRACOWITEGO A W PLON OBFITEGO

POLSKIE TOWARZYSTWO FILOLOGICZNE

NINIEJSZY ROCZNIK KWARTALNIKA KLASYCZNEGO

POŚWIĘCA

TADEUSZ SINKO

LEON STERNBACH
W 40-LECIE DZIAŁALNOŚCI PROFESORSKIEJ

Trafność Hekataiosowego oznaczenia miary pokolenia na 40 lat odczuwają dziś ci, którzy jako 18-letni efebowie słuchali przed 40 laty pierwszych wykładów nowomianowanego profesora filologji klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, 28-letniego Leona Sternbacha. Po pięćdziesiątce bowiem zrównali się z jego krzepką sześćdziesiątką, a dokoła siebie widzą już dorosłych mężów, przedstawicieli nowego pokolenia. Przed ustąpieniem mu miejsca oglądają się jeszcze na pomosty, wiodące od przeszłości w przyszłość, a gdy spostrzegą, że prowadzą one w tym samym kierunku, w którym oni szli, uznają przebytą drogę za 'trafną' i z wdzięcznością zwracają się do przewodnika. Dla wielu filologów w Polsce jest nim prof. Sternbach, którego zasługi wobec nauki polskiej i światowej godzi się przypomnieć na przełomie dwóch pokoleń, dla pokrzepienia starszego, a pobudzenia młodszego.

Przybyłem na Uniwersytet Jagielloński w drugiem czteroleciu jego profesury i słuchałem jego wykładów o *Hermeneutyce*, *krytyce i paleografji*, *dialektologji greckiej*, *Metryce Greków i Rzymian*, *Starożytnościach greckich*, *Systemie deklinacji greckiej*, *Encyklopedji filologji klasycznej*, *Historji poezji greckiej*. Wiem, że kiedyindziej wykładał jeszcze *Historjografję* i *Wymowę grecką*. W Seminarjum greckiem kazał za moich czasów objaśniać Theokrita, kiedyindziej tragików, mowców. Ponieważ w prowadzeniu seminarjum alternował z prof. Morawskim i Miodońskim, przypadło na niego w zimie 1898 seminarjum łacińskie. Objaśnialiśmy wtedy Pieśni Horatiusa. Zdarzył się przy tem następujący epizod: Do interpretacji C. I 7 zgłosił się jakiś eksteolog, studjujący romanistykę, który zapowiadał, że nam pokaże, jak biegle po łacinie prowadzić będzie egzegezę. Poprzednicy jego poprzestawali na wycią-

gach z komentarza Orellego-Baytera; on zekscerpował także kilka starszych, obszernych komentarzy i chwalił się, że swe ekscerpty umie napamięć. Tuż przed przybyciem profesora, zapytał go jeden z kolegów, czy zna grecki oryginał C. I 7, wydany niedawno z papyrusu z Oxyrhynchos i pokazał mu na kartce ów rzekomy oryginał, przepisany z nowoczesnego przekładu wierszem. Egzegeta prosił o ową kartkę, z której też po wyrecytowaniu swych ekscerptów odczytał grecki wzór Horacego. Zapytany o źródło, powołał się na wynotowany na kartce zbiór papyrusów. Prof. Sternbach kazał sobie podać kartkę i przeczytawszy po cichu wiersz grecki, oświadczył (po łacinie), że w tych strofach Alkmańskich jest kilka błędów metrycznych, w ich języku kilka wyrazów poklasycznych, a dialekt prozy attyckiej, nie używany w tej czystości przez żadnego poetę z epoki klasycznej i aleksandryjskiej. Wszystko to dowodzi, że rzekomy oryginał Horacego jest partacką robotą nowoczesną, którą tylko ignorant może uważać za wiersz klasyczny. Jeśli zresztą interpretator nie umie dosyć greki, to powinien wiedzieć, że Horacy nigdy nie tłumaczył w całości oryginałów greckich, a nadto nigdy nie tłumaczył dosłownie. Kto tego nie wie, nie powinien się zgłaszać do interpretacji.

Żartownisiom po raz pierwszy otworzyły się oczy na to, co to jest metoda filologiczna, pozwalająca na tak doraźne zdemaskowanie apokryfu. Bo erudycyjne wykłady prof. Sternbacha, dla początkujących nie bardzo przystępne, odsłaniały przed nimi swe oblicze dopiero w miarę ich postępu w studjach i stawały się coraz bardziej ponętne. Nie było w nich żadnej daty biograficznej ‘gotowej’, ale wszystkie wyłaniały się dopiero z konfrontacji i kombinacji testimoniów; nie było żadnego ‘gotowego’ sądu estetycznego, ale rozbiór i objaśnienie sądów starożytnych, z któremi prelegent porównywał sądy nowoczesne, wykazując, że u najlepszych znawców zgadzają się z niemi oceny dzisiejsze. Z wykładów prof. Sternbacha poznawało się cały aparat filologiczny, odbywało się wędrówkę po zakamarkach starożytnych biografów i leksykografów — słowem, obcowało się ciągle z źródłami. A choć to zatrzymywanie się przy każdej cytacie nie pozwalało nigdy w 5-godzinnym wykładzie wyczerpać jakiejkolwiek całości, to po kilku semestrach dochodziło się przynajmniej do przeświad-

czenia, że nowoczesne opracowania tematów, poznanych z wykładów, zawierają przeważnie czczą gadaninę, a literaturę grecką można poznać tylko z lektury tekstów i źródeł.

Jeszcze mniejsze pensum przerabiało się na seminarjach, a to dlatego, że każda *varietas lectionis* dawała profesorowi asumpt do wywodów o właściwościach stylistycznych danego autora, choćby tylko w zakresie τε i δέ, o budowie jego heksametru daktylicznego czy trymetru jambicznego, o dopuszczalności pewnych klauzul w prozie, słowem o formie danego utworu i danego gatunku literackiego. I znowu dla początkujących było to wszystko ‘za mądre’; ale kto pod przewodnictwem prof. Sternbacha wgryzł się już trochę w autorów i komentarze, pojmował, że właśnie dopiero znajomość owych ‘tajemnic’ robi z beana filologa.

Aby zaprawić uczniów do obcowania z źródłami, dawał im prof. Sternbach takie tematy prac seminaryjnych, które jeszcze były nieopracowane, np. wzmianki o roślinach, zwierzętach, zjawiskach atmosferycznych u jakiegoś autora, jego porównania i metafory itp. Kto dobrze opracował jednego autora, rozszerzał swój temat na jego poprzedników i potem na naśladowców. Ja sam zbierałem przez rok porównania i metafory Platona, przez drugi Nowoplatoników, a w pracy egzaminacyjnej wykazywałem, o ile Nowoplatonicy czerpią swe porównania i metafory z Platona. Kompletność i dokładność cytatów była nieodzownym warunkiem do przyjęcia pracy. Tak prócz obcowania z źródłami, prócz metodycznego wyzyskiwania ich, uczyliśmy się od prof. Sternbacha najważniejszej cnoty filologicznej: akribji, połączonej jeśli nie z nabożeństwem, to z uszanowaniem dla drobiazgów, których konieczność do dalszej, samodzielnej pracy mieliśmy dopiero później ocenić. Na razie wyczuwaliśmy ich wartość tylko z zapału, z jakim mówił o nich profesor, który zresztą od drobiazgów przechodził wciąż do spraw największych i najróżnorodniejszych. Gdy która z nich potrącała o jakieś specjalne studja, np. zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, profesor niby usprawiedliwiał się z wyjścia poza filologję słowami swego mistrza, Ottona Ribbecka: „Der Philologe kann Alles brauchen...“

Obraz profesora nie byłby zupełny, gdyby się nie wspomniało o jego pogodnem usposobieniu, które najsuchsze tematy wykładów ozłacało nieraz humorem, i o jego życzliwości dla

uczniów, okazywanej w zajęciu się nietylko ich pracami, ale i potrzebami, w radości z każdego postępu w nauce — słowem, w sercu prawdziwie ojcowskiem i przyjacielskiem.

Obejmując w r. 1892 katedrę w Krakowie, miał za sobą 28-letni drohobyczanin 6 lat produktywnej pracy naukowej, rozpoczętej wydaniem w Wiedniu w r. 1886 ogromnej (227 stron) dyssertacji doktorskiej pt. *Meletemata Graeca*, pars I. Erudycja i wyrobienie 22-letniego filologa wzbudziły podziw i kierownika Seminarjum filologicznego w Lipsku, Ottona Ribbecka, u którego tę pracę wykonał, i poprzedniego mistrza wiedeńskiego, Wilhelma Hartla, któremu ją dedykował. Aby przy sposobności krytyki i egzegezy epigramów *Anthologji Palatyńskiej* poprawić i objaśnić kilkaset miejsc poetów greckich od Homera do Byzantyńców wraz z ich starożytnymi scholiastami i nowożytnymi wydawcami i egzegetami, na to trzeba było pilnej pracy długiego żywota. A Leon Sternbach zabrał się do pisania swych *Meletemata* w 3 lata po maturze gimnazjalnej w Drohobyczu. Tak, ale w ówczesnem gimnazjum klasycznem uczono greki przez 6 lat, a mały Leoś, przyswoiwszy ją sobie w przeciągu dwóch lat, od piątej klasy czytał sobie autorów greckich, najpierw szkolnych, a potem innych — dla przyjemności. Studentowi uniwersytetu nie wystarczały już teksty drukowane i zaczął po bibljotekach szukać — niewydanych. I znalazł. W r. 1887 zaczął w *Wiener Studien* (t. IX-XI) ogłaszać zbiór dowcipnych powiedzeń starożytnych mędrców, znaleziony w rękopisie watykańskim (stąd tytuł: *De Gnomologio Vaticano inedito*), a w r. 1890 wydał u Teubnera *Anthologiae Planudeae Appendix Barberino-Vaticana*. Pomijamy późniejsze znaleziska klasyczne, któremi wzbogacił nasz repertuar bajek Aisopa i sentencyj Menandra, a poprzestajemy na stwierdzeniu, że jeszcze przed 30 rokiem życia dr. Leon Sternbach zdobył świetną i światową w filologji klasycznej pozycję, jako szczęśliwy odkrywca nowych tekstów, ich wzorowy wydawca i zdumiewająco oczytany egzegeta, który do każdego ‘powiedzonka’ starożytnego, do każdj sentencji, każdego przysłowia, niemal do każdego znaczniejszego zwrotu umiał przytoczyć tuziny miejsc paralelnych z całej literatury greckiej aż do najpóźniejszych Byzantyńców, i z całej literatury łacińskiej aż do wczesnych humanistów. Takim aparatem źródłowym, spotykanym tylko u polyhistorów XVII wieku, nie roz-

porządzał żaden z ówczesnych ‘tuzów’ filologicznych. To też kiedy dzięki jego listom polecającym znalazłem na początku tego wieku dostęp do profesorów Dielsa i Wilamowitza w Berlinie i profesorów Usenera i Eltera w Bonn, ci dopytywali się przedewszystkiem, kiedy prof. Sternbach ma czas czytać i ekscerpować tyle tekstów. Odpowiadałem, że, o ile wiem, tomy greckie towarzyszą mu w domu stale, jako lektura — do poduszki, a w częstych podróżach, jako — „Eisenbahnlektüre“. Miałem nieraz w ręce tych jego towarzyszów domu i podróży: Całe ich marginesy i interlinje pokryte są ołówkowemi i atramentowemi dopiskami, zaczynającemi się od *cf. porównaj*. Tu następują miejsca paralelne, przytoczone, zależnie od warunków lektury, z pamięci lub z egzemplarza. Bo erudycja to przedewszystkiem — pamięć. Ale także bibljoteka prywatna. Prof. Sternbach od czasów studenckich kolekcjonował nowe i stare wydania, dysertacje, programy, odbitki i zebrał ich (ku utrapieniu rodziny...) tyle, że do rozmaitych działów jest zaopatrzony w aparat bibljograficzny obficiej, niż największa bibljoteka filologiczna.

Kolumbowy pęd ku nieodkrytym krajom zaprowadził go do literatury byzantyjskiej, której mnóstwo płodów niewydanych lub źle wydanych drzemało po bibljotekach włoskich, francuskich i innych. Prof Sternbach wybierał ‘rodzynki’, tj. poetów z wykształceniem klasycznem. Po *Georgii Pisidae carmina inedita*, ogłoszonych w *Wiener Studien* w r. 1891 i 1892 sypały się przez 12 lat niewydane utwory Jana Geometry, Konstantego Manassesa, Eugenjusza z Palermo, Mikołaja Kalliklesa, Christofora, Georgiosa z Korcyry, Methodiosa, Ignatiosa, Phokiosa, Jana i Michała Psellosa, Teodora Prodroma. Prócz zasilenia repertuaru poezji byzantyjskiej przynosiły one (jak *Analecta Avarica* z r. 1900) ważne, a nieznane dotąd źródła historyczne — ku wielkiej radości wszystkich byzantynologów, a przedewszystkiem największego z nich, prof. Karola Krummbachera z Monachjum. Na kartach jego monumentalnej *Historji literatury byzantyjskiej* nazwisko pierwszego polskiego byzantynisty powtarza się wielekroć. Pierwsze pytanie, zwrócone do przybywających do jego Seminarjum byzantynistycznego w Monachjum studentów polskich dotyczyło zdrowia i powodzenia jego przyjaciela, prof. Sternbacha, z którym też utrzymywał serdeczną korespondencję.

Filolog klasyczny, który przez 13 lat wytrzymał wśród ‘poetów’ byzantyjskich, zasłużył na przydomek Χαλκέντερος. Nową epokę w jego twórczości otwierają w r. 1910 *Dilucidationes Nazianzenicae* i *De Gregorio Naz. Homeri interprete*, łączące się z przygotowaniem krytycznego wydania Pieśni św. Grzegorza z Nazianzu z ramienia Polskiej Akademji Umiejętności. Jak w pierwszej pracy epigramy *Anthologji Palatyńskiej* służyły młodzieniaszkowi za odskocznię do biegu po obszarach całej literatury greckiej, tak w wymienionych i późniejszych przyczynkach nazjanzeńskich mistrz dojrzały dla objaśnienia jakiegoś wiersza, wyrażenia, epitetu wielkiego teologa i poety sięga do objaśniaczy Homera, za których doktryną postępował, rekonstruuje zaginione jego wzory, jak Epicharma, Kerkidasa, wykazuje ślady poezji klasycznej, aleksandryjskiej i poaleksandryjskiej, a niezużyte tu materjały rozprowadza w osobne przyczynki do homerologji, leksykografji, paremiografji, gnomologji...

Byłem świadkiem wrażenia, jakie na I Zjeździe filologów klasycznych z krajów słowiańskich w Poznaniu w r. 1929 i na II Zjeździe tychże filologów w Pradze w r. 1931 wywarły jego odczyty na temat *Odgłosów frazesów retorycznych w literaturze greckiej i rzymskiej* i na temat *Porównań autorów i dzieł z pszczołami*. Były to plastry najwonniejszego miodu hymettyjskiego, zebranego z całej literatury starożytnej i średniowiecznej przez krakowską pszczółkę, która od czasu do czasu ukłuła także któregoś z wielorybów filologicznych, zwracając uwagę, jak fałszywie objaśniają pewne miejsca w Simonidesie, Aristophanesie, Horacym... *Pszczelnictwo Vergiliusa* (*Quaestiones apiariae Vergilianae*, 1930) obudziło zainteresowanie i korespondencję specjalistów angielskich. A i niefilologowie polscy, słuchając, zwłaszcza w ostatnich latach, wywodów prof. Sternbacha na tematy napozór bardzo specjalne (na posiedzeniach Wydz. filol. P. A. U.), zdumiewają się nietylko fenomenalną erudycją prelegenta, ale przedewszystkiem jego precyzyjną, subtelną metodą, która w ręku urodzonego filologa wydaje rezultaty, przekonywujące każdego uczonego, przynajmniej humanistę.

Zdawało się, że kto z filologją klasyczną połączył patrystykę i bizantynistykę, ma już dość rozległy teren studjów i nie potrzebuje nigdy poza niego wychodzić. Tymczasem

prof. Sternbach, jakby dla podtrzymania tradycji prof. Morawskiego, który przeprowadził nas filologów do polonistyki, wkroczył i na to pole, nie tyle w *Uwagach o napisach domów krakowskich* (z r. 1899), ile w referacie akademickim z r. 1918, *O przysłowiach mów potocznych A. M. Fredry*. Określił tu po raz pierwszy stosunek kilku wydań autorskich i późniejszych przedruków i wskazał podstawy przyszłego wydania krytycznego. Wydania tego nie uskutecznił, ale zato w dwóch odczytach o *Paremiografji polskiej XVII w.*, wygłoszonych w P. A. U. w r. 1932 i 1933 podał o stosunku Krysińskiego, Knapiusza, Fredry i W. Potockiego do źródeł starożytnych, średniowiecznych, humanistycznych i polskich tak rewelacyjne odkrycia, że otwarł przez nie nowe horyzonty przed tak zaniedbaną nauką, jak polska paremiografja.

Z okazji przyczynków patrystycznych, przesyłanych dawnemu prefektowi Bibljoteki Ambrozjańskiej w Medjolanie, który, zasiadłszy jako Pius XI na stolicy Piotrowej, nie zapomniał o swych zainteresowaniach filologicznych, przypomniał sobie Ojciec Święty o znanym mu z pracy w Ambrozjanie filologu polskim, przyjął dedykację *Speciminis Carminum St. Gregorii Nazianzeni*, a dowiedziawszy się od prefekta Bibljoteki Watykańskiej, że pracuje tam przybyły z Krakowa prof. Sternbach, zaprosił go do siebie kilka razy na prywatną pogadankę filologiczną... Dawniej prowadził prof. Sternbach takie rozmowy z swym długoletnim przyjacielem, ojcem Stefanem Pawlickim, który z lubością stosował do niego słowa Horacego o „animae, quales neque candidiores — terra tulit neque quis me sit devinctior alter“. Ten *candor animi* zjednywał i zjednywa prof. Sternbachowi serca wszystkich, którzy się z nim zetknęli, czy to jako z profesorem, czy jako z długoletnim członkiem Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, czy jako z Prezesem państwowej komisji egzaminacyjnej (za zasługi położone na polu szkolnictwa Rząd polski odznaczył go orderem *Polonia Restituta*). To też z okazji 40-lecia jego profesury krakowskiej nietylko filologowie czczą w nim swego mistrza i przewodnika, ale i szerokie koła sympatyków szlą najlepsze życzenia prawdziwemu *vir bonus*.

prof. Sternbach, jakby dla podtrzymania tradycji prof. Morawskiego, który przeprowadził nas filologów do polonistyki, wkroczył i na to pole, nie tylko w *Uwagach o zapiskach domowych krakowskich* (z r. 1899), ile w referacie akademickim z r. 1913 *O przysłowiach mów potocznych A. M. Fredry*. Określił tu wzajemny stosunek kilku wydań autorskich i późniejszych przedruków i wskazał podstawy przyszłego wydania krytycznego. Wydania tego nie uskuteczniono, ale zato w dwóch odczytach o *Paremiografji polskiej XVII w.*, wygłoszonych w P. A. U. w r. 1932 i 1933 podał do stosunku Ryszińskiego, Knapiusza, Fredry i W. Potockiego do źródeł starożytnych, średniowiecznych, humanistycznych i polskich tak rewelacyjne odkrycia, że otwarł przez nie nowe horyzonty przed tak zaniedbaną nauką, jak polska paremiografja.

Z okazji przyczynków patrystycznych, przesyłanych dawnemu prefektowi Bibljoteki Ambrozjańskiej w Medjolanie, który, zasiadłszy jako Pius XI na stolicy Piotrowej, nie zapomniał o swych zainteresowaniach filologicznych, przypomniał sobie Ojciec Święty o znanym mu z pracy w Ambrozjanie filologu polskim, przyjął dedykację *Specimenis Gnomicon St. Gregorii Nazianzeni*, a dowiedziawszy się od prefekta Bibljoteki Watykańskiej, że właśnie tam przybył z Krakowa prof. Sternbach, zaprosił go do siebie kilka razy na prywatną pogadankę filologiczną. Dawniej prowadził prof. Sternbach takie rozmowy z swym długoletnim przyjacielem, ojcem Stefanem Pawlickim, który z lubością stosował do niego słowa Horacego „animae quales neque candidiores — terra tulit neque quis me sit devinctior alter". Ten candor animi zjednywał i zjednywa prof. Sternbachowi serca wszystkich, którzy się z nim zetknęli, czy to jako z profesorem, czy jako z długoletnim członkiem Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, czy jako z Prezesem państwowej komisji egzaminacyjnej (za zasługi położone na polu szkolnictwa Rząd polski odznaczył go orderem *Polonia Restituta*). To też z okazji 40-lecia jego profesury krakowskiej nietylko filologowie czczą w nim swego mistrza i przewodnika, ale i szerokie koła sympatyków ślą najlepsze życzenia prawdziwemu *vir bonus*.

DYDAKTYKA

MICHAŁ ŁĘSKI

O SZTUKĘ TŁUMACZENIA AUTORÓW KLASYCZNYCH W SZKOLE ŚREDNIEJ

I

Współcześni pionierzy reform szkolnych domagają się zmian w poglądzie na nauczanie i wychowanie. Punktem wyjścia dla wszelkich poczynań dydaktyczno-wychowawczych jest i powinno być dziecko, a usamodzielnienie jego pracy — celem. Dusza dziecka nie jest magazynem dla różnych wiadomości. Dziecko z natury jest skłonne do działania. Stwórzmy więc warunki, w których podstawowa i wrodzona jego dążność znajdzie zaspokojenie, pozwólmy mu drogą osobistego wysiłku wyrabiać w sobie dzielnego obywatela, zaradnego i przedsiębiorczego pracownika. Troska o usprawnienie władz umysłowych, o kształcenie woli, o rozwój pamięci, gromadzenie w duszy wychowanka doświadczenia, budzenie zmysłu praktycznego i organizacyjnego powinny zająć pierwsze miejsce — wiadomości są potrzebne, ale mają być raczej środkiem niż celem nauczania. Z pośród wymienionych wymagań dla nas ważne jest przedewszystkiem ‘uaktywnienie’ władz psychicznych, ‘uaktywnienie’ umysłu, uczucia i woli. Łatwo tu dostrzec znany podział zjawisk psychicznych na trzy kategorje: wyobrażenia, uczucia i akty woli. Współczesna pedagogika zmierza więc do osiągnięcia maximum rozwoju dziecka. Jeżeli zaś, mimo sprzeciwy i zarzuty, podnoszone przez zwolenników ekonomicznego materjalizmu, zauważymy, że ideologizm jest teorją słuszniejszą, to walka dzisiejsza toczy się o właściwy pogląd na człowieka. Wyznawcy bowiem ideologizmu głoszą,

że nie zdobycie dobrobytu materjalnego, lecz rozwinięcie i udoskonalenie swych przyrodzonych danych jest ostatecznym celem wysiłków jednostki — innemi słowy, dążenie do ideałów jest podstawowem dążeniem duszy ludzkiej. Dąży ona w tym kierunku niezależnie od tego, czy wnikamy w jej najistotniejsze tajniki, czy nie. Grecy pierwsi objawili wymienione ideały światu kulturalnemu. Myśmy je przyjęli, bo one żyją w nas i działają.

Ale nietylko w dalekiej przeszłości kultura klasyczna oddziałała na kulturę europejską, ona działa i dzisiaj. Uczymy się jej w szkołach średnich, a kluczem do jej zrozumienia jest tłumaczenie i interpretacja autorów klasycznych, przeważnie łacińskich. Chociażby z tej ogólnej charakterystyki dzisiejszych zamierzeń reformatorskich i paru dodanych uwag, prowadzących do Grecji, źródła kultury europejskiej, wynika położenie głównego nacisku na tłumaczenie i interpretację autorów łacińskich i greckich. Uzasadnienie tego poglądu nie będzie celem naszej pracy, gdyż ono nie jest kwestjonowane. Zajmiemy się pytaniem, jak należy tłumaczyć autorów klasycznych, ażeby rozwijać umysł, wolę i uczucie, tzn. ‘uaktywniać’ psychikę ucznia. Na innem miejscu rozwinę problem interpretacyj.

II

Wyobraźmy sobie w skróceniu lekcję łaciny. Uczniowie mają przed sobą Aeneidę Vergiliusa. Nową lekcję stanowią wiersze drugiej księgi od w. 57 włącznie. Każdy uczeń ma wyznaczone zdanie, które powinien przełożyć i objaśnić. Nauczyciel odgrywa rolę kierownika, w wątpliwych wypadkach zabiera głos i prowadzi dyskusję, następnie znowu uczniowie prowadzą lekcję dalej.

U c z e ń A podaje krótko treść: Aeneasz na prośbę Didony zaczął opowiadać o przebytych trudach i cierpieniach. Mówi o pozornej ucieczce Achiwów na wyspę Tenedos, o pozostawieniu drewnianego konia na polu walki, o podziwie, jaki wzbudził pozostawiony koń. Wyłoniły się dwa projekty. Tymetes żądał wprowadzenia konia do miasta, Laokoon w namiętnej mowie odradzał, wskazując na podstępność Achiwów.

Uczeń B czyta wyznaczone wiersze (Aen. II 57—62):

Ecce manus iuvenem interea post terga revinctum
pastores magno ad regem clamore trahebant
Dardanidae, qui se ignotum venientibus ultro,
hoc ipsum ut strueret Troiamque aperiret Achivis,
obtulerat, fidens animi atque in utrumque paratus,
se servare dolo seu certae occumbere morti.

W czasie czytania uczniowie wsłuchują się w rytmikę, poprawiają, jeżeli zauważyli jakieś błędy. W ten sposób uczniowie budzą i rozwijają w sobie poczucie rytmiki, które jest tak ważne w życiu kulturalnego człowieka. Opanowanie rytmiki powiększa doświadczenie estetyczne, a ponieważ odczucie piękna należy do sfery uczuć, więc przez odczytywanie poetów można w odpowiednim zakresie i stopniu oddziaływać na uczucia.

Większą trudność pokonywują uczniowie przy tłumaczeniu. Najpierw rozrzucone wyrazy trzeba uszeregować zrozumialej. Gdy to jest zrobione, jeden z uczniów głośno odczytuje nowy układ wyrazów. Wyrazy te same, ale wrażenie inne. Czegoś brak, coś znikło. Co? Dusza poezji antycznej — rytm. Uświadomienie sobie tego nie jest bezowocne. Uczeń wnika w wartość rytmu, uczy się rozróżniania rytmu poezji i prozy, przekonywa się, ile poezja traci bez rytmu, dochodzi do przekonania, że jeżeli słowa poety mają być należycie zrozumiane i odczute, to powinny być odczytane możliwie najrytmiczniej. Stąd wynika chęć coraz piękniejszego czytania. Dobrze, sądzę, robi nauczyciel, jeśli jest wyrozumiały dla błędów i cierpliwie czeka poprawy. Przymus niszczy rozwój poczucia rytmiki. Uczeń unika błędów, bo grozi mu ocena niedostateczna. Przeciwnie, gdy będziemy nakłaniali do pięknego odczytywania i wyjaśniali znaczenie rytmu, unikanie błędów wyniknie z chęci głębszego zrozumiennia poety przez odczucie i oddanie rytmiki w głosie.

Następuje przekład. Uczniowie określili konkretne znaczenie części zdaniowych i poszczególnych zdań. Zachodzi wątpliwość co do składni wyrazu *ultro,* czy łączyć go z *venientibus,* czy z *se obtulerat.*

Uczeń X: Proszę Pana, jak mamy wybrnąć z trudności?

Nauczyciel: Proszę szukać rozwiązania, albo w poprzedniej treści, albo w następnej.

Uczeń X: Sądzę, że należy łączyć z *venientibus*. Poeta nawiązuje tu do żywiołowego zwiedzenia pola przez Trojan. Chce przez wyraz *ultro* powiedzieć, że oni sami, dobrowolnie, wylęgli na pole i przypadkowo natknęli się na nieznanego człowieka.

Klasie nie podoba się to wyjaśnienie, wskazuje ona na zagadkowe zjawienie się młodego człowieka *(iuvenis)*. Z pomocą nauczyciela odkładają rozwiązanie do poznania następnych wierszy, co stanowi bodziec do dalszej pracy. Zagadnienie to powinno być rozwiązane dopiero wtedy, gdy są wszystkie dane do określenia charakteru i roli młodego człowieka. Odkładanie nie poderwie nauczycielowi autorytetu, jeżeli go posiada.

Tak pojęta praca nad tekstem usprawnia władze umysłu, rozwija poczucie piękna. Włożony wysiłek ma jeszcze inną wartość: kształci ukochanie pracy, przez co wpływa na naszą wolę. Tłumaczenie więc uaktywnia naszą psychikę w trzech kierunkach: usprawnia pracę umysłu, kształci wolę, pogłębia i wysubtelnia uczucie. Wynika stąd, że tłumaczenie ma nietylko kształcące, lecz i wychowawcze znaczenie. To właśnie skłoniło mnie do podjęcia problemu tłumaczenia autorów klasycznych w szkole średniej. Zauważmy, że pojęcie ‘tłumaczenie’ jest niejasne. Czy tłumaczenie jakościowo jest zawsze jednakowe? Nie. Możemy tłumaczyć dosłownie, nie troszcząc się o poprawny dobór wyrazów, możemy zwracać uwagę na poprawność. I znowu ogólnik w postaci pojęcia ‘poprawności’. Mojem zdaniem, można mówić o poprawności gramatycznej i stylistycznej. Pełnym wyrazem stylistycznej poprawności byłby przekład, oddający wszystkie wartości oryginału. Taki przekład istnieje tylko w sferze ideałów. Przekład nigdy nie zastąpi oryginału: albo przewyższy go, albo będzie niższy.

Pozostaje pytanie, czy wychowanek humanistycznego gimnazjum powinien wynieść ze szkoły umiejętność wyrażania obcej formy i treści w języku ojczystym. Sądzę, że odpowiedź nie ulega wątpliwości. Zasady tłumaczenia, wartość pracy nad tekstem wszechstronnie omówionym nauczyciel będzie wpajał w wychowanka. Dodam, że chodzi mi tylko o umiejętność tłumaczenia, praktycznie osiągalną w gimnazjum. Obkuwanie się teoryj przekładu, nie mające odpowiednika w doświadczeniu wychowanka, jest bezużyteczne.

III

Zkolei rozważymy pytanie, od czego powinien zależeć stopień poprawności. Zrozumiałą jest rzeczą, że np. od ucznia kl. VIII można wymagać więcej, niż od ucznia V kl. Uczeń VIII kl. ma bowiem więcej doświadczenia, którego część składową stanowi doświadczenie językowe. Nietylko jednak doświadczenie językowe, tzn. umiejętność orjentowania się w zjawiskach językowych, odgrywa tu decydującą rolę. Uczeń w ostatniej klasie odczuwa w większym lub mniejszym stopniu piękno języka, którego się uczy. Chcąc uniknąć nieporozumienia, dodam, że wybrałem dla przykładu dwie klasy: klasę, w której uczeń rozpoczyna właściwą pracę nad autorami, i klasę, która jest zakończeniem nauk w szkole średniej, a więc klasę największego doświadczenia. Mówiłem o doświadczeniu językowem. Wypada dodać, że ściśle z tem łączy się stopień odczuwania piękna języka, co z pewnemi ograniczeniami nazwijmy doświadczeniem estetycznem. Przed postawieniem więc wymagań, nauczyciel uwzględni i doświadczenie estetyczne i doświadczenie językowe.

Czy można mówić o doświadczeniu klasy? Przecież istnienie doświadczenia językowego jest ściśle związane z istnieniem jednostki, gdyż doświadczenie jest dyspozycją psychiczną. Sądzę, że z pewnemi zastrzeżeniami można używać tego terminu odnośnie do klasy. Są bowiem klasy zdolniejsze i słabsze, skłonne do refleksji lub do wzruszeń, radosne, pełne życia, to znowu ciche, o dużej skali wyczucia piękna lub małej. W każdej klasie tworzy się charakterystyczna dla niej atmosfera, odpowiedni poziom, na co wpływa ilość, jakość i stopień indywidualnych doświadczeń. Charakter więc klasy będzie decydował o wyborze materjału do tłumaczeń i o jakości wymagań. Nieliczenie się z indywidualnością klasy utrudnia pracę. Wyznaczając pracę klasie, nauczyciel nie zapomni o indywidualności ucznia, który nie może być całkowicie skrępowany i skazany na zagładę ze względu na całość. Umiejętność uwzględnienia w klasie poszczególnych uczniów świadczy wymownie o zdolnościach nauczyciela, wychowawcy i obserwatora.

Pozostaje zwrócenie uwagi na fakt, że uczeń IV kl. zaczyna uczyć się łaciny, nie ma jeszcze doświadczenia językowego w tym kierunku. Ma je rozwinąć nauczyciel łaciny na podłożu doświadczenia, zdobytego przez ucznia w innych językach:

polskim, niemieckim, francuskim. Zajęcie takiego stanowiska wymaga podział nauki języka łacińskiego na stopnie, które pozwolą uczniowi nabywać powoli doświadczenie językowe i estetyczne. Mojem zdaniem, powinny być cztery stopnie. Czas potrzebny np. na opanowanie „Wstępnej nauki języka łacińskiego“ M. Lewickiego będzie stanowił stopień przygotowawczy, drugie półrocze V i VI kl. obejmie stopień wprowadzający, VI kl. wyższy. Ostatnią klasę przeznaczamy na powtórzenie, pogłębienie i wykończenie. Streszczając dotychczasowe rozważania, możemy powiedzieć: Stopień poprawności tłumaczenia będzie zależał od:

1. doświadczenia językowego,
2. „ estetycznego,
3. indywidualności klasy
4. „ ucznia.

IV

Cele tłumaczenia autorów łacińskich i greckich można krótko określić, jako gromadzenie w duszy wychowanka doświadczenia językowego i estetycznego, oraz budzenie i rozwijanie zrozumienia kultury klasycznej i jej wartości. Nie zatrzymując się dłużej przy tem zagadnieniu przechodzę do kolejnego omówienia pracy w poszczególnych klasach.

Klasa IV stanowi pierwszy rok nauczania łaciny. Wprowadzenie ułatwień nie zniechęci ucznia do języka łacińskiego, przeciwnie — wyrobi w nim przekonanie, że język łaciński nie jest zbyt trudny, że systematyczna praca daje dodatnie wyniki. Nauczyciel zaś, jasno zdając sobie sprawę, że uczeń w nowej dziedzinie jeszcze nie ma doświadczenia, zużytkuje dotychczasową jego wiedzę i na niej będzie budował gmach nowej wiedzy i nowego doświadczenia. Nie ulega wątpliwości, że wymaganie zbyt wielu szczegółów i stylistycznie poprawnego tłumaczenia w pierwszym roku nauczania łaciny dydaktycznie jest niewskazane. W umyśle bowiem ucznia, który jeszcze nie rozporządza odpowiedniem doświadczeniem, tworzy się chaos, brak należytej oceny szczegółów, brak rzetelnego wniknięcia w tekst. Spostrzeżenia te zbudziły i utrwaliły we mnie przekonanie, że nauczyciel łaciny dobrze zrobi, jeżeli w klasie IV będzie wymagał poprawności gramatycznej, przeważnie polecając unikanie zwykłych latynizmów, jeżeli będzie przestrzegał możliwie dosłownego tłumaczenia.

Przytoczę dwie próbki tłumaczenia: *Iam Campus Martius in oculis erat.* Tłumaczenie poprawne gramatycznie: „Już pole Marsowe było na oczach“. Tłumaczenie poprawniejsze mogłoby brzmieć: — „Już było widać pole Marsowe“.

Oto drugi przykład: *Armis cuncti a Romanis superantur et superabuntur.* Tłumaczenie gramatycznie poprawne: „Orężem wszystkie narody są przewyższane i będą przewyższane przez Rzymian“. Tłumaczenie poprawniejsze: „Rzymianie orężem przewyższają i będą przewyższać wszystkie narody“ lub: „Oręż rzymski pokonywa i będzie pokonywał wszystkie narody“.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie jestem przeciwnikiem wskazywania już w klasie IV piękniejszych tłumaczeń i wielu sposobów tłumaczenia jednego i tego samego tekstu. Owszem, pytania takie można stawić. Chodzi mi jedynie, ażeby nauczyciel nie narzucał gotowego tłumaczenia, gdy klasa nie może nawet w swych najzdolniejszych przedstawicielach podać piękniejszego zwrotu — co więcej, chciałbym, aby w takich wypadkach nauczyciel dodawał, że dopiero w miarę postępów w języku łacińskim będzie wymagał udatniejszych tłumaczeń. Pozwoli to na szybsze opanowywanie materjału, a przedewszystkiem będzie rozwijać w uczniu zdolność, którą nazywam ‘wyczuciem tekstu’, negatywnie przejawiającem się w tem, że uczeń fantazjuje i sam wstydzi się później swych fantazyj, a pozytywnie w tem, że, nawet gdy uczeń odchodzi od formy łacińskiej, można odczuć, że czyni to świadomie. Dobrze rozwinięte wyczucie tekstu jest niesłychanie cenne. Albowiem ono ułatwia trafne wykrycie myśli autora i kieruje doborem wyrazów. Niechaj więc uczeń najpierw przyzwyczaja się do prawie dosłownego tłumaczenia, zmieniając tylko te formy, których język polski nie uznaje. W ten bowiem sposób obok innych korzyści zrozumie wartość wiernego przekładu. Od czasu do czasu można już teraz wskazywać, ale nie wymagać, piękniejsze i ściślejsze formy ujęcia słownego. Owocnem jest również omawianie obrazowości wyrazów i całych zwrotów, oczywiście w miarę. Zauważę tutaj, że podawanie zwrotów bez należytego ich zrozumienia jest prawie bezużyteczne. Tłumaczę tem zjawiska takie, jak wówczas, kiedy uczeń przeciętny, przytaczając zwrot, opuszcza jakiś ważny szczegół lub dziwi się, na podstawie czego nauczyciel odkrył takie, a nie inne znaczenie. Po-

zatem powoduje to złudne i fałszywe przekonanie, że tego zwrotu nie można inaczej tłumaczyć. Można więc dla klasy IV ustalić następujące zasady:

1. gramatycznie poprawne tłumaczenie;

2. podawanie zwrotów wraz z ich dokładnem i, jeśli to jest możliwe, obrazowem wyjaśnieniem;

3. niepodawanie gotowego tłumaczenia, lecz wymaganie, aby klasa sama podała odpowiednie ujęcie słowne, możliwie najwierniejsze;

4. przygotowanie podstaw do zrozumienia odpowiedzialności, jaką tłumacz bierze na siebie;

5. budzenie ufności przez utrwalanie przekonania, że ostateczne wykończenie ma, a przynajmniej powinno mieć,, indywidualne zabarwienie.

V

Kurs wprowadzający rozpocznie właściwą pracę nad przekładem autorów klasycznych. Nauczyciel nie zerwie z utrwalaniem i pogłębianiem zasad, zdobytych na kursie przygotowawczym. Sądzę bowiem, że u podstaw dobrego tłumaczenia na każdym stopniu spoczywa dosłowne i obrazowe ujęcie myśli w tekście. Nauczyciel jednak znacznie pogłębi i powiększy wymagania, oraz będzie zmierzał do osiągnięcia względnie dużej poprawności. Dosłowne i gramatycznie poprawne tłumaczenia mogą służyć jako punkt wyjścia. Celem będą tłumaczenia poprawniejsze.

Byłem przeciwny nieumiejętnie wymaganej poprawności. Zdarza się bowiem, że nauczyciel stawia jednakowe wymagania całej klasie. I tu właśnie tkwi błąd. Budzenie bowiem i rozwijanie poczucia piękna w budowie zdań jest trudne. Bardzo jest łatwo narzucić wychowankowi cały szereg terminów, któremi się posługuje, a których w rzeczywistości nie rozumie. Mutatis mutandis odnosi się to i do tłumaczenia. Narzucenie gotowych, pięknych zwrotów, wyjaśnień i żądanie powtórzenia bez zmian niezawsze spotyka się z prawdziwem zrozumieniem, co więcej, hamuje swobodę i naturalny rozwój odpowiednich dyspozycyj psychicznych. Zapomina się w takich wypadkach, że klasa nie jest jednolita, lecz stanowi raczej zbiór różnorodnych i różnostopniowych zdolności. Czy nie lepiej zostawić uczniom swobodę w ujęciu powtórzenia? Myślę,

że tak. Stąd łatwy wniosek. Wysnucie myśli z tekstu przez klasę jedno, t. zn. wszyscy ostatecznie powinni jednakowo zrozumieć myśli autora, ale w stylistycznem opracowaniu powinny zaznaczyć się różne indywidualności: silniejsze i słabsze, większa lub mniejsza zdolność oddawania konkretnie ujętej myśli w języku polskim, mniejsze lub większe odczucie piękna stylu.

Można tu omówić ciekawe zjawisko życia szkolnego. W klasie jest mało dobrych stylistów. Polskie maturalne wypracowania pod względem stylistycznego wykończenia są przeważnie dostateczne. Czy nawet wtedy, gdy nauczyciel łaciny będzie uczył pięknych tłumaczeń? Zdaje się, że tak. Łacina ma wielkie i wyjątkowe znaczenie jako przedmiot, rozwijający sprawności umysłu, ale tylko zdolniejsi uczniowie mogą odczuć jej piękno. Jeżeli nauczycielowi uda się pozyskać dobrych stylistów i utrwalić w nich odczucie piękna mowy Rzymian, będzie miał miły nastrój w klasie. Niech więc nauczyciel nie mozoli się nadaremnie, nie denerwuje, jeżeli słabszy uczeń tłumaczy mniej poprawnie zadaną lekcję, niech w wymaganiach uwzględni różne indywidualności uczniów, a przytem niech pamięta, że, gdyby można było narzucić piękny sposób mówienia, to wszyscy mówilibyśmy pięknie. Tak nie jest. I we mnie wmawiano różne zwroty. Wyuczyłem się prawie w całości niektórych podręczników do matury, przeczytałem tyle pięknych dzieł prozaicznych i poetyckich, tyle powiedzeń, wierszy umiałem na pamięć. I co z tego? Wszystko spłynęło, znikło gdzieś, bo to było wyuczone, bo to nie było moje, bo tak trzeba było mówić, żeby mieć dobry stopień. Jestem jednak przekonany, że teraz odszukałem siebie w prostym i niewyszukanym sposobie wysłowienia. Obserwuję to i na innych. Gorzej jest, gdy jednostka mało uzdolniona przejmuje się postulatem pięknego mówienia. Jest to parodja pięknego stylu, a nie piękny styl. Dlaczego? Nie nauczono jej prostoty, nie nauczono rozumienia wyrazów, a tylko kazano gadać, gadać, gadać... Tak, uczniowie gadają, a bardzo często nauczyciele radują się ich bezwartościową gadaniną. Wszystko to skłania nas do przyjęcia zasady: Nie narzucać poczucia piękna, lecz je budzić i rozwijać. Tekst do tego — jest środkiem, a nie celem. Możemy więc piękne miejsca tłumaczyć mniej poprawnie, jeżeli dobro uczniów tego wymaga.

Zwolennicy lekkiego i pięknego stylu Ovidiusa, który właśnie zgodnie z programem przypada na kurs wprowadzający, podniosą przeciwko temu zarzuty. Czy można profanować

poezję prostą i niewyszukaną poprawnością stylu? A więc dręczyć, jeżeli uczeń nie jest na tyle wyrobiony, by mógł dobrać tak cudnie wyrazy, jak chcielibyśmy tego przy tłumaczeniu Ovidiusa? Czy mamy ciągle narzucać? Czy mamy zmuszać do przyjęcia tego, co leży poza estetycznem doświadczeniem ucznia lub, ściślej mówiąc, poza zwykłem doświadczeniem śmiertelnika? Czy nie jest lepiej właśnie teraz pogłębić estetyczne doświadczenie ucznia, przez które rozumiem stopień odczuwania piękna? Postawmy inaczej pytania: czy to jest naprawdę tak wielka profanacja? czy nie powinno się brać pod uwagę duszy wychowanka i innych osiąganych wartości, które mogą zrównoważyć wymaganie literackich przekładów? Mojem zdaniem, jak zresztą i wielu innych, i tekst Ovidiusa nauczyciel najpierw będzie omawiał z uczniami i dążył do odkrycia piękna w oryginale przed tłumaczeniem, pogłębiając odczucie formy i treści przez odpowiednie zestawienia z prozą. W omawianiu pojedynczych wyrazów poda ich zasadnicze znaczenia. Jeżeli ono jest wogóle nieznane, to powinien je omówić. Zdarza się bowiem, że uczeń, przyzwyczaiwszy się do metaforycznych znaczeń wyrazów, nie umie ich przełożyć, gdy są użyte we właściwem. Przy tej sposobności nauczyciel zwróci uwagę, że głównie i przedewszystkiem należy utrwalić w pamięci zasadnicze znaczenia wyrazów, że tych będzie wymagał, że uczeń sam powinien wykrywać znaczenie wyrazu w jego konkretnem użyciu. W ten sposób uczeń uczy się rozumieć tekst, co więcej, nie będzie się dziwił, że wyraz może mieć bardzo wiele znaczeń. Wyczucie nauczycielowi wskazuje, jak ma pracą ucznia w szkole kierować, by doprowadzić go do przyswojenia sobie poprawnego tłumaczenia i do zrozumienia konieczności pięknego oddawania cudzych myśli w ojczystym języku; wyczucie skłania również do porzucenia bezcelowej i przesadnej poprawności. Poprawność bowiem powinna odpowiadać ściśle doświadczeniu językowemu i estetycznemu. Z takiej pracy uczniowie wyniosą następujące korzyści:

1. uczeń nauczy się rozumieć tekst i jego piękno bez przekładu; powoli przyzwyczai się do stylu poetyckiego i prozaicznego, byleby tylko nauczyciel nie nużył i stale zmuszał go do oceny wyrazów w ich konkretnem użyciu;

2. uczeń praktycznie nauczy się wychodzić od zasadniczych znaczeń i ustalać konkretne znaczenia wyrazów, co początkowo jest trudne, a później przychodzi łatwo;

3. w uczniu zbudzi się odczucie różnicy prozy i poezji w ich zewnętrznej, słownej szacie;

4. uczeń przestanie się dziwić, że jeden wyraz ma wiele znaczeń, bo przecież ludzie różnią się między sobą, a więc i ich mowa;

5. uczeń mimowoli stanie się uważniejszy w życiu: będzie zdawał sobie sprawę, że, jeżeli z kimś rozmawia, to musi wziąść pod uwagę, kto mówi, że czasami ten sam wyraz w ustach np. kolegi ma inne zabarwienie, że w wyraz zamknięte jest psychiczne życie jednostki;

6. uczeń nabierze zamiłowania do takiej pracy, bo będzie wiedział, że przez tłumaczenie rozwija zdolności porozumiewania się z ludźmi, zdobywa należytą ocenę wypowiadanych przez nich słów, a przez to unika niepotrzebnych, często tylko słownych sporów.

Przy tłumaczeniu Ovidiusa można omawiać przekład utworów poetyckich, można zwrócić uwagę, że niektóre utwory poetyckie przekładane są prozą, można podać przyczyny tego zjawiska. Również życzyłbym sobie, by nauczyciel zachęcał do przekładów poetyckich, naśladujących formę oryginału lub swobodniejszych. Na tym jednak stopniu, który nazwaliśmy wprowadzającym, będą to próby.

Na podstawie powyższych uwag ustalamy następujące zasady dla kursu wprowadzającego:

1. Utrwalenie i pogłębianie zasad, zdobytych na kursie przygotowawczym;

2. obrazowe i ścisłe ujmowanie myśli autora;

3. powiększenie doświadczenia językowego;

4. stylistycznie poprawne tłumaczenie, przyczem jeszcze raz podkreślam, że nauczyciel będzie się liczył w pewnych granicach z indywidualnością klasy i ucznia;

5. rozwijanie poczucia piękna.

Nową zasadę na kursie drugim stanowi przedewszystkiem gromadzenie doświadczenia estetycznego w duszy ucznia. Pragnę dodać, że, mówiąc o zasadach, mam na myśli tylko przewagę tej lub innej zasady. Ścisłe rozgraniczenie jest tu niemożliwe.

Pozostaje do omówienia sprawa oceny postępów ucznia. Uważam, że obok innych względów, (np. opanowanie etymologji, składni, stylistyki) należy uwzględnić szybkość przechodzenia od gramatycznie poprawnych form do poprawniejszych.

VI

Kurs wyższy, jak sądzę, powinien obejmować zasady stopni niższych. Oczywiście poziom poprawności podniesiemy. Będziemy zapoznawać z przekładem literackim. W szkole średniej jednak przekład literacki będzie stanowił rodzaj próby.

Ostatnia klasa utrwali w uczniu zasady tłumaczenia, zdobyte w szkole średniej i zachęci do przekładów pięknych, literackich. Tylko taka praca przyniesie uczniowi obfite korzyści (wiele z pośród nich już wymieniłem):

1. zrozumienie, że tłumaczenie wierne, ścisłe, a zarazem poprawne jest niezwykle trudne, że trzeba doskonalić się stopniowo;

2. uświadomi sobie różnice między zrozumieniem a tłumaczeniem;

3. uświadomi sobie odpowiedzialność, jaka ciąży na nas, gdy odchodzimy od formy oryginału, co często ma miejsce przy przenośniach.

Nakoniec jeszcze jedno pytanie, czy nauczyciel nie poderwie swego autorytetu, gdy będzie odkładał lepsze tłumaczenia na przyszłość. Mam wrażenie, że nauczyciel, znający swój przedmiot i świadomy celu, może się tego nie obawiać. Gdy nauczyciel podawał będzie coraz to nowe zasady, to w wychowanku musi powstać przekonanie, że jest świadomie prowadzony. Nauczyciel jednak musi być twórczy i biegły w prowadzaniu dyskusji nad tekstem. Gdy uczeń przekona się, że na drugi rok wymagania są podwyższone, że nie wystarcza np. gramatyczna poprawność tłumaczeń, wtedy prysną wszelkie podejrzenia.

Zdaje mi się, że, gdy myślimy o poprawieniu programów i metod, można podać rewizji wymagania pięknych tłumaczeń w szkole średniej, oraz żądać wyrobienia w wychowanku szkoły humanistycznej poglądu na sztukę i wartość tłumaczenia i przekładu, a nie wyuczenia go samych tłumaczeń. W ten sposób będziemy kształcić umysł, wolę, poczucia piękna i ułatwić sobie pracę. Kończąc na tem artykuł o tłumaczeniu autorów klasycznych w szkole średniej, śpieszę dodać, że jest on szkicem mych myśli i to szkicem niedokładnym. Pełny pogląd na sztukę przekładu umieszczę w książce, którą opracowuję pod tym samym tytułem.

JAN STARCZUK

TECHNIKA MALARSTWA STAROŻYTNEGO II

4. Malarstwo sztalugowe.

W malarstwie sztalugowem należy rozróżnić malowidła temperowe i malowidła enkaustyczne, z których pierwszy rodzaj jest starszy (ryc. 3, 4 i 5).

Z narzędzi do malowania a tempera używano przedewszystkiem różnej wielkości pędzli (*penicillus* γραφεῖον, γραφίς), z sierści i włosów zwierzęcych, a także małych gąbek (*spongiae*). Co do palet, to nie możemy z pewnością powiedzieć, czy i jakich używano, do mieszania farb służyły muszle (*conchae*). Farby rozcieńczone trzymano w garnuszkach lub flaszeczkach. Sztalug (ὀκρίβας, κιλλίβας; *machina*) używali starożytni, podobnie jak się ich używa dzisiaj. Tablice do malowania (*tabulae*) były przeważnie z drzewa, rzadko z innego materjału, jak łupek, płótno. To ostatnie było używane do malowideł sztalugowych dopiero w pierwszych stuleciach naszej ery.

Z pozostałych malowideł starożytnych możemy wnioskować bodaj częściowo o sposobie malowania sztalugowego, np. ateljer malarski przedstawione jest na jednem z malowideł pompejańskich (ryc. 6) i na jednej z miniatur Dioskoridesa (ryc. 7). Gruntowanie drzewa lub płótna odbywało się zapomocą białej kredy i kleju. Na zgruntowanem i wygładzonem tle wykonywano rysunek węglem lub czerwoną kredą, tak jak o tem wspomina Horacy (Sat. II 7,98), że *proelia rubrica picta aut carbone*, może także sztyftem srebrnym, bo o tem wspomina Plinius (XXXII 98): *lineas ex argento nigras praeduci plerique mirantur*.

Z materjałów barwnych (φάρμακα, χρώματα, ἄνθη, *pigmenta, colores, floridi colores*) można wyróżnić, w czasach rzymsko-greckich, farby naturalne, jak ugier (*ochra*), czerwone glinki, kredy, cynober naturalny i pigmenty wytwarzane sztucznie z odpowiednich minerałów. Do tych ostatnich należą: biel ołowiu, cynober, palone ziemie, niebieska wytapiana. Pochodzenia organicznego były: purpura, indygo i laki roślinne. Dwa pierwsze rodzaje farb, to farby kryjące, ostatni zaś rodzaj dopiero sztucznie otrzymuje cechy barw kryjących. Więk-

szość wyliczonych farb, chociaż nie wszystkie, nadają się do różnych technik malarskich.

Co do spoideł, któremi łączono pigment barwny, to one oznaczały, jak i teraz jeszcze oznaczają, naogół charakter malowidła, i od nich pochodzą różne nazwy technik malarskich. Wyraz *tempera* pochodzi od *temperare* (mieszać) i oznacza środek mieszający pigment barwny. Nazwa ta występuje poraz pierwszy w średniowieczu i odnosi się do oleju i do



5 Portret mumjowy Aliny w muz. w Berlinie wykonany techniką temperową na płótnie. Podobna technika, jak w ryc. nr. 10, tylko bardziej umiejętnie posługiwano się pędzlem i zastosowano oprócz laurów nadto rysunkowe kreskowanie (Pfuhl ryc. I 78).

jaja. Dopiero w nowszych czasach oznaczono tą nazwą wszystkie spoidła organiczne, dające się mieszać z wodą.

Nasuwa się teraz pytanie, jakich spoideł używali starożytni. O gumie *(cummis ... utilissima pictoribus)* wspomina Plinius (XIII 67) i mówi też (XXXV 43) o jej użyciu do farby czarnej przy pisaniu i o jej trwałości przez dodanie do niej octu. Plinius (XXXV 43) mówi także o kleju w czarnej farbie, służącej do malarstwa ściennego, podobnie mówi o spoidłach do czarnej farby Vitruvius (VII 10,2). O jaju wspomina Plinius (XXXV 45. XXXIII 64) jako o spoidle przy malowaniu purpurą i przy złoceniu.

Te wzmianki u pisarzy starożytnych dowodzą, że malarze starożytni używali jaja i kleju jako spoidła dla farb, a więc malowali a tempera. Co więcej, na podstawie dochowanych technik byzantyńskich możemy wnioskować, że malarze starożytni posługiwali się przy malarstwie sztalugowem techniką tempera umiejętnie, że istniały pewne przepisy, istniało podmalowywanie i lazurowanie a wreszcie werniksowanie.

5. Malarstwo enkaustyczne.

Gdy zważymy, że ganosis marmurów przy pomocy wosku punickiego była od dawna znana Grekom, że młodsze portrety mumij, roboty greckiej, są wykonane także techniką inną niż tempera, wreszcie, gdy weźmiemy pod uwagę, częste wzmianki u pisarzy starożytnych o wosku, w odniesieniu do malarstwa, to wszystko musi doprowadzić nas do przypuszczenia, że starożytni stosowali w malarstwie sztalugowem także wosk, jako spoidło barwne i to nietylko w technice tempera, ale także i przedewszystkiem przy malowaniu enkaustycznem (ryc. 8). Znaną jest rzeczą używanie przez Greków i Rzymian woskowanych tabliczek do pisania (*tabulae)*, znanych zresztą aż do około roku 1500 po Chr.

Sama nazwa mówi, że przy malowaniu enkaustycznem pewną rolę odgrywało, ogrzewanie, bo τέχνη ἐγκαυστική, ἐγκαυστής pochodzą od ἐγκαίω (łać. *inuro*), co oznacza wypalać (*einbrennen*). Najważniejsze wiadomości o tej technice zawdzięczamy Pliniusowi XXI 85. IX 126. XXXV 49. 139. XXVI 189) z którego wzmianek dowiadujemy się, że enkaustycznie malowano przedewszystkiem obrazy sztalugowe.

Oprócz drzewa używano jako podłoża do tego rodzaju malowania także kości słoniowej, zaś jako spoidło farb słu-



6. Atelier malarskie Pygmejów na malowidle pompejańskiem. Malarz wykonuje portret mężczyzny, siedzącego po prawej stronie obok sztalugi. Na prawo od malarza na małym stoliku farby, prawdopodobnie w muszlach, obok garnuszek z wodą, lub może ze spoidłem-temperą. Portret wykonuje malarz pędzlem na drzewie (tabula) gruntowanem. Na prawo dwaj uczniowie trą farbę (według Bergera ryc. 31).

żył ogrzany wosk, najprawdopodobniej nie punicki, tylko zwyczajny i zblakowany. Co się tyczy farb, to wedle Pliniusa używano purpury, indygo, niebieskiej, melickiej bieli, auripigmentu, appianum (zieleń miedzi) i bieli ołowiu. Farby były odosobnione w odpowiedniej skrzynce.

Z wiadomości starożytnych pochodzi też wyróżnianie trzech rodzajów techniki enkaustycznej. Mianowicie na trzy rodzaje dzieli technikę enkaustyczną Plinius (XXXV 49), biorąc za kryterjum używane narzędzia: 1. *cauterium*, którem malowano, ogrzewając je, 2. *cestrum* (od κεντέω rytować), κεστός (rylec), narzędzie podobne do pierwszego, tj. metalowy rylec, którym malowano na kości słoniowej, wkońcu 3. pędzel, którym malowano na sucho a następnie warstwą barwną ogrzewano. W dwuch pierwszych technikach malowanie i wypalanie (właściwiej wtapianie) odbywało się równocześnie.

Zabytki wykazujące technikę enkaustyczną pochodzą z El-Fayum i innych miejscowości w górnym Egipcie. Są to portrety hellenistyczne, pochodzące z czasów około II wieku przed Chr. do IV wieku po Chr., dziś zachowane po różnych muzeach (według Pfuhla II s. 840 § 921 portrety te prawdopodobnie pochodzą z czasów od połowy I w. do III wieku po Chr.). Co się tyczy techniki, to są one wykonane w dwojaki sposób, albo instrumentem, zwanym *cauterium* (ryc. 9 i 10), albo wykonane tylko częściowo przy pomocy cauterium, np. w partjach twarzy, cześciowo zaś malowane pędzlem w takich partjach, jak tło, odzież, włosy. Obydwa rodzaje posługują się farbami woskowemi, przyczem po brózdach na powierzchni barwnej łatwo odróżnić pracę za pomocą cauterium (r. 9) od pra-

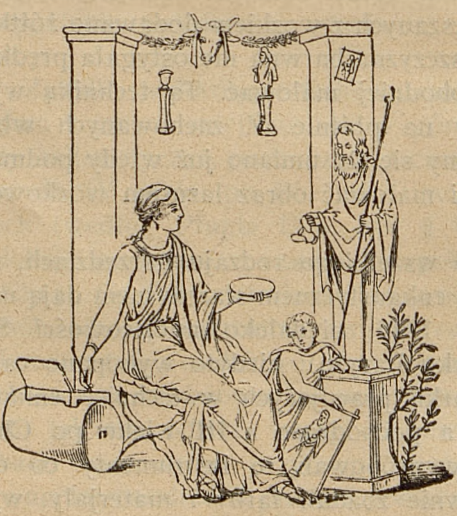


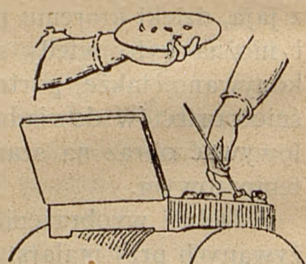
7. Praca malarza przy sztaludze na minjaturze Dioskoridesa. W prawej ręce pędzel, w lewej muszla z farbą, której w pewnym momencie używa. Na stoliku obok muszle do rozrabiania farb (według Bergera ryc. 30).

cy pędzlowej (r. 10). Późniejsze malowidła enkaustyczne wykonywano pędzlem, trzymając zawsze farby ogrzane, i dodając do farb oliwy, przez co z biegiem czasu barwy zciemniały. W erze późniejsze zaczęła się rozwijać tzw. woskowo-temperowa technika, przy której jednak ogrzewanie już mniejszą odgrywało rolę, bo do farb zmieszanych z woskiem dodawano żółtka z jaja, dzięki któremu płaszczyzna barwna nie ostygała prędko i można było wtedy swobodniej malować. Tą techniką wykonywano także portrety na płótnie. Z zachowanych właśnie portretów dowiadujemy się, że umiano już wtedy podmalowywać obraz na szaro i malować obraz lazurem woskowo-temperowym.

Dobre wyobrażenie o wszelkiego rodzaju narzędziach, używanych przy malarstwie enkaustycznem starożytnem dają narzędzia, znalazione w r. 1845, niedaleko miejscowości St. Médard des Prés (niedaleko Paryża), kiedyto wykopano całe atelier malarza, czy malarki, pracujących w technice enkaustycznej (ryc. 11 i 12), a pochodzące z III wieku po Chr. Berger i inni badacze wypróbowali te instrumenty co do ich przeznaczenia, a głównie zbadali farby i materjały, wy-

ciągając następnie pewne wnioski natury malarsko-technicznej. A zatem naczynie metalowe czworoboczne (ryc. 11) służyło prawdopodobnie do przechowywania w nim gorącego węgla, dwa inne narzędzia (ryc. 11 i 12), podobne do wydłużonych małych łyżeczek, to instrumenty, które najbardziej odpowiadałyby cauterium (w r. 1911 podobne narzędzia malarskie znaleziono w Chersonezie, *Jahrb. d. d. a. Inst. XXVII 1912, A. Anzeiger,* s. 350, fig. 38). Dalej w omawianem wykopalisku znaleziono także małe naczynie kamienne, służące prawdopodobnie do tarcia i mieszania farb, flaszki z farbami w proszku, biały wosk w kawałkach, sproszkowaną żywicę i flaszeczkę oliwy. Praca w tem atelier — według Bergera — odbywała się mniej więcej w tym porządku: W większem naczyńku musiała być przygotowana mieszanina wosku, żywicy i oleju, a tę mieszaninę robiono w ten sposób, że najpierw topiono wosk, potem zamieniano w płyn proszek żywicy (mastyks lub kolofonium), wkońcu dodawano do tej mieszaniny nieco oliwy, następnie tę dosyć twardą mieszaninę ogrzewano nad naczyniem z rozżarzonym węglem drzewnym, aż zamieniła się w płyn. Teraz zkolei przelewano tę mieszaninę po troszku w osobne naczyńka, dodając odpowiedniego pigmentu barwnego. Próby wykazały, że niektóre farby, jak czarna i brunatna, potrzebują więcej żywicy, inne, jak ugier i biel, zaś wosku, inne oleju. Wkońcu posługując się jednym końcem cauterium nakłada-





8. Narzędzia malarskie malarki na pompejańskiem malowidle. Na okrągławym ogrzanym przedmiocie pudełko, a w nim flaszeczki z farbami enkaustycznemi. Malarka bierze na pędzel farby, układa na palecie, trzymanej w lewej ręce (według Schmida, *Enkaustik* ryc. 19).

no prędko plamy cieni na niegruntowanej desce i gładzono je drugim końcem cauterium. Podobnie robiono z jasnemi i najjaśniejszemi tonami barwnemi, przyczem traktowano je jako barwy kryjące. Po nałożeniu w ten sposób wszystkich barw-



9. Portret najnowszy z II w. po Chr. w zbiorach Grafa we Wiedniu wykonany techniką enkaustyczną. Partje szyi i nosa wykonane rodzajem łyżeczki (cauterium), inne zaś partje wykonane pędzlem (według Pfuhla, *Malerei und Zeichnung der Griechen* III ryc. 681).

nych partji twarzy, odzieży, tła i włosów wkładano dwa cauteria do żaru i naprzemian jeszcze lepiej wygładzano niemi powłokę barwną. Po tej czynności, zeskrobywano nożem nierówności, ewentualnie lekko wzmacniając kontury. Tak wyglądałaby rekonstrukcja przynajmniej najistotniejszej pracy enkaustycznej. Zastrzec się jednak trzeba, że niema ze starożytności dowodów na to, iż wówczas rzeczywiście dodawano do wosku żywicy i oleju, można się tylko tego domyślać, gdyż tych środków używano do innych celów, i potrzebę wykazują dzisiejsze próby.



10. Portret mumjowy, z II w. po Chr. w Monachium, muzeum sztuki antycznej, wykonany techniką enkaustyczną. Malarz używał wyłącznie pędzla, jak to widać z plam tła, z plam na kulczykach. Szczególnie tło wykazuje wyraźnie ślady włosków pędzla (według Schmida, *Enkaustik*, ryc. 15).

Ponieważ nie znamy narzędzia enkaustycznego — cestrum, ani też zabytków, któreby umożliwiły zrekonstruowanie tej drugiej techniki enkaustycznej, przeto trudno coś w tym kierunku pewnego powiedzieć. Nazwa narzędzia wskazywałaby tylko, że było ono ostro zakończone. — Berger (s. 223 n.). przytacza kilka płytek z kości słoniowej, zdobionych prawdopodobnie tą techniką. Z tych dekoracyj wnioskować można, że kontury ryto jakiemś ostrem narzędziem, a płaszczyzny kolorowano farbami lazurowemi. Jaką rolę odgrywał tutaj wosk, trudno rozstrzygnąć, być może jednak, że technika ta podobna była do dzisiejszej techniki batikowej.

Technika malarstwa enkaustycznego musiała istnieć od dawnych czasów, zwłaszcza przy dekorowaniu statków. Początkowo rozwinęła się ona z praktyki powlekania statków *cera cum pice*[20]). Następnie rzeczą naturalną, że takie malowidła na statkach musiały być malowane przy pomocy pędzli i to podczas gorąca w lecie. Barwy używane przy drobniejszych dekoracjach statków były prawdopodobnie łączone za pomocą na gorąco sporządzanej mieszaniny wosku, oliwy i żywicy, które to części składowe były, jak wspomniano, znane w starożytności, a naturalnie odporne na wilgoć.

W hellenistycznych czasach następuje kombinacja stosowania cauterium z techniką pędzlową, przyczem podmalowywanie wykonywano pędzlem, a szczegóły przy pomocy cauterium. Najprawdopodobniej jednak i w enkaustyce pędzel odgrywał dominującą rolę, inne zaś przyrządy były tylko do pomocy,[21]) i tę kombinację wykazują najpiękniejsze portrety mumji. Naturalnie, czysta technika pędzlowa rozwijała się także, o czem można sądzić po zczernieniu malowideł, wskutek większej zawartości oleju, którego wymagała tego rodzaju technika.

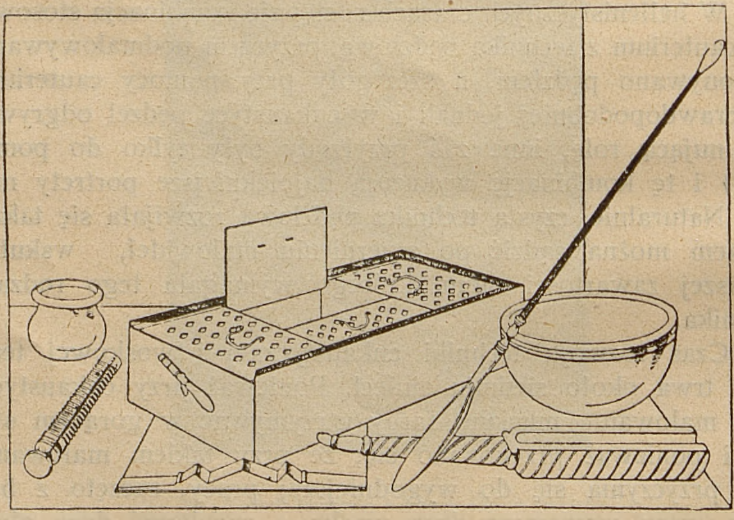
Czas rozwoju techniki enkaustycznej i woskowej tempery trwa około siedmiu stuleci. Ponieważ przy enkaustycznem malowaniu musiano farby utrzymywać w gorącym stanie i ponieważ przekonano się, że przy takiem malowaniu olej przyczynia się do wygodniejszej pracy, zaczęto z biegiem czasu zmniejszać dozę wosku a zwiększać dozę oleju

[20]) Por. Eibner s. 85 n.; według Pliniusa (XVI, 21) *pix* to rodzaj oleju, wyprodukowanego z pewnego rodzaju drzewa szpilkowego.

[21]) Por. Schmid, *Enkaustik* s. 80.

i to schnącego (orzechowy, lniany) i w ten sposób prawdopodobnie przystąpiono do techniki olejnej. Że takich farb olejnych już w starożytności używano, na to wskazywałoby znalazienie farb, które w momencie wykopania dały się zupełnie dobrze krajać, znaleziono je zaś w roku 1898 w Belgji, w okolicy Herne St. Hubert (prowincja Limburg). Obok farb znaleziono tam także naczynia bronzowe, zawierające farbę, żelazne pudełko z pędzlami, płytę marmurową, narzędzie bronzowe o ostrym końcu *(stilus)* i dwa cyrkle. Farby tego późno rzymskiego znaleziska były pigmentami, ogólnie znanemi w starożytności. Analiza chemiczna wykazała obecność w nich większej dozy oleju, nieco wosku i żywicy. Pędzle tam zaś znalezione świadczą, że istotnie przy malowaniu posługiwano się w starożytności także techniką pędzlową (por. Berger s. 235).

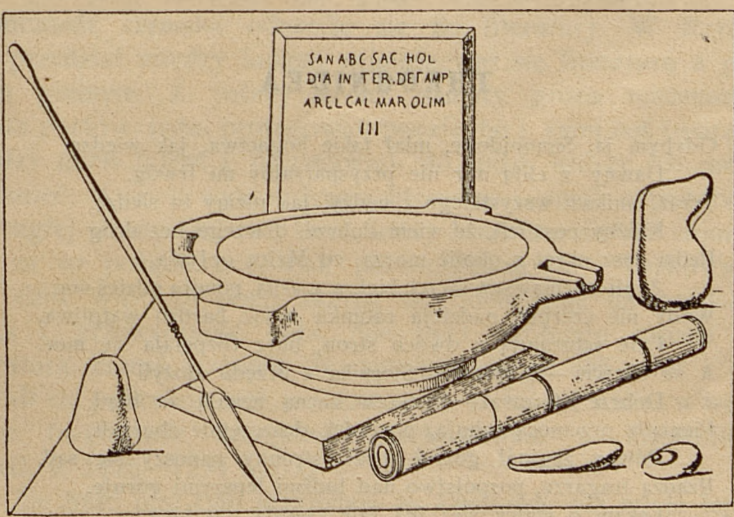
Technika enkaustyczna przetrwała czasy starożytne, a wzmianka o niej i ślady istnieją jeszcze w XIII a nawet XIV wieku. Czy w czasach grecko-rzymskich stosowano technikę pędzlowo-enkaustyczną, przy dekoracjach wewnętrznych budowli, o tem nie można z braku konkretnych dowodów nic pewnego powiedzieć.



11. Malarskie narzędzia z St. Médard-des-Prés (według Bergera ryc. 46). Od strony lewej ku prawej: naczynie na płyny, nóż z czcionkami do zeszkrabywania farby, szkatułka bronzowa z 4 przedziałami i tyluż wiekami. Przedziały z wiekami dziurkowanemi służyły do ogrzewania farb woskowych, przedział zaś otwarty do ogrzewania na zmianę dwóch cauteriów, z których jedno (ukośnie) na rycinie, nadto szufelka do złotego proszku i naczynie bronzowe, prawdopodobnie do tarcia farb.

Tak w rzeźbie, jak i w dekoracjach architektonicznych nie malowano w starożytnych czasach całych przedmiotów, tylko części najważniejsze, żeby je podkreślić kolorem. Rzadko natomiast malowano całość, jak np. sarkofag Alexandra w Konstantynopolu. Prawdopodobnie farby spajano za pomocą wosku punickiego, nakładano rzadkiemi warstwami (lazurami) na powierzchni kamiennej, a po wyschnięciu przeprowadzano ganosis. Przy kolorowaniu terakot i akroterjów budowoli posługiwano się wypalaniem (akroteria), gruntowaniem przy pomocy stiuku wapiennego (korynckie pinakes), lub też czystego stiuku z białej glinki (terakoty z Tanagra, sarkofagi). Gdy terakot nie wypalano, jak w ostatnich przykładach, wtedy na gruncie malowano farbami tempera. Jest to także dalszy dowód istnienia długoletniej tradycji, prawdopodobnie egipskiej i archaiczno-greckiej.

Co do katakumbowych malowideł wczesno-chrześcijańskich, to do ich wyjaśnienia technicznego brakuje zupełnie wszelkich ubocznych źródeł. Najstarsze hypogea powstają w Egipcie, Palestynie, Syrji i Mezopotamji, a później dopiero powstają takie same na Sycylji, Sardynji, na Malcie i w Italji.



12. Malarskie narzędzia z St. Médard-des-Prés (według Bergera ryc. 47). Pośrodku na bazaltowej płytce alabastrowe naczynie z wylewem do mieszania pigmentu barwnego ze spoidłami. Obok ta sama płytka z napisem — służyła jako zasuwka do bronzowej szkatułki. Po bokach dwa okrągławe kamienie alabastrowe do tarcia pigmentu barwnego i ukośnie cauterium stoi obok, na prawo leży etui na cauteria i resztki farb.

W Rzymie zwyczaj grzebania chrześcijan w katakumbach zaczyna się od roku 70 i trwa do IV wieku po Chr. Ale i później jeszcze dalej zdobiono katakumby malowidłami. Malowidła zaś katakumbowe wykazują szczególnie w dekoracjach pował silne analogje z malowidłami starożytnemi, pewna też analogja istnieje w dekoracji ścian. Dekoracje zaś te są bez wyjątku wykonane na białym stiuku, słabo gładzonym — w technice freskowej, lub możliwie także w suchej, wapiennej.

Malowidła katakumbowe przedłużają techniczne tradycje starożytne, jednak z powodu warunków społecznych, jak też słabych artystycznych, pozostają na niższym szczeblu rozwoju technicznego, nie używają mianowicie ulepszonego tectorium, nie wygładzają go, nie wygładzają też malowideł, malują natomiast pobieżnie. Co do szczegółów sposobu malowania — to dotyczące badania techniczne dotychczas jeszcze w dostatecznej mierze nie zostały uskutecznione, ale technika malarstwa rzymsko-kampańskiego przedłuża swój żywot w ten sposób jeszcze do VI wieku po Chr., kiedy to zaczyna podpadać pod coraz silniejszy stylowo-techniczny wpływ sztuki byzantyńskiej.

THEOGNIDEA

Gdybym ja, Simonidesie, miał takie bogactwa, jak wiedzę,
    Dawny z elitą mir nie przysparzałby mi trwóg.
Teraz, unikam wszystkiego z nędzy, jak niemy tu siedzę,
    Któżby posądził, że wiem dobrze, dlaczego bez dróg
Pędzi nasz okręt z okolic morza, co Melos opływa,
    Żagli rozpiąwszy swych biel, w czarną, ponurą gdzieś noc...
Wody nie czerpią, nadzieja ratunku wciąż bardzo wątpliwa,
    Fale szturmują z dwóch stron, burz rozpętała się moc.
A na okręcie — bezprawie. Sternika z urzędu złożyli:
    Dobrze sterował — to krew zacną uznają za błąd.
Pieniądz przemocą rabują, porządek doszczętnie zburzyli,
    Równy zaginął gdzieś dział, stronny panoszy się sąd.
Rządzą tragarze, pospólstwo nad ludźmi lepszymi góruje.
    Lękam o statek się: już fale tamują mu bieg . . .
Niosę zagadkę elicie: niech sens w niej ukryty zgaduje!
    Prostak zrozumie go też, jeśli to mądry jest człek.

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

MIECZYSŁAW ROZMARYNOWICZ

STOSUNEK LUCILIUSA I HORATIUSA DO PUBLICZNOŚCI RZYMSKIEJ

Zestawienie Luciliusa z Horatiusem nie jest czysto powierzchowne. Ma ono swoje źródło i w tem, że sam Horatius porównywał się z Luciliusem, uznawał jego znaczenie i krytykował jego poezje.

Niestety Lucilius zachowany jest w stanie tak ułamkowym, że choć uczeni, zwłaszcza Marx [1]) i Cichorius [2]), dużo z niego wydobyli, to jednak, co się tyczy jego zapatrywań na poezję i stanowisko swe jako poety nie wiele powiedzieć można; Horatius (Sat. II 1, 30 n.) pisze wprawdzie, że cały jego życiorys spisany jest w utworach, ale z ułamków trudno wiele wydobyć zwłaszcza co do zagadnień literackich, choć i na tem polu wielkie zasługi położył Cichorius. Horatius sam wiele spowiada się i opowiada o swoich losach i poglądach oraz o swym stosunku do czytelników.

Mając mówić o stosunku poetów do publiczności wypada choć pokrótce skreślić, kim mogli być ci czytelnicy i jak publiczność rzymska odnosiła się do literatury. W Rzymie był przedział między ludźmi zajmującymi się literaturą a prostym gminem. Z jednej strony istniały grona mecenasów i koła poetów, jedni protegowali poezję, bo i sami coś tworzyli, drudzy mieli talent i przemawiali do ludzi, którzy ich mogli rozumieć; ci mieli wykształcenie literackie i smak artystyczny. Z drugiej strony stoi lud, tłum, który literaturą się nie zajmuje ale za to pożąda widowisk pantomimicznych i cyrkowych. Nie dziw więc, że poeci skarżą się tylokrotnie na pospolity smak i przewrotność ludu. Nie było ogólnego zajęcia się literaturą, czemś wyższem, bo wszyscy chcieli coś robić i oddawali się politykowaniu, co dowcipnie wyraził Lucilius w większym fragmencie szczęśliwie zachowanym u Lactantiusa (Lucil. v. 1228—1234 Marx).

Źle było pod tym względem za Luciliusa, nie wiele lepiej za Horatiusa. Literatura rzymska nie była z gruntu narodową ani ludową, nie dziw więc, że nie mogła przemówić do prostej

[1]) Marx, *Lucilii saturarum reliquiae,* Lipsiae 1904—1905.
[2]) Cichorius, *Untersuchungen zu Lucilius,* Berlin 1908.

duszy mało okrzesanego plebsu rzymskiego. Najwięcej uwidocznia się to na polu dramatu. Tragedja rzymska nie utrzymała się długo, bo była obcą przeważnie duchem i treścią. A działo się to równocześnie prawie z wystąpieniem Luciliusa. Za to komedja rozkwita. Plautus, umierający koło r. 184, jest raczej poetą ludowym, czerpie tematy z Grecji ale językiem, stylem, dowcipem, rubasznością i swawolą, komizmem i jaskrawością ujmuje serca pierwotnych i niewykształconych słuchaczy. To też w Rzymie potem rozwijają się niższe rodzaje komedji: farsy, mimy i pantomimy, nie mające pretensji do wartości literackich i artystycznych a starające się na każdy sposób rozbawić i rozśmieszyć nieokrzesany proletarjat. Że taki był poziom duchowy ludu rzymskiego, świadczy przyjęcie, jakiego doznały komedje Terentiusa, które już nie posiadały tego gminnego zabarwienia a miały podnieść poziom i wartość artystyczną komedji. Z prologów do komedji *Hecyra* (v. 1—2), pierwszego pióra Terentiusa i drugiego pochodzącego od Luciusa Ambiviusa Turpiona, dowiadujemy się o dwóch epizodach, jak to lud z teatru uciekł na przedstawienia cyrkowe.

Ale nie tylko w czasach wolnej republiki raził niski smak i brak wyrobienia artystycznego u publiczności, podobnie a może jeszcze bardziej w czasach cesarstwa igrzyska i walki cyrkowe wzięły górę nad poważniejszą literaturą. Wymownem jest świadectwo Tacitusa *(Dial.* 29), kiedy użala się na to skażenie smaku i upadek umysłowości młodzieży i ludu a pogardą dla sztuk szlachetnych.

Z końcem rzeczypospolitej liczba poetów coraz bardziej wzrastała, co nie mogło pozostać bez wpływu na uczucia i interesy ludności, w której musiało się choć w części obudzić zainteresowanie i zrozumienie dla twórczości literackiej, ale przeważnieześrodkowuje się to w dziedzinie teatru, choć i teraz nad poważnemi sztukami przewagę zyskują farsy i igrzyska a nawet wyższe sfery, rycerze rzymscy tracą smak artystyczny, jak stwierdza Horatius (E. II 1, 182—187). Natomiast Tacitus *(Dial.* 13) wspomina jeden wypadek, gdzie publiczność w teatrze podczas odczytywania utworu Vergiliusa odruchowo powstała i jak cesarza uczciła obecnego popularnego autora.

Przyjęty i coraz bardziej rozpowszechniający się był w Rzymie zwyczaj recytacji. Przed ogłoszeniem poeci często swoje utwory odczytywali przyjaciołom czy też zaproszonym

osobom i to był ważny sposób zetknięcia się ich utworów z publicznością. Znamiennem świadectwem na to jest ustęp z autobiografji Ovidiusa (Trist. IV 10, 40 n.). Recytacje te odbywały się zrazu prywatnie potem na placach i w bibljotekach publicznych, powstających od czasów Augusta oraz w termach, jak to wspomina Horatius (Sat. I 4, 74—75), który dość dużo narzeka na te nieznośne i natrętne deklamacje poetastrów, na nic nie zważających (Sat. I 4, 76—78). Sam o sobie zrazu mówi (Sat. I 4, 22, 73 n.), że nie ma odwagi publicznie występować z czytaniem swych utworów ale potem wyraźnie wyznaje, że czyta je ale zmuszony i to tylko przyjaciołom.

Rozszerzył recytacje a może przeprowadził pewne reformy Asinius Pollio dopuszczając szersze koła słuchaczy [3]), widocznie więc one potem tak się rozwielmożniły w Rzymie, że zajęły pierwsze miejsce wśród sposobów zapoznawania publiczności z poezją. Ale nie ograniczyło się to do poezji. „W Rzymie podobnie jak i we wszystkich wolnych miastach słowo miało bardzo doniosłe znaczenie. Nie było ono przynajmniej w pierwszych wiekach rozrywką wykształconych, nie mówiono, by mówić, lecz mówiono, by działać... Ale z biegiem czasu spostrzeżono się i zastanowiono nad dziwnem działaniem słowa na zgromadzeniach publicznych... Stworzono też odrębny rodzaj szkoły dla tych, którzy poświęcić się zamierzali sprawom publicznym“ [4]). Dlatego w Rzymie krasomowstwo zajmowało długo pierwsze miejsce wśród umiejętności; ono, które zrazu poświęcone było państwu i polityce, potem skoro wolność myślenia i mówienia została ograniczona, uprawiane było gorliwie w szkołach deklamatorskich, lubo utraciło już znaczenie swoje w życiu politycznem [5]). Kiedy więc młodociani sztuki krasomowczej adepci i starsi jej mistrze nie mieli sposobności wobec ludu przemawiać z mownicy politycznej, w szkole lub w salach wykładowych wygłaszali swe mowy usiłując tem przynajmniej okrasić swe wczasy i imię przekazać potomności.

Pollio miał także założyć pierwszą bibljotekę publiczną. Zadaniem tego rodzaju instytucji było najbardziej ułatwić szerze-

---

[3]) Seneca, *Controv.* IV praef. 2.
[4]) Boissier: *Tacyt*, tłum. Mirandola, s. 217.
[5]) Morawski, *De rhet. Lat.* p. 1.

niu kołu czytelników znajomość literatury. Słyszymy w Rzymie o bibljotekach prywatnych i publicznych. Augustus, który starał się wszystkiemi sposobami o rozbudzenie zajęć literackich, założył dwa księgozbiory, które miały doniosłe znaczenie w skupianiu uczonych i poetów, którym też miały przysporzyć natchnienia: jedną w Porticus Octaviae, drugą przy palatyńskiej świątynia Apollona. Wiadomem zaś jest, że ta palatyńska podzielona była na dwa oddziały: łaciński i grecki[6]. Poświadczają zaś autorowie, że ową pierwszą bibljotekę publiczną założył Asinius Pollio w atrium bogini Libertas[7]), gdzie także były umieszczone wizerunki czy posągi zmarłych poetów.

W czasach więc poprzedzających epokę cesarstwa istniały w Rzymie tylko księgozbiory prywatne w domach znakomitych i światłych mężów, którzy hołdowali Muzom, gdzie nie brakło zwojów greckich, na których Rzymianie przy pomocy uczonych greckich coraz bardziej napływających do Rzymu nabywali wyższe wykształcenie. Jak zaś Rzymianie skwapliwie gromadzili księgi w swych domach świadczy choćby wiadomość, że Sulla przetransportował do stolicy w r. 86 słynną w owych czasach bibljotekę Apellikona z Athen, która zawierała między innemi pisma Aristotelesa i Theophrasta.

Deklamowali i odczytywali sobie wzajemnie poeci utwory poddając wzajemnemu sądowi także w związkach zawodowych poetów, którzy skupiali się w klubie aktorów i poetów, co wspomina Horatius (Sat. I 10, 30. Ep. II 2, 92), wymieniając wyraźnie świątynię poetów. Wraz zaś z tą świątynią wymienia nazwisko Maeciusa Tarpy swego rodzaju mistrza i krytyka poetów i poezji, którego później wymienia w *Ars poet.* 386 n., jako wyrocznię w sprawach literackich. Suetonius (De gramm. 11) przekazał wiadomość, że już dawniej istniał taki uczony w czasach Catullusa, mianowicie Valerius Cato, poeta i gramatyk.

O recytacjach poetów i przyjaciół, którzy sobie wzajemnie udzielali uwag i sądów wspomina Horatius w *Ars poet.* 438 n. mianowicie o Quintiliusie Varusie z Cremony, szczerym przyjacielu swoim, i Vergiliusa, poecie zmarłym w r. 23 prz. Chr., wyłączając siebie z liczby poetów, czytających swe utwory w szerszem kole. Że wydano sąd o jego utworach, świadczy

---

[6]) CIL VI. 5188.

[7]) Plin. NH VII 31, 115, XXV 2, 10, Isidor *Orig.* VI 5, 2.

list (Ep. I 4, 1), w którym zwraca się do Tibullusa, który czytał jego *Gawędy* i wyraził swoje życzliwe zdanie. Tym wzajemnym recytacjom współczesnych poetów poświęcił wspomnienie Ovidius (Trist. IV 10, 43 n.).

Prawdopodobnem jest, że Horatius odczytywał swoje satyry przed wydaniem może w ścisłem kole i stąd rozszerzyła się ich znajomość, o czem sądzić można z tego, że w *Sat.* I 4 odpowiada na krytyki. Nawet cesarz (Suet. *Aug.* 89) chętnie dawał posłuch recytacjom prozaicznym i poetyckim, nie pozwalając jednak pospolitować swego nazwiska. Horatius (Ep. II 1, 219—229) zaś, pisząc list poetycki do cesarza, przedstawia niepowściągliwość owych recytacyj jako nadużywanie jego łaski i życzliwości.

Lucilius pod względem socjalnym był człowiekiem niezależnym, był zamożnym rycerzem rzymskim poświęcającym się poezji dzięki swemu talentowi. Miał zapewniony byt i zadowolony był ze swego losu, którego na nic nie chciał zamienić (v. 671 n. 675 M.). Nie był on wprawdzie ubogim, a jednak patronem jego był najznakomitszy mąż owego czasu, Publius Cornelius Scipio Aemilianus. Jest to największy opiekun poetów przed cesarstwem, w jego domu wytworzył się pierwszy salon towarzyski i literacki Rzymu, w którym gromadzili się współcześni pisarze, literaci a nadto filozofowie greccy [8]). Był to czas, kiedy grecka literatura i kultura dominujące w Rzymie zajmowała stanowisko [9]). Znajdowali się tacy, co naśladowali niewolniczo wszystko, co greckie, i prawie że wyrzekali się rzymskości. Takich grecyzujących retorów wyśmiewa właśnie Lucilius, mówiąc (v. 84 n.) o ich sztuczkach krasomówczych a następnie przedstawia nam takiego grekomana przez usta Q. Muciusa Scaevoli Augura, oskarżonego po powrocie z prowincji Azji przez T. Albuciusa, o którym mówi Cicero (Brut. 131): „doctus etiam Graecis T. Albucius vel paene Graecus“. Widać więc, że Lucilius, chociaż obracał się w kołach philhelleńskich umiał zachować rodzimą niezależność, miał słowa uznania dla kultury greckiej, ale nie znosił przesady w zapamiętałem jej ubóstwieniu. Przedstawicielem przeciwnej partji, rodzimej, był Cato, który bał się i zwalczał wpływy greckie.

---

[8]) Morawski, *Hist. lit. rzym.* I s. 130.

[9]) Hor. *Epist.* II 1, 156.

Lucilius czuł to rozwielmożnienie się języka greckiego w Rzymie i ulegał mu, skoro nie wahał się słów i frazesów greckich wplatać do swych utworów, aby rzecz dobitnie wyrazić, co mu za złe znowu poczytywał Horatius (Sat. I 10, 20 n.).

Za republiki mamy kilku wybitnych mężów, którzy są mecenasami literatury. Za cesarstwa pierwszy Augustus jest z natury swej władzy skupiającej wszystko w swem ręku również opiekunem piśmiennictwa, jakkolwiek obok niego i inni znakomici panowie zajmują się szczerze literaturą i literatami. Ciekawem jest zjawisko, że nie był to stosunek pana utrzymującego gromadę dworzan do pieczeniarza ale zwykle nawiązywały się ciaśniejsze węzły przyjaźni i wspólnego pożycia wśród tworzącej się tak arystokracji duchowej. Przypuszcza i dowodzi Cichorius (s. 56), że Lucilius i Scipio jako sąsiedzi znali się od młodości i tem tłómaczy się ich zażyły stosunek. Po śmierci Scipiona pozostaje Lucilius znowu pod opieką C. Semproniusa Tuditanusa [10]), zwycięzcy z wojny istryjskiej w r. 129, nieznacznego jako pisarza, ale wybitnego badacza na polu prawa.

Że był Lucilius człowiekiem wykształconym i obznajomionym z literaturą rodzimą i grecką, dowodzą jego fragmenta, że zaś uważał się za osobistość niepoślednią, to widać z jego polemicznych wierszy, gdzie występuje przeciw współczesnym poetom w sporach literackich i gramatycznych. Że uważał się za poetę, mogącego zabierać głos poważny na tem polu, świadczą wiersze, będące ułamkiem jakiejś εἰσαγωγή, rad literackich, skierowanych — jak dowodzi Cichorius — do Iuniusa Congusa. Z ułamków zaś księgi XXVI widać, że była ona dedykacją a zarazem prooemium do satyr i rodzajem programu poetyckiego. Jest on też poetą utalentowanym, który pisze z werwą i uczuciem, jak świadczą jego słowa: „ego ubi quem ex praecordiis ecfero versum...“ Utwory swoje podobnie jak potem Horatius nazywa skromnie „sermones“ (v. 1039), potem zaś w polemice z Acciusem ogólnie „poemata“ (v. 1013), zarzucając, że przeciwnik traci na popularności, a jego utwory zyskują poczytność.

W poezjach swych nie jest Lucilius oderwanym od codziennego życia, owszem wśród jego satyr poruszających jest wiele

[10]) Cichorius 183, 189, 191.

zagadnień aktualnych a często i politycznych. To właśnie naprowadziło na myśl, że nie mogły one być wydanemi naraz jak tradycja rękopiśmienna podaje, lecz musiały ukazywać się częściowo stosownie do okoliczności, zwłaszcza, że niektóre z nich pisane są w formie listu. Potem wydał je poeta sam, ale znów nie w jednym zbiorze lecz w trzech. Pierwszy zbiór obejmował księgi XXVI — XXX z lat 132 — 123, wydany w r. 123. Prawdopodobnem jest, że autor sam przygotował także wydanie drugiego zbioru ksiąg I — XXI. Trzeci był może zbiór ksiąg XXII — XXV, z których mamy zaledwie kilka ułamków a przypuszczają, że był to zbiór epigramatów w dystychach. Zaczynałby więc pisać Lucilius koło 36 roku życia urodziwszy się w r. 168/7, według obliczeń Cichoriusa. Za przypuszczeniem Haupta poszedł Marx przyjmując datę urodzin na r. 180. Natomiast J. Sajdak [11]) wszelkiemi dowodami zbijając tamte daty popiera świadectwo św. Hieronima, który w Chronika pod r. Abrahama 1869, tj. 148/7, zaznacza: „Lucilius poeta nascitur", a potem pod r. Abr. 1915 tj. 102/1: „C. Lucilius satyrarum scriptor Neapoli moritur ac funere effertur anno aetatis XLVI". W takim razie wypadałoby przyjąć, że Lucilius wydał pierwszy zbiór satyr w 25 roku życia zaczynając pisać chyba w 16 roku życia, skoro pierwsze utwory pochodzą z r. 132, jak przyjmuje i polski uczony [12]).

Horatius w wielu miejscach i wiele mówi o sobie i swym stosunku do poezji. Wiemy, jak wydawał swe utwory partjami. W ciągu prawie wieku dzielącego tych dwóch satyryków stosunki bardzo się zmieniły, nastąpiło nowe ukształtowanie polityczne Rzymu a do niego musiały się teraz przystosować i z niem liczyć stosunki literackie. Satyra Luciliusa była polityczna, tego musiał się poeta epoki augustowskiej wyrzec i ograniczyć tylko do innych tematów. W nowej epoce nie przyszło jednak do jakowejś popularyzacji poezji, literatura pozostała zawsze jeszcze prowincją stanów wyższych, ludzi wykształconych i wybitnych a główny patronat nad nią dzierżył sam cesarz. Wolność słowa i przekonań została pohamowana; także osobista satyra Luciliusa stała się teraz niemożli-

[11]) Ioannes Sajdak, *Quaestionum Lucilianarum specimen (Charisteria in hon. Cas. Morawski, Cracoviae 1922,* str. 189 — 210).

[12]) Ibd. str. 209.

wą. Lucilius wymieniał ludzi zwłaszcza swych przeciwników po nazwisku „więcej żółci mając w sobie jak krwi“ korzystając z dawnej wolności i swobody, Horatius prócz swoich literackich wrogów prawie nikogo nie ośmielił się zaczepić po nazwisku. Wymowne świadectwo zmienionych czasów przytacza Tacitus (Ann. I 72) omawiając zawiązki cenzury, podobne zaś przekazuje Seneca (Controv. X praef. 4) o zapalczywym mowcy Labienusie — krępujące i dla poezji, w której dotychczas polityka niepoślednią grała rolę a zwłaszcza dla satyry, której Lucilius użył do politycznej agitacji, do wyszydzenia i ośmieszenia przeciwników. Temat satyry staje się teraz ogólniejszym a może przeto i podnioślejszym i bardziej ogólno-ludzkim. Nie odrazu zastosował się do tego Horatius. Z początku pobrzmiewa też u niego nuta zgryźliwej nienawiści i oburzenia na złe stosunki, niezadowolenie z losu i inwektywy w formie poetyckiej, do czego sam się przyznaje w Epist. II 2, 49—54 i Carm. I 16, 22—26. Widoczne to było w Epodach a pozostałości są jeszcze w Sat. I 2. Wnet jednak po znajomości z Maecenasem i zapewnieniu bytu następuje u niego równowaga i przechylenie się na stronę rządu i arystokracji. Zadowolenie ze swego losu wyraził w Epod. I 31 sq.

Co do swego stanowiska społecznego czuje Horatius swoją niższość wobec Luciliusa i swego arystokratycznego otoczenia ale rzadko słyszymy u niego użalanie się na jakieś lekceważenie lub pogardę dla jego osoby jak np. w Sat. I 6, 46. Natomiast w Sat. II 1, 74—7 wyraźnie zaznacza, że ani ubóstwo ani związane z niem niższe pochodzenie nie przynoszą mu ujmy ani przeszkody w obcowaniu z wielkimi tego świata. W odniesieniu do swego stanowiska w dziedzinie poezji Horatius dwojako się pokazuje: raz jest skromny i za nic ma swoje wierszyki, drugi raz okazuje nie tylko wysokie samopoczucie, ale nawet dumę z tego, że jest wieszczem Rzymu.

Ciekawem powtóre zjawiskiem jest jego arystokratyzm duchowy z jednej strony i pogarda dla zmiennego i prostackiego tłumu a z drugiej strony dawna szczerość i skromność, niezapieranie się swego pochodzenia, przyznawanie się do swego wyniesienia i uznawanie dobroci tych, co go uznali i wynieśli na niezależne stanowisko (Sat. I 6, 45—64). Kiedy zaś puszcza w świat I księgę Listów, to w epilogu sam podaje do wiadomości czytelników swoje pochodzenie, aby ocenili

jego charakter i osobliwość (Epist. I 20, 29). W Sat. I 4, 41—42 powiada, że nie może się uważać za poetę, bo, co pisze, to jest raczej bliższe potocznej mowy niż natchnionej poezji. Całkiem zrozumiałe! wtedy jeszcze nie był autorem pieśni, z których — żeby zaznaczyć tylko najważniejszy i najwyższy moment w tem samouwielbieniu — wystarczy przytoczyć epilog pierwszego ich wydania: exegi monumentum. Tutaj już uważa się za poetę który pozostawi wiekuistą pamięć u czytelników i jeszcze w nią wzrastać będzie. W tym względzie znamienitą jest także przedtem napisana pieśń II 20, gdzie wyraża przeczucie, że nie zejdzie ze świata zwykłą śmiercią i że jego utwory dotrą na krańce ziemi. Podobnie Ovidius (Trist. IV 10, 125—130) spodziewał się nieśmiertelności swego talentu i sławy.

W Epist. I 19, 19—34 dając upust oburzeniu na swych naśladowców wyznaje Horatius, że w swej działalności poetyckiej był oryginalny, pierwszy uprawiał w Rzymie pewne dziedziny poezji i zyskał mir u rodaków.

W czwartej księdze ód w pieśni 2 znowu uważa się za zbyt małego poetę, aby móc opiewać czyny Augusta, nie mając zamiaru współzawodniczyć z Pindarem; w 3 pieśni przyznaje, że wprawdzie młódź rzymska zalicza go do wieszczów narodowych i niknie liczba jego przeciwników, ale z pewną dozą skromności wobec ludzi i bogów oświadcza, że cała jego sława i mir jest dziełem Melpomeny, której zawdzięcza życie, talent i poklask czytelników. W 6 pieśni wyraża wdzięczność Phoebusowi za sztukę i sławę poetycką. Poczucie wyższości nad prostackim tłumem i własnej natchnionej wielkości odezwało się w C. I 1, 27—59 a zarazem tętniła tu nuta dumy i przeznaczenia poetyckiego, że jest zawodowym poetą i wieniec laurowy jest jego nagrodą milszą mu niż inne ziemskie zaszczyty i korzyści, o które ubiegają się ludzie w różnych zawodach. W ostry zaś sposób wyraził się arystokratyzm poety w C. III 1, gdzie zarazem uderza ton namaszczenia kapłańskiego i posłannictwa do młodzieży. Na końcu tej pieśni wyraża zadowolenie ze swego losu, ze swej skromnej fortuny, która nie budzi zazdrości, odrzucając jak niegdyś Lucilius myśl o zmianie trybu życia.

Jak Lucilius dawał się poczuwać i zaznaczał swe stanowisko w polemice z współczesnymi poetami taksamo Horatius.

Naturalnie ma on słowa uznania dla prawdziwych poetów i swoich przyjaciół ale za to dla dyletantów i poetastrów nie ma dość wyrazów oburzenia i lekceważenia. Co do swej gotowości polemicznej ogłasza, że nikogo nie zaczepia, ale ma broń gotową do obrony (Sat. II 1, 44 sq.). Już w Epodach zresztą na zaczepki jakiegoś literata odpowiedział, że się zemści (Ep. 6, 11), podobnie jak Lucilius[13]) zapowiedział odpowiedź na zaczepki Afraniusa.

Oczywiście Horatius stał się człowiekiem niezależnym, miał potężnych protektorów, więc mu zazdroszczono i wymawiano, ale on ze swej strony znów pogardzał czeredą wierszokletów nie mających tego wykształcenia i znajomości piśmiennictwa greckiego co on, a piszących na wszystkie strony, goniących za oklaskiem i chwalących samych siebie (Epist. II 1, 107 n. II 2, 107 n.). Krytykuje rozwielmożnioną w owych czasach manję pisania wierszy (Epist. II 1, 117). Powód do tego był i w tem, że ci adepci sztuki Apollona widząc jak cesarz i inni popierają i sprzyjają poetom, myśleli, że i ich za byle co na dwór swój powołają i bogactwami obsypią.

Tak to odnosi się do tych „imitatores, servum pecus", którzy na oryginalność zdobyć się nie mogą, a nie pracują nad sobą i swoją sztuką. Dlaczego zaś tak nienawidził tych pisarków poetyckich, jasnem jest i z tego, czego wymagał od poety, nie uznając miernoty w tej dziedzinie (Ars p. 372 n).

Przy rozpoznawaniu sądów autorów o czytelnikach rozróżnić należy czytelników wiadomych, wymienionych i ogół; a więc z jednej strony ludzi, którzy jako patroni poety lub jego przyjaciele znać i czytać musieli jego utwory względnie, do których poeta zwraca się w formie listu poetyckiego, z drugiej strony ogół ludzi jacy czytać mogli i jakich sobie poeta życzył lub nie jako czytelników.

Patronem Luciliusa był najpierw Scipio Minor do roku śmierci tj. do r. 129. Wyraźnego świadectwa w ułamkach nie znajdujemy, że Scipio czytał Satyry lecz ze stosunku ich wynika, że znał je przez recytacje prywatne lub może czytał satyry pierwszego zbioru. Ale za to mamy u Cicerona De fin. I 3, 7 słowa zamieszczone w wydaniu Marxa pod v. 594 w ks. XXVI, a przez Cichoriusa przeniesione do innej księgi

---

[13]) v. 1027, 1036; Cichor. str. 193 n.

wcześniejszej za życia Scipiona powstałej, gdzie powiada: „nec vero ut noster Lucilius recusabo, quominus omnes mea legant! Utinam esset ille Persius! Scipio vero et Rutilius multo etiam magis, quorum ille iudicium reformidans Tarentinis ait se et Consentinis et Siculis scribere. Facete is quidem sicut alia; sed neque tam docti tum erant, ad quorum iudicium elaboraret et sunt illius scripta leviora, ut urbanitas summa appareat doctrina mediocris". Wypływa stąd najpierw, że Lucilius nie pożądał tego, aby go wszyscy czytali. Drugie ważne świadectwo o czytelnikach z utworów naszego satyryka jest zachowane też u Cicerona De orat. II 6, 25: „C. Lucilius, homo doctus et perurbanus dicere solebat ea, quae scriberet, neque se ab indoctissimis neque a doctissimis legi velle, quod alteri nihil intellegerent alteri plus fortasse quam ipse; de quo etiam scripsit:

Persium non curo legere

hic fuit enim, ut noramus, omnium fere nostrorum hominum doctissimus,

Laelium Decumum volo

quem cognovimus virum bonum et non inlitteratum, sed nihil ad Persium". Nie chciał więc czytelnika - nieuka ale nie chciał zbyt wykształconego, bo ten możeby za dużo od niego wymagał a możeby mu się wiele rzeczy nie podobało. Tak więc naprzód ogólnie wyrażał się o stosunku do publiczności. Co do szczegółowo wymienionych osób dowiadujemy się, że obawiał się sądu Scipiona i Rutiliusa jak przypuszcza Marx: propter sermonem suum parum elegantem (ad v. 592—596 s. 221), a powiada o Scipionie Gellius N. A. II 20: „Scipio omnium aetatis suae purissime locutus est". Scipio znany jest jako najszczytniejszy i najznakomitszy mąż swego czasu. P. Rutilius Rufus był konsulem w r. 105. Na podstawie jego autobiografji tj. słów: „pro Luc<il>io familiare veniebam" wnioskuje Cichorius, że był w zażyłych stosunkach z Luciliusem; wiemy o nim z Cicerona (Brut. 30, 113. 29, 100), że był mowcą pracowitym choć nieświetnym i nie miał sławy wybitnego krasomówcy podobnie jak Scaurus; z Athenaiosa (IV p. 168 d.) wiemy znów, że był historykiem i pisał dzieje rzymskie po grecku, ogólnie zaś charakteryzują go Cicero (Brut. 30, 114), Velleius Patercu-

lus (II 13, 2) i Plutarchos (Marius 28), z czego wynika, że był może nie tak wielkim jak Scipio ale jeszcze bardzo znakomitym jako uczony, a zwłaszcza jako człowiek.

Jako trzeciego czytelnika wyrzeka się Persiusa, który miał być człowiekiem bardzo szanowanym i miał napisać mowę C. Fanniusowi „de sociis et nomine Latino contra Gracchum“ w r. 122, jak poświadcza Cicero (Brut. 26, 29) choć sam nie podejmuje się rozstrzygnięcia, czy odpowiada to prawdzie.

Wyrzekając się tych czytelników miał powiedzieć Lucilius: „Tarentinis se et Consentinis et Siculis scribere“. Ale przecież w tych okolicach była ludność nierzymska i ogółem biorąc niewiele zrozumianoby tam z jego poematów! Widocznie chciał przez to powiedzieć, że nie pragnie wyrafinowanych i przeczulonych znakomitości literackich miejskich za czytelników lecz prostych ludzi — jakbyśmy i dziś powiedzieli — z prowincji. Zresztą prawdopodobnem jest przypuszczenie Cichoriusa, że Lucilius sąd swój wypowiedział w żarcie, poparte wyrażeniem Cicerona przy podaniu owej opinji: „facete is quidem...“

We wierszach 595 i 596 M. wyrzeka się jeszcze jednego czytelnika: Maniusa Maniliusa:

> nec doctissimis <nec scribo in doctissimis> Man<il>ium
> Persium <ve> haec legere nolo, Iunium Congum volo,

który był przyjacielem Scipiona, konsulem z r. 149, prawnikiem, jak poświadcza Pomponius (Dig. I 2, 2, 29). Był to człowiek znakomity i mający mir u ziomków, jako donosi Cicero (De rep. I 12, 18), czyniąc go jednym z interlokutorów dialogu. Mówi też o nim jako o człowieku wykształconym Gellius (N. A. XVI 7, 3): „Q. Scaevola patrem suum et Brutum et Manilium, viros adprime doctos...“

To więc byłaby ta czwórka, której Lucilius jako zbyt wykształconej nie życzy sobie jako czytelników. Z drugiej strony nie życzy sobie nieuków i nieokrzesanego tłumu, jakby mogły świadczyć jeszcze wiersze 588—9 wypełnione i poprawione przez Marxa:

> nunc itidem populo <placere nolo> his cum scriptoribus
> voluimus capere animum illorum...

Pragnie się jednak spodobać wybranej garstce ludzi, tych chce za czytelników. W tej kategorji wymienia D. Laeliusa

Iuniusa Congusa. D. Laelius jest to osobistość bliżej nieznana, wyraził się o nim Cicero: vir bonus et non inlitteratus. Iunius Congus był młodzieńcem za czasów Luciliusa, widocznie z nim zaprzyjaźnionym, skoro go ten jako typowego czytelnika pożąda, a należał prawdopodobnie do gens Iunia i obracał się w pierwszorzędnem towarzystwie rzymskiem; był on historykiem i zajmował się starszemi dziejami Rzymu, jak donosi Cicero (Deor. I 256). Był uczonym badaczem i prawnikiem, a umarł koło r. 54 przed Chr. jako znakomita i uczona osobistość. Lucilius znał go w jego młodości i wtedy chciał go jeszcze za czytelnika jako przeciętnego inteligentnego Rzymianina. Cichorius utożsamia tego Iuninusa Congusa z Markiem Iuniusem Gracchanusem stronnikiem Gracchusa i prawnikiem. Pełne więc nazwisko jego brzmiałoby: M. Iunius Congus Gracchanus.

Pozostaje jeszcze jeden czytelnik niepożądany, którego nazwiska wprawdzie w tekście brak, lecz wydobyte zostało przez konjekturę Cichoriusa (p. 105—109). Pominąwszy inne zasługi dla poprawy tekstu i poznania Luciliusa przyznać trzeba, że zbyt śmiało zmienia wiersz 593 tak, że zamiast „Persium" pisze imię „Gaium", co wprawdzie popiera wymownymi dowodami, ale właściwie rzecz nie ma pewnej podstawy i opiera się tylko na konjekturze:

Gaium non curo legere Laelium Decumum volo

przed którym to wierszem umieszcza w. 596 M.:

Persiumve haec legere nolo, Iunium Congum volo.

Laelium odnosiłoby się więcej do obu imion: Gaium i Decumum. Otrzymujemy nowe nazwisko: Caius Laelius. Ten wiekiem wyprzedzał nieco Scipiona, był zaś filozofem i mowcą wielce chwalonym przez Cicerona, mężem mądrym i utalentowanym, słusznie więc mógłby jego sądu obawiać się Lucilius. Słyszymy zaś, że ten C. Laelius był przyjacielem Scipiona [11]), a wspomina Horatius (Sat. II 1, 71 n.) o ich zażyłej przyjaźni i stosunkach towarzyskich.

Tak zatem odnosił się Lucilius do czytelników w pierwszym zbiorze swych satyr. Do tej kwestji możnaby jeszcze

[11]) Cic. de orat. II 6, 22; Val. Max. VIII 1.

odnieść wiersze 386 n. z X księgi poprawione i wypełnione przez Cichoriusa w ten sposób:

... horum est
iudicium — Crassis, ut dixi, scribimus, ante —
hoc est quid sumam, quid non, in quoque locemus.

Tutaj nadmienia on, że pisze dla takich ludzi jak Crassus, którzy jako wykształceni mają prawo do wyrażenia swych sądów na polu stylistyki, w doborze i układzie, z którymi musi się liczyć. Byłby to zaś L. Licinius Crassus, konsul z r. 95 wykształcony prawnik i mowca, dbający o wykwintność stylu i języka, co charakteryzuje Cicero (Brut. 38, 143. 44, 162). Widać stąd, jak wyznaje sam Lucilius, że on znów tak niedbale nie pisał, jak mówi o nim Horatius, lecz starał się o styl dobry i dobór słów, aby dogodzić i wykształconym czytelnikom, skoro poniechał ubiegać się o uznanie tłumu.

Horatius (Sat. I 4, 7 nn. I 10, 1 nn.) przyznaje Luciliusowi dowcip i bystrość, ale zarzuca mu właśnie niejednolitość układu i niedbałość tworzenia, a przytem gadatliwość i niestaranność. Nie przypuszczał, że jeszcze w sto lat po nim będą fautores Luciliusa, którzy nawet tego inventor'a wyżej cenić będą jak sectator'a, jakto przekazał pamięci Quintilianus (Inst. or. X 1, 93—94), który nie zgadza się wprawdzie z tem zapatrywaniem ale także nie idzie jednostronnie za sądem Horatiusa o Luciliusie. Względniej i baczniej ze zrozumieniem rzeczy wyraża się Horatius nieco dalej w tej samej satyrze I 10, 64—71 ze stanowiska, które później wyłuszczył w Ars poet. 31, 38, 289 nn.

Tyle powiada Lucilius o wymienionych czytelnikach i wogóle kogo sobie życzy za czytelnika, kogo nie, lub dla kogo nawet wprost nie pisze swych utworów. Pozostają jeszcze satyry pisane w formie listu. Że były one u Luciliusa, widać to z kilku wierszy mających formę allokucji i z imion wprost do kogoś zwróconych np. w w. 413. Taceni, w w. 1326. Albine, choć często są to zwroty polemiczne. Widoczne są jako listy niektóre opowiadania, epizody, które komuś opisuje np. Iter Siculum w ks. III. To jednak nie zawsze ma dla naszych dociekań znaczenie, gdyż może to być tylko poezja okolicznościowa. Wogóle jednak żałować nam wypada, że

utwory Luciliusa dochowały się w tak ułamkowej postaci, gdyż niewątpliwie był to umysł szeroki i poeta wielkiej miary, godny lepszego losu. Czytając te fragmenta często uczuwamy niestety niezaspokojoną ciekawość, tak wiele tam musiało być poruszonych zagadnień, aktualnych, literackich, malujących ówczesne stosunki społeczne i kulturalne, odzwierciedlających psychologję autora i jego rodaków.

Horatius podobnie jak Lucilius też wymienia osobiście czytelników, jakich chce, o jakich nie dba. Powtóre między jego utworami mnóstwo jest adresowanych pieśni i wprost listów, co nie wpływa jednak na zagadnienie czytelników, gdyż to są utwory okolicznościowe do znajomych bliższych czy dalszych lub do przyjaciół pisane przez poetę więc wcielone w miarę wierszową, ale nie decyduje to o wyborze czytelnika. Po trzecie ponieważ znamy dzieła Horatiusa w całości i w dobrej tradycji, można dokładnie poznać jego opinje i poglądy, zwłaszcza, że jest ich znaczna ilość. Osobno traktować trzeba polemiczno-krytyczne enuncjacje poety, z czego też można zdobyć przyczynki do jego charakterystyki i poglądów na swoją osobistość i przeciwników, którzy musieli jego utwory jako tacy znać z czytania czy recytacji.

W Epodach zagadnienia czytelników jeszcze Horatius nie porusza, dopiero w Satyrach (I 4, 39 nn.), kiedy już zdaje sobie sprawę z istoty i zadania poety. Ale sam jeszcze nie stara się publicznie jako autor wystąpić (Sat. I 4, 22 nn.), porusza tylko kwestję publikowania swych utworów. I tu odrazu zaznacza swe stanowisko oryginalne i wyłączające się od zetknięcia z szeroką publicznością (Sat. I 4, 71 nn.):

nulla taberna meos habeat neque pila libellos...
nec recito cuiquam nisi amicis idque coactus
non ubivis coramve quibuslibet.

A jest to jedna z najwcześniejszych satyr napisana przed poznaniem Maecenasa w czasach walki domowej Antoniusa z Octavianem. Widać już tu wybredność Horatiusa i ograniczenie się co do wyboru czytelników, powtóre skromność i brak chęci uganiania się za popularnością u tłumu, który nie ma rozumnego sądu o wartości człowieka (Sat. I 6, 15 nn). To też poeta trzyma się jaknajdalej od niego (Sat. I 6, 17 n.).

Odtąd datuje się zawsze u Horatiusa to wyrażanie się z pogardą i lekceważeniem czy ironją o ludzie i sądzie tłumu. Np. w tejsamej satyrze I 6, 98: „demens iudicio volgi (!) sanus fortasse tuo“, gdzie przedstawia bezwartościowy i niemiarodajny sąd pospólstwa cennemu i szanownemu uznaniu ze strony Maecenasa, którego już poznał i wszedł w koło jego przyjaciół (Sat. I 6, 50 nn.).

W Sat. I 10, 73 nn. już wyraźnie uważa za obowiązek szanującego się poety pisać rzeczy godne czytania, ale dla wyborowych kilku czytelników, nie zależy mu na tem, aby go czytano w szkołach, wystarczy mu poklask najwyższych stanów społeczeństwa. Od w. 78 wylicza jakich ludzi sobie nie życzy jako czytelników a następnie, na których mu zależy:

men moveat cimex Pantilius aut cruciet quod
vellicet absentem Demetrius aut quod ineptus
Fannius Hermogenis laedat conviva Tigelli?
Plotius et Varius, Maecenas Vergiliusque,
Valgius et probet haec Octavius optimus atque . . .

Wymienia tu Horatius dość dużo nazwisk, ciekawem jest, że ci, których nie pragnie jako czytelników, to są ludzie niby literacko wykształceni: Pantilius — złośliwy gramatyk, Demetrius i Hermogenes — muzycy, Faunius — próżny poeta; ale są to osobliwości niewybitne i nieszczególnego charakteru a właśnie przeciwnicy Horatiusa. Natomiast druga grupa to są poeci z koła Maecenasa, wybitni literaci, ludzie wykształceni, przyjaciele poety oraz znakomitości i powagi Rzymu.

Ta cała enuncjacja ma jeszcze przez to swoje znaczenie, że jest to epilog do pierwszej publikacji jego utworów mianowicie do I księgi Satyr. Zaczął Horatius tę 10 satyrę właśnie od skrytykowania Luciliusa i jego zaślepionych wielbicieli, a ponieważ Lucilius poruszył kwestję publiczności więc i on podobnie zajął się tym przedmiotem.

Widzieliśmy już, że obaj nie dbają i nie piszą dla ludu, ale potem sprawa przedstawia się odmiennie: Lucilius pisze dla przeciętnych inteligentnych ludzi a nie dla znakomitości umysłowych, Horatius przeciwnie śmiało ubiega się o uznanie pierwszych powag w dziedzinie literatury i towarzystwa rzymskiego a miernych się wyrzeka. Właśnie to stanowisko Horatiusa rysujące się zaraz od pierwszego publicznego występu jest ciekawe, bo ono się już potem nie zmienia, Horatius zawsze pozostaje poetą warstw najwyższych ale później chyba

już więcej ma do tego prawo jako autor ód przynajmniej niż teraz jako początkujący autor; widać, że czuł swą wartość i talent i otoczenie uznaniem darzyło jego poetyckie występy.

Dowiadujemy się już z Sat. II 1, że pierwsza księga różne sprawiła wrażenie, że zarzucano autorowi ostrość polemiki i luźność formy itd. Ale na końcu dowiadujemy się o rzeczy pierwszorzędnej wagi. Satyry II księgi wyszły już po r. 30. Otóż wynika tu z wierszy 83 nn., że Horatius osiągnął to czego wówczas nic przewyższyć nie zdołało, Augustus czytał jego utwory i oddał im swe uznanie. Zresztą Satyry II księgi nie zawierają więcej uwag na temat czytelników, poruszone są w niej w większym zakresie zagadnienia filozoficzne i życiowe.

Następuje drugi okres twórczości poetyckiej Horatiusa: trzy księgi Pieśni i pierwsza księga Listów. Pieśni w znacznej części okolicznościowe dotykają różnorakich tematów, zagadnienie czytelników prawie że jest pominięte prócz tego, że wiele jest adresowanych ód, co należy — jak zaznaczyliśmy — raczej do osobistych stosunków poety niż do literackiego problemu czytelników.

Pieśń I 1 jest dedykacją do wydania trzech Ksiąg Pieśni zwróconą do Maecenasa. Poeta tu przyznaje, że Maecenas jest ostoją jego życia i spodziewa się naturalnie, że przeczyta jego pieśni — o ile ich przedtem przynajmniej w części nie znał — oraz wyda swój sąd, a jeśli go zaliczy do wieszczów, to duma jego sięgnie pod niebiosa. Zresztą i tutaj Horatius milczy o innych czytelnikach. Raz jeszcze w Pieśni II 26 wypowiadając zadowolenie z zapewnionego bytu i talentu poetyckiego chlubi się tem, że gardzi tłumem; a potem w Pieśni III 1 wypowiada owo sławne: „odi profanum vulgus et arceo". Ale przy tem jest ciekawa enuncjacja: Augustus życzył sobie, aby poeta popierał i propagował jego pokojowe i moralne hasła, otóż teraz Horatius w sześciu pierwszych odach III księgi występuje jako apostoł tego wychowania państwowego do młodzieży, przemawia do chłopców i dziewcząt, aby w sercach tych młodocianych czytelników czy słuchaczy ożywić dawne cnoty rzymskie i zachęcić do szlachetnego i obywatelskiego życia.

Jaśniej wyraża się w sprawie czytelników w Listach, może dlatego że one mają charakter więcej potoczny i gawędziarski niż nastrojowe i krótkie Pieśni. Zaznaczyć trzeba,

że I księga Listów pisana i wydana jest po pierwszej edycji Pieśni, kiedy więc Horatius stał się i czuł się jeżeli nie pierwszym to jednym z czołowych wieszczów Romy. A jednak w 1 liście oświadcza, że już nie czuje się na siłach, mało ceni swoje piosenki, kiedy mówi:

nunc itaque et versus et cetera ludicra pono.

Następnie w w. 70 zaznacza, że właściwie nie wie, co pisać, trudno wszystkim dogodzić, a zresztą mało kto zajmuje się poezją, ludzie wolą innemi, realniejszemi rzeczami się zajmować. Jest jeden człowiek, na którym mu zależy, do którego jest przywiązany i który jest jego tarczą i przyjacielem: Maecenas.

Z listu 4 dowiadujemy się, że Tibullus czytał Satyry Horatiusa i prawdopodobnie wydał pochlebny sąd; w liście 16 od w. 31 znów wspomina o zmienności sądów ludu a w 17 w. 35 wprost wypowiada zdanie:

principibus placuisse viris non ultima laus est.

Teraz więc Horatius mniema, że trzeba podobać się tylko wybranym mężom i to najprzedniejszym. W liście 19 w. 33 zarzuca, że jako pisarz oyginalny życzy sobie, aby go ludzie czytali nie tacy, co chwalą w domu a poza oczy obmawiają. Że ma wrogów tłumaczy teraz tem, że nie ugania się za uznaniem zmiennego pospólstwa, nie myśli kupować sobie popleczników a jako członek koła najznakomitszych poetów nie myśli ubiegać się o łaski kliki gramatyków i krytykastrów (Epist. I 19, 37).

W epilogu tej I księgi Listów wskazuje autor na losy, jakie mogą czekać jego książkę: pójdzie na targ księgarski, znajdzie uznanie w Rzymie ale potem będzie przestarzałą i pójdzie na prowincję; na końcu dodaje parę słów o swojem pochodzeniu i swej osobie dla informacji publiczności i zapoznania czytelników ze swem stanowiskiem, zaznaczając swe uznanie przez znakomitości stolicy [15]).

Do trzeciego okresu w życiu i twórczości Horatiusa należą: IV księga Pieśni i II księga Listów. Przez ułożenie w r. 17 Carmen saeculare stał się Horatius oficjalnym bardem z polecenia Augusta, co go znów zwróciło do liryki. Suetonius

[15]) Epist. I 20, 23: me primis urbis belli placuisse domique.

w Życiorysie Augusta nadmienia: „(Augustus) eum coëgerit... tribus carminum libris ex longo intervallo quartum addere“. Z pieśni 3 dowiadujemy się, że powszechne uznanie już szersze zatoczyło kręgi, już coraz więcej zaliczają go do wieszczów stolicy i przerzedza się szereg przeciwników; następnie chlubi się swą popularnością na ulicach miasta, że powszechnie go znają i wskazują sobie jako najznakomitszego poetę. Atoli znów w 2. pieśni tej samej księgi czytamy jego skromne wynurzenia, gdzie wyznaje poczucie swojej niskości i mozolnego wysiłku w tworzeniu w porównaniu z pełnym boskiego natchnienia Pindarem.

Co dotychczas rozrzuconem było w utworach Horatiusa, to teraz na ukoronowanie swej twórczości zbiera w II księdze Listów jako zbiór haseł, zasad i poglądów literackich. Ze Suetoniusa dowiadujemy się o uznaniu, jakie poetę spotkało ze strony samego Augusta, który będąc mu przychylnym czytał jego utwory i przepowiadał im nieśmiertelność, ale wyraził zdziwienie, że mało się w nich do niego zwraca. Otóż teraz skierował Horatius 1 list do cesarza. Poruszył tu ważne zagadnienie literackie dotyczące archaistów i nowej szkoły poetów; wyrzeka na dyletantyzm rzymski, ale zarazem stwierdza, że publiczność chce poezji i poezja złych skutków nie wywiera; narzeka na brak zmysłu artystycznego i literackiego u ludu, potem przechodzi do poezji przeznaczonej do czytania i prosi cesarza, aby też poświęcił swoją troskę i tym poetom nie ubiegającym się o poklask słuchaczy w teatrze, jeśli chce ich dziełami zasilić księgozbiór Apollona i dodać im samym podniety i ochoty do tworzenia. Na końcu mówi o protektoracie Augusta nad poetami, sam wreszcie wymawia się od opiewania jego czynów, bo nie godzi się jego majestatu opiewać w małym poemaciku, a na duży nie czuje się powołanym.

W 2. liście zaznacza, że się starzeje, że niewiadomo już, jaki obrać temat, aby dogodzić różnorakim wymaganiom. Wreszcie wypowiada nową uwagę, że przecież w Rzymie niema warunków dla poezji wśród zgiełku zajęć publicznych i braku odpowiedniej scenerji dla nastroju. Przeciwny obraz swobody i nastroju sielskiego odmalował w Carm. I 7, 11 nn. Dalej zaś wyraża się ironicznie o swojem zachowaniu wobec złośliwych dyletantów i ludu:

multa fero, ut placem genus inritabile vatum,
cum scribo et supplex populi suffragia capto.

W liście do Pisonów podaje przepisy, jak układać poezje, jak się zachować, by pozyskiwać czytelników; trzeba bawić i uczyć. Taka książka będzie miała pokup u publiczności, da zarobić księgarzowi, za morzem ją czytać będą i sławić długie wieki autora.

Podobny temat dość szeroko omawia Tacitus w Dialogu w § 9 i 12, gdzie też przeciwstawia znaczenie ustronia dla poezji hałaśliwemu i praktycznemu życiu miasta. Dialog Tacita ciekawy jest z tego względu, że tam właśnie między interlokutorami ścierają się dwa zdania: czy poezja czy wymowa pierwsze ma zająć miejsce i jakie jest ich stanowisko wobec czytelników i słuchaczy. Horatius chlubił się, że go palcami wskazują w Rzymie, podobnie tutaj w § 7 opowiada Aper, stronnik krasomowstwa, o popularności mowcy oraz bezproduktywności poezji i nikłej chwale poety; w § 9 mówi dalej o marności i krótkości sławy poety, który wypracowawszy z trudem jakąś księgę musi gonić za słuchaczami. W § 10 zaś mówi o szczupłych granicach popularności poezji: „mediocris poetas nemo novit, bonos pauci“.

Jak Lucilius i Horatius życzyli sobie tylko garstki wybranych czytelników tak tu stwierdza Aper, że nawzajem tylko ta garstka poezją się interesuje i zna, ale tylko pierwszorzędnych mistrzów. Horatius już występował przeciw miernotom poetyckim i dyletantom, a tu jeszcze o nich dowcipnie i z przekąsem mówi Aper, mianowicie o Caesarze i Brutusie: „fecerunt enim et carmina et in bybliothecas rettulerunt non melius quam Cicero sed felicius, quia illos fecisse pauciores sciunt“. No a wtedy nie było jeszcze publicznych wypożyczalni książek! W obronie poezji występuje z kolei Maternus i między innemi te dwie rzeczy podnosi w § 12: „inter praecipuos carminum fructus numerem, quod non in strepitu urbis nec sedente ante ostium litigatore nec inter sordes ac lacrimas reorum componuntur, sed secedit animus in loca pura atque innocentia fruiturque sedibus sacris“. To jest właśnie swobodny i pokojowy a zbawienny charakter poezji, która odrywa od zła świata i przemawia do czystych serc słuchaczy; wiek złoty był wiekiem poezji, która wielbiła wielkich i prawych a nie brała pod swe skrzydła przewrotnych i złych (§ 16): „ceterum felix illud et ut more nostro loquar aureum saeculum et oratorum et criminum inops poetis et vatibus abundabat, qui bene facta canerent non qui male admissa defenderent“.

MARJAN AUERBACH

PLATON A MATEMATYKA GRECKA

Μηδεὶς ἀγεωμέτρητος εἰσίτω εἰς τὴν στέγην μου miał wedle Jana Tzetzesa w *Chiliades* czyli Βίβλος ἱστοριῶν VIII 972 brzmieć napis u wejścia do szkoły Platona, do starej Akademji. „Kto nie zna zasad geometrji, nie ma wstępu do Akademji“, głosi ten napis. Wprawdzie wedle Wilamowitza *Platon* I^{2} 495 wiadomość ta nie jest dostatecznie pewna, gdyż Tzetzes, acz bardzo uczony, nie zawsze czerpie wiadomości z godnych zaufania źródeł, jednak treść tych słów jest zgodna z całym poglądem Platona, jak to wnet będę się starał wykazać w twierdzeniu, że Platon uważał matematykę za propedeutykę do studjów filozoficznych.

Pogląd Platona odziedziczyli jego uczniowie. I tak przekazał nam Diogenes z Laerty IV 10, że, gdy do Xenokratesa, drugiego zkolei po Speusippie kierownika Akademji, przyszedł razu pewnego młodzieniec, aby się zapisać w poczet uczniów szkoły, mistrz mu odpowiedział — po egzaminie z matematyki: „Odejdź, nie masz bowiem, czem chwycić za filozofję!“ Obie te anegdoty dowodzą dostatecznie, jak wysoko ceniono matematykę w szkole Platona.

Proklos Diadochos (V w. po Chr.) w komentarzu do Elementów Eukleidesa cytuje fragment ze starszego pisarza, przedstawiającego obraz rozwoju najstarszej matematyki greckiej w Jonji, południowej Italji i Athenach. Nauka jest zgodnie zdania, że fragment ten pochodzi z jakiegoś dzieła historyczno-geometrycznego Eudemosa z Rhodos, ucznia Aristotelesa. W porządku chronologicznym podaje autor nazwy tych Greków, którzy jego zdaniem przyczynili się do rozwoju matematyki. Figuruje tam i Platon: „Platon, który po tych nastąpił (tzn. po Hippokratesie z Chios i Theodorosie z Kyrene), przyczynił się do rozwoju tak innych nauk jakoteż i geometrji, przez wielką pilność, którą — jak wiadomo — w nią włożył“.

Ile wiadomości matematycznych mógł Platon wynieść ze szkoły atheńskiej, trudno oczywiście wiedzieć. Wtedy jeszcze nawet nie było nazwy tej nauki. Wyrazem τὰ μαθήματα obejmowano wtedy wszystkie nauki znane. Wyraz μαθηματική (τέχνη) stworzyli dopiero Peripatetycy.

Możemy tylko pośrednią drogą dojść do pewnych wniosków, jużto z samych dzieł Platona, jużto skądinąd. Platon, mówiąc w Politei o szkolnictwie i omawiając naukę matematyki w szkole elementarnej, bardzo ujemnie, w ostrych słowach wyraża się o wiadomościach matematycznych Atheńczyków. Stąd byłby usprawiedliwiony wniosek, że matematyka w szkole atheńskiej za czasów Platona stała na bardzo niskim poziomie. Wilamowitz w *Platon* I[2] p. 49 twierdzi nawet, że wogóle wtedy nie uczono matematyki: *Rechenunterricht, den wir erwarten, gab es nicht.* I nie było to przypadkowe. Pominąwszy fakt, że w wychowaniu atheńskiem widocznie nie kładziono wtedy nacisku na wykształcenie matematyczne, trzeba sobie uprzytomnić, że matematyka nie tworzyła jeszcze wtedy tego potężnego, imponującego gmachu, jaki zbudował około r. 300, więc niedługo po śmierci Platona, Eukleides, gmachu, przy którego budowie magna pars fuit Platon. W czasach, gdy Platon jeszcze uczęszczał do szkoły, powstał dopiero pierwszy podręcznik matematyki, napisany przez Hippokratesa z Chios. Podręcznik ten był już przestarzały, kiedy Platon nauczał w Akademji, głównie dzięki badaniom matematycznym Platona i jego uczniów, pracujących pod jego kierunkiem. Więc ani podręcznika nie było dobrego ani w społeczeństwie atheńskiem nie odczuwano potrzeby nauki matematyki w szkołach.

Uświadomienie sobie, że Platon ze szkoły wyniósł mało wiadomości matematycznych i to nie podanych należycie, i że później żądał, aby matematyki w szkole uczono należycie i to nie tylko chłopców, ale i dziewczęta, dowodzi zrozumienia Platona dla matematyki.

Oczywiście w kolejach życia Platona znajdziemy, gdzie i u kogo nabrał entuzjazmu dla matematyki i gdzie się jej nauczył.

Vita jego opowiada, że był dłuższy czas — na lata, zdaje się, liczony — w Egipcie, kolebce matematyki. Strabon w Geogr. XVII p. 806, 29 opowiada, że był w Heliupolis i tam mu pokazywano mieszkanie kapłanów i dom, w którym mieszkał Platon 13 lat: ἐκεῖ οὖν ἐδείκνυντο οἵ τε τῶν ἱερέων οἶκοι καὶ Πλάτωνος καὶ Εὐδόξου διατριβαί· συνανέβη γὰρ δὴ τῷ Πλάτωνι ὁ Εὔδοξος δεῦρο καὶ συνδιέτριψαν τοῖς ἱερεῦσιν ἐνταῦθα ἐκεῖνοι τρισκαίδεκα ἔτη, ὡς εἴρηταί τισιν. Jak ongiś 200 lat przedtem jońskí kupiec i mędrzec z Miletu, Thales, u Egipcjan zaczerpnął wiedzy matema-

tycznej, skąd ją przywiózł do rodaków w Azji Mniejszej i stał się ojcem matematyki greckiej, tak dwa wieki potem Platon poznał tajniki matematyki u kapłanów egipskich. Pobyt jego w Wielkiej Grecji sprowadził go w bliższe stosunki z Pythagorejczykami, głównie z Archytasem z Tarentu i Timaiosem z Lokroi. Wspomina o tem między innemi Cicero *Fin.* V 19, 50; *Tusc.* I 17, 39; *Resp.* I 10, 15.

Z życiorysu wiemy też, że był w Kyrenie, kolonji wyspy Thera, założonej około r. 630. Tam poznał Platon Theodorosa z Kyreny, który wedle tradycji odegrał pewną rolę w rozwoju matematyki, głównie przez wykazanie że $\sqrt{2}$, $\sqrt{3}$ itd. do $\sqrt{17}$ są liczbami niewymiernemi. Przekazał to Platon w Theaitetosie 147 D. Może też w Kyrene poznał się Platon z Theaitetem, który był filozofem-matematykiem. Temu to Theaitetowi — podobnie jak wielu innym — dał impuls do badań matematycznych. Są też w Elementach Eukleidesa całe partje, wzięte z rozpraw Theaiteta. Szczególnie własnością Theaiteta są zasady teoretyczne proporcyj ciągłych, wyłożone w ks. VII-IX Elementów. Tak samo od Theaiteta pochodzi partja księgi 10, traktująca o liczbach niewymiernych. Wspominam o tem wyraźnie, by z naciskiem podnieść wpływ Platona na kierunek badań matematycznych.

Wśród tych podróży przesiąkł Plato podziwem i uwielbieniem dla matematyki. Trzeba przyznać, że rzeczy i wypadki z jego życia, których pobieżnie dotknąłem, nie wystarczą na wytłumaczenie entuzjazmu Platona dla matematyki, gdyby w najgłębszych złożach duchowych Platona nie było dyspozycyj do tego. Snać miał Plato dyspozycje do studjów matematycznych, które dzięki warunkom wspomnianym tak bujnie zakwitły.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego czynnika, zdaniem mojem, bardzo ważnego. Mam na myśli wpływ niezapomnianego mistrza Platonowego — Sokratesa. U Sokratesa nauczył się Platon, że ważną rolę w nauce grają definicje. To też w dialogach, zwłaszcza tak zwanych sokratycznych, wciąż spotykamy się z definiowaniem pojęć. Bardzo przejrzyste i wyraźne są definicje pojęć i tworów matematycznych. I nic dziwnego. Twory matematyczne są konstrukcjami naszego intellektu, są to rzeczy, których poza umysłem tworzącym je niema. Stąd też, mając od Sokratesa zamiłowanie w definio-

waniu, brał często przykłady dla interlokutorów z dziedziny matematyki. Tu bowiem, jak przed chwilą wspomniałem, najwyraźniej występuje stosunek gatunku do rodzaju, pojęcia nadrzędnego do podrzędnego. Sami bowiem cechy dodajemy lub odejmujemy. Więc np. w Menonie 73 E pyta się Sokrates o definicję pojęcia δικαιοσύνη i otrzymuje odpowiedź: ἡ γὰρ δικαιοσύνη, ὦ Σώκρατες, ἀρετή ἐστιν. A na to Sokrates: Πότερον ἀρετή, ὦ Μένων, ἢ ἀρετή τις; *Czy sprawiedliwość jest cnotą, czy jakąś cnotą?* Co to znaczy to τις? Przez dodanie zaimka nieokreślonego τις wprowadza Sokrates-Platon obok ἀρετή jeszcze inne pojęcia współrzędne z pojęciem ἀρετή. I wtedy łatwo będzie zdefiniować δικαιοσύνη przez podanie pojęcia nadrzędnego i cechy gatunkowej (differentia specifica). Natomiast w definicji δικαιοσύνη ἐστὶν ἀρετή mieści się tautologja. Sokrates, aby objaśnić Menonowi, o co mu idzie w tem słówku τις, bierze do pomocy, wedle swego zwyczaju, przykład i to z matematyki, bo — jak wspomniałem — matematyka jest wymarzonem wprost polem dla ścisłych definicyj. Sokrates mówi tak: οἷον στρογγυλότητος πέρι εἴποιμι ἂν ἔγωγε ὅτι σχῆμά τι ἐστιν, οὐχ οὕτως ἁπλῶς ὅτι σχῆμα. διὰ τοῦτο δὲ οὕτως ἂν εἴποιμι, ὅτι καὶ ἄλλα ἔστι σχήματα (*np. o krzywiźnie powiedziałbym*, mówi Sokrates, *że jest jakąś figurą, a nie tak poprostu, że jest figurą, gdyż są i inne figury*).

Oczywiście Platon nie pisał żadnych dzieł matematycznych, gdyż nie był zawodowym matematykiem. Wzmianki matematyczne są rozrzucone po wszystkich jego pismach od najwcześniejszych do najpóźniejszych. Miejsca te zostały już zebrane i w literaturze naukowej omówione. Najdokładniej zrobił to Rothlauf w rozprawie *Die Mathematik zu Platons Zeiten*, Monachium 1878.

Pełnego obrazu nie można sobie z nich wytworzyć, jak daleko sięgały wiadomości matematyczne Platona. Pisma bowiem Platona nie są esoteryczne, nie są to wykłady dla małej garstki wtajemniczonych specjalistów jak pisma Aristotelesa; przeciwnie — są to pisma exoteryczne, przeznaczone dla inteligentnego ogółu. Nie mógł więc Platon umieszczać w nich ścisłych i często trudnych wiadomości. I tak np. w Menonie chce wykazać, że wiedza (ἐπιστήμη) jest przypomnieniem sobie wiadomości, które dusza miała przed wcieleniem się w ciało (ἀνάμνησις). W tym celu woła niewolnika i przeprowadza z nim

jakieś matematyczne zadanie, kreśląc potrzebne figury w piasku. Rysując mianowicie coraz inne kwadraty i stawiając coraz nowe pytania doprowadza do twierdzenia, że chcąc narysować kwadrat dwa razy większy od danego kwadratu, trzeba bok kwadratu pomnożyć nie przez dwa, ale przez pierwiastek z dwu: To da się wykazać ścisłym dowodem przy pomocy twierdzenia t. zw. Pythagorasa. Platon udowodnił to tylko rysunkiem, nie wprowadzając twierdzenia Pythagorasa.

Z tego dowodu możnaby wysnuć wniosek, że znał geometryczną wartość $\sqrt{2}$ liczby niewymiernej — jak dziś mówimy — algebraicznej; ale czy nie znał twierdzenie Pythagorasa? Argumentum ex silentio często zawodzi. O twierdzeniu Pythagorasa wiemy całkiem dokładnie, że on je znał, a nawet — jak wnet zobaczymy — rozszerzył. Ale gdybyśmy nie mieli innych danych, bylibyśmy na podstawie cytowanego miejsca z Menona skłonni sądzić, że Platon nie znał twierdzenia Pythagorasa. Jak widzimy na tym przykładzie, nie zawsze można z Dialogów wysnuć wniosku, jak daleko sięgała wiedza matematyczna Platona: Dialogi bowiem dają obraz pomniejszony wiedzy matematycznej Platona.

Tem mniej mogą dać obraz zasług Platona dla matematyki. Przypomina się mimowoli zdanie Thukydidesa (I 10): *Gdyby Sparta kiedyś opustoszała i zostały tylko publiczne budynki i place i gdyby ktoś z potomnych po wielu wiekach chciał wnioskować z tych świątyń o wielkości i potędze Sparty, uważałby Spartę za daleko mniej potężną, niż w rzeczywistości była. Przeciwnie, gdyby ten sam los spotkał Atheny, toby potomni uważali ja za potężniejsza niż była, wnioskując z ilości i wielkości świątyń i budynków publicznych.*

Przy pewnej dozie ostrożności można mimo to pewne wnioski wysnuć. Jednak nie wszystkie miejsca, w których Platon dotyka rzeczy matematycznych, nadają się dla naszych rozważań. Mianowicie dla matematyki nie mają wartości wzmianki matematyczne zabarwione mistycznie, w których występuje mistyka czy to liczbowa czy to geometryczna. Posłuchajmy, jaki Platon widzi związek między pierwiastkami wszechrzeczy a matematyką: on uczy, że formami zasadniczemi materji są dwa rodzaje trójkątów: 1. trójkąt prostokątny równoramienny i 2. połowa trójkąta równobocznego. Z tych trójkątów są złożone formy zasadnicze czterech pier-

wiastków. Identifikuje je Platon z czterema wielościanami umiarowemi, t. zw. bryłami platońskiemi. I tak ogień jest czworościanem umiarowym, powietrze ośmiościanem, woda dwudziestościanem, ziemia sześcianem. Jak widać odrazu, z takich miejsc nie można snuć wniosków o wpływie Platona na rozwój matematyki.

Drugą grupę miejsc matematycznych tworzą partje związane z nauką o ideach. Stosunek idei platońskich do tworów matematycznych należy do ontologji tak, że dla dociekań matematycznych te partje nie mają znaczenia. Trzeba z naciskiem podnieść, że w związku z nauką o ideach występuje u Platona — może pierwszy raz w historji matematyki — jasno, dobitnie i niedwuznacznie przekonanie, że twory matematyczne są niematerjalne, bezcielesne.

Ale trudno oprzeć się przekonaniu, że, gdyby Platon nie był zajmował sie problemami matematycznemi i gdyby się nie był zastanawiał nad istotą utworów matematycznych, nie byłby stworzył nauki o ideach. Dużo razy spotykamy się u Platona z twierdzeniem, że utwory matematyczne nie podpadają pod zmysły, można je tylko objąć rozumem a nie zmysłami. Plutarchos w *Quaest. conviv.* VIII 92, 1 zachował nam pewną wiadomość, która w całej pełni potwierdza nasze stanowisko. Opowiada mianowicie, że Platon ganił Archytasa, Eudoxosa i Menaichmosa, którzy chcieli zagadnienie podwojenia sześcianu sprowadzić do wymierzenia go instrumentami, jak gdyby usiłowali w sposób niedozwolony uzyskać dwie proporcje ciągłe $a:x = x:y$ i $x:y = y:b$. *W ten sposób znoszą* — powiada Platon — *i niszczą zalety geometrji, ściągając ją z powrotem na stanowisko zmysłowe i zapominajac o tem, że geometrja ma się trzymać wiecznych i bezcielesnych obrazów duchowych.*

Z tego opawiadania Plutarcha widać wyraźnie, jak bardzo zasłużył się Platon wobec matematyki, akcentując tak silnie i konsekwentnie istotę utworów matematycznych.

Nim przejdę do omówienia pewnych szczegółów, chciałbym zaznaczyć, że uznanie tego lub owego twierdzenia za własność Platona jest kwestją dość trudną, często niemożliwą do rozwiązania, gdyż dzieł matematycznych z epoki przed Platonem ani z epoki Platona nie posiadamy. Należałoby pierwej zrobić dwie rzeczy: 1. zebrać i wydać wszystkie

zachowane fragmenty matematyków, przedewszystkiem przedeukleidesowych, i 2. napisać historję terminologji matematycznej. Dopiero wtedy będzie można z dużą dozą prawdopodobieństwa ułożyć jakąś chronologję i umieścić w jej ramach zasługi Platona.

Że Platon brał żywy udział w ruchu matematycznym swej epoki, widać między innemi także z tak zwanego pro, blemu delijskiego, czyli zagadnienia podwojenia sześcianu.- Zagadnienie podwojenia sześcianu jest starsze niż epoka Platona. Ale za Platona był ten problem — że tak powiem — modny, co się często w nauce zdarza.

Że problem podwojenia sześcianu był za Platona modny, dowodzi przedewszystkiem to, że wielu matematyków współczesnych Platonowi, będących z Platonem w zażyłych stosunkach, zajmowało się tym problemem, jak Archytas z Tarenta, Menaichmos i sam Platon. Nadto dowodzi tego pewna anegdota, którą zachował Theon ze Smyrny (czasy Hadriana) w dziele τὰ κατὰ τὸ μαθηματικὸν χρήσιμα εἰς τὴν τοῦ Πλάτωνος ἀνάγνωσιν w wydaniu Hillera na str. 2 i Plutarchos w rozprawie *De genio Socratis* cap. 7 i *De EI apud Delphos* cap. 6; opowiadają ci autorowie, że mieszkańcy wyspy Delos, na której panowała zaraza, zapytali boga, co mają uczynić, aby go przebłagać i uwolnić się od nieszczęścia. Bóg odpowiedział im, że należy podwoić wielkość ołtarza, który miał kształt sześcianu. Zwrócili się więc Delijczycy do Platona z prośbą aby im wyliczył, ile ma wynosić bok nowego ołtarza, tak by był dwa razy większy od tego, który mieli dotąd. Stąd pochodzi nazwa *problem delijski.* Anegdota ta dowodzi, że w wieku IV geometrja interesowała się zagadnieniem podwojenia sześcianu. Zagadnienie to wygląda tak: ile razy należy powiększyć krawędź sześcianu, aby się objętość sześcianu podwoiła? To jest oczywiste, że nie dwa razy, bo jeśli powiększymy krawędź dwa razy, powiększy się objętość 8 razy. Zagadnienie streszcza się w znalezieniu $\sqrt[3]{2}$. Nad tem zagadnieniem mozoliła się ówczesna geometrja. I Platon w tej dyskusji brał udział. I on próbował to zagadnienie rozwiązać. Dowodzi to znów: że 1. interesowały go problemy matematyczne, 2. że stał na wysokości ówczesnej matematyki.

Łatwo zrozumieć, że to szczegóły, które podniosłem, nie są wystarczające do uzasadnienia sądu, że Platon wywarł

wpływ na rozwój matematyki. Nie z tych też szczegółów uczeni ten wniosek wysnuwają, lecz z rzeczy natury ogólniejszej. O jednej już wspomniałem, o tem, że Platon silnie podkreślał istotę tworów matematycznych. Drugą rzeczą, na którą należy położyć nacisk, jest następująca: wywarł wpływ na wyniki badań matematycznych przez wprowadzenie nowej metody dowodzenia, zwaną dziś dowodem regresywnym; w terminologji greckiej nazywa się ten dowód ἀνάλυσις. Diogenes z Laerty III 24 mówi: *Platon pierwszy wprowadził metodę analityczną dla Leodamasa z Thasos, który dzięki niej poczynił wiele odkryć.* Notatka Diogenesa z Laerty zdaje się mówić, że Platon zwrócił uwagę Leodamasowi na możliwość istnienia metody idącej drogą odwrotną niż synteza, a Leodamas zajął się tym problemem i opracował go. Metodą tą posługiwał się też inny uczeń Platona, Eudoxos, i przy jej pomocy doszedł do odkrycia nowych twierdzeń i związków. Dużo też z prac Eudoxosa skutkiem tego weszło do Elementów Eukleidesa.

Dotąd matematyka posługiwała się tylko dowodem progresywnym, zwanym przez starożytnych σύνθεσις. Platon wprowadził nowy typ dowodu: dowód analityczny. Na czem polega różnica między dowodem analitycznym a syntetycznym, między σύνθεσις a ἀνάλυσις, określił Eukleides w *Appendix* do ks. XIII Elementów do zadań 1—5: Τί ἐστιν ἀνάλυσις καὶ τί ἐστι σύνθεσις; Ἀνάλυσις μὲν οὖν ἐστι λῆψις τοῦ ζητουμένου ὡς ὁμολογουμένου διὰ τῶν ἀκολούθων ἐπί τι ἀληθὲς ὁμολογούμενον. Σύνθεσις δὲ λῆψις τοῦ ὁμολογουμένου διὰ τῶν ἀκολούθων ἐπί τι ἀληθὲς ὁμολογούμενον *(analiza to jest przyjęcie tego,* co *mamy udowodnić jako udowodnionego i dojście przez wnioski do jednego sądu już skądinąd uznanego za prawdziwy).* Tak określa to Eukleides. Mam udowodnić prawdziwość sądu *D*. Przyjmuję więc, że sąd *D* jest prawdziwy. Z prawdziwości sądu *D* wynika prawdziwość sądu *C*. Z prawdziwości sądu *C* wynika prawdziwość sądu *B*. Z prawdziwości sądu *B* wynika prawdziwość sądu *A*. Skądinąd już wiem, że sąd *A* jest prawdziwy. Stąd wnioskuję, że i sąd *D* jest prawdziwy.

Synteza — mówi Eukleides — *jest to przyjęcie jakiegoś sądu już uznanego za prawdziwy i dojście przez wnioski do prawdziwości sądu, który mamy udowodnić.* Synteza idzie drogą odwrotną niż analiza. Mam udowodnić prawdziwość sądu *D*. Zaczynam rozumowanie nie od sądu *D* — jak w analizie —

ale od sądu *A* uznanego już za prawdziwy. Z niego wysnuwam drogą wnioskowania, że sąd *B* jest prawdziwy, z prawdziwości sądu *B* wysnuwam wniosek o prawdziwości sądu *C*, a z prawdziwości sądu *C* wnioskuję, że sąd *D* jest prawdziwy.

Użycie metody analitycznej w dowodzie prowadzi do tego, że musi się mieć pewne sądy uznane za prawdziwe: w przeciwnym razie byłby regressus ad infinitum. Musi więc ta metoda ustalić pewne definicje i przyjęć pewne axiomaty, pewniki. W szkole też Platona tę pracę zrobiono. W Elementach Eukleidesa zbudowana jest cała geometrja na definicjach i axiomatach.

Szkoła Platona stworzyła cały szereg definicyj; wiele z nich weszło do skarbca matematyki na zawsze. Jeszcze dziś np. matematyka określa powierzchnię jako granicę bryły tak samo, jak to powiedział Plato w Menonie 76 A: λέγω εἰς ὃ τὸ στερεὸν περαίνει, τοῦτ᾽ εἶναι σχῆμα. W Parmenidesie czytamy definicję koła taką, jaką znamy z naszej nauki szkolnej. Takich definicyj jest dużo rozrzuconych wśród pism Platona. Zebrał je i omówił Friedlein w *Beiträge zur Geschichte der Mathematik.*

W szkole Platona też omawiano i krystalizowane zasady axiomatów. Tak np. podaje Aristoteles, że z Akademji pochodzi pewnik: Jeśli od równych wielkości odejmiemy równe, zostaną równe reszty.

Przy dowodzie analitycznym często występuje na jaw kwestja, czy zagadnienie jest rozwiązalne i w jakich warunkach. Platon —zdaje się — pierwszy wyraźnie zwrócił na to uwagę i pierwszy silnie to zaakcentował. Są tego ślady i w dialogach. Np. w Menonie 86 A pyta Sokrates — w związku z miejscem, które wyżej omawiałem — czy można kwadrat, o którym poprzednio była mowa, zamienić na trójkąt prostokątny równoramienny wpisany w koło tak, żeby przeciwprostokątnia była średnicą. Sokrates sam też odpowiada: *Można i nie można. Można to zagadnienie rozwiązać, jeśli zaistnieją pewne warunki.*

Pod wpływem Platona zaczęto w geometrji stosować konsekwentnie m e t o d ę d e d u k c y j n ą, podczas gdy dotąd często wystarczała indukcja i eksperyment. Jeszcze w pismach Platona są ślady starszych metod. I tak np. w Prawach p. 737 spotykamy ciekawy przykład znajomości nauki o podzielni-

kach. Wylicza tam Platon, że liczba 5040 ma 59 różnych podzielników, wśród których występują wszystkie liczby od 1 do 10. Zgodne to jest z prawdą, ale droga, którą doszedł do tego wyniku, była indukcyjna: polegała na próbowaniu kolejnem liczby po liczbie, branych z szeregu naturalnego liczb.

Dość wysoko stała za Platona arytmetyka. W związku z arytmetyką chciałbym zwrócić uwagę na fakt ciekawy. Mam przekonanie, że właśnie w szkole Platona nastąpiło zupełne zgeometryzowanie arytmetyki, tzn. że w szkole Platona zaczęto konsekwentnie do matematyki wprowadzać wielkości wogóle zamiast liczb, więc zaczęto operować linjami, powierzchniami i objętościami: nie operowano, omawiając proporcje, liczbami, lecz odcinkiem linij prostych itd. Przed Platonem zajmowano się głównie arytmetyką, geometrją była traktowana po macoszemu; istniał też przedział między temi dwiema dyscyplinami. Szkoła Platona zajmowała się głównie geometrją; a i te problemy arytmetyczne, czy algebraiczne, które roztrząsała, ubierała w formy geometryczne. Wynikiem tego było, że już podręcznik Eukleidesa przedstawia całą wówczas znaną matematykę w postaci geometrycznej. Tą drogą kroczył dalej Apollonios z Pergai i Archimedes z Syrakuz. Dawno już minęły górne wzloty geometrji, kiedy u schyłku starożytności w w. III czy IV zjawił się genjalny arytmetyk Diophantos. Stereometrja w epoce Platona — mimo znajomości wielościanów umiarowych, które wedle Herona w Definitiones 103 (Heib. IV 64) nazywały się bryłami Platońskiemi: ἃ δὴ ὑπὸ τῶν Ἑλλήνων ὕστερον ἐπωνομάσθη Πλάτωνος σχήματα — była jeszcze w powijakach. Na niski stan stereometrji narzeka Platon w Prawach p. 805. Dlatego też w Elementach Eukleidesa partja o stereometrji wypadła o wiele gorzej niż reszta dzieła. Jest to skutkiem tego, że w szkole Platona nad stereometrją mało pracowano.

W szkole Platona wydoskonalano — jeśli nie wynaleziono — metodę wyczerpywania. Polega ona na tem, że daną powierzchnię lub bryłę dzielimy wedle jakiejś normy na coraz więcej coraz mniejszych powierzchni lub brył. Np. spisujemy w koło trójkąt równoboczny, skutkiem czego między bokami trójkąta a obwodem koła leżą trzy odcinki. Połowimy każdy z trzech łuków i łączymy punkty podziału z końcami boków trójkąta czyli cięciw w kole i otrzymujemy nowe trzy trójkąty i nowych sześć odcinków. Czynność tę powtarzamy, t. zn. znowu połowimy każdy łuk i znowu

łączymy punkty podziału z końcami cięciw i otrzymujemy świeżych sześć trójkątów i dwanaście odcinków — i tak idziemy dalej i w ten sposób wyczerpujemy pole trójkątami, których jest coraz więcej i które są coraz mniejsze. Dzięki metodzie wyczerpywania matematyka grecka wyeliminowała ze swych rozważań pojęcie wielkości nieskończonej.

Aby przejść do pewnych szczegółów charakterystycznych, nie zawadzi przypomnieć, że Platon uchodzi za tego, który rozwiązał równanie nieoznaczone $x^2+y^2=z^2$ (oczywiście w liczbach wymiernych), gdy x jest liczbą parzystą. W znaczeniu geometrycznem to równanie podaje związek między bokami trójkąta prostokątnego: x^2+y^2=suma kwadratów obu przyprostokątni, z^2=kwadrat naprzeciwprostokątni. Twierdzenie t. zw. Pythagorasa powstało w szkole pythagorejskiej, może wynalazł je sam Pythagoras. Pythagorejczycy umieli budować trójkąty prostokątne, mając daną jedną przyprostokątnią jako liczbę nieparzystą, czyli umieli rozwiązywać równanie $x^2+y^2=z^2$, gdy x jest liczbą nieparzystą. Zdaje się, że prototypem tego równania jest trójkąt prostokątny o bokach 3, 4 i 5, gdzie $3^2+4^2=5^2$. Potem Pythagorejczycy znaleźli formułkę dla trójkątów, w których mniejsza przyprostokątnia wynosi nie trzy, ale jakąkolwiek liczbę nieparzystą. Natomiast nie doszli do rozwiązywanie wypadków, w których mniejsza przyprostokątnia jest liczbą parzystą. To zagadnienie rozwiązał dopiero Plato, wykazując, że $y=\left(\frac{x}{2}\right)^2-1$ a $z=\left(\frac{x}{2}\right)^2+1$. Jeśli np. mniejsza przyprostokątnia wynosi 10, to większa wynosi $\left(\frac{10}{2}\right)^2-1=24$, a przeciwprostokątnia wynosi $\left(\frac{10}{2}\right)^2+1=26$. I rzeczywiście $26^2-24^2=10^2$.

Wiadomość tę zachował Heron z Alexandrji w *Geometrica 9* (Heib. IV 220 v. 21 nn.). Autor podaje w tym ustępie metodę budowania trójkątów prostokątnych o bokach oczywiście — wymiernych, jeżeli przyprostokątnia jest liczbą parzystą i nazywa tę metodę Μέθοδος Πλάτωνος περὶ τριγώνου ὀρθογωνίου. Mówi tak: ἐὰν ἐπιταγῇς τρίγωνον ὀρθογώνιον συστήσασθαι κατὰ Πλάτωνα ἀπὸ πλήθους ἀρτίου, ποίησον οὕτως *(jeśli otrzymasz polecenie zbudowania trójkąta prostokątnego według Platona, wychodząc od liczby parzystej, zrób tak*). Właśnie wyżej pokazałem, jak Platon to rozwiązywał.

Widzieliśmy w toku rozważań, że Platon niejedną cegiełkę dorzucił swemi badaniami do budującego się gmachu mate-

matyki. Ale to nie jest jedyną jego zasługą. Wyżej niż to, co udowodnił i wykazał, stoją impulsy, które dawał uczniom swoim, zagadnienia, które stawiał, a które uczniowie rozwiązywali. To należy przyjąć jako pewne, że gdyby nie prace Platona i jego uczniów, nie byłyby Elementa Eukleidesa uzyskały tej ścisłości logicznej i zwartości, która odtąd na zawsze została cechą matematyki. Zasługą Platona jest, że cały system jest zbudowany bez luk z definicyj i nielicznych pewników i założeń. Dlatego też podręcznik geometrji wydany przez Hippokratesa z Chios wnet stał się przestarzały: nie przeżył jednej generacji. Wnet wyszedł podręcznik matematyki ze szkoły Platona; napisał go jakiś Leon. Krótki był jego żywot, gdyż matematyka bardzo szybko postępowała naprzód. Wkrótce zjawił się trzeci podręcznik jakiegoś Theudiosa z Magnesji, ucznia Akademji. Ale i ten rychło okazał się niewystarczającym. Około r. 300 powstaje dopiero podręcznik tak zbudowany, że przetrwał wieki, Elementa Eukleidesa. Niech mi wolno będzie jeszcze raz podkreślić, że podwaliny pod ten gmach Elementów stworzył Platon przez to, że oparł nauczanie w swojej szkole na naukach matematycznych, przez to, że stawiał zagadnienia, wyszukiwał ludzi odpowiednich dla ich rozwiązywania i przez to, że do swej szkoły ściągał najznakomitszych przedstawicieli matematyki.

To też spełnił się wnet jego ideał i do szkoły w. III wprowadzano matematykę jako przedmiot obowiązkowy.

Nauka matematyki w szkole przechodziło różne koleje. Po Platonie, głównie dzięki staraniom Platona, nauka matematyki weszła do stałego programu wykształcenia, którego ideałem była ἐγκυκλοπαιδεία, termin, który oddajemy zwrotem ‘wykształcenie ogólne’. W średnich wiekach, które nie miały ambicji ἐγκυκλοπαιδεία, matematyka znowu upadła. Rektor Sorbonny Petrus de Dacia (1326 r.) uważał znajomość wielkiej tabliczki mnożenia od 1×1 do 50×50 za znaczny naukowy dorobek (pisze o tem Max Simon w tomie IV Baumeistra *Handbuch der Erziehungs- und Unterrichtslehre* r. 1898). Fakt, że, gdy na początku wieku XIX zaczęto kłaść podwaliny pod szkolnictwo średnie, oparte na podstawach nowoczesnych, uznano, że matematyka powinna stać się istotnym składnikiem wykształcenia ogólnego, jest zasługą Platona, jedną z nienajmniejszych.

MARJAN GOLIAS

OSTATNIA WYCIECZKA DO GRECJI:

jej cel, organizacja i wyniki.

Nauczanie filologji klasycznej w szkołach średnich stawia jako cel naczelny wprowadzenie młodzieży w świat kultury klasycznej, stanowiącej podstawę cywilizacji europejskiej, aby tą drogą wyrobić głębsze zrozumienie duchowej strony życia współczesnego. Wprowadzającym w świat klasyczny jest nauczyciel języków klasycznych, który, przygotowując się do owej roli, pogłębia w czasie studjum uniwersyteckiego znajomość języków klasycznych, rozszerza znacznie swe oczytanie w autorach greckich i rzymskich, a przez studjum archeologji przy pomocy odlewów, tablic, fotografij, epidiaskopu zapoznaje się z sztuką świata klasycznego. Tak wykształcony staje przed młodzieżą, aby uczyć języków i kultury starożytnej. Rezultat jego pracy jest i musi być skromny. Tych parę tekstów, kilkanaście ilustracyj w podręcznikach lub na ścianie szkolnej, rzadko gdzie posiadany epidiaskop ma być środkiem do osiągnięcia szeroko postawionego w programach celu wprowadzenia w świat kultury klasycznej. Wyniki tej pracy, z konieczności jednostronne, dają się bez reszty sprowadzić do elementów czysto racjonalistycznych, pamięciowych, a szczególnie do wy-



Atheny: w ogrodzie przed Muzeum Narodowem (fot. M. Golias).

robienia formalno-poznawczego, zdobytego nauką gramatyki i analizą tekstów. Są to zdobycze cenne i użyteczne w dalszem życiu, ale jak bardzo skromne w stosunku do postawionego celu! Przyczyną tych połowicznych rezultatów pracy nauczycielskiej, zresztą sumiennej i rzetelnej, są braki w wykształceniu nauczycieli-filologów. Już nawet Niemcy, u których przecież filologja w szkołach średnich i uniwersyteckich stoi najwyżej, skarżą się na luki w wykształceniu filologów. I oni zrozumieli (patrz. artykuł H. Lamera w *Philolog. Woch.* 1931, s. 1583), że profesor uniwersytetu, który zna świat starożytny tylko z książki, nie wykształci nauczyciela-filologa. Nauka jego musi być sucha i martwa. To samo się odnosi i do nauczyciela gimnazjalnego, który z natury rzeczy mało ma czasu i środków do podróżowania, a skazany tylko na podręczniki wyjaławia się w ciężkiej pracy, dając przeważnie wiedzę papierową.

Postulat poznania Grecji i Włoch bądź w czasie studjum uniwersyteckiego bądź w czasie pracy zawodowej jest zupełnie uzasadniony względami dydaktycznemi. Ten, który ma żywem słowem wprowadzić młodzież w antyk, kierować i urabiać wiedzę i wyobraźnię, kto ma zapalić ogień zachwytu i podziwu dla nieprzemijających wartości ducha, ten musi sam posiadać nietylko nieskażoną wiedzę, ale wiecznożywe i szczere umiło-



Atheny: wykład K. Michałowskiego w teatrze Dionysosa (fot. Bałabuszyński).

wanie tego, co chce, aby umiłowali jego wychowankowie. Nawet najlepsza książka nie da tego, co może dać bezpośrednie zetknięcie się z krajem, ludźmi, oryginałem. Sztuczny i ckliwy sentymentalizm, nieszczery, jakby nakazany entuzjazm to produkty częste emocjonalizmu opartego na poznawaniu a nie przeżywaniu wartości piękna i sztuki.

Pożądanem więc jest, aby nauczyciel-filolog obok wiedzy zdobytej czytaniem i myśleniem posiadał wiedzę opartą na autopsji i przeżyciu. Kto widział Akropolę atheńską z szczątkami bogatej przeszłości, ten przy opisie rekonstrukcji trafi na ton naturalny, plastyczny, żywy, normowany wrażeniami rzeczywistości. Kto widział Hermesa praxitelesowskiego, ten bez sztucznych superlatywów, tylko siłą własnego przeżycia, odmaluje skutecznie czar i potęgę wielkiej sztuki greckiej. Kto stanął stopą na gruncie greckim, zobaczył przyrodę tamtejszą z resztkami dawnej świetności i usłyszał mowę, w której poprzez zmiany wiekowe i obce domieszki przebrzmiewa wyraźnie język dawnych Hellenów, dla tego świat klasyczny nie będzie zamarły, dla tego język grecki nie będzie martwy, a filologja nauką bezpłodną, ten będzie mógł tworzyć żywą wiedzę i przemawiać do młodzi językiem żywym.

Wystarczy poznać rzeczywistość grecką choćby drobną — ot znaleźć się na ὁδὸς Εὐριπίδου, 'Οδυσσέως lub Περικλέους, przeczytać te napisy tak codziennie jak nasze: ulica Słowackiego,



Athény: wnętrze zachodnie Parthenonu (fot. M. Golias).

Poniatowskiego, usłyszeć banalne słowo greckiego jak μάλιστα, którem się tak ucieszył autor *Dwu wiosen,* a potem podziwiać nieśmiertelne piękno proporcji Parthenonu lub urokliwe morze greckie, tak dobrze nam znane z Homera, a spadnie uprzedzenie tak niebezpieczne i szkodliwe w nauce szkolnej, że język grecki to język martwy, a cała nauka filologji to legenda o zamarłej przeszłości.

Żądanie, aby naukę naszą ożywić, można najskuteczniej urzeczywistnić przez dokształcanie nauczycieli drogą wycieczek naukowych, dobrze zorganizowanych, do ziemi klasycznej. Zrozumiały to nasze Władze oświatowe i wciągnęły podróże do Grecji i Rzymu w program szeroko zakrojonej i już realizowanej akcji dokształcania nauczycieli.

Ostatnio ubiegłego roku przyszła do skutku druga z rzędu wycieczka naukowa do Grecji za inicjatywą Minist. W. R. i O. P., przy życzliwem poparciu p. wicem. Pierackiego. Na apel Ministerstwa skierowany przez Kuratorja do Dyrekcyj zgłosiło się 20 filologów z całej Polski: 6 z kurat. lwowskiego (Dr. M. Auerbach, M. Biłyk, M. Golias, Dr. J. Nagórzański, A. Nowak, M. Posacki), 4 warszawskiego (Dr. B. Duszyńska,



Atheny: między południową kolumnadą a ścianą celi Parthenonu (fot. M. Golias).



Gortyna: wykład K. Michałowskiego przed muzeum (fot. W. Germain).

Wanda Germain, Dr. K. Karwan, Dr. J. Krzyżanowski), 3 z krakowskiego (Dr. J. Bałabuszyński, Dr. K. Kumaniecki, St. Pieniążek), 2 z poznańskiego (K. Pertek i R. Piosik), 2 z wołyńskiego (J. Joakimowicz i N. Wiszniewski), 1 z białostockiego (W. Potemkowska), 1 z lubelskiego (Dr. J. Pliszczyńska) i 1 z pomorskiego (A. Nowak).

Organizacją wycieczki zajął się instruktor ministerjalny, p. K. Dąbrowski, a przeprowadził ją w ten sposób, że cały trud prac przygotowawczych, następnie wyżywienie w drodze i na miejscu, przygotowanie wagonu, auta i okrętu, biletu wstępu do muzeum — słowem, całe utrzymanie drużyny ludzi 20 wziął na siebie. Było to dla członków wycieczki bardzo wygodne. Wolni od wszelkich kłopotów podróży mogli spokojnie i wygodnie chłonąć w siebie wrażenia niczem powszedniem niezamącone. Było to też finansowo bardzo korzystne, gdyż odpadł pośrednik, który podraża wybitnie rzeczywiste wydatki i krępuje swobodę ruchu wycieczki. Koszt podróży obliczony na 1500 zł. wskutek doskonałej organizacji obniżył się i w ostatnej chwili każdy otrzymał z powrotem 180 zł. Okazało się więc, że forma podróży obrana przez kierownika wycieczki była najlepsza. Dlatego nie było to formalnością towarzyską, że w ostatnim dniu pobytu na ziemi greckiej

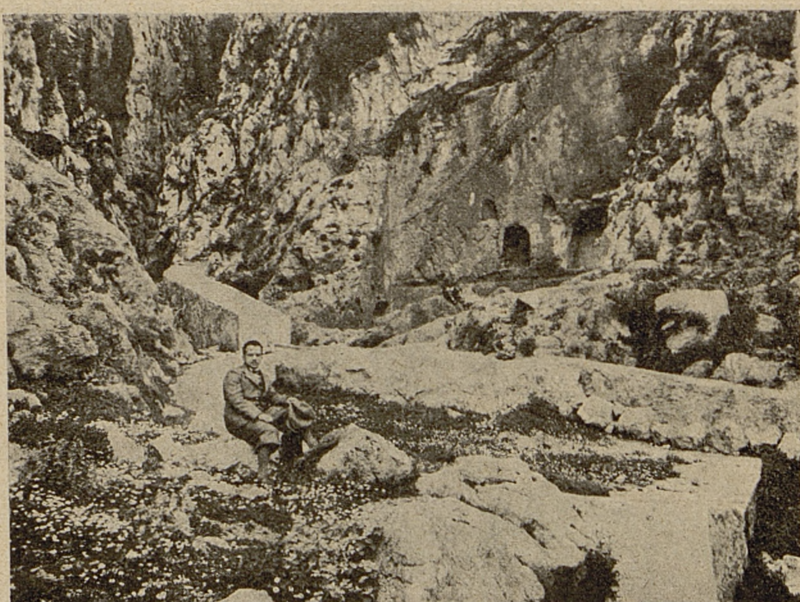


Phaistos (Kreta): wykład K. Michałowskiego o pithosach (fot. W. Germain).

zebrani członkowie wycieczki w przemówieniach i skromnym upominkiem złożyli kierownikowi wycieczki szczere podziękowanie za tak świetne zorganizowanie wycieczki.

Plan wycieczki i kierownictwo naukowe leżały w rękach K. Michałowskiego, docenta archeologji na Uniwersytecie warszawskim, który nadto jako jedyny władający biegle po nowogrecku pomagał niestrudzenie p. Dąbrowskiemu w targach z hotelarzami czy szoferami, a jako znający całą Grecję z niedawnych podróży ułatwial niejedno swojem doświadczeniem i znajomościami.

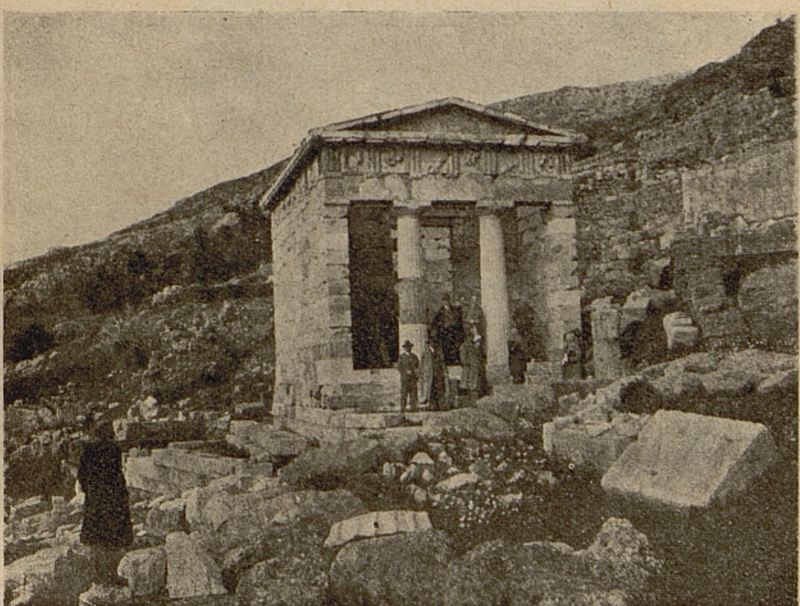
Plan K. Michałowskiego polegał na tem, aby poznać najważniejsze miejscowości w miarę możności w porządku epok prehistorycznej, archaicznej, klasycznej, hellenistycznej, rzymskiej i byzantyjskiej, wszędzie z podkreślaniem nietyle strony zewnętrznej, jak raczej z koncentrowaniem uwagi na zjawiska typowe, na wspólnotę epoki w rozrzuconych terytorjalnie dziełach. Uczył poznawać styl danej epoki po materjale, technice i idei kompozycyjnej mistrzów. Było to niezwykłe seminarjum archeologiczne, w którem wybitnie uzdolniony pedagogicznie archeolog dawał całą swą wiedzę z ekspresją wiel-



Delfy: u źródła Kastalji (fot. Balabuszyński).

biciela i znawcy przedmiotu przy tak niezwykłych ‘modelach’, jak ruiny w Delfach, w Mykenach, Tirynsie, Phaistos, Knossos itd. Uczniami jego byli obok młodych nauczycieli, którzy świeżo opuścili mury uniwersytetu, i osiwiali w pracy pedagogowie, wszyscy jednakowo zasłuchani w głębokie i wnikliwe wykłady, aby je zachować w pamięci i kiedyś spożytkować w pracy szkolnej. Pierwszym etapem wycieczki były Delfy w swym groźnym majestacie krajobrazu górskiego, najbardziej ‘klasyczny’ epizod przyrody greckiej. Poznawanie Grecji należy zaczynać lub kończyć u stóp Phaidriad w sanktuarjum Apollona. Delfy to Grecja dla siebie. Na wielkości ich złożyły się wszystkie epoki od wczesnego archaizmu do rzymskiej. Muzeum w Delfach posiada obok Olympji najcenniejszy skarb plastyki greckiej: fryz skarbcu Siphnijczyków.

Następnemi etapami były Mykenai, Tiryns (ubocznie Epidauros, Olympja 2 dni, wyczerpujące studjum rzeźb świątyni Zeusa, Sparta), Kreta z Phaistos, Knossos (ubocznie Gortyna), potem Atheny z Akropolą i dolnem miastem, z Muzeum Narodowem, które jakby retrospektywnie zbierało w całości to, co na miejscu po całej Grecji oglądaliśmy, Sunion, Eleusis, wresz-

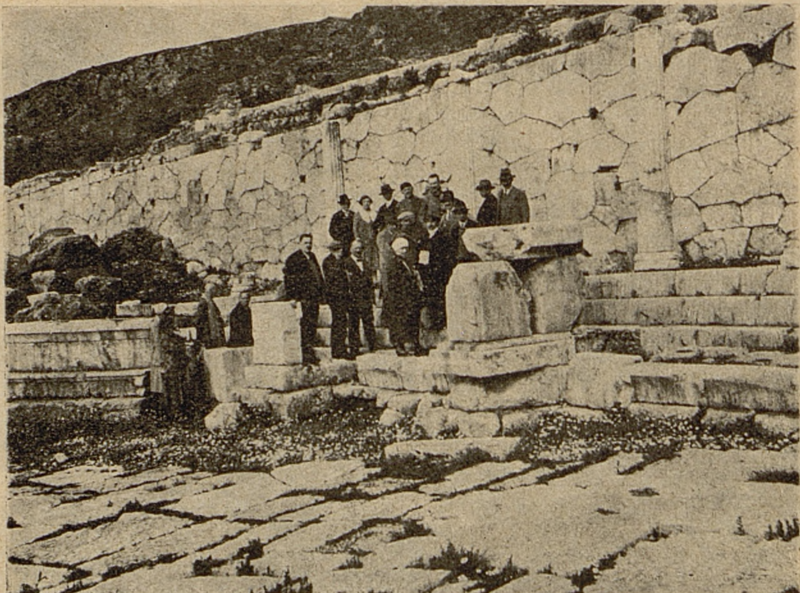


Delfy: przed skarbcem Atheńczyków (fot. Balabuszyński).

cie Konstantynopol z sławnemi sarkofagami i Hagią Sophią.

Wykłady K. Michałowskiego dały poznać kulturę ziem greckich, reprezentowaną w dziełach sztuki plastycznej i architektury w czasach od epoki egejskiej do byzantyjskiej włącznie i pozwoliły zorjentować się w plątaninie epok, wieków i stylów, oglądanych niekiedy równocześnie. Najlepszym sprawdzianem skuteczności i celowości metody K. Michałowskiego było to, że uważni słuchacze mogli pod koniec sami rozpoznawać style, szkoły, a nawet pojedyńczych mistrzów. Nic też dziwnnego, że podziękowanie złożone K. Michałowskiemu było manifestacją szczerej wdzięczności za pracę często całodniową, wśród żaru słońca, nierzadko po nocach źle lub zupełnie nie przespanych. Najlepszym dowodem, ile zdziałał swą wiedzą podaną jasno i metodycznie, jest postanowienie członków wycieczki wydania w formie osobnej książki lub na łamach *Kwartalnika Klasycznego* referatów, któreby utrwaliły ważniejsze wyniki wycieczki i przekazały ogółowi nauczycieli-filologów najnowsze, jeszcze nieznane wyniki bieżących badań archeologicznych. I tak powstały referaty:

Adam Nowak, *Kreta*.



Delfy: przy górnej granicy świętego okręgu Apollona (fot. Bałabuszyński).

Stefan Pieniążek, *Wycieczka na Kretę.*

Michał Biłyk, *Wycieczka do Grecji. Powrót, Konstantynopol.*

B. Duszyńska, *Olympja.*

Dziś, kiedy sytuacja finansowa kraju a przedewszystkiem nauczycieli uległa od czasu tej podróży znacznemu pogorszeniu, trudno domagać się, aby tak świetnie zainicjowane dzieło dokształcenia filologów mogły nasze Władze oświatowe prowadzić dalej. Nie można jednak zapomnieć o cennem doświadniu i kiedy zaświta lepsza przyszłość, miejmy nadzieję, że rozumna inicjatywa znowu wskrześnie.



W wąwozach Taygetu.

Od Redakcji. Niestety kryzys ekonomiczny, który też dotknął nasze pismo, nie pozwala na zrealizowanie rozumnego planu członków wycieczki i wydania obszernie potraktowanych referatów, zwłaszcza że obecna chwila głębokich reform ustroju szkoły każe całą uwagę skierować w innym kierunku.

BIBLJOGRAFJA

Neue deutsche Ausgrabungen unter Mitwirkung von W. Andrae, G. Bersu, F. Birkner, A. Brückner, E. Buschor, F. Fremersdorf, A. von Gerkan, K. Hoermann, H. Junker, G. Karo, J. Keil, A. Kiekebusch, F. Kutsch, H. Lehner, S. Loeschke, A. E. Mader, F. Oelmann, Ch. Rauch, P. Reinecke, M. Schede, A. M. Schneider, C. Schuchhardt, A. Stieren, W. Unverzagt, J. Vonderau, G. Welter, Th. Wiegand herausgegeben von Prof. Dr. Gerhart Rodenwaldt, Praesident des Archäologischen Instituts des Deutschen Reiches, mit einem Vorwort von Prof. Dr. Georg Schreiber, mit 3 Beilagen und 27 Abbildungen im Text sowie 37 Tafeln als Anhang, 1930, Münster i. W., Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung.

Propaganda niemiecka wydaje w publikacji *Deutschtum und Ausland* nowe dzieło, malujące obraz wykopalisk niemieckich, prowadzonych tak u siebie w kraju, jak i na terenach zagranicznych. Obejmuje ona bowiem Grecję, Azję Mniejszą, Palestynę, Mesopotamję, Egipt, a na terenie Niemiec okres prehistoryczny, rzymski, pierwsze czasy historycznych Niemiec, a nawet i średniowiecze. Publikacja ta na 277 stronicach opisuje wysiłki niemieckiej myśli, wydobycia na światło dzienne skarbów kultury materjalnej epok dawno minionych. Nie jest ta książka z natury rzeczy elaboratem ściśle naukowym — przeznaczona jest dla szerokiego ogółu; napisana jednak przez samych fachowców, z pożytkiem powinna być i przez fachowców przestudjowana, raz dlatego, że daje obraz pewnych zamkniętych całości, powtóre na każdym kroku wymownie świadczy o niemieckiej jasności metody badań i skrupulatności nowoczesnej archeologji łopaty *(Archäologie des Spatens)*.

Bo prawdą jest co powiada w słowie wstępnem kierownik der Forschungsstelle für Auslanddeutschtum und Auslandkunde w Monastyrze prof. dr. G. Schreiber „oko archeologa sięga dalej niż oko historyka, a dzięki wykopaliskom ma archeologja możność, pobudzić do życia to, co z biegiem czasu zaginęło lub poszło w zapomnienie". Potwierdzeniem powyższego zdania są wykopaliska XIX i XX wieku, które tak prehistorji jak i historji oddały nieocenione usługi, przyczyniły się do poznania epoki, kultury i sztuki czasów odległych, stały się niejako pomostem pomiędzy tak bardzo odległem wczoraj a dobą dzisiejszą. W wyścigu naukowym wielu państw i narodów nie najmniejszą rolę odegrali Niemcy, u których zainteresowanie kulturą świata starożytnego zapoczątkował Winckelmann, a stworzenie niemieckich instytutów w Rzymie i w Athenach, Konstantynopolu i Kairo, oraz centralnej Dyrekcji w Berlinie było dalszem ogni-

wem w tym postępie pracy naukowej. Niemieckie zagraniczne instytuty archeologiczne są oparciem przedewszystkiem dla wszystkich Niemców, którzy na terenie kultur starożytnych pracują, przyczem wspólnemi siłami uczeni i technicy podejmują dalsze odkrycia. W ten sposób Henryk Schliemann, kupiec, stał się odkrywcą Troi, Myken, Tirynsu, inż. Karol Humann odnalezieniem ołtarza pergameńskiego zapoczątkował szereg wykopalisk w Azji Mniejszej, do jego czasów dosyć zaniedbanej. Wprawdzie wojna przerwała na pewien czas pracę niemieckich uczonych, jednakże rząd i parlament, społeczeństwo i poszczególne jednostki, rozumiejąc jak ważnym postulatem są dla nauki badania archeologiczne, poparli je wydatnemi funduszami, umożliwiającemi pracę w terenie. Obok wykopalisk, przedsiębranych po długich przygotowaniach naukowych, po badaniach topograficznych, nie małą rolę odgrywają także wykopaliska tzw. przypadkowe. Jakieś roboty meljoracyjne, kopanie rowów, zakładanie fundamentów nie jeden już raz doprowadziły do znamienitych odkryć dawno przebrzmiałych epok, do znalezienia pierwszorzędnej wartości naukowej zabytków. W ten sposób właściwie już starożytni Grecy byli pierwszymi odkrywcami, pisze bowiem Thukydides, że Grecy w 426 r., kiedy wskutek orzeczenia wyroczni zabrali się do oczyszczania wyspy Delos, przenosząc na sąsiednią wyspę Rheneję żywych i umarłych, znaleźli w grobowcach dużo nieznanej broni, a po jej charakterze jak i po sposobie grzebania umarłych doszli do przekonania, że znalezione szczątki to resztki mniejszoazjatyckich Karów, z czego Thukydides wyciąga wniosek, że Karowie musieli być poprzednimi mieszkańcami Delos.

Nie tu miejsce opowiadać o pierwszych pracach wykopaliskowych; wiadomo, że renesansowy zwrot ku starożytności sprawił, iż w nieskończenie bogatem wnętrzu ziemi italskiej zaczęto szukać skarbów, które wydobyte stały się ozdobą pałaców i ogrodów papieży, kardynałów i książąt, z czego z biegiem lat powstały olbrzymie muzea italskie. XVIII w. zapoczątkował systematyczne wykopaliska przedewszystkiem w Italji, mianowicie w 1738 r. zaczęto kopać w Herculanum, później w Pompei.

W pierwszych dziesiątkach XIX w. zaczęto jak wiadomo badać Grecję, przyczem odrazu przekonano się, że przyczołkowe grupy w Aiginie i fryz z Phigalji, to oryginalne dzieła sztuki greckiej. Ale odkrycia przedsiębrane na terenie Grecji były zrazu dziełem raczej przypadku lub też poczynaniami dyletantów, bo dopiero pod koniec tegoż wieku zabrano się do wykopalisk naukowo przygotowanych, okres jednak rozkwitu tych badań przypada dopiero na lata siedemdziesiąte. Wykopaliska prowadzone przez Niemców w Olympji między 1875 — 1881 stały się wzorem dla wszystkich tego rodzaju poczynań. — Może mało która gałąź wiedzy w tak stosunkowo krótkim czasie, tak gwałtownie rozszerzyła swój horyzont jak właśnie archeologja klasyczna. Uczony inżynier-architekt Wilhelm Doerpfeld w publikacji Heraionu Olympijskiego dał świetną analizę i obraz starożytnego budownictwa, był on też nauczycielem szeregu pokoleń młodych badaczy różnych narodowości i duszą niemieckich badań, podejmowanych do czasu wybuchu wojny.

Inż. Karol Humann dzięki poparciu i zrozumieniu dyrektora berlińskich muzeów Alexandra Conze (1878) odnalazł już w starożytności

podziwiane płyty ołtarza w Pergamonie, który dziś stanowi dumę berlińskiego muzeum. Z kolei idą wykopaliska Magnesji, Priene i Miletu, Didymaionu i wyspy Samos.

Mówiliśmy, że początkowe wykopaliska obliczone były raczej na uzyskanie jakichś może okazów sztuki, dziś z biegiem postępu metod badawczych chodzi już więcej o rozwiązanie problemu, od przedmiotu jako takiego przechodzi się do zagadnienia jego istnienia, jego historji i jego upadku. Do prowadzenia wykopalisk trzeba mieć obok wielkiej nauki i olbrzymią praktykę, której teoretycznie zdobyć nie można, potrzeba do nich naukowego przygotowania prowadzącego wykopaliska, organizacji pracy, potrzeba środków pomocniczych, bo prowadzący wykopaliska bierze na siebie wielką odpowiedzialność, każde bowiem niedopatrzenie może na zawsze coś stracić i nie jest więcej do naprawienia; dyletantyzm jest bowiem największym wrogiem wykopalisk. Archeolog, prowadzący wykopaliska, powinien przedewszystkiem mieć historyczne wyczucie, musi umieć obchodzić się z ludnością tubylczą, posiadać techniczną taktykę, bo strategję wykopalisk powinien przynieść z sobą na świat, musi znać różne pokrewne gałęzie nauki.

Wojna wprawdzie sparaliżowała po większej części systematyczne wykopaliska, chociaż nieraz nawet przy kopaniu rowów strzeleckich czy innych objektów wojskowych wyszły na jaw zabytki archeologiczne.

Nauka niemiecka na kilka lat została odciętą zupełnie od głównego terenu wykopaliskowego, śródziemnomorskiego, lecz odzyskała prawie wszystkie swe placówki na tem polu. Naturalnie nie mogła zrazu pracować z przedwojennym rozmachem z powodu braku odpowiednich środków finansowych z jednej strony, a dzięki wzmocnionemu poczuciu świadomości narodowej u wszystkich ludów z drugiej, jednak rząd i naród dopomógł do tego, że nauka niemiecka dzięki rozumnemu, planowemu rozdzieleniu środków, doskonałej metodzie pracy i wyszkolonym archeologom odzyskała dawne miejsce w nauce świata.

Lecz przejdźmy z kolei rzeczy do referatów poszczególnych uczonych, zapoznających nas z obecnym stanem niemieckich prac wykopaliskowych. Jako pierwszy dr. Arnim von Gerkan w swoim opisie pracy daje nam obraz nietylko wykopalisk prowadzonych na K n i d o s, ale poucza równocześnie o metodach przeprowadzenia tego rodzaju imprezy, wymagającej nietylko wyczerpującego przygotowania naukowego, ale i wielkich zasobów pieniężnych. Przedewszystkiem zebrano sztab pracowników naukowych odpowiednio wyspecjalizowanych, aby zamierzony cel mógł być osiągnięty; archeolog musi bowiem iść obok architekta, znawcy starożytnego budownictwa i wogóle starożytności, któryby z odnalezionych części mógł odtworzyć całość, przyczem dwaj ci główni kierownicy muszą współpracować z całem zrozumieniem ważności swego zadania, gdyż jeden prowadzi stronę historyczno-filologiczną, drugi topograficzną, specjalnie mierniczą, a więc techniczną stronę wykopalisk. Podobnie jak wykopaliska nastręczają dużo pracy niejednemu architekcie, tak samo i archeolodzy-historycy sztuki mają tu w swoich specjalnościach duże pole działania. Obok historyków sztuki potrzebny jest historyk i epigrafik do odczytywania napisów, jak również doświadczony karto-

graf, który zdejmując dokładne plany nietylko terenu badań, poszczególnych budynków, ale tak najbliższej jak i dalszej okolicy, pomaga tem samem nieraz do nowych odkryć. W czasie pracy poszczególni współpracownicy dostają dla siebie osobne obwody, czyniąc na nich samodzielne poszukiwania. Naturalnie ekspedycja musiała mieć w tym wypadku pozwolenie rządu tureckiego, który zawsze przeznacza jednego ze swych urzędników muzealnych jako tzw. komisarza wykopalisk. Zabrano z sobą na półwysep służbę, jakie takie urządzenia, by w przygotowanych barakach pracować i żyć przez czas kampanij jesiennych i wiosennych, kiedy to praca wre i robotnicy z wyjątkiem niedzieli nie obchodząc innych świąt, pracują od świtu do nocy. Obok doświadczonych i wypróbowanych dozorców, znających dobrze język krajowy, kierownictwo potrzebuje i różnych wyszkolonych rzemieślników, przyczem kamieniarze, stolarze i kowale mają pierwszeństwo; o przyrządach do pracy dla tych jak i dla całej rzeszy 70—200 ludzi nie trzeba nawet mówić, podobnie jak o dźwigach i kolejce polnej do odwożenia wykopanej ziemi.

W niezamieszkałem dziś Knidos natrafiono na zupełny brak robotników, dla których trzeba było urządzić baraki zaraz w pierwszej kampanji i stworzyć im częstokroć lepsze warunki niż mieliby w domach swoich, dać im pożywienie, a w czasie pracy dowozić świeżą wodę. — Pierwsza kampanja poświęcona była przedewszystkiem gruntownemu przygotowaniu prac i poznaniu terenu i okolicy przyszłych wykopalisk, a kolumna robotnicza zaczęła próbne kopanie w miejscu, gdzie według śladów stała świątynia, na północ od małego portu, przyczem rzeczywiście znaleziono prawdopodobnie świątynię Zeusa, o której mówi część napisów, inne bowiem, znalezione już w sąsiedztwie, mówią o bogini Aphrodicie. Świątynia ta zmieniona została wprawdzie w czasach rzymskich, zachowało się jednak wiele cech epoki greckiej. W Knidos spotykamy się stosunkowo dokładnie z budownictwem portowem, mianowicie port wojenny był zamknięty, jako basen w kształcie trapezu wewnątrz murów, zachodni zaś wjazd do portu, o czem świadczą zachowane resztki wieży, zamykany był łańcuchami. Mur otaczający port nie był wysoki, dziś zachowany jest widoczny jakieś 20 cm poniżej powierzchni wody.

Naturalnie w dzienniku zapisuje się wszystkie uwagi, spostrzeżenia, poczynione w ciągu każdego dnia celem ułatwienia późniejszego opracowania całości. Poznaje się w ciągu pracy wykopaliskowej cały rozkład miasta greckiego, w późniejszych czasach niezmienionego portu, wielki rynek z kolumnadą, ratusz o kształtach teatru. Znaleziono moc podstaw pomników. Statuy same, wykonane prawdopodobnie z bronzu, zostały widocznie przetopione w późniejszych wiekach. W znalezionych napisach mamy przegląd historyczny miasta, prawie kompletną listę rządzących urzędników. Stopniowo odnaleziono rozmaite miejskie budynki, świątynie, gymnazja z epoki rzymskiej, mały plac targowy, plac zabaw z ołtarzem ku czci cesarzy i teatr. Ulice tworzą jakby siatkę, w którą wpisać należy rozmaite budowle. Nawet mur, otaczający miasto, na oko zniszczony, w rzeczywistości zachował się cały. Natomiast zawiodła nadzieję uczonych sławna przez posąg Praxitelesa świątynia Aphrodity, która okazała się skromną świątyńką, pochodzącą ze starszej epoki miasta.

Kierownictwo wykopalisk z kolei ma zbadać pomnik grobowy, wystawiony przez Konona dla poległych tu w 394 r. Atheńczyków. Ten tzw. pomnik lwów został wprawdzie już dawniej odkryty, dość pobieżnie jednak potraktowany, musi być podmurowany, aby uchronić go od dalszego zniszczenia. Podobnież pole, na którym stoi pomnik musi być gruntownie przeszukane, bo chociaż groby przeważnie są rozgrabione, można jednak w nich znaleźć jeszcze dosyć zabytków, zwlaszcza w najstarszych, które już w starożytności były chronione i czcią otoczone. Dopiero za jakieś 8 do 9 lat będzie można opublikować wykopaliska z Knidos, a następnie wzbogacić muzeum konstantynopolitańskie; rząd turecki zostaje bowiem wyłącznym właścicielem zabytków znalezionych na jego terenie. Po przeniesieniu wszystkiego wartościowego do muzeum zostaną jeszcze dwa ważne zadania do wypełnienia; jedno, to zabezpieczenie odkopanego miasta i jego skarbów od zasypania piaskiem czy zachwaszczenia, przyczem w tym celu trzeba będzie zostawić jednego ze starszych robotników z rodziną w dolnej części domu administracyjnego, w międzyczasie wybudowanego, aby miał pieczę nad wykopaliskami i był pomocą często zwiedzającym, czy też tym, z uczonych, którzy tu jeszcze nieraz będą przybywać dla powtórnego zbadania tego lub owego faktu, drugie to gruntowne opracowanie dokonanych badań w możliwie krótkim przeciągu czasu. Publikacja składać się będzie z całego szeregu opracowań, z których, pierwsze poświęcone będą opisom geograficznym, etnologicznym i kartografji. To też już dzisiaj zwraca się uwagę, by poszczególni współpracownicy, którzy w danym okręgu Knidos rozpoczęli swe badania, doprowadzili je osobiście do końca i pod swojem nazwiskiem podali je światu. Kierowników wykopalisk zajmują tematy takie, które dopiero po latach studjów i badań mogą być rozwiązane. I tak dzięki inicjatywie niemieckich. uczonych, maecenasów prywatnych, dzięki funduszom dostarczonym przez znaną w Niemczech „Notgemeinschaft der Deutschen Wissenschaft" i pomocy finansowej i moralnej rządu niemieckiego starożytne Knidos zmartwychwstało dla nauki, o czem przekonać się będą mogli ci, którzy podążą barką z wyspy Kos, ostatniego portu przed Knidos, na ów opustoszały dziś z ludzi półwysep, gdzie kultura grecka stworzyła środowisko tej miary, jakiem było starożytne miasto przed setkami lat.

W następnym artykule prof. dr. Ernst Buschor daje ogólny rzut oka na niemieckie wykopaliska prowadzone na terenie właściwej Grecji, zwracając uwagę przedewszystkiem na Atheny i ich zabytki. Obok Kerameikosu, o którym zresztą będziemy jeszcze później mówić, znaleziono już w obrębie murów koło Dipylonu cmentarz z okresu r. 1000 prz. Chr., a nad nim w wyższej warstwie cmentarz z okresu następującego po epoce geometrycznej, nad oboma zaś już z epoki klasycznej pochodzący „Dom procesyjny", z którego wychodziły znane panathenajskie procesje w czasie świąt ku czci bogini miasta. Obok badań w okolicy Theseionu, który jest prawdopodobnie świątynią Hephaistosa, prowadzono dalsze na ulicy trójnogów, koło Odeonu Peryklesa, teatru Dionysosa, aby w końcu uzupełnić jeszcze dotychczasowe nasze wiadomości, na bastjonie Niki Apteros na Akropoli.

Wykopaliska bawarskiej Akademji na Aiginie, od pięciu lat na nowo podjęte, stanowią jakby pomost między wykopaliskami niemieckiemi w Attyce a temi w Argolidzie, zwłaszcza w Tirynsie.

W południowym Peloponezie odkopano i zbadano resztki świątyni i darów wotywnych Apollona z Amyklai. W badaniach Olympji uzupełniono studja nad Heraionem, odkryto osiedle przedhistoryczne. Aby mieć dokładny obraz natężenia niemieckich prac trzeba za Buschorem wyliczyć kolejno Leukas, Korfu, boiockie Orchomenos, a na wschodzie Paros, Kos, Naxos, w Azji Mniejszej Milet, Pergamon, Troja, świątynie Aezani, Ankyra, Samos. Z większości tych wykopalisk zdają poszczególni uczeni sprawę szczegółowszą, Buschor daje bowiem tylko przegląd całości.

Wykopaliska w Tirynsie, o których pisze dr. Georg Karo, nie mniejszej są wartości od odkryć na Krecie, potwierdziły zaś jeszcze raz, że mykeńska kultura lądowa utrzymała się samodzielnie mimo przewagi potężnej kultury minojskiej, dorzuciły natomiast nowe szczegóły co do czasu powstania i rozwoju pałacu tiryńskiego i pokrewnych budowli na lądzie stałym. Badania rozpoczęte niegdyś przez Schliemanna, podjął W. Dörpfeld w 1905 r. przy pomocy całego szeregu uczonych, z których G. Rodenwaldt zbadał i opublikował freski, rzucając nowe światło na sztukę malarską tej kultury. Zamek w Tirynsie był już w 3-ciem tysiącleciu prz. Chr. (okres wczesno-helladycki) gęsto zaludniony i obejmował też tzw. dolny pałac. Okrągła budowla na najwyższym szczycie skał (14 m średnicy) jest chyba najstarszą budowlą zamkową. Z pierwszej połowy drugiego tysiąclecia pochodzą odkryte przez Hansa Dragendorffa i Kurta Müllera resztki domostw i pojedyncze groby w górnym i środkowym zamku. Najważniejszym rezultatem subtelnych badań Kurta Müllera jest wykazanie, że okres rozkwitu w Tirynsie przypada na czas późniejszy, w 1912 odkryta brama pochodzi bowiem z XVI lub XV wieku prz. Chr., obmurowanie całego wzgórza zamkowego i zachowane ruiny pałacu z jego bogatemi freskami pochodzi zdaje się z okresu około XII w. Badania Kurta Müllera mają wielkie znaczenie dla badań nad ustaleniem czasu następujących po sobie okresów budowy zamku. — W 1926/7 prowadzi się badania wykopaliskowe nad ustaleniem granic dolnego miasta, które otaczało zamek dookoła.

O świątyni Hery na Samos wiedziała nauka coś niecoś z opisów starożytnych, samotnie zaś stojąca blisko wybrzeża na zachodniej stronie miasta kolumna oznaczała jej miejsce, ale dopiero wykopaliska wydobyły ruiny świątyni, jednej z największych w Grecji i pozwoliły rozwiązać zagadkę jej historji, jej powstania. Olbrzymie to dzieło architektury rozpoczęte w VI wieku prz. Chr. i prowadzone przez rozmaite etapy nie było właściwie nigdy zupełnie skończone. Za Herodota były wybudowane fundamenta, cella, przedsionek i część kolistej hali, później budowano dalej, a w rzymskich czasach wystawiono frontową ścianę, aby na tem pracę tego jońskiego dipteru zakończyć. Rzymianie przed frontem tej świątyni wystawili inną mniejszą marmurową, także w stylu jońskim. Znalezione napisy mówią o jakiejś innej świątyni Hery. — Z odkryciem świątyni został wprawdzie rozwiązany główny punkt monumentalnej architektury świątyń, ale nie poznano samego kultu, którego główne mo-

menty rozgrywały się na ołtarzu przed frontem świątyni. Obok ołtarza, wzniesionego przez Polykratesa, a odnawianego przez Rzymian, zbadano cały szereg innych ołtarzy, obok których znaleziono resztki ofiar zwierzęcych, rozmaitego rodzaju dary wotywne, naczynia, wyobrażenia bóstw i ludzi, wszystko wykonane z metalu, kości słoniowej, keramiki, fajansu, przyczem znane kotły na nogach, z gryfami jako ozdobą, grały główną rolę. Do świątyni, obok ołtarza, należał też obwód święty, tzw. temenos, z budynkami dla służby świątynnej, a cała jego wolna przestrzeń wypełniona była szeregiem pomników, o czem świadczą znalezione podstawy z napisami. Wykopaliska te pokazały światu archaiczną i hellenistyczną sztukę w nowem świetle, a jednem z szczególnie ciekawych odkryć to grupa rodzinna, dzieło niejakiego Geneleosa z drugiego ćwierćwiecza VI wieku, składająca się z jednej siedzącej, czterech stojących i leżącej kobiety. Świątynia została zdaje się zburzona w III w. po Chr., a na gruzach powstało osiedle, względnie dobrze zachowane, które po raz pierwszy dało obraz późno-starożytnego miasta. Domy częściowo dwupiętrowe mają peristyl, kanalizację, wodociągi, sprowadzające wodę z pobliskich wzgórzy; mozaiki, ozdoby ścienne świadczą o dosyć wielkiej cywilizacji. — Na Samos zachowały się także ślady chrześcijańskiej kultury, a mianowicie w okolicy miasta odkryto do tej pory 5 wczesno-chrześcijańskich bazylik, z których jedna wznosiła się w świątyni Hery; baptisterium zdaje się wskazywać na istnienie biskupstwa. W ciągu 8 lat żmudna praca niemieckich uczonych uwolniła z pokładów ziemi, na której mieszkańcy uprawiali tytoń i winną latorośl, starożytne miasto Samos; upłynie jednak jeszcze parę lat do zupełnego ukończenia poszukiwań.

Dr. Gabriel Welter w paru słowach mówi o znaczeniu kulturalnem i handlowem Aiginy, jej położeniu, upadku jej za Periklesa, przypominając równocześnie rzeźby aigineckie, odnalezione jeszcze w 1811 r. przez amatorów-poszukiwaczy zabytków rzeźb starożytnych, a uzupełnione fałszywie przez Thorwaldsena, i wykazuje, że dopiero wykopaliska systematyczne, prowadzone od 1902 r. przez Furtwänglera, dały właściwy ich obraz i odpowiednią rekonstrukcję. Niestety śmierć sławnego bawarskiego profesora w 1907 r. położyła na długie lata kres badaniom Aiginy, bo aż do roku 1924, kiedy to na nowo je podjęto. Badania Furtwänglera i Greka Staisa na terenie świątyni Aphrodity, ustaliły istnienie przedhistorycznego osiedla, którego obecne odkopanie dało szereg nowych szczegółów do kolejno następujących po sobie bogatych kultur, rozwoju historycznego miasta Aiginy, przemysłu rodzimego, budownictwa, keramiki aiginieckiej, rzucającej światło na stosunki i wpływy wzajemne między lądem a wyspami. Dla wczesnej historji Grecji Aigina jest najznaczniejszym pośrednikiem między lądem stałym Grecji a Wschodem, przyczem bardzo ważnym faktem dla poznania wczesno-historycznej kultury Aiginy są odkryte domy z VI i VII w. prz. Chr., które zawierają w sobie prawdziwe skarby.

O znaczeniu wykopalisk w Athenach na Kerameikosie mówi z kolei prof. dr. Alfred Brückner z Berlina, przedstawiając tylko wykopaliska grobowe, dokonane kolejno od lat siedmdziesiątych. Dają one obraz zwyczajów rodzinnych, zależności ich od religji, są źródłem dla poznania

wielkości sztuki atheńskiej, malują okres przeszło półtora tysiąclecia zwyczajów pogrzebowych od późno-mykeńskiego aż do czasów chrześcijaństwa. — Podjęte już przed wojną a następnie dzięki niemieckiemu przemysłowcowi z Reading Pensylwania, pochodzącemu z Düsseldorfu, w r. 1926 dalej prowadzone poszukiwania oświetlają dalszą historję miasta i przemysłu w Kerameikosie. Odkryte tam Pompeion, budynek z IV w., z którego wychodziły procesje panathenajskie, miało wielki podwórzec kolumnowy, z szerokiem wejściem od południa. Wśród innych rzeczy znaleziono na podłodze Pompeionu kamienne kule, któremi posługiwała się artylerja starożytna, zapewne w 86 r. prz. Chr. kiedy Sulla zdobył Pompeion. Hadrianus postawił nowe Pompeion, którego boczne mury szły częściowo równolegle z dawnemi; nowy ten budynek został także zniszczony, ale dopiero na początku epoki wędrówki ludów.

Przed wykopaliskami w Turcji stoją inne problemy do rozwiązania aniżeli w Grecji. Stosunki Azji Mniejszej szersze, historja bogatsza i bardziej zmienna, tu zresztą powstały i stąd dopiero rozeszły się rozmaite kultury, o czem w ogólnym zarysie mówi Martin Schade, dziś dyrektor niemieckiego instytutu archeologicznego w Konstantynopolu.

Dr. Theodor Wiegand podaje obraz prac w Pergamonie, gdzie wykopaliska, jak już wspomnieliśmy, rozpoczął Westfalczyk Karol Humann, który dla rządu tureckiego budował drogę z Pergamonu do morza. On to za staraniem Alexandra Conzego uzyskał w 1878 r. u rządu pruskiego poparcie dla naukowych badań, które wydały wprost nadzwyczajne rezultaty, a mianowicie olbrzymi ołtarz ze wspaniałemi schodami, kolumnadę otaczającą właściwe miejsce ofiar, górny zamek siedzibę Attalidów, jeden z największych akropoli świata starożytnego, rynek z ogromnymi halami, 5 wielkich pałaców po części ozdobionych wspaniałymi mozaikami, świątynię Atheny zwycięskiej, patronki Pergamonu, w okręgu świętym od północy sławną na cały świat bibljotekę. Najwyższy punkt zamku (322 m n. poziom morza) koronowała z daleka już widzialna marmurowa świątynia cesarza Traiana, w koryncklm stylu, wzniesiona na kunsztownych sklepieniach, któremi rozszerzono płaszczyznę zamkową. Na stokach akropoli znaleziono teatr z miejscami siedzącemi, chodnikami, uliczkami, ze sceną, która zapewne pierwotnie była drewniana i którą tu umieszczano na czas przedstawień, o czem świadczą otwory w kamieniach dla umieszczania belek. Ustawiano ją na promenadzie kończącej się świątynią Dionysosa. Dopiero później urządzono stałą, kamienną scenę. Gdy świątynia Dionysosa padła ofiarą ognia, cesarz Caracalla ją odbudował. Największą jednak zdobyczą tych wykopalisk były dzieła sztuki rzeźbiarskiej, z których na pierwszy rzut oka zaraz wybijają się płaskorzeźby ołtarza, mianowicie wielki fryz, przedstawiający walkę bogów olympijskich z gigantami, i mały fryz z mitem Telephosa. W halach świątyni Atheny znowu w płaskorzeźbie oddane zostały rozmaite gatunki broni wówczas używanej, skąd dowiadujemy się, z jakiemi ludami spotykali się czy walczyli wojownicy pergameńscy. Płaskorzeźby te są dziś ozdobą Muzeum Berlińskiego (por. Michałowski, *Kwartalnik Klasyczny* III 1929, s. 53 nn.). Na tem ukończono pierwszą fazę wykopalisk, uwieńczoną wydaniem monumentalnej publikacji. — Już po śmierci Hu-

manna w 1900 r. Conze wyjednał u rządu większy fundusz na dalsze prace i razem z Dörpfeldem, architektem dr. P. Schazmannem i wielu innymi młodymi uczonymi przystąpił do dalszych poszukiwań, do drugiej epoki badań pergameńskich tym razem u stóp gór. Z przebiegu tych prac dowiadujemy się, jak to Eumenes rozszerzył mury miejskie, jakie urządzenia znajdowały się wewnątrz tychże, jak studnie, cysterny hygienicznie utrzymane, niezbędne zwłaszcza w czasie wojny czy oblężenia. We wnętrzu jednej z bram miasta, w izbie przeznaczonej dla warty, znalazł Conze marmurowy portret głowy Alexandra W. Z bramy tej prowadzila droga do dolnego rynku, ozdobionego dorycką kolumnadą z trachitu. Przy ulicach, wykładanych płytami trachitowemi, wznosiły się dwupiętrowe domy mieszkalne z peristylami bogatych Pergameńczyków. Świetne kolorowe posadzki marmurowe, ścienne malowidła, szklane mozaiki zdobią dom być może konsula rzymskiego, z własną kaplicą domową Hery, w rogach której na podstawach z napisami stały biusty pana domu. Przy drodze dalej stoi na trzech nad sobą leżących, 200-metrowych terasach gymnasion, obok którego na prawo jońska świątyńka marmurowa. W świątyni znajdujemy resztki imion ephebów wyryte na ścianach. Gymnasion zaopatrzone jest też w bogato i różnorodnie urządzone łazienki, ciepłe i zimne natryski, parnie. Na zachód od gymnasionu odkryto świątynię Demetry zbudowaną znowu z trachitu, widocznie w czasach, gdy jeszcze nie uznawano tam marmuru jako materjału budowlanego. Odkrycie to było ostatniem większem dziełem 83-letniego Conzego.

Jeżeli Humann kopał przedewszystkiem na akropoli, to Conze i Dörpfeld zbadali dolną część miasta. Dla nowych badań została cała część środkowa miasta leżąca na pochyłości dosyć znacznej, bo ciągnącej się od jakichś 70 — 250 m nad poziom morza. Podobnie do zbadania została cała dolna część miasta już poatheńskiego i równina, na których znajdują się liczne grobowce książąt. Z tych tumuli dotychczas ledwie jeden został zbadany, a zabytki w nim znalezione, zwłaszcza wspaniały znany złoty wieniec z boginią zwycięstwa, znajduje się w muzeum w Konstantynopolu. Dopiero w 9 lat po wojnie, w 1927 r., znowu z pomocą „Notgemeinschaft der Deutschen Wissenschaft", przystąpił Wiegand do trzeciej fazy poszukiwań. Na najwyższej części był dotychczas jeszcze niezbadany obwód 150:80 m, otoczony murami fortecznemi, wśród ludu zwany „ogrodem królowej". W czasie dawniejszych prac spodziewano się tam istnienia świątyni cesarzowej Faustiny młodszej, tymczasem wykopaliska, rozpoczęte wiosną 1927 r. wydobyły zamiast świątyni pięć wyciągniętych fundamentów rozmaitych rozmiarów (np. 31:6·5, 36:13 m itd.). Zwróciły uwagę odkrywców dwie rzeczy, pierwsza — to mnóstwo gęsto i równolegle położonych wewnętrznych fundamentów poprzecznych murów, które dźwigały podłogę, na której zatem musiano składać wielkie ciężary, druga — to system otworów i okienek powietrznych. Łatwo się domyślić, że mamy tu do czynienia najwidoczniej z rodzajem śpichrza, magazynu i arsenału, a więc jedyny okaz z czasów greckich z r. 200 prz. Chr., bo na dachówkach widać zresztą stempel Attalosa I, który w 201 r. był, jak wiadomo, w 40 roku swych rządów. O tegorodzaju budowli greckiej mamy tylko bardzo szczupłe wzmianki u paru history-

ków wojen greckich, stąd taka wielka waga znalezionego magazynu-arsenału. Właśnie w 201 r. Pergamon był oblęgany przez Philippa Makedońskiego. Odkryte magazyny są niesłychanej pojemności. Naokoło budynku znaleziono 894 kul, siedmiorakiej wielkości, od 76 kg. wagi do najmniejszych 6½ kilowych, musieli zatem Pergameńczycy posiadać 7 rodzajów dział. — W jesieni 1928 r. zaczęto kopać na zachód od Pergamonu o jakiś kwadrans drogi od dolnego wielkiego teatru rzymskiego miasta, gdzie wśród pięknego otoczenia uprawiano kult Asklepiosa. Do tego miejsca prowadziła cienista aleja kolumnowa długości kilometra od miasta. Dwumiesięczne poszukiwania pozwoliły ustalić główne punkty, mianowicie dwie wielkie budowle z II w. po Chr., a więc z czasu, gdy żył i działał w Pergamonie sławny lekarz Galenos, który wówczas swoją szkołę doprowadził do rozkwitu. Jedna budowla to okrągły budynek (50 m średnicy) o dwóch kondygnacjach z licznemi bramami i oknami, z zewnątrz otoczony potężnemi kolumnami i sklepieniami. Do górnego piętra prowadziły schody, gdzie znajdowało się 6 półokrągłych kaplic. Tak tajemnicze dolne piętro, które zapewne także służyło inkubacji, jak i górna część były bogato inkrustowane najdelikatniejszemi płytkami marmurów i ozdobione mozaikami. Budowla ta przypomina bardzo mausoleum Diocletiana w Spalato. Drugi budynek, podobnie znacznych rozmiarów, wykazuje w ogólnym zarysie rzymski Pantheon, zewnętrzne schody prowadzą do właściwej okrągłej świątyni. W świątyni czczono Asklepiosa, utożsamianego tutaj z Zeusem, obok niego zaś czczono pomocnika boga, doprowadzającego leczenie do końca Telephorosa, córki Hygieę i Panakeię i matkę Koronis. Wśród niezmiernie ważnych i naukowo interesujących rzeczy wybija się list rzymskiego prokonsula P. Serviliusza Isaurica do Pergameńczyków w sprawie przywrócenia wolności azylu. — Wielkim celem dla dalszych badań jest potężna budowla ceglana „Kyzyl-Avli“, która zbudowana jest na wielkich sklepieniach ponad rzeczką Selinos, a która obecnie jest dzięki rozumnym staraniom gubernatora Kiasim Paszy uwalniana od nowoczesnych wewnętrznych dobudówek. Nie wiadomo jeszcze, czy ten dwupiętrowy kolos 52 m dł. to dawna rzymska bazylika czy thermy; jedno jest pewnem to to, że ponad warstwą rzymską znajduje się niewątpliwie chrześcijańska bazylika św. Jana, jeden z siedmiu apokalyptycznych kościołów.

W 1926 i 1928 powołał Niemiecki Instytut profesorów Daniela Krencknera i dr. Marcina Schede do przeprowadzenia wykopalisk w A n g o r z e i A e z a n i, które to miasta, choć nie były w starożytności tak znacznemi centrami kultury jak Pergamon, Milet czy Ephesos, osiągnęły jednak pewien stopień rozwoju w rzymskiej epoce, a do dziś dnia szczególnie dobrze zachowane ich świątynie są dla historycznych badań nieocenionej wartości. W Angorze trudność badań tkwi w tem, że obecna stolica Turcji rozbudowuje się gorączkowo i tylko na bardzo ograniczonej przestrzeni można było kopać. Kopano do 5 metrów w głąb ziemi i znaleziono resztki fundamentów kolumnady świątyni Augusta, co pozwoliło na odtworzenie sobie całości obrazu tej budowli o niezwykle delikatnych formach architektonicznych, której sławę dal napis Augusta tzw. *Monumentum Ancyranum.* — W Aezani badania są o tyle łatwiejsze, że jest to

obecnie zapadła wioska, pobudowana opodal ruin starożytnych, niema więc takich ograniczeń jak w Angorze. Trzęsienie ziemi jeszcze w najwcześniejszem średniowieczu zamieniło znajdującą się tu świątynię w kupę gruzów i bloków marmurowych, na szczęście nie rozgrabionych. Z gruzów wydobyto środek zachodniego przyczołka, ozdobionego bogatym ornamentem roślinnym i wyrastającemi zeń postaciami ludzkiemi. Znalezienie dalszych bloków pozwoliło na odtworzenie obrazu akroterionu, zdobiącego szczyt świątyni, wykonanego z olbrzymiego bloku, który choć dziś zniszczony waży jeszcze ponad 10.000 kg. Tego rodzaju akroteria od dawien dawna składają się z ornamentu roślinnego i wplecionej postaci ludzkiej lub zwierzęcej. W danym wypadku spotykamy cztery razy więcej niż naturalne wyobrażenie młodej niewiasty. Być może, że ten biust kobiecy ściślej łączy się z świątynią, że więc nie chodzi tu o ozdobę, lecz, że to może obraz bogini, jakiejś Kybele czy Hekate, czego zresztą z braku pewniejszych jakichś danych z całą pewnością twierdzić nie można. Równocześnie stwierdzono, że świątynia stała na wysokiem podium, które tworzyło naokoło szeroką terasę, i że pod cellą znajduje się piwnica, o niewiadomem dziś przeznaczeniu, być może jednak związana z kultem bóstwa. Wykopaliska tej świątyni pokazują, że jest ona tego samego typu co świątynia w Ankyrze, a typ ten rozwinął się w prostej linji z architektonicznego Hermogenesa (II w. prz. Chr.). Powstanie tych świątyń dzieli jednak jakieś 100 lat, świątynia Augusta w Ankyrze, sądząc po napisie, powstać musiała we wczesnym okresie cesarstwa, Zeusa w Aezani przed rokiem 150 po Chr. W Aezani jak w mało którem miejscu poszukiwań zachowało się wiele, a powierzchowne badania pozwoliły ustalić plan miasta, okręgu świętego ołtarza, który został znaleziony, kolumnowych hal, które otaczały dziedziniec świątyni. W środku wschodniej strony tych hal była wielka brama, do której prowadziły z rynku 30 m szerokie schody, z której to budowli nie wiele się dochowało. Niedaleko miasta Aezani zbudowana była świątynia bogini Kybele, a pobieżne poszukiwania wydobyły wiele figurynek terakotowych bogini, pochodzących z późno-hellenistycznego okresu.

W szkicu swym opisującym wykopaliska w E p h e s i e, miasta położonego o 60 km. na południe od Smyrny, prof. dr. Keil przedstawia historję tego miejsca, znanego ze sławnej świątyni Artemidy, podpalonej przez Herostratosa, i następnie w całej świetności z powrotem odbudowanej. Ephesos jednak jako miasto mieści w sobie tyle i tak różnorodnych wspomnień, jak żadne inne w świecie. Dzięki tylokrotnemu rozkwitowi posiada skarby nieprzebrane dla historji kultury i sztuki, a poszukiwaniom nie stoją na szczęście na przeszkodzie żadne nowoczesne budowle. Jak wiadomo Anglik, inż. J. T. Wood (1864 — 1874), prywatnie zabrał się do poszukiwań w Ephesos i jego to mniej lub więcej gruntownym badaniom zawdzięczamy odnalezienie świątyni Artemidy. Później D. G. Hogarth z architektem Hendersonem, powołani przez British Museum, przeszukali jeszcze raz teren, należący do świątyni, przedstawili historję rozwoju budowli od bardzo skromnych początków do olbrzymiej świątyni z VI i IV w. prz. Chr., a oprócz tego znaleźli wiele ozdób, monet i innych przedmiotów z metalu i kości słoniowej, które mają wielkie znaczenie dla

starojońskiej sztuki. Założonemu w 1897 Austrjackiemu Instytutowi Archeologicznemu dyrektor jego pierwszy Otto Benndorf postawił zadanie zbadanie całego Ephesu, przyczem korzystając z prywatnych ofiar i stałej subwencji rządu austrjackiego oddał się zrazu sam, a następnie przez prof. Heberdeya naukowym poszukiwaniom i badaniom na terenie Ephesos. Stale je też prowadzono aż do wybuchu wojny. Zdjęcia kartograficzne pozwoliły dopiero ustalić geograficzne założenie rozwijającego się miasta i zrozumieć zmiany, zaszłe w ciągu wieków, zaś systematycznie prowadzone wykopaliska i badania wydobyły mury, bramy, ulice, wodociągi, różnego rodzaju budynki, wodotryski, gymnasia, łazienki, stadion, mały i wielki teatr, bibljotekę, kolosalną świątynię, wszystko aż do epoki sławnego kościoła Marjackiego i meczetu Seldżuków z 1375 r., ponadto zaś wielkie mnóstwo wspaniałych rzeźb, napisów i innych przedmiotów olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej. Te bardzo umiejętnie, od r. 1909 przez prof. E. Reischa prowadzone wykopaliska zostały niestety zastanowione z wybuchem wojny. Po wojnie zostały one na nowo podjęte dzięki zasiłkom Johna Rockefellera jun., subwencjom „Notgemeinschaft der Deutschen Wissenschaft" i austrjackiego ministerjum oświaty. W ścisłej współpracy z rządem tureckim, prof. dr. J. Keil, wraz z delegacją Austr. Archeologicznego Instytutu przeprowadził trzy kampanie, każda po 3 miesiące, w latach 1926—28, nawiązując do dawnych poszukiwań. W 1926 r. robiono systematyczne poszukiwania za terenem starojońskiego miasta, oblęganego przez króla Kroisosa, czego też dokonano na podstawie znalezionych fragmentów keramiki. W tym samym roku odkryto niedaleko Artemisionu na zboczu góry prastarą świątynię mniejszoazjatyckiej „matki bogów" Kybele z napisami i wotywnemi podarkami, które wskazują jak silny był ten kult obok kultu Artemidy. Świątynia ta tem jest szczególnie ciekawa, że cella była zbudowana nad głęboką szparą skalną. — Z epoki rzymskiej, cesarskiej, pochodzi bogate Nymphaeum i święty okręg kolosalnej rzymskiej świątyni. Głównym jednak objektem tej epoki był wspaniały częściowo na olbrzymich substrukcjach obok stadionu urządzony budynek, nieznanego zrazu przeznaczenia. W czasie dwu kampanij częściowo wydobyto w 6 m głębokości podwórzec kolumnowy (palaestra) i znaczną część wnętrza, oraz wiele ozdób, a znalezione napisy pozwoliły na ustalenie daty powstania tych okazałych therm; ofiarodawcą ich był P. Vedius Antoninus, przyjaciel cesarza Antoninusa Piusa, pochodzący z Ephesu. Już Heberdey odkrył kościół P. Marji z epoki byzantyjskiej. Wielkie jednak zdziwienie wywołało odkrycie kilkupiętrowych katakumb z salami, mausoleami i pojedyńczemi grobami, w środku których znajdował się kościół, a dalej w głąb pod nim, po obu stronach, rodzaj katakumbowych korytarzy, w których wedle głębokiej wiary najdawniejszych epok miało znaleźć wieczny spoczynek owych siedmiu braci śpiących. Wola owych świętych pochowania ich na tem samem miejscu, gdzie już raz złożeni do grobu zmartwychwstali, przyczyniła się do założenia ogromnych katakumb, które mimo olbrzymie i barbarzyńskie zniszczenie dały badaczom nieprzebrane skarby kulturalne i religijne. W końcu przeprowadzono badania kościoła św. Jana z epoki cesarza Justiniana, rozpoczęte za czasów zajęcia zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej przez Greków, przez

prof. Sotiriu z Athen. Badania dalej prowadzone przez misję austrjacką dały dokładny obraz tej kolosalnej i wspaniałej świątyni, a wykopaliska prowadzone wewnątrz kościoła pozwoliły odkryć pod nim starszy pierwotny kościół i pod jego głównym ołtarzem dalej w głąb ziemi komory, które od II w. po Chr. doznawały czci jako grobowiec św. Jana. — Wiele wydobyto już z głębi ziemi w Ephesos, jednakże z starojońskiego miasta doszły nas tylko ułamki, okruchy, nie znaleziono jeszcze bowiem ani żadnej świątyni ani nekropoli. Z Artemisionu znamy tylko świątynię, nie zbadano jeszcze położenia świętego obwodu, tak samo pokład ziemi pokrywa jeszcze przedlymachosowskie miasto, a z okresu cesarstwa tylko część miasta ujrzała światło dzienne. Niewątpliwie wiele bezcennych szczegółów, odnoszących się do historji architektury starożytnej, budownictwa portowego, rzeźb, bogatych sarkofagów kryje się dotąd w głębi ziemi Ephesu, czekając na tych, którzy rozporządzając odpowiedniemi środkami pieniężnemi będą mogli dać światu wydobyte skarby i rozświetlić niejedną zagadkę.

Wykopaliska niemieckie w Palestynie prowadzone są w dwu kierunkach: jeden to antykwaryczno-filologiczny, ściśle związany z badaniami biblijnemi, i drugi fachowo-archeologiczny. Ten drugi kierunek stosownie do nowej organizacji przepisów angielskiego Department of Antiquities wziął górę nad pierwszym odtąd fachowo-archeologicznie przygotowane siły mogą wyłącznie prowadzić badania, które rozciągają się na czasy od neolithu aż po późne średniowiecze. Wykopaliska niemieckie prowadzone przed wojną w rozmaitych miejscach Palestyny, np. Megiddo, Tell-Taańek, Jericho itd., miały prawie wyłącznie charakter antykwaryczno-filologiczny chociaż i badania czysto archeologiczne były przez rozmaitych uczonych względnie naukowe związki przedsiębrane. Po wojnie praca skoncentrowała się w pierwszej linji przy wykopaliskach miasta Sichem, ważnego dla poznania epoki bronzowej i żelaznej, w Haram-el-Khalil koło Hebronu dla epoki herodiańsko-rzymskiej, i około ośmiobocznej bazyliki na Garizim, ważnej dla czasów chrześcijańsko-byzantyjskich. Kierunek niemieckim pracom palestyńskim nadały prace Puchsteina w Syrji i dalszy ich ciąg prowadzony w czasie wojny przez Th. Wieganda. Ks. A. Schneider prowadził badania na górze Garizim, gdzie spotykamy ślady świątyń kolejno po sobie następujących kultów izraelickiego, samarytańskiego, helleńskiego, chrześcijańskiego i mahometańskiego. W 1928 r. odkopano kościół ośmioboczny 37×30 m z wewnętrznemi słupami i kolumnami i 4 kaplicami wszystkie ozdobione mozaikami, z których niestety tylko skromne dochowały się resztki. W 1926/7 zaczęto kopać koło Hebronu i przekonano się, że obecne ruiny są pozostałością późniejszego, bo Hadrianowego miasta, do budowy którego użyto materjału z dawniejszej budowli Herodesa Wielkiego. Na gruzach zaś Hadrianowskiej budowli i z jej materjału wystawił cesarz Constantinus wspaniałą bazylikę obecnie odkrytą.

Dr. Walter Andrae opisuje szczegółowo wykopaliska prowadzone przy pomocy finansowej niemieckiej Orientgesellschaft oraz Berlińskiego Muzeum pod kierunkiem uczonych niemieckich w Mesopotamji. Koldewey w ciągu 18 lat badań dał wyczerpujący obraz starożytnego Baby-

lonu, ponadto kopał w Birs, starożytnem Barsip, obok Babylonu, odkrywając wielką świątynię boga Nebo, w Fara, niegdyś Szupurak, mieście babylońskiego Noego w południowej Mesopotamji, i w końcu pod jego kierunkiem kopał J. Jordan w Warka, starożytnem Uruk, gdzie odkopano jedną z największych babylońskich świątyń, boga niebiańskiego Anu i jego żony Antum. Od r. 1928/9 są w Uruk prowadzone dalsze badania szczególnie koło świątyni bogini Ištar. W. Andrae rozpoczął jeszcze w 1903 r. wykopaliska w Assur, dzięki którym odtworzył miasto, najstarszą stolicę książąt assyryjskich, dając obraz po sobie następujących wielu epok, sięgających czasu od 3000 r. prz. Chr. do roku 260 po Chr. Wiele zabytków, wydobytych w czasie tych wykopalisk, przewieziono do Berlina. Pod kierunkiem W. Andraego kopał W. Bachmann w Tutul-Akir, starożytnem Kar-Tu-kulti-Ninurta, a w Harta czynili i czynią poszukiwania inni członkowie ekspedycji. Wiele jeszcze jednak lat upłynie nim będzie można odtworzyć całość odkryć i podać szczegółowo światu uczonemu do wiadomości. — Wspólnie z Anglikami i Amerykanami po wojnie przeprowadzono badania jedne pod kierunkiem Langdona w Kisch nieco na wschód od Babylonu, drugie pod egidą Woolleys'a a w Ur w Chaldei, mieście rodzinnem Abrahama. Obie te miejscowości rozświetliły wiele, wskazały, że na tym terenie Azji na 3000 lat prz. Chr. kwitła wysoka kultura i pozwoliły spojrzeć w życie tego kraju. Dalej jak wiadomo jeszcze przed wojną rozpoczęto badania w okręgach półn.-syryjskim i półn.-mesopotańskiem, a mianowicie w Sendschirli i w Tell-Halaf. — W zimie 1928/29 kopał O. Reuther w Ktesiphonie, na miejscu, gdzie stał pałac Chosroesa, i umożliwił w ten sposób poznanie topografji tego miasta, rywalizującego z Konstantynopolem. Uczeni F. Sarre i E. Herzfeld prowadzą badania w starem mieście kalifów Samarra. — Obok wyliczonych większych przedsięwzięć wykopaliskowych, wielu uczonych niemieckich prowadzi badania na terenie całej Mesopotamji, przekopując ją niemal wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu coraz to nowych, a tak dotychczas przed światem głęboko ukrytych skarbów.

Przed 26 laty rząd egipski oddał do zbadania cały teren leżący około piramid w Gizeh naukowym towarzystwom amerykańskim, niemieckim i włoskim. Przy finansowej pomocy tzw. funduszu W. Pelizaeusa prowadził na obszarze przypadłym Niemcom te badania najpierw Georg Steindorff, później od r. 1911 do 1924 Akademja wiedeńska. Wykopaliska w Gizeh odkryły ważne szczegóły architektoniczne, dotyczące budowli grobowców z okresu 2800 — 2300 przed Chr., ponadto w Seneb budowlę kopułową, dalej malowidła ścienne, granitowe sarkofagi, statuy, prawdziwe arcydzieła sztuki egipskiej; wszystko to rzuciło światło na kult religijny, na historję narodu, jednem słowem pozwoliło na odtworzenie okresu wielkiego rozkwitu tej części Egiptu w trzeciem tysiącleciu prz. Chr. Prehistorja egipska prawie zupełnie ograniczała się tylko do górnego Egiptu, brak natomiast było wiadomości o dolnym Egipcie i dopiero w 1928 r. wyruszyła z Gizeh karawana celem zbadania delty Nilowej. Po dwumiesięcznych wędrówkach udało się odnaleźć liczne resztki osiedli z rozmaitych epok. Największe znaczenie ma osiedle późno-mesolithyckie obok Abu-Ghâlib i szeroko rozciągające się neoli-

thyczne w Merimde-Benisaiâme. Próbne badania w tym drugiem osiedlu przeszły oczekiwania, znaleziono bowiem w głębokości 2 m pojedyńcze osady, resztki kuchennych urządzeń spichrzy itp.; znalezione wykopaliska te pozwoliły na ustalenie hypotezy, że ludność ówczesna polowała na krokodyle, łowiła ryby, trzymała woły, owce, kozy i świnie. — Różnica zaś kultur dolno- od górno-egipskich leży głównie w kulcie umarłych; gdy bowiem w górnym Egipcie cmentarze leżą poza osiedlami, to w dolnym umarłych grzebano wśród osad, obok domostw, tak jakby chciano utrzymać nadal bliski kontakt żywych ze zmarłymi. Ten rys dowodzi, że w Egipcie żyły różne szczepy, że zatem i początek rozwoju kultury egipskiej musiał z różnych składać się elementów.

Jeżeli część pierwsza tej tak bardzo interesującej książki daje obraz prac wykopaliskowych niemieckich podjętych na terenie Grecji właściwej, w Azji Mniejszej, Syrji, Mesopotamji i w Egipcie, to część druga, do której wstęp napisał prof. Schuchhardt, daje obraz prac naukowo-wykopaliskowych, podejmowanych na terenie całych N i e m i e c. Z dokładnością mamy podany zatem obraz tego wszystkiego, co się w tej dziedzinie robi. A robi się wiele, bo praca ta obejmuje i ogromny obraz przestrzeni i olbrzymi okres czasu. Wykopaliska niemieckie obejmują czasy kultur przedhistorycznych poprzez epokę wpływów rzymskich aż włącznie do czasów wczesnohistorycznych i średniowiecznych. Początkowe badania archeologiczne były rzeczywiście tylko dziełem przypadku, następnie wywoływały je zainteresowania poszczególnych osób, a nawet kiedy wkroczyła czysta nauka, to i ona ograniczała się zrazu tylko do terenu śródziemnomorskiego, nie myśląc zupełnie o tem, by przedsięwziąć prace wykopaliskowe na całym zasięgu kultury starożytnej, a więc tak samo w Niemczech, jak Francji i Anglji itd. Dopiero wykopaliska tzw. Limes, prowadzone przez Mommsena, wywołały założenie we Frankfurcie w 1902 r. „Rzymsko-germańskiej Komisji", która miała na celu pobudzanie do samodzielnych badań i do zakładania lokalnych muzeów. Zadaniem dzisiejszej nauki jest nietylko pojedyńcze jakieś wykopalisko, ile raczej chodzi o rozwiązanie kulturalnych i historycznych problemów, o poznanie wzajemnych wpływów, bo np. na terenie Niemiec spotykamy wpływy kultury rzymskiej, ale wiadomo też, że i Rzymianie przyjęli wiele od Germanów, zwłaszcza co dotyczy budownictwa związanego z obroną kraju, a więc w pierwszym rzędzie wały graniczne, obronne, w Italji dawniej nieznane. I tak nad Wezerą odkopano taki wał między Minden Nienburg, przypuszczalnie na miejscu bitwy Germanicusa przeciw Arminiusowi w 16 r. po Chr. Podobnie tzw. budowy palowe też przyjść miały do Rzymian od Germanów, bo ich w budownictwie rzymskiem dawniej nie spotykamy. Koło Neuss znaleziono cały obóz rzymski z zupełnem urządzeniem, obok Xanten podwójny taki obóz z I w. po Chr. z pięknem mieszkaniem wodza. Obok Haltern jakieś 40 km od Wesel znaleziono szereg zamków na górze i na dole, port ze spichrzami na zboże, a więc zapewne główny punkt operacyj wojennych rzymskich, punkt znany jako zamek Aliso. Z czasów średniowiecznych znajduje się w Westfalji wiele małych oszańcowań, które są niezaprzeczenie resztkami obozów Karola Wielkiego, z czasów wojen saskich, budowanych przez tego króla na

starych drogach i według rzymskich wzorów; etapy te to Duisburg, Essen, Dortmund, Soest, Lippstadt, Paderborn. Znaczenie tych królewskich etapów jest wielkie, bo tworzą one zaczątek przyszłych dóbr wielmożów, przyszłych klasztorów. — Inne badania czynione są w półn.-wsch. Niemczech w odniesieniu do epoki bronzowej około 1200 — 600 prz. Chr.; do tzw. „łużyckiej kultury", co do pochodzenia której istnieją do dziś dnia odmienne zdania w nauce niemieckiej i polskiej. Naturalnie według uczonych niemieckich jest ona pochodzenia czysto germańskiego, jej główną siedzibą to są lasy nad Sprewą (niedawno odkryto wielki wał pierścieniowy w Lossow na południe od Frankfurtu nad Odrą), stąd rozchodziła się we wszystkich kierunkach, co według Karola Schuchhardta zgadzałoby się z historją Germanów Tacita (*Germ.* 39), który tu rzekomo widział swoich Semnonów. Wykopaliska przeprowadzone obok Poczdamu pozwalają, zdaniem uczonego berlińskiego, na stwierdzenie hypotezy, że odnaleziony tam zarys domu odpowiada homeryckiemu megaronowi Odysseusa, czyli ma to stwierdzić, iż ten plan domu przyszedł z północy przez kraje bałkańskie do Grecji i Azji Mniejszej, a nie z Indji.

Z kolei rzeczy następują teraz szczegółowe sprawozdania prac wykopaliskowych. I tak prof. dr. Ferdynand Birkner opisuje poszukiwania z okresu kultury paleolithycznej w pieczarach Niemiec, które potwierdziły, że resztki człowieka dyluwialnego z terenu Niemiec są takie same jak we Francji. Trudno tu wyliczać wszystkie miejsca, w których przeprowadzano badania. Faktem jest niezbitym, że znaleziono wszystkie stopnie rozwojowe paleolithu od najstarszego okresu szelskiego poprzez okresy mustierski, oriniacki, solutrejski aż do kultury magdaleńskiej. W r. 1914 powołana w Bawarji komisja zajęła się specjalnie zbadaniem licznych grot i znalezionych w nich przedmiotów wszelkiego rodzaju, podobnie jak zadaniem komisji były zdjęcia kartograficzne wszystkich stacyj paleolithycznych. Przedhistoryczne budownictwo grobowe z epoki metali, spotykane w okolicy N o r y m b e r g i, jest takie same, jak i w reszcie Niemiec południowych, różni się tylko sposobem ułożenia zwłok czy popiołów wewnątrz grobów, co jest zależne często od tego, czy zmarły był biedakiem czy jakąś znaczną osobistością. Sama znajomość sposobu grzebania czy obrządków z tem związanych nie może wystarczyć do poznania siedzib ni do sposobu życia ludzi. Badania nad prehistorycznem budownictwem są niesłychanie trudne i kosztowne, i dlatego też trudno jest poznać sposób budowania i życia ludzi całego szeregu kultur. Stosunkowo dość dawno i najlepiej znane jest nam budownictwo palowe, które zresztą i najlepiej się zachowało. — W poludn. Niemczech do tej pory właściwie tylko koło N ö r d l i n g e n potrafiono odkopać 3/5 całego osiedla. Przekopano mianowicie dotąd około 16.000 m kwadr., przyczem znaleziono w najniższych warstwach resztki osiedla z przed 3000 lat prz. Chr., jakiegoś ludu, którego korzenie tkwią w Europie środkowej. Po pożarze, który strawił to osiedle, przybyła jeszcze w epoce kamiennej nowa fala, tym razem z Europy zachodniej, budująca jednoizbowe mniejsze domy, orjentowane z północy na południe. Na podstawie importów metalowych z południa można skonstatować, że jako trzecia warstwa występuje osiedle powstałe na pogorzelisku poprzedniej, około r. 2000

prz. Chr. Ponieważ domy tego trzeciego osiedla budowane są w pewnych zwartych grupach, tedy uczeni wyrazili przypuszczenie, że to było miasto, wypadek po raz pierwszy spotykany w prehistorji. Dalszą charakterystyczną cechą tego osiedla są doły ziemne, prawdopodobnie więc piwnice do przechowywania zapasów żywności, chociaż część z nich służyła niewątpliwie także jako studnie. Z naukowego punktu widzenia uderza fakt, że w studniach tych znajdują się resztki kości ludzkich i to po większej części czaszek dziecięcych lub połamanych kości. Czy chodzi tu o resztki uczt ludożerczych czy też o ofiary religijne z ludzi, pozostanie niestety kwestją otwartą. Osiedle to w przeciwieństwie do obu poprzednich zostało opuszczone, a nie zniszczone przez pożar i było aż do okresu między 800 — 500 przed Chr. niezamieszkałe. W tym to czasie teren omawiany zajęły ludy illyryjskie tzw. kultury hallstackiej; spotykamy teraz obok budownictwa palowego także blokowe, oraz lochy mieszkalne. Prócz omówionych osiedli znaleziono w końcu jeszcze keltyckie z III w. prz. Chr., a domy jego są dziwnie ubogie w porównaniu do kultury hallstackiej. — Jednem z trudniejszych a bardzo owocnych badań były wykopaliska przeprowadzone przez Dr. Kiekebuscha w miejscowości Buch w okolicy Berlina, które dały bogaty obraz kultury epoki bronzowej, przyczem najciekawszą rzeczą były resztki domów, uderzająco podobne do greckich budowli, zwłaszcza do świątyń. Bronzów i innych przedmiotów ruchomych znaleziono nie wiele, co tłumaczyć można tem, że wieś ta prawdopodobnie została powoli opuszczona przez mieszkańców, którzy widocznie zabrali z sobą wszystko to, co było kosztowne. Znaleziono tylko nóż bronzowy, szpilkę, naramienniki i guziki. Znamiennem jest, że znaleziono tu w stosunkowo wielkiej ilości przedmioty epoki kamiennej, jak topory kamienne i wyroby z kości. W olbrzymiej ilości znaleziona keramika wykazuje typ łużycki; przeważnie uderzają ponadto liczne figurki z gliny. Znaczenie wykopalisk w Buch leży tak w poszukiwaniach jak i w znaleziskach, chociaż jeszcze więcej dały jako postęp w metodzie wykopaliskowej i metodzie zużycia materjałów zdobytych w układzie muzealnym. — O badaniach nad zamkami epoki wczesno-historycznej mówi Dr. Unverzagt stwierdzając, że dolina Odry już od wczesno-kamiennej epoki III tysiąclecia prz. Chr. jak i dziś łączyła zachód ze wschodem, wskutek tego chroniona była obronnemi zamkami, których kilka dokładnie zbadano. Odkopany np. wał zamkowy w Lossow koło Frankfurtu nad Odrą, to resztki osiedla, którego koniec przypada na jakiś VI wiek prz. Chr. Na małym obszarze robione poszukiwania w głębokości 4 — 7½ m wydobyły na światło dzienne liczne kości wołów i koni oraz w małej ilości ludzkie, co stawia uczonych przed czemś nieznanem, nasuwa się bowiem mniemanie, że chodzi tu o kult nieznany, w którym ofiary z ludzi i zwierząt były w zwyczaju. W czasie wędrówki ludów osiedlili się tutaj Słowianie i wznieśli czy odnowili dawny zamek obronny. Zamki swe budowali Słowianie także na zachodnim brzegu Odry, tym razem jako obronę od wschodu. Zamek w Lossow został zniszczony ogniem i mieczem, jak o tem mówią ślady spalonych domostw. Zwycięzcy byli też Słowianami, pierwotnego zamku jednak już nie odbudowali, lecz wybudowali sobie inny, mniejszy, zato bardzo obronny w kształcie wieloboku. Z notatek

historycznych wiemy, że w 1109 r. miasto Lebus było najsilniejszą twierdzą Polan ku obronie przeciw Lutykom, którzy prawdopodobnie poprzednio byli panami tej ziemi i oni to zapewne odbudowali ponownie pierwszy zamek w Lossow w XIII w., kiedy kraj ten przeszedł w ręce niemieckie. — Słowiańskiego pochodzenia był wał pierścieniowy odkopany w K ö l l m i c h e n w Saksonji, zaś góra P e n n i g jest wałem zamkowym Wendów. — Ostatnie wykopaliska w H i l d a g e s b u r g nad Łabą dowodzą, że zamek ten był również słowiańskim. Znajdują się tam dwa dziwacznie położone wały; przeszukanie większego dało wiele skorup starosłowiańskich z VIII i IX w. po Chr. i wiele kości zwierzęcych. Mniejszy wał jest nowszy, a do budowy jego użyto częściowo belek z poprzedniego. Osiedle to jest według Dr. Chr. Albrechta prawdopodobnie owym w 1129 r. zniszczonym przez Albrechta Niedźwiedzia zamkiem Hildages, nigdy później już nie odbudowanym.

W okolicy Ludwigshafen nad Renem w otoczeniu wsi o czysto niemieckiem brzmieniu, leży rzymskie osiedle A l t r i p *(Alta ripa*, wysoki brzeg), o którem mówi Ammianus Marcellinus; osiedle to zamek było za cesarza Valentiniana I około r. 368 jednem z kilku zamków dla ćwiczenia zastępów wojsk. Wykopaliska w Altrip dały nam obraz późnorzymskiego budownictwa obronnego tem ważniejszy, że w danym wypadku zamek ten został zbudowany pod osobistym kierunkiem cesarza i wyższych wojskowych, jako twierdza po obu brzegach Renu, broniąca ujścia rzeki Neckar. Kosztowne te wykopaliska zostały uskutecznione wiosną 1926 i zimą 1926/7 dzięki rzymsko-germańskiej komisji niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Frankfurcie, wydatnej pomocy ministerjum robót publicznych oraz wielkiemu zrozumieniu ważności sprawy ze strony samych mieszkańców Altrip, którzy pozwolili na swych terenach przeprowadzić kopania nieraz do 4 m głębokości. Materjał dla budowy przywiozły niegdyś rzymskie okręty, cegły są naturalnie zaopatrzone stemplami, które wskazały dokładnie okres powstania całej budowli. — Obóz V e t e r a został zbudowany w ostatnich latach I w. przr. Chr. w miejscu gdzie rzeka Lippe wpada do Renu, tj. o 60 mil rzymskich na północ od Kolonji, a nazwę swą wziął od miejscowego osiedla (Tacit. *Annales* I 45). Stąd wyszła armja Drususa przeciw Germanom; stąd także nieszczęśliwa wyprawa Quintiliusa Varusa. W 14 r. po Chr. w Veterze był zimowy obóz legionów V i XXV. Wojna 69/70 zniszczyła obóz, który odbudował znowu Traianus. Jak wiadomo, od 119 r. był obóz ten miejscem postoju XXX legionu Ulpia victrix. Celem wykopalisk na terenie Vetera rozpoczętych w 1905 r. było wykazanie rozmaitych okresów budownictwa rzymskiego począwszy od Augusta aż po koniec epoki rzymskiej, poznanie możliwie gruntowne położenia i wewnętrznych urządzeń obozu. Wykopaliska w Nadrenji są szczególnie trudne do przeprowadzenia, ponieważ ograniczają się tylko do wnętrza ziemi, do fundamentów, bo to, co było na powierzchni ziemi, dawno już padło ofiarą zniszczenia. Vetera kryje w swem łonie masy cegieł ze znakami V i XV legionu, rzadsze są XXX-go, dalej skorupy naczyń, szkła, monet, z I w. rżnięte kamienie itp. Także sławne kenotaphion M. Caeliusa znaleziono we wsi Birten na terenie obozu Vetera. Niestety wszystkie ślady dawnego

obozu kryją się w ziemi. Jedynym zaś śladem widocznym na powierzchni to resztki małego amfiteatru na południowym stoku góry, zwanej dziś Górą Książęcą, gdzie miał według podania być umęczony św. Wiktor. — Dotychczasowe badania ustaliły trzy główne okresy rozwojowe obozu w Vetera, pierwszy to czasy od 15 r. prz. Chr. do 16 po Chr. o zupełnie prowizorycznym charakterze budowli obronnej, budowanej tylko na chwilowy, zimowy pobyt. Z tego okresu czasu mamy 12 obozów kolejno po sobie budowanych. Drugi okres przypada na lata między 16 po Chr. a panowaniem Claudiusa; obóz z tego czasu zbudowany jest także tylko z ziemi i z drzewa bez kamieni i cegieł, ale wszystko jest znacznie trwalej, solidniej wykonane. Trzeci okres rozpoczęty w 43 r. daje monumentalne budowle obozu dwóch legionów V i XV, zniszczonego w 70 r. Neronowski ten obóz zbudowany jest wewnątrz z kamienia i cegły, wykończony luxusowo, odpowiada opisowi Tacita, ma więc 932 m długości a 636 m szerokości, otoczony był niskim wałem, bramy wieżowe miał z drzewa, budynki silne i wspaniale urządzone, jak np. potężny prostokątny budynek, praetorium, z wielkim kolumnowem podwórzem wewnątrz i kolumnową bazylikową hallą z biurami sztabu, archiwami, składami broni itp. Po obu bokach praetorium widać pałace, przeznaczone na mieszkania obu legatów. Na północ od praetorium wznosi się olbrzymia prostokątna budowla, dziś prawie cała odkopana, która zawiera wiele sal, podwórców i wiele małych pokoików, dalej cały szereg mieszkalnych domów — widocznie więc były to mieszkania oficerów czy trybunów. Oprócz tych budynków odkopano częściowo właściwe koszary wojskowe. Badania już dokonane, choć jeszcze wszystkiego nie wykopano, dają obraz dokładny olbrzymiego obozu podwójnego, przeznaczonego dla dwóch legionów. Bazylikowa zaś hala obok praetorium ma znaczenie nietylko dla pogańsko-rzymskiego budownictwa, ale także i dla budowy późniejszych kościołów chrześcijańskich.

W Westfalji, obok H a l t e r n, Schuchhardt ustalił także miejsce obozu rzymskiego, mianowicie starszy obóz, tzw. polny, który powstał prawdopodobnie w 2 r. po Chr. i główny późniejszy obóz czworoboczny, przeznaczony dla jednego legionu, otoczony podwójnemi rowami i wałem wzmocnionym drzewem z 4 bramami. Wewnątrz obozu znajduje się praetorium, dom legata, magazyny zbożowe. Obok tych budowli odkopano w 1926 r. cmentarz, leżący między obu obozami, ale wskutek wielkiego zniszczenia to trudno dziś rozpoznać do którego z nich należał.

Z kolei omawia Dr. Loeschke wykopaliska prowadzone w znanym wszystkim T r e w i r z e. Założony jeszcze koło r. 14 prz. Chr. przez Augusta, był już w II w. po Chr. potężnem miastem, przez wiek zaś III nawet rezydencją cesarską. Otoczone warownemi murami, których część tworzyła do dziś doskonale zachowana znana Porta Nigra, zachowało cały szereg budowli, jak olbrzymie thermy tzw. cesarskie i „Barbara“, bazylikę, liczne świątynie itp. Wykopaliska dały ogromny materjał zabytków ruchomych, statui, ołtarzy, keramiki, bronzów, napisów, co wszystko pozwala już dziś na rekonstrukcję sławnej Augusta Treverorum. — Ale nietylko na prawym brzegu Mozeli, na którem leży właściwe miasto lecz i na lewym brzegu tejże rzeki odkopano resztki murów świątyni Lenus-

Mars, Ancamma i innych lokalnych bóstw, których kult był w Trewirze obok oficjalnych bóstw rzymskich rozpowszechniony. Dobrze jest dodać, że rozświetlenie wszystkich kwestyj, dotyczących Germanów i Keltów ziemi nadreńskiej, jest jednym z głównych zadań wykopaliskowych, przedsiębranych na całym terenie Nadrenji. I tak np. w A l t b a c h odkopano kamienne świątynie bóstw lokalnych germańskich, w czem widoczny jest wpływ Rzymu; Germanowie bowiem znali i używali tylko drzewa i to tak w budownictwie jak i w rzeźbie, tutaj zaś w zetknięciu się z kamieniem zachowali w swych pracach mimo wyraźny wpływ rzymski pewien swoisty styl. O zbliżeniu religijnem germańsko-rzymskiem w Nadrenji mówią także podwójne imiona bogów, np. Lenus-Mars albo Apollo-Grannus. Szczególnie interesujące z tego punktu widzenia są wydobyte małe gliniane statuetki bogów i bogiń, przyczem uderza kult matki bogów i silna wiara mężczyzn w posłannictwo kobiety-matki. Szeroko rozpowszechniony był w Trewirze kult Mithry, który zresztą szybko ustąpił chrystjanizmowi, albowiem Trewir już w 337 r. był stolicą biskupa. W V w. stara ziemia trewirska stała się wyłącznie niemiecką. Warto zaznaczyć, że pod budowlami z czasów frankońskich i świątyniami rzymskiemi leży także jeszcze starsze, prehistoryczne osiedle, na którem Augustus założył swoje prostolinijne miasto-obóz. — O bardzo charakterystycznej cesze zachodnich i południowych Niemiec jako terenu rzymskiego opowiada Dr. Oelmann, który stwierdza, że teren omawiany miał właściwie dwa miasta, Kolonję i Trewir, ale zato bardzo dużo wiejskich osad, will, dworów i innych rezydencyj w wielkim stylu. Do tej kategorji należy keltycko-rzymski dwór obok N e n n i g nad Mozelą, jedyna w tym rodzaju budowa naukowo dobrze zbadana. Wykopaliska przedsiębrane w 1925 r. obok Kolonji dały obraz prowincjonalnego dużego rzymskiego dworu wiejskiego wraz z jedenastu budynkami gospodarczemi, zaopatrzonego w wodę i odwodnionego, otoczonego murem. Obok znaleziono też i dwa pola cmentarne, jedno z grobami ziemnemi, drugie z ciężkiemi sarkofagami. Badania murów aż do głębi ziemi umożliwiły poznanie całej struktury i sześciu okresów powstania budowli. Wnętrza zaś sarkofagów pozwoliły poznać z całą dokładnością zwyczaje pogrzebowe, a obok pogańskich pamiątek dały także wiele niezaprzeczenie chrześcijańskich zabytków; wydobyto między innemi np. misę, owalną miednicę z szerokim płaskim brzegiem, uszatą konewkę — wszystko z bronzu, dalej obrączki i żelazne ucha drewnianego wiadra, 18 szklanych naczyń, wśród nich jedno z wyrytem polowaniem na zające, i srebrną łyżkę z napisem *Deo Gratias*. Po podniesieniu jednego z sarkofagów znaleziono pod nim wielką glinianą misę z leżącemi w niej kośćmi kury obok żelaznego noża. Kolońskie wykopaliska zostały przeprowadzone bardzo dokładnie i odtworzyły ścisły plan całej tej wiejskiej posiadłości, która, opuszczona zapewne około r. 400 przez swych ostanich właścicieli, nie była jednak nigdy zamieszkana przez Franków.

Rzymskie miasteczko handlowe C a m b o d u n u m w południowej Bawarji, dzisiejsze Kempten, w ostatnich przedrzymskich czasach zamieszkane przez Keltów, leżało na linji dróg rzymskich, idących od jeziora bodeńskiego do Alp bawarskich. Prof. Dr. Paweł Reinecke, który pro-

wadził badania wykopaliskowe, podaje historję miasta, stwierdzając, że za Tiberiusa powstało jako plac targowy dla całej okolicy. Cambodunum do 46/7 r. po Chr. miało garnizon wojskowy, w mieście panował dobrobyt i zbytek, lecz Vespasianus położył kres rozwojowi miasta jako ośrodka handlowego, zmieniając kierunek dróg. Przy końcu II w. było ono miastem, opartem o italskie prawo miejskie. W III w. po Chr. ucierpiało bardzo wskutek napadów sąsiednich Alamanów, nie mogąc zaś obronić się w dotychczasowej swej rozciągłości obmurowało tylko część miasta, tzw. dawne Oppidum. W późno-rzymskiem Cambodunum znowu był garnizon, co na nowo podniosło miasto. W IV w. kwitło tu chrześcijaństwo, a kościół był w dolnem mieście nieobwarowanem, podczas gdy część obwarowana była raczej siedzibą wojskowości, gdzie zczasem wzniesiono klasztor. Za Karolingów zwano miasto Campidona, Kampita i podobnie. Miasto rzymskie trwało 250 lat, na początku średniowiecza je rozszerzono, kamienie zaś z rzymskich budowli użyto do nowych, lecz wreszcie z biegiem wieków pokryła rzymską część miasta uprawna rola, ostatnio zamieniona na bujną łąkę. Niektórzy mieszkańcy Kempten w osiemdziesiątych latach XIX w., znając historję swego miasta, utworzyli związek, mający na celu przeszukanie najbliższej okolicy miasta i poznanie tego, co kryć może wnętrze ziemi. Wtedy to rozpoczęto już badania i prace wykopaliskowe, które trwają po ostatnie dni, przynosząc co chwila nowy materjał do poznania owego odległego miasta rzymskiego.

Dr. F. Kutsch opowiada, że przypadkowo koło zamku H e u n s t e i n znalezione pojedyncze groby z popiołami *(Brandgräber)* dały impuls do intenzywnych badań, w następstwie których zostało wydobyte na światło dzienne obronne osiedle z czasów późno-lateńskich. Heunstein nie było jakąś keltycko-germańską graniczną twierdzą, lecz tylko ważnym punktem węzłowym przecinających się tutaj dróg, przygotowanym jednak do obrony. Łopata dała nam obraz Germanów w nowem oświetleniu i wypełniła lukę w wiadomościach naszych o czasach między wczesno-keltyckiemi twierdzami z V i IV w. prz. Chr. a germańskiemi z czasów wojen rzymskich i okresu wyrzucenia Keltów przez Germanów. Dalsze szczegóły będzie można stwierdzić dopiero po ponownem zbadaniu pierścieniowych wałów, opasujących to i podobne mu osiedla.

W inne dziedziny pracy naukowo-wykopaliskowej prowadzi nas prof. J. Vonderau z Fuldy, który omawia dzieje najstarszego kościoła benedyktyńskiego w okolicy miasta Kassel w miejscowości Hersfeld, założonego w r. 743 przez wysłannika klasztoru, niejakiego Sturma. Na żądanie jednak św. Benedykta Hersfeld zostaje zarzucone, klasztor benedyktyński zostaje założony w Fuldzie, budowle Hersfeldu zaś odstąpione św. Lullowi, założycielowi nowego klasztoru. Otóż badania prof. Vonderaua dały nam trzy fazy budowy kościoła romańskiego z pierwszej połowy VIII w., z drugiej połowy VII w. i trzeciej fazy z czasów od IX — XI w. Naturalnie trudno mi w ramach niniejszego sprawozdania omawiać szeroko zdobycze naukowe tego rodzaju badań. W Niemczech zostały one zapoczątkowane najwcześniej i mają już wspaniałe rezultaty.

O saskich, frankońskich i słowiańskich zamczyskach w Niemczech mówi z kolei szeroko znany w świecie naukowym prof. Karol Schuch-

hardt. W historji rozwoju niemieckich wykopalisk badanie zamczysk odgrywa wielką i znacznie wyższą rolę niż badanie np. grobów prehistorycznych. Niema w danej pracy najczęściej nadziei na znalezienie ruchomych zabytków, zdobiących witryny muzeów lub prywatnych zbiorów. Kto bada zamczyska, chce wiedzieć, w jakim czasie zamczysko powstało, kto je posiadał, jak daleko kultura, do której ono należy, promieniowała itp. wiele; krótko mówiąc, chodzi mu, jak powiada Schuchhardt, o historję w prehistorji, o czysto naukowe punkty widzenia. Dobrze będzie też odrazu zauważyć, że badanie zamczysk-kaszteli występuje zawsze w pewnym komplecie badań i przedsięwzięć naukowych i wzorem będzie tu zawsze zapoczątkowane przez Mommsena badanie Limes. Jeżeli w zachodnich Niemczech chodzi o zamki obronne z epoki rzymskiej, w południowych zaś z epoki lateńskiej to we wschodnich i północnych Niemczech tematem badań są obok drobnych śladów epoki rzymskiej przedewszystkiem zabytki nieruchome z czasów saskich Karola Wielkiego i następnie z czasów walk z Słowianami. Idąc śladami walk Karola Wielkiego odkrywa nauka zamki saskie i równocześnie zbudowane przez wielkiego zdobywcę zamki karolińskie tzw. *Curtes Regiae,* których zadaniem było trzymanie w szachu Sasów. Trudno wyliczać te wszystkie zbadane zamki tej epoki, trzebaby bowiem powtarzać całe dzieje walk z Sasami Karola Wielkiego, raczej więc jeszcze parę słów poświęćmy Słowianom. Cechą charakterystyczną ich budowli obronnych to były zamczyska-świątynie, z których dwa, R e t h r a koło Feldberg w Meklemburgji, i A r k o n a na wyspie Rugji, zostały dokładnie zbadane. Oba zamczyska-świątynie, leżą na przylądkach i ku wschodowi wchodzą w morze. Są to więc świątynie słońca, a pierwsze promienie wschodzącego słońca miały je oświetlać. Mocne wały otaczają cały wielki święty okręg, sama świątynia na Rugji np. była wielkim kwadratowym budynkiem (20 × 20 m) z czterema słupami pośrodku, wśród których nad głębokim dołem ofiarnym stał wielki drewniany posąg czterotwarzowego Światowita. Według Schuchhardta cala prakultura Słowian jest obcą zupełnie kulturze germańskiej i bierze swój początek z południowo-wschodniej Europy, a przez nią z prehistorycznej kultury morza śródziemnego.

Na zakończenie omawianej książki daje profesor historji sztuki uniwersytetu w Giessen, Chr. Rauch, sprawozdanie z badań przedsiębranych nad ruinami pałacu królewskiego Karola Wielkiego w I g e l h e i m nad Renem. Olbrzymia ta budowla zbudowana według z góry opracowanego planu budowy, przypomina wyraźnie pałace cezarów rzymskich np. Dioclctiana w Splicie. Trudno jest oznaczyć dokładną datę powstania pałacu, wiadomo bowiem, że Karol Wielki dwa razy był w Rzymie dłuższy czas. Palatium w Igelheim nie było budowlą obronną, odkryte zatem grube mury obronne pochodzą z późniejszej epoki, kiedy zamek-pałac zamieniony został na twierdzę.

Oto przegląd żmudnej i niestrudzonej pracy uczonych niemieckich, którzy dzięki rozumnej a wydatnej pomocy rządu swego, towarzystw naukowych, osób prywatnych potrafili w tak ciężkich obecnie warunkach dać światu tyle nowych odkryć, odtworzyć obraz zamierzchłych czasów, wydobyć na światło dzienne tyle zabytków. Dziś technika wysila się na

coraz nowe wynalazki, gdy żyjemy w tak zawrotnem tempie, świat niestety mało zwraca uwagi na skarby, jakie kryje w sobie wnętrze ziemi. Oby młode nasze pokolenie zostało wychowane nieco inaczej niż obecnie, oby na wzorach nauk klasycznych i klasycznej sztuki, nauczyło się cenić chwalebną naszą przeszłość, poznając ją nietylko z historji, lecz i z realnych zabytków. A mamy ich zapewne dużo w łonie ojczystej ziemi — tylko szukać. ŁUCJA KOLSKA

U. von Wilamowitz-Moellendorf, Der Glaube der Hellenen I. Berlin, Weidmann, 1931, s. 412.

Jeszcze jedno dzieło wielkiego współczesnego hellenisty rzucające jasne światło na rozległość jego horyzontów i zakres zainteresowań. A jednak nie przyszło nieoczekiwanie. Pojawiające się bowiem od czasu do czasu rozprawy lub większe nawet prace z dziedziny kultu i mythologji greckiej kazały przypuszczać, że po tych przyczynkach ukaże się synthetyczna całość. Obecnie jesteśmy już w posiadaniu pierwszego tomu dzieła, poświęconego dziejom religji greckiej. — Gdy mówimy o bogach greckich — powiada Wilamowitz — musimy stale odróżniać tak miejsce kultu jak i epokę; nie należy traktować ich tak jakgdyby to były postacie stałe i niezmienne w całym okresie czasu od Homera i Hesioda do Nonnosa. Także sprowadzanie istoty bogów do wspólnego mianownika przez interpretację tejże jako zjawiska meteorologicznego, podsuwanie pojęcia bóstwa chthonicznego czy wegetacyjnego jest czysto dowolne. Bogowie są wytworem wiary, którą należy oddzielić od mythu. Autor stawia sobie za cel zbadanie tej wiary na przestrzeni wieków. — Gdy chrześcijaństwo stało się religją państwową, grecki Wschód stracił na zawsze łączność z helleńskim pantheonem; wiara w bogów zamarła tu już dawno. Na Zachodzie wiara ta była żywsza, Ovidius i Vergilius należeli do autorów szkolnych, wymagających objaśnień z zakresu kultu i mythologji, w rodzaju tych, jakie znajdujemy w pismach Albericusa i Boccaccia. Także i sztuka renesansowa czerpie natchnienie z mythologji. Lecz cała ta epoka pojmuje bóstwa starożytne jako wytwór kapłanów, mężów stanu lub poetów; zkolei racjonalizm mówi o 'naturalnej religji', monoteiźmie, aż wreszcie przychodzi okres mythologji porównawczej, która zagłębia się w zbytecznej spekulacji meteorologicznej. Do czynienia mamy tu właściwie tylko z mythologją. Możliwość badania kultu nasunęła się wówczas, kiedy odkryto liczne miejsca kultowe i wizerunki bóstw i powoli, krok za krokiem, przekształca się mythologja w prawdziwą historję religji. Po programowym artykule Usenera ukazuje się szereg prac w tym samym duchu; zbyt często jednak powtarza się pogląd, że religja wyszła z magji. 'Nie można być historykiem religji, jeśli się w sercu nie obudzi wiary w dawnych bogów' — tak brzmi credo Wilamowitza, powtarzane u nas dosyć często przez Zielińskiego. Zdaniem autora zasługuje również na podkreślenie fakt, że dzisiejsi historycy religji zaznaczają upadek religji greckiej tam, gdzie się zaczyna epoka historyczna, a silniejsze ich zainteresowanie budzi znów okres czasu, kiedy w miejsce religji wstępuje zabobon, co tak jasno uwydatniają zachowane nam papyrusy magiczne. — Wyraz religja niema w ję-

zyku greckim dokładnego odpowiednika: εὐσεβής u tragików odnosi się do spełniania obowiązków kultowych, platońska εὐσέβεια równa jest wprawdzie znaczeniu θεραπεία τῶν θεῶν (Euthyphron), ale niema nic wspólnego z pojęciem czystości moralnej, ὅσιον. — Co się tyczy samego istnienia bogów to uczy o niem spostrzeganie: wszystko co boskie jest κρεῖττον w stosunku do nas. Kult otrzymuje tylko określony bóg, θεῖον oznacza wyjątkowo coś materjalnego, ἱερόν jest to, co do boga należy, ἁγνός znaczy czysty. Bóstwa są theriomorphiczne oraz elementarne, te ostatnie pomyślane jednak w ludzkiej postaci; personifikacje są po największej części wytworem poetów i filozofów i nie otrzymują kultu. Z czasem powstaje myśl, że jak w naturze tak i w człowieku istnieją pewne potęgi, κρείττονα. Przeciw potędze zła strzeże się człowiek przepisami magicznemi, przyczem zwracano szczególną uwagę na siłę słowa. — Po krótkiem omówieniu problemu imion bogów, kultu fetyszów i przodków, przechodzi autor do zagadnienia dalszego rozwoju religji. Silnie podkreśla rolę poetów, którzy stworzyli Grekom mythologję. — Bogowie istnieją — to wiedziano zawsze; resztę dopowiedzieli poeci. Tem się tłumaczy swobodne traktowanie bogów w eposie i sceny takie jak walka bogów, Διὸς ἀπάτη i inne. — Obszerny rozdział poświęcony jest problemowi wędrówki szczepów helleńskich, stanowiącej niezbędne tło dla poznania dziejów religji. Pamiętać należy o tem, że pantheon helleński jako taki nie jest wytworem chwili, lecz powstawał stopniowo, w miarę tego jak jeden szczep przyjmował bóstwa drugiego. Faktem jest bowiem, że przy powszechnym partykularyźmie każdy szczep ma własne bóstwa, których kult nie pojawia się przeważnie u innych szczepów. Pierwszym etapem religji greckiej będzie epoka, kiedy Grecy przebywają jeszcze w głębi Bałkanu. Z kolei następuje okres wędrówki na południe i zetknięcie się z dawną ludnością późnieiszej Hellady i Krety — epoka mykeńska. Przy traktowaniu tej epoki należy starannie oddzielić obcy element od tego, który wnieśli przybysze, zarówno ci, którzy doszli do wysokiej kultury w epoce mykeńskiej, jak i ci, którzy tę kulturę zburzyli. Archeologja odróżnia epokę mykeńską i geometryczną; dla religji stanowią one jedność. Między tą kulturą a eposem Homera istnieje pewien kontrast. Epos jest własnością Hellenów, którzy wywędrowali do Azji Mniejszej, ulegli tamtejszym wpływom i przyjęli nawet obce bóstwa. Potem wraz z eposem nowa ta kultura przenika do Hellady i koło r. 600 powstaje z połączenia obu wspólna kultura — panhelleńska. Mimo to istnieją w obrębie hellenizmu przeciwieństwa, dające się ostatecznie sprowadzić do kontrastu: dorycki-joński.

Z kolei następuje przegląd głównych szczepów greckich i ich sąsiadów. Mowa jest o Illyrach i Thrakach, poruszony jest problem dawnej ludności Grecji, pierwsza wędrówka i w związku z tem powstanie i upadek kultury mykeńsko-kreteńskiej. Ogółem mówi Wilamowitz o czterech warstwach ludności, która przywędrowała do Grecji. Są to: 1) twórcy kultury mykeńskiej (Achajowie), 2) zupełnie wyodrębniająca się warstwa, pokrewna Dorom, 3) Elejczycy, 4) Dorowie. Po krótkiej charakterystyce Dorów poświęca autor kilka słów epoce jaka następuje po upadku kultury mykeńskiej. Rzucają na nią światło groby ze swą bogatą keramiką.

Teraz to wytwarza się harmonja w sztuce i literaturze, a łącznie z kolonizacją Zachodu, biorącą początek w w. VIII otwierają się nowe horyzonty. Ale równocześnie zaznacza się napływ nowych form ze Wschodu, który uwydatnia się przedewszystkiem w malarstwie, jońskie epos powoduje przyjęcie języka homerowego i homerowego świata bogów. Mimo braku jedności politycznej powstaje wewnętrzne zjednoczenie narodu, któremu przoduje duch jońsko-attycki.

Charakterystyka Jonów i przegląd stosunków panujących wśród Greków Azji Mniejszej kończy ten zajmujący ustęp, poczem autor przechodzi do omówienia głównych postaci bóstw .przedhelleńskich. W rozdziale tym znajdujemy po części dociekania dotyczące bóstw, o których się w dziejach religji greckiej prawie nie słyszy. Imiona jak Δαμία i Αὐξησία (Ἀξησία), Korythos czy Alexandra nie mówią wiele. Z innej strony zaciekawia stwierdzenie przedgreckiego charakteru pewnych bóstw, czy to na podstawie niezrozumiałej etymologji imienia, czy innych danych. I tak Dorowie przynieśli ze sobą kult Karnosa, któremu odpowiada helleński Hermes-Kriophoros, w kulcie gór spotkali się Grecy z tem, co było również właściwością ludności przedgreckiej. Obcego pochodzenia jest Aphrodite, Eileithyia, Enyalios żyjący jedynie w poezji, Hyakinthos z Amyklai, a przedewszystkiem Persephone. Podobnie niegrecki jest kult Heliosa, pojawiający się sporadycznie na Peloponezie. W związku ze znanym mythem o Minotaurosie i Pasiphae pozostaje zagadnienie oddziaływania religji kreteńskiej na helleńską. Do pomocy mamy wyłącznie tradycję monumentalną. Wilamowitz czerpie materjał porównawczy z prac Evansa, Rodenwaldt'a i Nilssona, oraz z artykułu Kara (Kreta w R. E.). Ślady kreteńskich form kultowych zachowały się u książąt z Argolidy: mamy na myśli istnienie miejsc kultu w pałacach. Tak było prawdopodobnie w Mykenach, Tirynsie i innych miejscowościach. Z dawnych kultów przetrwał kult Hyakinthosa i Diktynny. Wpływy orjentalne, t. j. przedewszystkiem babylońskie zaznaczyły się na Krecie w fantastycznych postaciach jak gryf, bogini z gołębiami, oraz w postaciach mieszanych, z których Grecy przyjęli wyłącznie Chimairę. Z Krety również pochodzi naczynie kultowe κέρνος. Co się tyczy bóstw kreteńskich wyróżnić należy przedewszystkiem boginię z wężami, oraz t. zw. przez Greków πότνια θηρῶν. Pierwszej z nich nie spotykamy u Greków, druga jest znana religji greckiej, lecz niezależna od wpływów kreteńskich. Trzecia wreszcie ze znanych bogiń kreteńskich ukrywająca się pod symbolem tarczy żyje nadal jako Athena. Bóstwa męskie usuwają się na dalszy plan i nie odgrywają żadnej wybitnej roli. Natomiast charakterystyczny dla Krety jest kult drzew, nieznany Hellenom, dla których drzewo jest tylko ἱερόν. Wreszcie kreteńskiego pochodzenia jest mythos o narodzinach Zeusa i kult świętego dziecka.

Z wzmagającą się ciekawością przystępuje czytelnik do rozdziału o starohelleńskich bogach. Na tle stosunków społecznych i obrazu życia pierwotnych Hellenów rysują się postacie ich bóstw. Pomyślane są w ludzkich kształtach, żyją na ziemi wśród ludzi, cierpią jak oni, lecz są nieśmiertelni. Nierzadko przybierają postać zwierzęcia, najczęściej konia; wiara w tę postać bogów powstała na tle stepów i lasów północy. Życie

skupiające się dokoła ogniska domowego doprowadziło do jego kultu pod postacią Ἑστία. Kult ten przedstawiający ubóstwienie dzieła ręki ludzkiej, pomyślanego w postaci boskiej dziewicy jest pełen znaczenia. Wypowiedziały się w nim najświętsze uczucia, wiążące człowieka z domem ojczystym, rodziną, szczepem, ojczyzną. Hestia delficka — to wyraz helleńskości, Hestia platońska to ognisko wszechświata, bóstwo uniwersalne, które już kultu nie potrzebuje; z czasem zajmie jej miejsce Ζεὺς Ἑρκεῖος. Z Hestią nie należy utożsamiać rzymskiej Vesty. Hestia to ognisko, Vesta zaś ogień i to wyłącznie w znaczeniu Vesta populi Romani. Równie starem bóstwem jak Hestia jest Hermes, czysto helleński bóg. Pierwotnie występuje on jako stos kamieni lub słup przydrożny, ἕρμα, strzeże domów od nieszczęść, a podróżnikom wskazuje drogę. Wyprowadzanie Hermesa z kultu zmarłych podobnie jak uważanie jego charakteru ithyphallicznego za pierwotny nie jest uzasadnione. Z czasem staje się Hermes posłańcem bogów, na Olympie zajmuje jednak tylko skromne miejsce, a większych świąt również mu nie poświęcono. Ładny mythos o narodzinach boga w kylleńskiej grocie Arkadji i wynalezieniu liry pochodzi podobnie jak i sam kult z czasów dosyć odległych. Obok Hermesa Ὅδιος stoi Ἐνοδία. Rysy jej odtwarza Wilamowitz z obrazu Hekaty, bóstwa karyjskiego, czczonego najwcześniej w południowej Jonji. Od Aiolów przejęli kult tej 'bogini dróg' Thessalowie, miasta jak Erythrai, Argos i Atheny. Miejsce jej zajęła z czasem Hekate, by z kolei upodobnić się do Artemidy. Lydyjska Artemis to pani lasów, πότνια θηρῶν. Żywiołem jej jest las. A tak las jak góry, rzeki, przyroda cała, zaludniony jest nymphami. Są one ἀγήρῳ, nie mają rodziców, a łączenie ich z danem bóstwem ma tylko na celu podkreślenie ich boskości. Upostaciowaną naturę przedstawiają prócz ogółu θεαὶ νύμφαι Hory i Charity, łączone zwykle w triady, które mają symbolizować ich nieokreśloną liczbę. Daleko mniejszą rolę odgrywają męskie bóstwa lasu jak thessalscy Kentaurowie, azjatyccy Silenowie czy peloponescy Satyrowie. O kulcie ich niema wogóle mowy. Charakterystycznym rysem religji pra-Hellenów jest kult Ziemi, tej, po której stąpają bogowie i ludzie. Pewna właściwość Matki-Ziemi została wyodrębniona i przypisana Demetrze, w której starożytni widzą Ziemię pod uprawę, a w związku z życiem wegetacyjnem w przyrodzie wielbią w niej również boginię matek i kobiet wogóle. By macierzyńskość Demetry wyraziła się w całej pełni, stoi obok niej córka, która ją uzupełnia, lecz jest ponadto samodzielnem bóstwem, δέσποινα. Małżonkiem Ziemi jest Poseidon, którego kult spotykamy na obszarze całej Grecji. Był on najwyższym bogiem, dopóki Zeus nie usunął go z piedestału. Do tego czasu morze ma innych władców. Należy do nich Palaimon, syn królowej Ino, Nereus, Eurynome, Amphitrite, Phorkys i. i., ale główny władca przyszedł dopiero z Poseidonem. A Zeus? Ten w najdawniejszych czasach stał w cieniu poza Poseidonem. Imię jego niezrozumiałe dla Greków wskazuje na stare pochodzenie, z którem stoją w związku sporadyczne kulty w nielicznych zakątkach (np. Dodona). Bóg-symbol zwycięscy z piorunem w ręku czczony był przedewszystkiem przez królów i wojowników, podobnie jak Dioskurowie (ἄνακες). Do tej samej grupy bóstw można zaliczyć Athenę, której imię również trudne do wyjaśnienia świadczy o obcem pochodzeniu

bogini, prawdopodobnie kreteńskiem. Tego zdania jest Wilamowitz i Nilsson. Przypuszczenie to zyskuje na prawdopodobieństwie tembardziej, że na Krecie czczona była bogini w symbolu tarczy w pałacach królewskich i mogła się z niej łatwo rozwinąć późniejsza πάλλας. Na jednym z zachowanych fragmentów geometrycznych widnieje tarcza, a po obu jej stronach rozmieszczone są vota. — Ale nie jest wykluczone, że Hellenowie mieli podobną boginię, którą upodobnili do kreteńskiej Atheny. Przydomek Παλλάς znaczy tyle co dziewczyna. Wybitną rolę odgrywa od początku Hera, znana już pierwszej warstwie przybyszów. Kult jej doszedł do znaczenia szczególnie w Argos, a sławny homerowy ἱερὸς γάμος wskazuje na to, że wcześnie stała się małżonką Zeusa, ubóstwianą głównie przez kobiety. Wśród innych bogów wyróżnia się arkadyjski Pan, duch lasu, występujący w postaci kozła, Aristaios, wreszcie Muzy, które stworzyła fantazja poetów. Wszyscy ci starohelleńscy bogowie mieszkali pierwotnie w pobliżu ludzi — z czasem powstała myśl stworzenia osobnego kraju bogów: leży on czasem na północy w kraju Kimmeryjczyków, niekiedy na zachodzie, w Pylos, Erytheii itd. Życie codzienne pozwalało poznać człowiekowi cały szereg potęg elementarnych, takich jak słońce, księżyc, noc, sen, jutrzenka, gwiazdy, chmury, tęcza, wiatry. Zjawiska te objawiają się wprawdzie jako boskie, tj. posiadają osobowość, ale nie zbliżają się do ludzi jak bogowie i nie otrzymują kultu. Nie są również bogami Seireny, Sfinks, olbrzymi i inne wytwory fantazji, które zakorzeniły się silnie w ludowym zabobonie. — Po scharakteryzowaniu szeregu postaci bóstw przechodzi Wilamowitz do syntetycznego obrazu prahelleńskiego świata bogów. Należy doń bogini ogniska, bóg, który odpiera zło, a którego symbolem jest kamień przydrożny, Matka-Ziemia i druga jej postać — Demeter, jej małżonek Poseidon i szereg potęg elementarnych. Kult należny bogom wyrażał się przedewszystkiem w ofiarach, które miały uprosić łaski i zjednać życzliwość bóstw. Były to najczęściej ofiary zwierzęce, przyczem podział mięsa między bóstwo a uczestników ofiary jasno uwydatnia myśl ‘wspólności stołu’. Prócz ofiar zwierzęcych spotykamy i inne, pozatem ofiary zastępcze, anathemy — ofiary ludzkie tylko w odległych czasach i to na wyraźne żądanie bogów. Składaniu ofiar towarzyszy gra na fletach i uroczyste pieśni, a nastrój w czasie obrzędu był prawdziwie religijny, zwłaszcza gdy większa grupa gromadziła się ku oddaniu wspólnej czci bogu. Wiara w obecność bóstwa i pewne nastawienie uczuciowe jakie łączy się z odwiecznemi ceremonjami robiło swoje. O istnieniu świąt zmarłych nie wiemy nic, ale mimo to utrzymuje się wiara, że ze śmiercią wszystko się nie kończy. Początkowo identyfikuje się ciało zmarłego z samym zmarłym; zwłoki grzebie się lub spala, przyczem ten drugi rodzaj pogrzebu uchodzi za wystawniejszy. Typowym przykładem wspaniałego pogrzebu jest pogrzeb Patroklosa, który ilustruje zwyczaje epoki mykeńskiej. Groby mykeńskie noszą już ślady kultu zmarłych, który jest czysto helleński. Zmarłym składano ofiary, a do grobu wkładano wszystko, czego potrzebowali za życia. Jako καμόντες mieszkają oni w państwie podziemnem.

Po bóstwach prahelleńskich przychodzi do głosu świat homerowy. Gdy Grecy zmuszeni do opuszczenia swej ojczyzny powędrowali na

Wschód, ponieśli z sobą kult bogów ojczystych i własne wyobrażenia religijne. Tu w Azji Mniejszej nastąpiło przejęcie nowych bogów od tubylców, a w związku z tem przeobrażenie dawnych. Epos Homera nie daje jednak pełnego obrazu świata bogów. W utworze, w którym kobiety prawie znikają, niema miejsca dla Demetry, Hera w roli opiekunki małżeństwa wcale się nie pojawia, Nymphy tylko ubocznie. Na wspaniałe świątynie przybysze zdobyć się nie mogą. Prócz Hery z Samos żaden starohelleński bóg nie ma w miastach dawnego kultu. Związkowa świątynia Poseidona Helikoniosa jest nieznaczna, zaś Athena Πολιάς choć czczona na wszystkich zamkach jest bóstwem opiekuńczem miasta tylko w Priene. Świetnie natomiast wyposażony jest kult bóstw miejscowych, zwłaszcza Apollona i Artemidy. — Po stronie Trojan stawia poeta wyłącznie bóstwa obce achajskim, do których należą: Apollon, Artemis, Leto, Ares, Aphrodite. Hephaistosa znali Jończycy z wysp, Aphrodite przyszła do Grecji wprost z Kypru, Ares jest pochodzenia thrackiego i zajął miejsce karyjskiego Enyaliosa, z którym utożsamia go Iliada, a był tak potężny, że Jończycy podnieśli go do godności syna Zeusa. Apollon jest bogiem lykyjskim, Artemis pochodzi z Lydji. Trójca Apollon-Artemis-Leto powstała na Wschodzie i nie ma w Grecji większego znaczenia. Dla Jończyków jest Apollon najwyższym bogiem i jako taki przyszedł on do Grecji właściwej, gdzie wszystkie miejsca jego kultu zależne są od Delphi lub Delos. Prócz Leto wstęp na Olymp uzyskały wszystkie obce bóstwa, a z czasem zamknęli Jończycy w cyklu 12-tu ogół czczonych przez siebie bogów; brak wśród nich Dionysosa. Znaczenie poszczególnych bogów jest bardzo różnorodne. Obok najwyższego boga Zeusa skupiają się bóstwa tak potężne jak Hera, Poseidon, Apollon i Athena. Siedzibą Zeusa, tego ojca całej rodziny bogów, jest Olymp, zrównany później z niebem. Obce bóstwa występujące pod różnemi nazwami zostały sprowadzone do jednej i złączone węzłami genealogicznemi z helleńskiemi: w ten sposób stają się dziećmi Zeusa Apollon, Artemis i Ares. Lecz to zrównanie Olympu z niebem i wywyższenie Zeusa do godności boga świata oznacza zerwanie ze staremi wierzeniami helleńskiemi. Ziemia występuje już odtąd tylko w formułkach przysięgi, Poseidon staje się wyłącznie bogiem morza, podporządkowanym Zeusowi na równi z Hadesem, będącym właściwie tylko odmienną postacią władcy głębin ziemi, który z początku pojmowany był jako małżonek Ziemi. Opowieść o Kronosie, Titanach i ich upadku pochodzi ze starej theogonji, z której korzystał tak Homer jak i Hesiodos. Jeżeli autor Διὸς ἀπάτη nazywa prarodzicami bogów Okeanosa i Thetis, to jest również zapożyczenie ze starej kosmogonji, które dalszego oddźwięku w literaturze nie znalazło. Kanoniczną theogonję stwarza dopiero Hesiodos. Jego *Erga* dają obraz życia szerokiej warstwy pracującej, podczas gdy tło mythyczne stanowią dzieje ludzkości. Zeus przedstawiony tu jest jako jedyny bóg, wszechpotężny ale sprawiedliwy. Wiara w Zeusa jako boga stanowiącego o losach ludzkich, μοῖρα Διός, powstała w Jonji, a Hesiodos przyczynił się do rozpowszechnienia jej w Grecji właściwej. — Ludzie homerowi działają swobodnie idąc za głosem θυμός, ale zdarza się nierzadko, że w danej chwili gdy θυμός i λογισμός walczą w duszy, odczuwają działanie jakiegoś silniejszego czyn-

nika, boga, który dowolnie pokieruje jednostką w danej chwili. Jedyną siłą moralną w człowieku jest αἰδώς, pojęcie równoznaczne z pojęciem szacunku, a wyrażające niejednokrotnie poczucie honoru. Późniejsi nie rozumieli już znaczenia tego wyrazu. Zasadniczo więc mają ludzie w działaniu wolną wolę — jak bogowie. Kontrola ludzkiego postępowania w rodzaju kary za grzechy nie istnieje. Również niema mowy o jakimś wspólnym losie, któremu podlegają bogowie i ludzie. Moiry — jako personifikacja — powstały stosunkowo późno i są wytworem fantazji poetyckiej; μοῖρα oznacza przydział, udział w życiu, jaki dany został człowiekowi. — Na uwagę zasługuje ponadto cały szereg terminów homerowych, tak rozmaicie dotąd interpretowanych. Δαίμονες nazywają się bogowie podobnie jak δωτῆρες. Nieokreślonemu δωτήρ przypisuje się przeważnie coś nieoczekiwanego. Nie jest więc δαίμων bynajmniej bogiem obok innych bóstw; δαιμόνιε mówi się do tego kto uczynił coś, czegoby się po nim nie spodziewano i to zarówno w znaczeniu dodatniem jak i ujemnem. U Hesioda w Erga stali się daimonami ludzie złotego wieku i z woli Zeusa są opiekunami innych ludzi, darząc ich bogactwem ziemi. Teraz więc oznacza wyraz δαίμονες istoty boskie niższego rzędu, stąd zaś prowadzi prosta droga do platońskich daimonów, istot pośrednich między bogami a ludźmi. Κακὸς δαίμων znany już autorowi Odyssei pojawia się również w późniejszej poezji (tragedja). Dochodzi z czasem do tego, że ludzie odczuwają swój los jako swego daimona i w związku z tem wyobrażeniem utrwala się wiara ludowa, że człowiek przy urodzeniu otrzymuje swego osobowego daimona. Do najczęściej używanych złożeń wyrazu δαίμων należy: κακοδαίμων — czyli nieszczęśliwy i ten, w którym tkwi δαίμων (= δαιμονῶν), oraz εὐδαίμων = ὄλβιος. Wyraz εὐδαιμονία przybrał w attyckim specyficzne znaczenie — najwyższego szczęścia, jakie dostępne jest śmiertelnikowi (por. Theogn. 653):

εὐδαίμων εἴην καὶ θεοῖς φίλος ἀθανάτοισιν,
Κύρν', ἀρετῆς ἄλλης οὐδεμιῆς ἔραμαι.

A teraz jedno jeszcze pytanie: kiedy doszli Hellenowie do przekonania, że człowiek ma duszę? W każdym razie nie w epoce Homera ani Hesioda; ψυχή oznacza u nich oddech, który z życiem ucieka — życie. Θυμός miał więcej danych na to, by stać się duszą i jeszcze w tragedji stoi ponad ψυχή, potem staje się podobnie jak νοῦς jej cząstką w systemach filozoficznych. Ψυχή mogła dojść do znaczenia duszy dzięki temu, że życie jednostki przenosi się z kolei do Hadesu, gdzie te ψυχαί prowadzą bezżywotną, bezcielesną egzystencję. U Homera jest ψυχή życiem wtedy kiedy się je traci. W liryce pojęcie to staje się już ogólniejsze: ἄψυχος znaczy tu tyle co ‘bez życia’, a u Anakreonta i Simonidesa znajdujemy ψυχή w dzisiejszem znaczeniu. Rozwój tego pojęcia dokonał się prawdopodobnie całkowicie na gruncie jońskim. W sztuce występuje εἴδωλον, które nie różni się od żyjącego człowieka, ale już na wazach VI w. pojawiają się postacie uskrzydlone. Są to pozbawione osobowości, bezcielesne dusze, czego jasno dowodzi uskrzydlenie (por. Sappho fgm. 58: ἐκπεποταμένα). Wiara w Herosa jest wyraźnem uzupełnieniem wiary w ψυχή.

Na tych rozważaniach kończy Wilamowitz zasadniczo 1. tom swego dzieła. W przypisach omówione są pewne bardziej szczegółowe problemy, wiążące się z religją grecką, a dotyczące przeważnie kultu mało znanych bóstw, jak Thriai, Laphria, Saronia, Hellotis i inne. — Sąd o dziele można będzie wydać dopiero wtedy, gdy będziemy mogli objąć całość przedstawienia; obecnie byłby on conajmniej przedwczesny. Ale już przy czytaniu tomu I nasuwają się różne myśli, które rwą się, w miarę tego jak czytelnik zagłębia się w ten bezmiar materjału naukowego. Moc poruszonych zagadnień sprawia, że często gubi się główny wątek pod stosem szczegółowych dociekań. Czytelnik pragnąłby, by obraz religji kreteńsko-mykeńskiej był pełniejszy i wypuklejszy, a nie ograniczał się jedynie do stosunkowo ogólnikowych uwag, zwłaszcza że nie każdemu dostępne jest np. ostatnie dzieło Nilssona. A potem ... daremnie szukamy wyciągnięcia dalszych wniosków z tradycji monumentalnej tej epoki, zdającej się świadczyć o istnieniu kultu władców. Na uboczu pozostaje sarkophag z Hagia Triada, ze względu na różne możliwości jakie nasuwają się przy interpretacji tego zabytku. Także obraz pragreckiego 'pantheonu' budzi pewne powątpiewanie: czy wolno nam przyjąć tak ogromną rolę Ziemi w tym okresie i jej wszechwładnego męża, Poseidona? Wszak na poparcie tej teorji brak nam jakichkolwiek danych. — Wybraliśmy tu jedynie kilka zagadnień. W gruncie rzeczy musimy być wdzięczni autorowi za dzieło, które wiele uczy i wiele budzi myśli. A choć niejedno pozostanie tylko hypothezą, niejedno obudzi sprzeciw — mimo to dzieło jako takie będzie zawsze miało swą trwałą, indywidualną wartość. H. M.

Goetz Georg, Geschichte der klassischen Studien an der Universität Jena von ihrer Gründung bis zur Gegenwart. — Theodor Lockemann, Die Danzsche Sammlung von Briefen an Carl Wilhelm Goettling (Zeitschrift für Thüringische Geschichte und Altertumskunde herausgegeben von Professor Dr. Otto Dobenecker. N. F. Zwölftes Beiheft. Beiträge zur Geschichte der Universität Jena Heft 1), Jena 1928, XVI 204; 205 — 281.

Goetz na podstawie obfitego materjału rękopiśmiennego i dzieł, odnoszących się do historji filologji klasycznej w ogólności, a do historji studjów filologicznych w uniwersytecie jenajskim w szczególności, skreślił dokładny obraz losów filologji klasycznej i nauk pokrewnych od założenia uniwersytetu (1558) do roku 1927. W pierwszym rozdziale mówi autor o czasach od r. 1547 aż do wystąpienia Fryd. Aug. Wolfa, a mianowicie o Janie Stigelu i Wiktorynie Strigelu, o profesorach greczyzny, elokwencji i poezji, o Justusie Lipsiusie, L. Rhodomanie, I. G. i I. E. Immanuelu Walchu, wreszcie o Societas latina i jej dyrektorach. W następnym rozdziale opowiada o życiu, pismach i działalności nauczycielskiej Chr. G. Schuetza, H. K. A. Eichstädta (oraz F. G. Osanna, K. Reisiga, H. I. Chr. Weissenborna), I. G. Handa, K. W. Goettlinga (oraz L. Prellera i G. Bipparta), w trzecim o profesorach K. L. Nipperdeyu, K. W. Maur. Schmidtcie, K. Bursianie, R. Gaedechensie, M. Vermehrenie, Bern. Schmidtcie, Emilu Baehrensie. Czwarty rozdział nosi napis: „Wpływ językoznawstwa porównawczego na studja gramatyczne w zakresie greczy-

zny i łaciny" i podaje wiadomości o działalności Aug. Schleichera i Aug. Leskiena, Bertolda Delbrücka, K. Cappellera, Ottona Schradera, Eugenjusza Wilhelma, piąty pt. „Czas przejściowy od r. 1874 do r. 1878", przedstawia działalność w Jenie Rud. Schoella, Alfr. Gutschmida i Erwina Rohdego. Ostatni rozdział poświęcony jest Henr. Gelzerowi, Jerzemu Goetzowi, Rud. Hirzelowi, G. Gundermannowi, W. Liebenamowi. Wreszcie mówi autor ogólnie o rozwoju nauk filologicznych i ich kierunkach w Jenie i wymienia profesorów i docentów z ostatniego roku (1927 i pocz. 1928). Tylko tych profesorów życie i działalność naukowa jest dokładnie w sposób bio-bibljograficzny przedstawiona, którzy karjerę swoją skończyli w tym uniwersytecie, natomiast o takich, którzy z Jeny przeszli do innych uniwersytetów albo na inne stanowiska, podaje Goetz wiadomości, sięgające tylko do czasu opuszczenia przez nich katedry w Jenie. To jest o tyle nieprzyjemne, że otrzymujemy w ten sposób fragmenty bio-bibljograficzne wielu i to przeważnie najznakomitszych filologów, Bursiana, Schoella, Gutschmida, Rohdego, Bern. Schmidta, Baehrensa, Leskiena, Schradera, Gundermanna. Na uwagę zasługuje opinja Fryd. Ritschla o Arn. Hugu, Edw. Luebbercie, a zwłaszcza o Erw. Rohdem (s. 132 — 133) i charakterystyka Ritschla, skreślona przez jego ucznia Götza, a diametralnie różniąca się od opinji Wilamowitza (*Erinnerungen* s. 84 n.) o działalności tego filologa w Lipsku (s. 160). Czytelników zainteresuje niewątpliwie wiadomość, że Rudolf Hirzel ze szczególną radością powitał wskrzeszenie Polski, gdyż był synem sławnego księgarza i nakładcy lipskiego Salomona, który pochodził ze starej rodziny szwajcarskiej. Hirzel opowiedział raz Goetzowi, że jego ojciec posiadał kanapę, która za dotknięciem siedzącego rozbrzmiewała pieśnią: *Jeszcze Polska* (s. 187). Orjentowanie się w książce ułatwia bardzo dokładny spis nazwisk i rzeczy (s. 195 — 205).

Th. Lockemann opracował bardzo sumiennie zbiór listów do Goettlinga we formie regestów z zachowaniem charakterystycznych zwrotów epistolografów. Listy te świadczą o wielkiem poważaniu, jakiem Goettling cieszył się u najznakomitszych ludzi współczesnych. Listy (190) sięgają od r. 1810 do r. śmierci Goettlinga 1869, w szczególności zwracam tu uwagę na listy Fryd. Ritschla, wymienione w spisie epistolografów s. 281 s. n. *Ritschl,* zwłaszcza na list nr. 120 z 22 V 1851, w którym Ritschl podaje charakterystykę 27-letniego Jakóba Bernaysa jako docenta uniwersytetu w Bonn, uczonego i człowieka. Z. DEMBITZER

Das Seminar für klassische Philologie an der Universität Erlangen. Rede gehalten bei der Feier seines 150-jährigen Bestehens am 17 XII 1927 von Universitätsprofessor D. Dr. Otto Stählin. 1928. Verlag von Palm et Enke in Erlangen. 49 s. (Erlanger Universitätsreden 1).

W setną rocznicę założenia seminarjum filologji klasycznej przy uniwersytecie w Erlandze (1777) wygłosił dyrektor tego seminarjum Iwan Müller mowę łacińską pt. *De seminarii philologici Erlangensis ortu et fatis* (Erlangae 1878) w stylu Cicerona, której punktem kulminacyjnym była charakterystyka porównawcza L. Döderleina i K. F. Nägelsbacha, dwóch profesorów w swoim czasie cieszących się sławą zna-

komitych filologów i pedagogów, nauczycieli Müllera (s. 13 nn.). W czasie uroczystości 150-lecia seminarjum filologicznego w Erlandze w r. 1927 przemówił pośredni następca Müllera Otto Stählin w języku niemieckim. Po powołaniu Müllera do Monachjum w r. 1893 zajął jego miejsce w Erlandze Adolf Römer a po śmierci Römera w r. 1913 objął stanowisko profesora filologji klasycznej i dyrektora seminarjum filologicznego Stählin. Na podstawie aktów wydziału filozoficznego i seminarjum filologicznego tudzież odnośnej literatury mówi Stählin o założeniu, celu, urządzeniu i wyposażeniu seminarjum filologicznego od początku do r. 1927. Celem seminarjum filologicznego według intencji bawarskiego ministerstwa oświaty miało być kształcenie przyszłych nauczycieli filologji klasycznej dla gimnazjów bawarskich. Przy nominacjach profesorów i dyrektorów seminarjów filologicznych kierowało się ministerstwo względem nietyle na uczoność, ile na znajomość pedagogiki i szkolnictwa bawarskiego. Dlatego mianowano przeważnie krajowców z pośród dyrektorów i profesorów gimnazjalnych profesorami uniwersytetu. W ten sposób po śmierci Döderleina w r. 1863 mimo sprzeciwu Wydziału filozoficznego, który proponował Hermana Usenera, profesora uniwersytetu w Gryfji (Greifswald), dostał się w r. 1864 ku własnemu zdumieniu na stanowisko profesora filologji klasycznej i dyrektora seminarjum filologicznego ówczesny profesor gimnazjum w Erlandze Iwan Müller. Ponieważ mowa jest o Müllerze, zaznaczam mimochodem, że w setną rocznicę jego urodzin (1830) Teodor Dombart, profesor uniwersytetu w Monachium, siostrzeniec Müllera, ogłosił w *Bayer. Blätter für das Gymnasialschulwesen* LXVI 1930, s. 258—263, ciekawy artykuł pt. *Allerlei Menschliches aus dem Leben des Philologen Iwan von Müller.*— Stählin kreśli krótkie, ale wystarczające sylwetki profesorów filologji: Harlesa, Hellera, Döderleina, Koppa, Nägelsbacha, Henr. Keila, Müllera, A. Schönego, Wölfflina, Luchsa, Heerdegena, Römera. Na ostatnich 10 stronicach swej mowy odpowiada Stählin na pytanie, jakie dziś ciążą zadania na profesorze filologji i kierowniku seminarjum filologicznego i co należy czynić, by je spełnić. Bardzo cenne są uwagi, które uzupełniają twierdzenia mowcy (s. 39—49). Broszurę zdobią udatne podobizny najbardziej zasłużonych kierowników seminarjum: Harlesa, Döderleina, Koppa, Nägelsbacha, Müllera, Wölfflina, Römera. Całość pod względem treści i formy sprawia bardzo dodatnie wrażenie. — Przy sposobności składam serdeczne podziękowanie Dr. Alfredowi Klotzowi, profesorowi uniw. i dyrektorowi seminarjum filologicznego w Erlandze, któremu prof. Stählin dał jeden egzemplarz swej mowy dla mnie i który polecił księgarni w Erlandze przesłać mi egzemplarz mowy Müllera. W Stanisławowie przez księgarnie nie mogłem nabyć ani jednej ani drugiej mowy mimo usilnych starań. Z. DEMBITZER

Die klassische Altertumswissenschaft in Halle seit Friedrich August Wolf. Festrede zur Eröffnung des Instituts für Altertumswissenschaft im Robertinum zu Halle gehalten am 15 II 1928 von Otto Kern. Halle (Saale) 1928 21 s. (Hallische Universitätsreden 36).

Kern w małej broszurce nagromadził wiele szczegółów z dziejów filologji, archeologji klasycznej i historji starożytnej w uniwersytecie hallijskim od czasów Fr. Aug. Wolfa, który tu nauczał od r. 1783 do r. 1807, aż do r. 1927. Mowca przedstawia działalność naukową i nauczycielską Wolfa, G. Bernhardyego, K. Reisiga, Fryd. Ritschla, M. H. E. Meiera, Teod. Bergka, Henr. Keila, Wilh. Dittenbergera, Edw. Hillera, I. Schmidta, F. Blassa, archeologów L. Rossa, A. Conzego, R. Schönego, Fr. Matza, H. Heydemanna, K. Roberta (stąd Robertinum), historyków M. Dunckera, G. Hertzberga, Edw. Meyera, U. Wilckena, B. Niesego i E. Sterna, językoznawcy F. Bechtela. O jednych mówi Kern więcej szczegółowo, o drugich krócej, inni są tylko wymienieni po nazwisku. Z broszurki można powziąć wyobrażenie o rozwoju i postępach nauki o starożytności w uniwersytecie hallijskim. Działalność profesorów i docentów antyku aż do r. 1894 omawia dokładnie Wilh. Schrader, *Geschichte der Friedrichs-Universität zu Halle*, II. Band (1894), od r. 1894 Bursiana *Biographisches Jahrbuch für Altertumskunde* (Leipzig, Reisland). Kilkanaście uwag bibljograficznych podaje Kern na s. 21. Sąd Kerna o konwertytach Bernhardym i Meierze, tudzież o Bergku wydaje mi się zbyt surowym. O Hillerze Kern nie wie, a przynajmniej nie wspomina, że w wyższem gimnazjum za zgodą rodziców zmienił religję żydowską na wyznanie ewangielickie. — Uczestnik uroczystości, którego Kern obsypuje pochwałami, Edward Meyer zmarł w r. 1830 (por. *Kwart. Klas.* V 1931, s. 152—154), nieobecny z powodu ciężkiej choroby Jerzy Wissowa i wymieniony jako były docent H. Arnim pożegnali świat w maju 1931. — Ciekawa jest przytoczona na s. 6 z pieśni studenckiej, powstałej między r. 1785 a 1790, a więc przed ukazaniem się dzieła Wolfa *Prolegomena ad Homerum* (1795), strofa:

Der Wolf den Homer fast grimmig beisst,
aus Wad' und Schenkel grosse Fetzen ihm reisst,
der Alte hält still als ein Lamm
und flickt sich immer wieder von selbst zusamm.

Jeden z najładniejszych ustępów mowy (s. 18) przytaczam w dosłownym przekładzie: „Musiały to być świetne czasy, kiedy równocześnie działali Fryd. Blass i Wilh. Dittenberger, Karol Robert i Edward Meyer, Jerzy Wissowa i Fryderyk Bechtel, sami mistrzowie w swoim zawodzie, Bechtel wybitny językoznawca w zakresie greczyzny. O zmarłych wspominamy z żalem, żyjącym przesyłamy pozdrowienia, nikomu gorętszych, niż Jerzemu Wissowie, którego długotrwała, ciężka choroba trzyma zdala od tej uroczystości, a który około rozwoju naszego seminarjum i wogóle nauki o starożytności położył bardzo wielkie zasługi . . . a jeżeli dalej przypominamy sobie nazwisko, które nosi ten budynek, to wystarcza dziś wyznanie, że, jakkolwiek wspaniałym był korowód badaczów starożytności, który właśnie przesunął się przed oczami Panów, nikt od czasów Fryd. Aug. Wolfa nie zrobił więcej dla złączenia, podniesienia i pomnożenia nauki o starożytności, jak Karol Robert, który przez przeszło 30 lat tutaj był nauczycielem antyku, którego mógł nam pozazdrościć każdy uniwersytet“.

Z. DEMBITZER

Theodor Birt, Wie ich lernte. Hamburger Erinnerungen und Stimmungsbilder aus den Jahren 1813 bis 1872. Verlag Quelle und Meyer in Leipzig (1929), IV 292 s.

Ze szkoły prywatnej przeszedł Birt (ur. 22 III 1852 w miasteczku Wandsbeck, od końca lipca tegoż roku przebywający w Hamburgu, dokąd się przeniósł jego ojciec, makler zbożowy na giełdzie hamburskiej), w marcu r. 1868 do wyższej sekundy (Obersecunda, nasza klasa VII) szkoły kształcącej przyszłych uczonych (Gelehrtenschule des Iohanneums) w Hamburgu, której dyrektorem wtedy był znany filolog, wydawca Thukydidesa Jan Classen. Jego lekcję Thukydidesa opisuje Birt dokładnie (s. 182 – 184). Nadto poznajemy filologa profesora Wilhelma Herbsta, matematyka Bubendeya, filologa Adolfa Kiesslinga, późniejszego profesora uniwersytetu w Gryfji (Greifswalde na Pomorzu), a w końcu w Strassburgu. W najwyższej klasie (Oberprima) Kiessling przy lekturze Horacego nieraz ku uciesze uczniów mylił się, co było skutkiem nieprzygotowania się na lekcję. Dziwna rzecz, że tak samo było na uniwersytecie w Gryfji, a studenci mawiali: „Unser Adolf ist heute schon wieder nicht vorbereitet". Wiem to od studenta gryfijskiego, ucznia Kiesslinga. Wielkie pochwały oddaje Birt swemu nauczycielowi religji (ewang.), języka i literatury niemieckiej tudzież historji Wilhelmowi Mummsenowi, który nie posiadał ani doktoratu ani kwalifikacji nauczycielskiej, ale przez swoje zalety osobiste oddziaływał dodatnio na swoich wychowanków i w końcu od Senatu miasta Hamburga otrzymał tytuł profesora w uznaniu zasług około kształcenia młodzieży (s. 191 – 209). — Po ukończeniu gimnazjum (1872) chciał Birt wykształcić się na uniwersytecie wszechstronnie na niezawisłego pisarza, literata, miał więc zamiar poświęcić się studjom historycznym i filologicznym, zwłaszcza w zakresie języka i literatury niemieckiej. Przez rok uczęszczał na uniwersytet w Lipsku. Słuchał wykładów filologów Fryd. Ritschla i Jerzego Curtiusa, germanistów Fryd. Zarnckego i Rudolfa Hildebranda. O Ritschlu wydaje sąd niepochlebny, twierdząc, że był już za stary (66 lat) i zbyt często się powtarzał w gawędziarskim wykładzie, ale Jerzy Goetz,, który wtedy także był uczniem Ritschla, wyraża o Ritschlu opinję zupełnie sprzeczną z oceną Birta, także Otto Crusius, który słuchał Ritschla w tegoż ostatnich latach życia, wypowiada zdanie przeciwne, niż Birt (*Wie studiert man klassische Philologie? Ein Vortrag*. München 1911, s. 47 – 48). Curtius i Zarncke zdaniem Birta wykładali jasno i spokojnie, ale to były dyktaty, z których można było nauczyć się wielu rzeczy; naprawdę zajmujące były wykłady Hildebranda. O innych profesorach filologji, np. o Ludw. Langem, Birt nawet nie wspomina. W przepełnionem proseminarjum greckiem objaśniano Odysseę w ten sposób, że wiersz za wierszem metodą gramatyczno-językoznawczą przy każdym poszczególnym wyrazie zapytywano o temat i pochodzenie. A gdzie był Odysseus i jego nostalgja? pyta się Birt (s. 270). Po roku udał się Birt do Bonn i tu znalazł to, czego szukał. Wprawdzie nie znalazł odpowiedniego dla siebie germanisty, ale 2 filologów, Herm. Usenera i Franc. Büchelera, dla których nie ma dość słów pochwały. Nadto mile wspomina językoznawcę Jana Schmidta i filologa Jakóba Bernaysa, w którym poznał typ mędrca wschodniego. W ten

sposób Birt poświęcił się filologji klasycznej. Po uzyskaniu doktoratu i po złożeniu egzaminu pro facultate docendi powrócił do Hamburga, ale ostatecznie musiał się zgłosić do służby jako kandydat na nauczyciela gimnazjalnego. Już miał objąć posadę w gimnazjum im. Zofji (Sophiengymnasium) w Berlinie gdy Bücheler kazał mu się habilitować na docenta filologji klasycznej w Marburgu. W marcu 1878 Birt został docentem, w r. 1886 zwyczajnym profesorem w Marburgu. Powołania do Królewca i Wrocławia odrzucił i pozostał na zawsze w Marburgu. (s. 283 — 284). Oprócz wielu dzieł i rozpraw z zakresu filologji klasycznej ogłosił Birt długi szereg pism belletrystycznych: tragedyj, komedyj, romansów, nowel, nadto wiersze treści wesołej i smutnej. W końcu napisał szereg mniejszych i większych dzieł, popularyzujących dzieje kultury Greków i Rzymian, których tytuły podano na 4 ostatnich nieliczbowanych stronicach książki. Wspomnienia Birta odznaczają się wielką rozwlekłością, pisane są dla najbliższych przyjaciół autora i zawierają szczegóły, które tylko ich mogą interesować. Podałem krótki wyciąg z tych ustępów, które poświęcone są studjom Birta we wyższem gimnazjum i na uniwersytetach w Lipsku i w Bonn. Zapatrywania swoje na cele i zadania gimnazjów niemieckich w przeszłości i w teraźniejszości wypowiada autor s. 260 — 267, gdzie jest mowa o wartości natężenia, o wartości nauki gimnazjalnej za jego czasów, o wychowaniu i o pojęciu dojrzałości, wreszcie o tem, czego gimnazjum ani nie może ani nie chce osiągać. Birt ostrzega przed zbyt częstem eksperymentowaniem kosztem młodzieży, która nie składa się z żab ani królików, i wygłasza zdanie, że gimnazjum tem lepiej będzie mogło służyć swemu celowi, który je odróżnia od innych szkół wyższych (średnich), im bardziej zachowa swój dawny charakter albo do niego powróci. Autobiografja zawiera podobizny Birta jako profesora i jako 20-letniego studenta, ojca i matki wraz z siostrzyczką autora i rysunek, przedstawiający zbudowany w r. 1840 gmach, tzw. „Gelehrtenschule des Johanneums" w Hamburgu.

Z. DEMBITZER

Antoni Wiśniewski, Próba spolszczenia homerowych wyrazów okrętowych i morskich. Sprawozd. państw. gimn. w Kępnie 1931 s. 3 — 16.

„Trudności, nastręczające się przy tłumaczeniu okrętowych i morskich wyrazów w pieśniach Homera, były dla mnie bodźcem do napisania niniejszej rozprawki, która ma przyczynić się do usunięcia bałamutnych nieraz tłumaczeń wyrazów z dziedziny okrętowej i morskiej, w które opływają przekłady i słowniki nasze". Te słowa wypowiada autor we „Wstępie" do małej, ale nader ważnej i pożytecznej rozprawki, za którą szkoła polska średnia jest mu niewymownie wdzięczna. Odtąd każdy nauczyciel języka greckiego, przekładający z uczniami pieśni Homera, będzie miał stale pod ręką tych kilka kartek, które uzupełniają braki dość znaczne w terminologji żeglarskiej naszych słowników greckich. „Ta niepomyślna okoliczność zmusza nieraz do pomijania wzgl. powierzchownego traktowania spraw dotyczących żeglugi i morza. Fakt jednak posiadania wybrzeża morskiego i floty, chociaż narazie skromnej, nakłada obowiązek zaznajomienia się także z tą dziedziną". Rozprawka stanowi część pierwszą,

poświęconą wyrazom okrętowym, część druga obejmie terminologję morską, zwłaszcza epitety morskie Homera. Czekamy na nią naprawdę. Dwie ryciny w tekście, tratwa Odysseusa i okręt grecki, są wraz z dodanemi wyjaśnieniami cennym komentarzem przedewszystkiem do piątej pieśni Homera Odyssei. Podana dość obfita bibljografja zachęci niejednego czytelnika do dalszych studjów w tej dziedzinie. Oby cenna rozprawka powyższa znalazła jak najwięcej naśladowców!

Rudolf Niemiec, Nauczanie początków języka łacińskiego w typie humanistycznym. Część II. Uwagi o nauczaniu gramatyki. Sprawozd. państw. gimn. IV im. H. Sienkiewicza w Krakowie 1931 s. 5 — 10.

Autor rozprawki, nawiązując do pierwszej części swojej pracy, ogłoszonej w roku zeszłym a omówionej w Kwart. Klas. V (1931), s. 272, zaznacza, że wobec bardzo licznych i poważnych dzieł i rozpraw, odnoszących się do nauczania gramatyki języka łacińskiego, ogranicza się w niniejszej rozprawce do kilku tylko uwag najistotniejszych, pozostających w ścisłym związku z nauczaniem łaciny w typie humanistycznym. Są one naogół trafne, lecz zbyt ogólnie ujęte, co bowiem można powiedzieć więcej na czteru stronicach rozprawki. Autor zapowiada w uwadze wydanie metodyki języka łacińskiego dla gimnazjum humanistycznego. Oby jak najrychlej się pojawiła na półkach księgarskich. W każdym razie uważamy za objaw dodatni ogłaszanie rozpraw metodycznych z zakresu nauczania języka łacińskiego w typie humanistycznym, który nadaje piętno największej obecnie liczbie naszych szkół średnich ogólnokształcących.

A. BEDNAROWSKI

M. Tulli Ciceronis in Catilinam oratio prima habita in senatu opracował Mieczysław Olszowski, Płock 1931, XXIV — 58 cena zł. 2·—.

Mieczysław Olszowski, tłumacz Seneki (*Listów moralnych do Lucilíusza* oraz *Księgi o sposobach na przypadki*) i Quintiliana (*O wykształceniu mowcy*) wydał I Catilinarkę, zaopatrzoną w komentarz. Wstęp wraz z planem mowy liczy 17 stron, tekst z komentarzem umieszczonym pod tekstem 57 stron. Na końcu podał wydawca rekapitulację w formie 11 wskazań, ujmujących stronę retoryczną, psychologiczną, logiczną mowy i charakterystykę Cicerona i Catiliny. Całość robi wrażenie dodatnie. Poznać tu pracę doświadczonego pedagoga, który rzecz dobrze zna i umie ją jasno przedstawić. — Wstęp, pisany stylem gładkim, zawiera zarys historji wymowy rzymskiej, następnie życiorys Cicerona. Całość tę jednak, stosunkowo obszerną, trzeba ze względów dydaktycznych rozczłonkować na poddziały o osobnych nagłówkach, aby ułatwić uczniom orjentację w materjale. — Komentarz umieścił wydawca pod tekstem, idąc za wzorami niemieckiemi (Weidmann, Teubner), francuskiemi (Hachette'a) i włoskiemi. Mógł był powołać się też i na polskie wzory wydań Cicerona, Sallustiusa z lat dawniejszych i nowsze, np. Liviusa w opracowaniu Ruszkowskiego. Jednak praktyka pedagogiczna skłania się stanowczo do wydań z komentarzem podanym osobno, jak ostatnio komentarz Zielińskiego do Liviusa ks. XXI, Smereki do Cicerona *De officiis* i I Catilinarki prócz dawniejszych Pilcha, Rapaporta, Strycharskiego i Terlikowskiego. Zresztą i niemieckie np. u Teubnera Schulausgaben, mają komentarz pod tekstem jako przeznaczone dla nauczycieli, ale Schüleraus-

gaben posiadają komentarz w osobnym zeszycie. Z tego więc powodu zewnętrznego jak też z powodu cytat z autorów uczniowi nieznanych jeszcze, np. z Horacego (na s. 53), komentarz głównie polecić trzeba nauczycielom. Są tu jednak objaśnienia zbędne nawet uczniowi, jak wskazówka, że *-ris* to końcówka 2. os. sing. (s. 1). W interesie więc tej dobrej książki będzie uwzględnić te postulaty i przeprowadzić pewne drobne zmiany stylu np.: pisać nie „użycie gerundii", lecz „użycie gerundium", nie „efektowne imperativi" lecz „efektowne imperatywy"; a w pisowni nie „*G. Marius dicebatur*" (s. 42), lecz „*C. Marius dicebatur*", nie „trybuna K. K. Grakcha" (s. 47), lecz „trybuna G. Grakcha", nie „K. Memjusza" (s. 8), lecz „G. Memmiusa".

Druk jest staranny i przejrzysty, a w komentarzu dobrze i konsekwentnie urozmaicony. Zewnętrzna szata książki bardzo miła. M. G.

Van der Mijnsbrugge Maurice, The Cretan Koinon, New York, Stechert et. Co. 1931, 86 s., cena 1,15 dol. — Dyseratacja ta zawdzięcza swe powstanie, jak autor opowiada, profesorowi J. Sencie na uniwersytecie w Lovanium, który sobie życzył wykazania, że kreteńskie koinodikion było kontraktem arbitrażowym. Ponieważ świadectwa literackie są wieloznaczne i przytem uogólniają stosunki swoich czasów, jak np. Polybios, a napisy, odnoszące się do tego koinodikion, niezbyt liczne, zadanie autora polegało głównie na interpretacji tych napisów. Kolejno omawia więc organizację, międzynarodowe stosunki i właściwy charakter oraz ewolucję koinon kreteńskiego. Że związek miast Knossos i Gortyny, które sobie podbiły inne mniejsze miasta kreteńskie, dały początek tej federacji, wiedzieliśmy już na podstawie notatek historycznych, jednak federacja ta różniła się znacznie od innych koina greckich: na Krecie bowiem federacja przyjęła wspólne prawo pisane (diagramma) — zobowiązanie podporządkowania się temu prawu, stanowiące conditio sine qua non członkowstwa w tej federacji, nazywało się koinodikion. Analiza treści tego diagramma stanowi jeden z najcenniejszych ustępów tego studjum: uwzględniało ono przedewszystkiem sporne kwestje osiedlenia. Oprócz zasadniczego prawa wspólnego poszczególni członkowie związku mogli zawrzeć specjalne umowy (symbolon), odnoszące się głównie do kwestji właściwości sądów w sprawach spornych. Bardzo cennym dodatkiem tej bogatej w rezultaty pracy są napisy, stanowiące główny przedmiot interpretacji.

Jacques de Lacretelle, Le demi-dieu ou le voyage de Grèce. — Wśród licznych opisów podróży po Grecji wybija się książka Lacretelle'a, która zrywa z oficjalnym schematem publikacyj z tego zakresu. Autor opisuje ze szczególnem upodobaniem krajobrazy opuszczone, pustkę i próżnię panującą w miejscach, na których wznosiły się niegdyś świątynie i miasta i ten kontrast jest bardziej wzruszający, niż szczegółowa rekonstrukcja. Przeciwstawienie Grecji nowoczesnej — Grecji minionych czasów nadaje opisom charakterystyczne zabarwienie. Szczególnie piękne są opisy Parthenonu, Delf, Sparty, Myken i Krety. Lacretelle stara się przedewszystkiem podzielić z czytelnikiem swemi wrażeniami i przeżyciami.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH (10)

Ur leży mniejwięcej w połowie drogi między Bagdadem a Zatoką Perską, blisko linji kolejowej, łączącej Basrę z Bagdadem. W miarę oddalania się od doliny Eufratu na zachód, roślinność szczupleje, mizerne pola uprawne przechodzą w płaską pustynię, na której tylko miejscami wznosi się jakiś pagórek, tzw. „tell", — kryjący w swej głębi przeszłość pradawnych osiedli ludzkich. W okolicy Ur obfitują w wykopaliska następujące miejscowości: przedewszystkiem znane nam z biblji Ur, ojczyzna Abrahama, w bezpośredniej bliskości Al-Ubaid i Eridu zwaliska dwóch prastarych osiedli, a nieco dalej biblijne Erech (Gen. X 10).

Historja dotychczasowych prac wykopaliskowych na tych terenach przedstawia się następująco: W r. 1854 konsul brytyjski w Basrze, J. E. Taylor, został wydelegowany przez British Museum, by zbadać niektóre miejscowości południowej Mezopotamji, obfitujące w wykopaliska. Pracę swą rozpoczął Taylor od najbardziej wpadającego w oko, bo najwyższego pagórka, tzw. Tell al-Mutaqajjar (wzgórze smołowe), kryjącego w sobie świątynię babylońską. Z napisów, jakie Taylor tam znalazł, wynikło, że bezimienna ruina, za jaką do tego czasu Tell al-Mutaqajjar uważano, jest niczem innem, jak biblijnem Ur-Kasdim. Odkrycia Taylora nie doceniono wówczas, a jego pracę przerwano po dwóch latach. Z powodu braku funduszów, a także wskutek stosunków bezpieczeństwa (wrogi stosunek miejscowych beduinów do prac wykopaliskowych) zaniechano na dłuższy czas poszukiwań. Pod koniec XIX w. ekspedycja University of Pensylvania pracowała krótko w Ur, nigdy nie opublikowała wyników tych prac. Po wojnie światowej, gdy wojska angielskie uczyniły okolicę pewniejszą, podjęto z powrotem pracę. W r. 1918 R. Campbell Thompson, a po nim (1919) Hall, kopali w Eridu, Ur i Al-Ubaid, jednak ich prace też musiano przerwać z powodu braku funduszów. — Dopiero wspólnym wysiłkiem British Museum i University of Pensylvania wysłano w r. 1922 do Ur ekspedycję, na czele której stanął C. Leonard Woolley. Ekspedycja ta bawiła w Ur zgórą siedem lat. Naukowego opracowania wyników tych badań jeszcze niema (z wyjątkiem wykopalisk w Al-Ubaid), natomiast kierownik ekspedycji, Woolley, wydał niedawno temu dwie książki (*The Sumerians*, Stutgart, i *Ur und die Sintflut*, Leipzig), w których zbiera i zestawia wyniki swoich prac.

Wykopaliska w Ur i Al-Ubaid sięgają wzwyż 3500 lat prz. Chr. Szczególnie w Al-Ubaid natrafiono na pagórek, na którym po zapadnięciu się pierwszego osiedla nic więcej nie budowano, przez co praca wykopaliskowa była ułatwiona. Znaleziono tam jeszcze wyraźne szczątki ówczesnych 'domów'. Były to lepianki, budowane ze szlamu i gałęzi, albo z lekkich ram drewnianych, wypełnionych plecionkami z trzciny. Podłogę stanowiła udeptana glina, a zawiasy drewnianych drzwi obracały się w kamiennych obsadkach. — W tych lepiankach znaleziono mnóstwo przedmiotów i narzędzi codziennego użytku, naczynia gliniane, nadzwyczaj delikatnie malowane ręcznie, siekiery z kamienia łupanego i gładzonego, zębate krzemienie do krzesania ognia, narzędzia z twardego szkła wulkanicznego, sierpy z palonej gliny itp. Wszystko to świadczy o pewnej, choć bardzo jeszcze prymitywnej kulturze. Ludzie ci uprawiali rolę, hodowali bydło domowe, owce i kozy. — W bagnach, rozciągających się u ujścia Eufratu, łowili ryby, jak można wywnioskować ze znalezionych wędek i ozdób w formie łódek. Sądząc po malowanych figurkach mężczyzn i kobiet, ludzie ówcześni malowali lub tatuowali się. Czółenka i ciężarki kamienne dowodzą, że znano już także krosna tkackie. Słowem, ludzie ci żyli na poziomie kulturalnym, przewyższającym o wiele epokę, do której pozornie możnaby ich zaliczyć, sądząc po ich ubiorach ze skór owczych. Jako ozdoby używali pereł, rżniętych grubo z muszli, przeświecającego kwarcu białego, karneolu lub obsydjanu.

Trudno ustalić, do jakiej rasy ci pierwotni mieszkańcy Chaldei należeli. Przypuszczalnie byli spokrewnieni z Akkadyjczykami, których później spotykamy na północy.

Osada w Al-Ubaid niedługo istniała, natomiast najstarsze warstwy wykopaliskowe w Ur świadczą, że miasto to miało swoją długą historję już w owych czasach. Gdy lepianki zapadały się, nie bawiono się w usuwanie gruzu, ale na rumowisku budowano nowy dom. Skutkiem tego osada z biegiem czasu podnosiła się, aż (po kilku wiekach) znajdowała się już na pagórku.

Na ten czas przypada najście na Chaldeę ludu o wyższej kulturze, tzw. Sumerów. Biblja (Gen. XI 2) stwierdza, że przybyli oni ze wschodu, to też możliwem jest, że cały ten ustęp jest pewnego rodzaju legendą sumeryjską. Wykopaliska, znalezione w ostatnich czasach w dolinie Indusu, są pod pewnymi względami podobne do wykopalisk w Chaldei. Pozatem Sumerowie sami twierdzili, że przybyli do Szinearu z pewną już kulturą, przynosząc ze sobą znajomość uprawy roli, obróbki metali i pisma. „Od tego czasu — stwierdza stary tekst sumeryjski — nie było żadnych nowych wynalazków". Jak z powyższego wynika, istniało kiedyś między Chaldeą a Indjami centrum, z którego narody o stosunkowo wysokiej kulturze rozeszły się na zachód i wschód. Że tej praojczyzny Sumerów należy szukać w górzystej okolicy, o tem świadczą dosadnie ich wierzenia religijne. W pobliżu Ur wykopano i zrekonstruowano „ziggurat" (świątynię) sumeryjską, różniącą się architektonicznie od podobnych budowli chaldejskich. Stanowi ona system płaszczyzn, w oryginalny sposób skombinowanych i wzniesionych ponad 35 metrów nad poziom. Długość podstawy wynosi 60 m, szerokość 45 m. Całość jest imponująca,

zwłaszcza, gdy dodamy, że na terasach świątyni rosły drzewa, a może nawet były całe ogrody. Przy oglądaniu rekonstrukcji tej ziggurat niepodobna oprzeć się wrażeniu, że pierwotnem jej zadaniem było zastąpić górę, jako przybytek bogów. Ściany nie są pionowe, lecz nachylone do siebie i dziwnie wygięte, co potęguje jeszcze owo wrażenie. Woolley tłumaczy w sposób przekonujący, że wierzenia Sumerów, przybyłych do Chaldei z okolic górzystych, były poniekąd związane z górami, jako siedliskiem bogów. To też, gdy im w nowej ojczyźnie zabrakło gór, starali się stworzyć sztucznie jakieś 'górskie', godne bogów świątynie. Niepodobna odmówić temu rozumowaniu racji. Nasuwa się siłą rzeczy myśl o wieży Babel: czy nie należy jej rozumieć, jako imponującej próby zbudowania podobnej, lecz rozmiarami rozleglejszej świątyni?

Paralela ta nasuwa się zwłaszcza wobec tego, że także inna legenda biblijna, mianowicie opowiadanie o potopie, okazuje się w świetle tych wykopalisk prawdziwą. Krytyka biblijna uważała do niedawna wszystkie opowiadania z Genesis za czcze legendy, nie mające podstaw historycznych. Z postępem jednak archeologicznych poszukiwań wychodzą na jaw coraz liczniejsze dowody, stwierdzające prawdę tych opowiadań (np. wyniki poszukiwań w Palestynie, które stwierdziły istnienie kataklizmu nad morzem Martwem, czyli prawdę legendy o Sodomie i Gomorze). Co do opowiadania o potopie, istniały tylko analogje w literaturze babylońskiej (epos o Gilgameszu), faktycznych natomiast dowodów nie było. Dopiero poszukiwania Woolleya dały rzeczywisty materjał dowodowy na stwierdzenie prawdziwości legendy o potopie. Mianowicie podczas odkopywania zwalisk Ur natrafiał na coraz starsze warstwy (podobnie, jak pod Troją, gdzie odkopano kilka leżących nad sobą miast: narastanie tych warstw, jako podnoszenie się poziomu miasta, wyjaśniono już poprzednio). Otóż w głębokości 9 metrów nagle rumowisko, z którego warstwy te się składały (ostatnia warstwa pochodziła z ok. 3200 prz. Chr.) kończyło się. Niżej był tylko szlam. Początkowo archeologowie ekspedycji przypuszczali, że doszli już do samego początku warstw i że niżej na nic już nie natrafią. Po zapuszczeniu jednak próbnego szybu na głębokość przeszło pięciu metrów, okazało się niespodzianie, że pod warstwą szlamu istnieje jeszcze warstwa gruzu ze wszystkiemi wykopaliskami, cechującemi ów najstarszy okres w Al-Ubaid. Natrafiono tu na te same garnki, ręcznie malowane, na te same narzędzia i naczynia, co pozwala stwierdzić, że sięgają one setek lat wstecz, licząc od wieku ostatnich warstw nad szlamem (ok. 3000 prz. Chr.). Pozostaje więc pytanie, w jaki sposób trzymetrowa warstwa szlamu mogła pokryć ludzką osadę. Odpowiedź na to jest tylko jedna: potop. I rzeczywiście, po uciążliwych badaniach w innych miejscach, po próbnych kopaniach i ustaleniu kierunku oraz grubości warstwy szlamu, stwierdzono, że w miejscach tych musiała istotnie kiedyś szaleć powódź i to tak niezwykłych rozmiarów, że sam szlam, przez wody te naniesiony, stanowi warstwę przeszło trzymetrową. Nie chodzi o rozmiary potopu (były one stanowczo mniejsze, niż legenda podaje; Woolley przypuszcza obszar 600 × 150 km), ale o ustalenie faktu, że podobne zdarzenie istniało, czyli, że legenda o potopie ma podłoże historyczne. — Niepodobna bowiem w inny sposób wytłumaczyć

istnienia 3-metrowej ławicy szlamowej, grzebiącej pod sobą pewną kulturę, zwłaszcza gdy ponad szlamem znajdują się ślady kultury, zupełnie od pierwszej różnej.

Poszukiwania Woolleya nie ograniczają się do tych najstarszych epok. W swoich książkach opowiada on mnóstwo ciekawych rzeczy o wykopaliskach z epoki późniejszej, z czasów Abrahama (nawiasem: Abraham jest już dzisiaj uważany za postać historyczną — wahania są tylko co do czasów, w których żył: 2000 — 1800 prz. Chr.), trudno jednak zamknąć materjał tak obfity w ramach jednego sprawozdania. H. BUCHMAN

Świątynia w Uruk. Prace wykopaliskowe, prowadzone przez niemiecką ekspedycję archeologiczną w płd. Mesopotamji pod kierownictwem dr. Jordana mogą już dzisiaj poszczycić się świetnemi wynikami. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem odkopanie świątyni, wzniesionej w IV tysiącleciu przed Chr. przez obcych przybyszów. Jest to monumentalna budowla i jak na owe czasy wprost niezwykła. Za jej pośrednictwem dowiadujemy się o wędrówce ludów z gór na równinę sumeryjską, może pierwszej na tym terenie. Keramikę wykazującą bogactwo form, uważa się naogół za wytwór ludności tubylczej. Ponieważ napisów nie znajdzie się wśród tych ruin ze względu na nieznajomość pisma w tak odległej epoce, stoi przed badaczami zadanie wyzyskania zabytków archeologicznych celem stworzenia pewnej podstawy dla zarania dziejów i kultury. Do wspomnianego odkrycia w Uruk dołącza się jeszcze inne: mamy na myśli wysoką terasę z małą świątynią na szczycie, w świętym okręgu boga nieba, Anu. Budowla ta składa się z masywu wykonanego z gliny, z dodatkiem warstw cegieł i asfaltu, którego pochyłe ściany są umocnione szeregiem flaszek glinianych. Wysokość budowli przewyższała znacznie sąsiednią część miasta. Uwagę zwraca przedewszystkiem umieszczona na platformie świątynia, ozdobiona filarami i niszami, biało otynkowana.

Ruiny Ninivy. Londyński dziennikarz, który świeżo odwiedził znanego angielskiego archeologa, profesora Campbell Thompsona, jakoteż londyńskie Muzeum wschodnie, kreśli obraz nagromadzonych tamże wykopalisk starożytnej stolicy Mesopotamji, na wpół legendarnej Ninivy. Zbiory te dzięki usilnym pracom powiększają się z roku na rok i przedstawiają się dzisiaj jako ogrom wysiłków z jednej, a zdobyczy naukowych z drugiej strony. Wspomniany uczony pracuje bowiem nad tą sprawą już od 25-ciu lat, wspierany dzielnie przez swą żonę i dwu asystentów, rozporządzając armją 239 należycie zaprawionych robotników. Wydobyte na światło dzienne z wiekowego ukrycia zbiory tego tajemniczego wschodu gromadzi się następnie w osobnym oddziale Brytyjskiego Muzeum, gdzie one są przechowywane z należytym pietyzmem i w należytym porządku, o ile możności chronologicznym. „W ostatnim roku — powiada wspomniany archeolog — mieliśmy szczególnie dobre wyniki, przyczem udało się nam co prawda z niemałym trudem złożyć dziesiątki ułamków różnych naczyń, dzbanów i mis. Podeszliśmy już do murów sławnej świątyni bogini Astarty i spodziewamy się, że już najbliższa nasza ekspedycja doprowadzi do całkowitego odsłonięcia fundamentów tej budowy. Wśród szczególnie cennych przedmiotów, które tam zdołaliśmy odkopać, znajduje się wspa-

niale popiersie z bronzu o wysokiej wartości artystycznej, pochodzące najprawdopodobniej z Babylonu, a przewiezione do Ninivy przez króla Assurbanipala. Cacko to liczy zatem więcej niż 5.000 lat, a znaleźliśmy je koło południowej ściany świątyni. Niestety, rzeźba ta pozostać musiała w muzeum orjentalnem Bagdadu. — Inną ciekawą zdobyczą ostatniego roku jest kamienna kolumna z bogatym napisem, który po odczytaniu zapewne uzupełni niejedną lukę dotychczasowej wiedzy naszej o owych czasach. Prócz tego zdobyliśmy wiele naczyń, częściowo w bardzo dobrym stanie. Uderzają na nich jako motyw zwierzęta o bardzo długich szyjach i karykaturalnie odrażających głowach. Poważnie wzbogacił się również dział ozdób, przechowywany w specjalnych witrynach szklanych, a zawierający prócz drogich kamieni — zwłaszcza zaś mlecznych kryształów, liczne ozdoby z rżniętej kości, bronzu i nawet skamieniałego drzewa. Przedmioty te pochodzą przeważnie z odnalezionych w Ninivie 7 grobów, które — i to jest cechą charakterystyczną — zbudowane zostały z niepalonej cegły. Ta pozornie tak prymitywnie wyglądająca cegła jest właśnie głównym przedmiotem troski i badań uczonych. Na płytach tych nakreślono bowiem wielkie dzieje króla Assurbanipala i jego wyprawy do Mehri po drzewo sandałowe, którem miano ozdobić wspomnianą świątynię Astarty. Niestety ta tak cenna ozdoba świątyni w nieznanym czasie padła ofiarą rabunku, jak się zdaje dzikich wandalów owego czasu, jakimi byli Parthowie.

E g i p t. Ekspedycja naukowa urządzona staraniem uniwersytetu w Pensylwanji, której prace wykopaliskowe skupiają się obecnie dokoła jednej z piramid, odkryła sarkofag z różowego granitu, ważący około 1136 ton. Jest to największy ze znanych nam sarkofagów, a pochodzi prawdopodobnie z czasów IV dynastji, ok. 2500 prz. Chr. Znaleziono go w wielkiej komnacie, odkopanej już częściowo przez prof. Flindersa Petriego. Ekspedycja odkryła ponadto na północ od piramid mogiłę jakiegoś księcia, umieszczoną w rowie, którego głębokość wynosi prawie 45 m.

Tow. angielskie „Exploration-Society“ przeprowadzało badania w T e l l - e l - A m a r n a, mieście założonem przez wielkiego reformatora 18-ej dynastji, króla Amenophisa IV. Świetność Tell-el-Amarna nie trwała długo, niemniej jednak z okresu pełnego rozwoju miasta tego pozostały potomności wspaniałe dzieła. Archeologowie angielscy rozpoczęli prace w północnej części miasta, która w czasie śmierci Amenophisa była dopiero w trakcie rozbudowy. Znaleziono tam szczątki pałacu, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należał do królowej Nephertitis. Nephertitis, najpiękniejsza ze wszystkich władczyń egipskich, była żoną faraona Amenophisa IV. Przeżyła ona o wiele lat swego małżonka, znienawidzonego w Thebach z powodu swych herezyj. Z tego też powodu królowa wdowa nie mogła towarzyszyć zięciowi swemu Tutankhamenowi w podróży do Theb, celem objęcia tronu. Pozostała ona zatem w mieście kultu słońca w towarzystwie niewielu wiernych dworzan, którzy nie chcieli opuścić swej pani w ciężkich chwilach. W berlińskiem muzeum znajduje się wspaniałe popiersie z malowanego wapienia, przedstawiające królową Nephertitis, której imię oznacza dosłownie „Zbliża się piękna“. Popiersie jest dziełem najdoskonalszego rzeźbiarza z Tell-el-Amarna Tu-

tosisa. Naprzeciw pałacu znajdowało się „ministerstwo rolnictwa" — tak przynajmniej określają ruiny archeologowie. We wschodniej stronie znaleziono trzy piękne ołtarze i stół ofiarny. — Drugą miejscowością, w której prowadzi się intensywne prace wykopaliskowe, jest Meidum. Odnaleziono tam 30 grobowców, z których jeden składa się z trzech gmachów. Odkryto w nim wazy alabastrowe, sprzęty kultu umarłych, oraz skarabeusza, z rzadkiem imieniem królewskiem „Min-Neith-Ra".

W Nubji pracuje ekspedycja egipska. Na południe od templu Abusimbel na wzgórzach Goha zrobiono sensacyjne odkrycie. Wykopano grobowiec, którego powała spoczywa na kolumnach, w grobie tym znaleziono szkielety koni, psów i wielbłądów. W innym grobowcu znaleziono znów obok kości koni również szkielety czterech młodych ludzi z doskonale utrzymanemi pętlicami na szyi, przy pomocy których ich uduszono. Pozatem natrafiono też na kości wielu psów i niewolników. Trzeci grobowiec zawierał tarczę, groty lanc i worek skórzany ze srebrnemi i miedzianemi kostkami do gry oraz wiele pucharów greckiego pochodzenia z nazwiskami handlarzy win. Grób ten pochodzi z VI wieku po Chrystusie.

W związku z tem przypomnieć należy, że przed dziesięcioma laty znalazł dr. Reissner w Napata, dawnej stolicy Aithiopji, grobowce, z których zawartości wynikało, że władcy Aithiopji zabierali do grobu wszystkie ulubione za życia konie. Również grobowce w Defufas świadczą o strasznym zwyczaju zakopywania wraz ze zwłokami króla żywcem jego najbliższego otoczenia i krewnych. Grób Miscalamdubsa odkryty przed kilkoma laty w Mesopotamji, zawierał 62 ofiary ludzkie. Grób ten pochodzi z roku 2700 przed Chr. Nikt jednak nie przypuszczał, że w Nubji, tuż na granicy wysokiej kultury egipskiej, utrzymał się ten barbarzyński zwyczaj aż do szóstego wieku naszej ery. Archeologowie prowadzą gorączkowo prace, oczekując dalszych sensacyjnych odkryć w tym kierunku.

Również ekspedycja francuska, pracująca w Meidamud, gdzie prowadzi się już wykopaliska od lat dziesięciu, natrafiła wreszcie na ciekawsze zabytki, które uprawniają do nadziei dalszych interesujących odkryć. Wykopano małą świątynię z ostatniego wieku przed Chr., zbudowaną przez kapłankę Amona. W płytach kamiennych wygrawirowane są sceny z mythów. Przedstawiają one zwierzęta oddające cześć Amonowi. Kapłanki Amona wprowadzone zostały dopiero przez Osorkona III., który spodziewał się, że w ten sposób złamie potęgę proroków Amona, którzy stawali się coraz zuchwalsi. Kapłanki były pochodzenia szlacheckiego i nosiły tytuł „Boskich małżonek". Godność ich przechodziła z chwilą śmierci na adoptowane przez nie dziewice.

Odnaleziona literatura fenicka. Pod powyższem tytułem umieścił Virolleaud ciekawy artykuł w Journal des Débats z dn. 14 czerwca, ub. r., który podaje wyniki ostatnich prac archeologicznych. Od r. 1920 stanowiła Syrja i Liban terytorjum poszukiwań archeologicznych, prowadzonych przez uczonych francuskich na przestrzeni od Karmelu aż do miejsca, gdzie Mossul i Antiochja zbliżają się do granicy Iraku. Niema na całym świecie kraju, który widział kolejne następstwo tylu wypadków, w którym złączyło się tyle odrębnych cywilizacyj. W cią-

gu ostatnich dziesięciu lat zbadano dotąd nieznane okolice; miasta, nekropole, świątynie, z których nie pozostał żaden widoczny ślad, ujrzały światło dzienne, a najświeższym przykładem podobnego zmartwychwstania jest Ras Shamra w Górnej Syrji, położona o 40 km na południe od ujścia Orontu (por. Kwart. Klas. 1931, s. 103 i 291). Odkrycie to zresztą zawdzięczamy, jak się to często zdarza, przypadkowi. Dnia 25 marca 1928 roku znalazł pewien robotnik z prowincji Lattakji mogiłę nieznanego w Syrji kształtu, zawierającą m. i. szereg glinianych waz, z XIII i XII w. prz. Chr. Prace archeologiczne dokoła mogiły powierzono uczonym tej miary, co Schaeffer i Chenet, którzy rozpoczęli badania w kwietniu 1929 r. W ciągu kilku tygodni znaleziono dużą ilość różnorodnych przedmiotów, pozwalających stwierdzić, że za czasów XIX dynastji faraonów znajdowało się tutaj wielkie centrum handlowe, pozostające w stosunkach z Assyrją, Babylonją, Cyprem, światem egejskim, Azją Mniejszą, Tyrem i Egiptem. Do najciekawszych znalezisk należy bezsprzecznie odkrycie archiwów starożytnego miasta. Archiwa te składały się z glinianych tabliczek, z których pewne dochodzą do 30 cm wysokości, pokryte zaś są z obu stron znakami klinowemi. Nie było to jednak pismo assyryjsko-babylońskie, które obejmuje kilkaset znaków, lecz przeciwnie pismo bardzo uproszczone, posługujące się 28 znakami. Opublikowanie tych tabliczek powierzono Virolleaud'owi, który doszedł do przekonania, że nowe pismo jest prawdziwym alfabetem bez śladów syllabizmu czy ideografji. Należało teraz określić, jaki język przedstawiają napisy na tabliczkach, co było tem trudniejsze, że nie znaleziono dotąd żadnego napisu dwujęzycznego. Pierwsza trudność została jednak szybko przełamana. Prócz tabliczek przyniosły bowiem wykopaliska narzędzie bronzowe, z małym napisem, złożonym z sześciu liter, wyrytym w metalu. Virolleaud sądził, że napis oddaje imię fabrykanta, lub właściciela przedmiotu. Te same litery znajdowały się ponadto na początku jednej tabliczki, poprzedzone znakiem składającym się z trzech kresek równoległych i pionowych. Virolleaud wysnuł stąd wniosek, że wspomniany znak = 'do' i że tabliczka jest listem, adresowanym do osoby, której imię wyryte jest na narzędziu bronzowem. A ponieważ Ras Shamra była to miejscowość, położona jeszcze w Fenicji, wydaje się rzeczą prawdopodobną, że językiem, którym mówiono na tem terytorjum, był język fenicki, należący do tej samej rodziny, co język assyryjski, hebrajski, aramejski, arabski i etjopski. Jeśli tak jest, to znak złożony z trzech kresek równoległych a umieszczony na początku tabliczki powinien odpowiadać przyimkowi *l(e)*, który znaczy 'do' w językach semickich i dlatego Virolleaud transkrybuje go przez *l*. Uważając ten rezultat za pewny, zgrupował wszystkie słowa, zawierające tę literę *l* i doszedł do odczytania słów takich jak *mlk* 'król, Baal', najwyższy bóg Fenicjan i *shalosh* 'trzy'. To ostatnie słowo występuje w tekście, będącym prawdopodobnie tabliczką rachunkową, na której znajdują się też liczne inne nazwy cyfr (zwłaszcza *arba* cztery, *hms* pięć, *ss* sześć, *sb* siedm, *shmn* ośm, *sre* dziesięć). Liczby te potwierdzają nietylko charakter semicki znalezionych napisów, lecz określają zarazem wartość kilku najczęściej używanych znaków. Mimo tych odkryć nie zmniejszyły się jednak trudności. Dalszy krok naprzód można było zrobić dzięki odkryciu w ostat-

nim roku nowych tekstów lepiej zachowanych. Badanie tych dokumentów pozwoliło Virolleaud'owi stwierdzić prawdziwość poprzednich hypotez oraz zidentyfikować znaki, których wartość nie mogła być ściśle ustalona. Dzisiaj uchodzi już za pewnik, że język z Ras Shamra jest językiem semickim, blisko spokrewnionym z hebrajskim. Jest to język tego narodu fenickiego, który odegrał w starożytności i przez tyle wieków rolę łącznika między Wschodem a Zachodem. Lecz mimo że historja Fenicji znana nam była w zarysie, brak nam było jeszcze jej literatury. Teraz i ta luka została wypełniona. Archiwa z Ras Shamra dały nam prócz rachunków i listów szereg tekstów liturgicznych, a przedewszystkiem wielki dokument, obejmujący w obecnym stanie około 800 wierszy, który powinien uchodzić za najważniejszy zabytek epigraficzny Syrji. Nad odcyfrowaniem tego dokumentu pracuje Virolleaud prawie od roku i chociaż przekład nie jest jeszcze w zupełności gotowy, mimo to treść utworu jest jasna. Bohaterem epopei — gdyż tak określił poemat Virolleaud — jest Taphon *(Tpn)*. Człowiek ten — czy też król — żyje wśród bogów. Radzi się ich, gdy jest chory, pyta o radę, gdy niepokoi go przyszłość, a bogowie odpowiadają mu bądź to wprost, bądź też za pośrednictwem snów. Objawiają mu, że deszcz użyźni ziemię i że wino płynąć będzie w strumieniach. Zajęcia rolnicze odgrywają w epopei dużą rolę, co jest rzeczą naturalną z uwagi na to, że jesteśmy w kraju urodzajnych równin. Bogowie i boginie dochodzą do liczby 40. Niektóre z tych bóstw jak Baal, Anat, Ashtart były nam już dawniej znane, przynajmniej z imienia, lecz inne występują tu po raz pierwszy. Do tych należy np. Aleïn, syn Baala, który odgrywa wybitną rolę i jest prawdopodobnie opiekunem miasta. Kiedy bogowie po długiej i żywej dyskusji postanowili za radą jednej z bogiń wysłać na ziemię osobistość, znaną pod imieniem Ishtar Araph, celem objęcia panowania, wówczas ta ostatnia wyraziwszy zgodę, zeszła z nieba i pierwszym jej czynem, niejako symbolem intronizacji, było zajęcie miejsca naprzeciw Aleïna, tj. naprzeciw obrazu, przedstawiającego boga w świątyni. Znajdujemy również w Ras Shamra boga mądrości: jest nim El Hokmot; inny znów bóg nosi imię Dan-El, które znaczy tyle co: 'bóg jest sędzią'. W rzeczywistości Dan-El jest obrońcą uciśnionych i opiekuje się przedewszystkiem wdowami i sierotami. — Epopeja fenicka składa się prawie w całości z dialogów; dialogi prowadzą bogowie pomiędzy sobą lub też z bohaterem Taphonem. Równie często pojawiają się sceny ofiarne, podobnie składanie ofiar duszom zmarłych. Te różne ceremonje trwają często przez siedm dni. Ogólnie biorąc, odkrycie archiwów w Ras Shamra należy bezwzględnie do najważniejszych odkryć, dokonanych na obszarze bliskiego Wschodu, stanowiąc pewnego rodzaju rewelację.

Odkrycia archeologiczne w Palestynie. Amerykańska ekspedycja archeologiczna wysłana z ramienia uniwersytetu Yale odkryła w Jerash wielkie forum rzymskie, pochodzące z pierwszych wieków cesarstwa. Równocześnie odnaleziono ruiny starożytnych budowli helleńskich, które pozwalają na ustalenie miejsca dawnego miasta greckiego.

Odkrycia archeologiczne w Jericho. Prof. John Garstang donosi z Jericho, że prace prowadzone na terenie nekropoli dały

cenny materjał, pochodzący z IX w. prz. Chr. Odkopano dotąd ponad 100 mogił i w pierwszych, które otwarto znaleziono znaczną liczbę dobrze zachowanych waz. Prof. A. Sarace i Vincent, należący do najwybitniejszych znawców archeologji palestyńskiej, przybyli na miejsce badań i podzielają ogólny entuzjazm.

Kiedy Żydzi opuścili Egipt. „Daily Mail" zamieszcza nast. doniesienie sir Charlesa Marstona, patronującego robotom archeologicznym ekspedycji prof. John Garstanga, w Palestynie. Od dłuższego czasu ekspedycja Garstanga prowadzi roboty wykopaliskowe w okolicach Jerychonu. Ostatnio są one prowadzone na terenie Grobów Królewskich. Zgodnie z doniesieniem sir Charlesa niektóre znalezione ostatnio przedmioty dają możność stwierdzenia, kim była księżniczka egipska, która przeszło 3.300 lat temu wydobyła z fal Nilu dziecię, któremu nadała imię Mojżesz. Znaleziono w toku prac wykopaliskowych przedmioty — są to naczynia, na których znajdują się napisy, dotyczące Exodosu z Egiptu. Z napisów tych wynika, że opuszczenie Egiptu przez Żydów miało miejsce w r. 1440 przed erą chrześcijańską. Data ta zgadza się z odnośną datą biblijną. Exodos nastąpił wkrótce po śmierci faraona Totmesa III, następcy Totmesa II. W okresie 13-letnich rządów Totmesa II, oraz pierwszych 14 lat 63-letnich rządów Totmesa III. prawdziwą władczynią kraju była Hatasu, najpotężniejsza księżniczka w dziejach Egiptu. Była ona siostrą Totmesa II i Biblja o niej mówi, jako o „córce faraona". Z napisów na znalezionych obecnie naczyniach w Jerychonie widać, że księżniczka Hatasu była ową „córką faraona", która — według wersji biblijnej — wyciągnęła dziecię płci męskiej ze śluzu Nilu. Hatasu wychowywała Mojżesza, umożliwiła mu zdobycie władzy i wpływów, po jej śmierci jednak Mojżesz był zmuszony zbiec do Midian, gdzie się utrzymywał jako pasterz trzód Jetera w ciągu ostatnich 40 lat rządów faraona Totmesa III.

Pięć okresów prac archeologicznych w Koryncie. Korynt należał w starożytności do miast słynących z bogactw i zbytku. Świetne położenie geograficzne dawało mu wyższość strategiczną i ekonomiczną nad innemi miastami, dla których natura była mniej hojna, a wyniosła cytadela zapewniała zupełne bezpieczeństwo mieszkańcom w razie groźnego najazdu nieprzyjaciół. To dominujące stanowisko Koryntu zaznaczyło się w historji przedewszystkiem dwa razy: pierwszy raz w w. VII - VI prz. Chr., tj. w epoce tyranji, i ponownie, gdy stał się rzymską stolicą Achai. Lecz wszelka świetność i potęga ma swój kres. Za to, że śmiał się oprzeć Rzymowi, został Korynt zburzony w r. 146 prz. Chr., zaś w r. 396 po Chr., kiedy to dzikie hordy Alaryka zalały Grecję, rozsnuły się po całym Isthmie dymy ze spalonych budynków korynckich. Po kilku przelotnych chwilach świetności w epoce byzantyńskiej i frankońskiej cisza zaległa prastare ruiny, a tam, gdzie niegdyś wznosiły się dumne pałace, widnieją falujące łany zbóż. Tylko kilka monolithowych kolumn i architrawów wskazuje jeszcze na miejsce, gdzie stała kiedyś wielka i sławna świątynia. Badania nad nią rozpoczął Wilhelm Dörpfeld w r. 1886, zaś w 10 lat później podjęła Amerykańska szkoła studjów klasycznych w Athenach systematyczne poszukiwania na tym terenie, pod

kierunkiem prof. R. B. Richardsona, ówczesnego dyrektora Szkoły. Prace te trwały z przerwami do chwili obecnej, a przez trzy ostatnie okresy czasu prowadzone były szczególnie intenzywnie, pod światłem kierownictwem obecnego dyrektora, R. Carpentera. W czasie pierwszej kampanji Szkoły Amerykańskiej w Koryncie (r. 1896) starał się Richardson zlokalizować szereg budynków, wspomnianych przez Pausaniasa, a na szczególną uwagę zasługuje określenie położenia wielkiego teatru. Leżał on na pochyłej ścianie pagórka z rozległym widokiem na żyzną równinę, o którego brzegi uderzają szafirowe wody Zatoki Korynckiej, a w dali widnieją śniegiem pokryte szczyty Parnasu. Lecz szczątki teatru pokryte były grubą warstwą ziemi, a Richardson miał środki zaledwie na wykopanie dwóch rowów próbnych. Także i dalsze próby, przedsięwzięte przez Heermance'a i Hilla nie doprowadziły do poważniejszych rezultatów. W r. 1924 podjął się pracy na tym terenie T. L. Shear, zaczynając oczywiście od usuwania masy ziemi, pod którą kryć się miały ruiny teatru. Rozpoczęto więc wywożenie ziemi przy pomocy kolejki wąskotorowej, a transportowano ją o $^1/_2$ mili na północ, w ogólnej ilości 36.000 ton. Praca w r. 1925 postępowała bardzo powoli naprzód. Trasa kolejki przechodziła przez kompleks budynków z epoki byzantyńskiej, które należało dokładnie zbadać przed częściowem zburzeniem. Ze względów technicznych nasuwały się liczne trudności w wyborze odpowiedniego miejsca dla rozpoczęcia prac wykopaliskowych. Po dłuższem wahaniu wybrano północny koniec zachodniej 'cavea'. Jak się tego spodziewano, wszystkie siedzenia i ich fundamenty zostały usunięte, tak że na miejscu niczego nie znaleziono. Dopiero z końcem tego okresu odkryto małą część ściany, otaczającej orchestrę, zdobną malowidłami.

Prace w ciągu następnej kampanji obracały się dokoła całkowitego odkopania teatru, z wyjątkiem partyj położonych po obu stronach cavea. Równocześnie sprecyzowano dokładnie historję budynku z uwagi na poszczególne okresy budowy. Przed IV w. nie wznosiła się na tem miejscu żadna kamienna budowla; ponieważ jednak znaleziono poniżej mnóstwo przedmiotów z VI i V w., stąd wniosek, że już wcześnie odbywały się tu agony muzyczne, na które zdążał niegdyś Ibykos, i że tu również schwytano jego morderców. Prawdopodobnie umieszczano na stoku pagórka drewniane siedzenia, skąd roztaczał się wspaniały widok na Zatokę Koryncką i dalej, aż po szczyty Helikonu i Parnasu. Z początkiem IV w. zbudowano kamienny teatr z porosu, obejmujący 63 rzędy siedzeń. Pewna ilość miejsc była rezerwowana, jak na to wskazują napisy. Cały teatr mógł pomieścić 18.000 — 20.000 widzów. Charakterystyczny dla struktury teatru koryncckiego jest głęboki, otwarty kanał wodny, okrążający orchestrę, przez który przechodzi kamienny mostek. Ten typ zbiornika pozwala nam zgodnie z innemi dowodami datować budowlę na pierwszą połowę IV w. prz. Chr. Grecki teatr utrzymał się bez zasadniczych zmian aż do czasu zniszczenia miasta przez Mummiusa (r. 146). Za czasów Iuliusa Caesara użyto szczątków greckiego teatru na rekonstrukcję rzymską, wprowadzającą zmianę planu, zgodnie z rzymskim schematem półkolistej widowni. Równocześnie podniesiono trochę widownię, przez umieszczenie ścian ponad siedzeniami teatru greckiego lub ich fundamentami, w razie

usunięcia siedzeń. Usunięcie małego fragmentu tej ściany, dokonane celem odsłonięcia ośmiu schodów greckich pozwoliło na dokładne datowanie rzymskiej konstrukcji. Znaleziono bowiem monetę z czasów Iuliusa Caesara, cztery monety z epoki augustowskiej, lampę i fragment czaszy z Arretinum, datowane na drugą połowę I w. prz. Chr. Ten teatr rzymski był budynkiem wielkim i okazałym, o średnicy 400 stóp, upiększającym świetną stolicę rzymskiej prowincji Achai. Lecz czasy się zmieniają. Prawdopodobnie trzęsienie ziemi, które miało miejsce za czasów Vespasiana, osłabiło ściany do tego stopnia, że musiano je podeprzeć. W II w. przekształcono orchestrę na arenę, usunięto dziesięć najniższych rzędów siedzeń, a skałę zrównano na kształt wysokiej ściany, którą w braku żywej skały uzupełniono wielkiemi blokami porosowemi. Na czas powstania wskazują fundamenty rzymskiego parodosu i znaleziona moneta z epoki Domitiana. Ściana, której wysokość wynosiła 10 stóp, była narzucona stiukiem, na którym malowano sceny walk ludzi i zwierząt. Narzucone na front ściany kamienie uszkodziły w części malowidła, lecz już pozostałe fragmenty dają nam wyobrażenie o całości. Uderza świetny, barwny koloryt, bijący wprost w oczy blaskiem wspaniałych barw. Charakterystyczna jest scena, przedstawiająca cesarza rzymskiego, zamierzającego cisnąć oszczepem w lwa; za nim stoi gladiator, hamujący zbytni zapał zwierzęcia przy pomocy liny, przywiązanej do tylnej łapy. Od sceny tej mało się różnią inne przedstawienia walk gladiatorów, mające nierzadko charakter wyłącznie akrobatyczny. Tu i ówdzie pojawiają się ciekawe napisy. Tak więc wspomniane malowidła ścienne odtwarzają aktualne sceny walk, jakie odgrywały się na arenie koryncklej, a które wymagały raczej zdolności akrobatycznych, a mało miały wspólnego z krwawemi, śmiertelnemi zapasami.

Walki atletów z dzikiemi zwierzętami cieszyły się w Koryncie wielką popularnością. Już cesarz Iulianus czynił Koryntyjczykom zarzuty z tego powodu, że zbyt wielkie sumy pieniędzy wydają na zakupno niedźwiedzi i leopardów i na urządzanie zapasów w swych teatrach. Wynika stąd, że używano w tym celu więcej niż jednego teatru w IV w. Fakt ten potwierdzają nowe wykopaliska archeologiczne Oskara Broneer'a, który odkrył, że orchestra Odeionu, tj. mniejszego teatru, położonego na południe od wielkiego, została przekształcona na arenę po r. 222 po Chr. Również we wschodniej części miasta zbudowano za czasów rzymskich obszerny amfiteatr, którego dotąd jeszcze nie odkopano i którego czas powstania jest nieznany. W każdym razie miał Korynt z początkiem III w. trzy areny dla walk gladiatorów: wielki teatr, amfiteatr i Odeion. Lecz zamiłowanie do tego rodzaju widowisk kazało się zadowolić jednym stałym typem teatru i skutkiem tego nastąpiła ponowna przebudowa wielkiego teatru. Dokonano jej przez usunięcie górnej części malowanej ściany, otaczającej orchestrę i zbudowanie siedzeń ponad szczątkami ściany, aż do poziomu orchestry.

Jeszcze jedna rekonstrukcja budynku nastąpiła koło połowy II w. W r. 396 po Chr. teatr został w czasie najazdu Alaryka zupełnie zniszczony. Dostęp do teatru ułatwiała szeroka, brukowana ulica, która z wyższej części terenu schodzi dalej na południe, opatrzona stopniami

i rampami i, okrążając zewnętrzną ścianę widowni, przechodzi przez wejście do zachodniego parodosu, i kończy się szerokim, prostokątnym placem, który daje początek nowej ulicy. U wejścia doń znaleziono blok kamienny z wyrytym łacińskim napisem, który głosi, że pewien Erastus położył bruk własnym kosztem. Możliwe, że osobistość ta jest identyczna z przyjacielem św. Pawła (por. *Ad Roman.* 16, 23), ówczesnym praefectem Koryntu. Od strony zachodniej placu wznosi się stopniami ku górze droga aż do szerokiej, prostokątnej przestrzeni otoczonej portykiem. Część ulicy położoną naprzeciw wschodniego parodosu zajmował kompleks domów; w jednym z pokojów odkryto przepiękną mozaikę z krzemienia, zdobiącą podłogę, a pochodzącą z greckiej epoki. Piękne ornamenty meandrowe i palmetowe, charakterystyczne sceny walk zwierząt wykonane są artystycznie, a całość przypomina mozaikę, odkrytą przez prof. Robinsona w Olyncie. Obie mozaiki są prawie współczesne i pochodzą z końca V lub początku IV w. prz. Chr. Pomijając zainteresowanie historyczne i artystyczne, jakie wzbudza mozaika koryncka, nasuwa ona niemniej pewną literacką reminiscencję, przypominając opowiadanie Galena o wizycie Diogenesa u jednego z przyjaciół w Koryncie, którego dom upiększały podłogi mozaikowe.

W czasie wykopalisk w obrębie wielkiego teatru natknięto się na liczne ciekawe fragmenty rzeźb. Postumenty o wysokości około 3 stóp kończą się u dołu wystającą półką, na której umieszczone są rzeźbione figury. Przedstawione są trzy serje przedmiotów: walka bogów z gigantami, Greków z Amazonkami i prace Heraklesa. Rzeźby te, należące do różnych seryj, różnią się wielkością i stopniem wykończenia z tyłu. Niektóre fragmenty o wysokiej wartości artystycznej odnoszą się do gigantomachji. Głowy trzech bóstw (Hery, Aphrodity i Apollona) i szereg postaci gigantów odznacza się wprost świetną techniką wykonania. Ciała gigantów, zakończone splotami wężów, podobne są do postaci z fryzu ołtarza pergameńskiego, a ułożenie grup i inne elementy stylistyczne przypominają charakterystyczne dzieła szkoły pergameńskiej. — Wielki artyzm wykazuje niemniej przedstawienie walk z Amazonkami. Dzieła te zostały prawdopodobnie wykonane przez różnych artystów epoki rzymskiej, którzy kopiowali owe sławne pierwowzory, do których zaliczyć można rzeźby ołtarza pergameńskiego, lub vota Attalosa na Akropolis.

Kiedy w r. 146 prz. Chr. Korynt został zburzony, Mummius uwiózł ze sobą mnóstwo dzieł sztuki, resztę zaś zniszczyli rzymscy żołnierze; ponownie spustoszone zostało miasto w r. 396 po Chr. Nic więc dziwnego, że z dzieł sztuki posiadamy tylko masę fragmentów, a raczej dziwić się należy, że wogóle cośkolwiek ocalało. Wykopaliska pozwoliły nam rzeczywiście poznać szereg prawdziwych arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej. Należy do nich piękna głowa kobieca, znaleziona na podłodze orchestry, której oczy mają wyraz prawdziwie poetycki i uduchowiony. Doskonałe wykonanie włosów i oczu zdaje się wskazywać na to, że marmur ten jest kopją oryginału z bronzu, a ponieważ wykazuje on pewne podobieństwo do typu głowy, jaki pojawia się na monetach z Mityleny, możnaby przypuszczać, że mamy do czynienia z kopją sławnego, bronzowego posągu Sapphony, dłóta Silaniona. Inna głowa, znaleziona w pobliżu teatru jest

świetną kopją Polykletowego Doryphorosa. Dzieło cechuje pewna świeżość w wykończeniu i delikatność modelowania. Do zwiększenia efektu przyczyniają się ślady barwy czerwonej, zachowane na włosach, oczach, wargach i nozdrzach. Na uwagę zasługuje piękna głowa cesarza Galby i Hadriana, matrony rzymskiej, młodocianego Dionysosa i Atheny. Jedynym fragmentem rzeźby archaicznej jest silnie uszkodzona głowa męska, wyrzeźbiona w porosie. Znaleziono niemniej szereg tułowiów bez głów, należących do różnych okresów historji rzeźbiarstwa starożytnego. Należy tu postać Rzymianina, spowitego w fałdy długiej togi, posąg jednego z cesarzy, statua atlety, oczywista kopja bronzowego posągu szkoły Polykleta, niezwykle piękny posąg Artemidy czy też Amazonki i wiele innych.

Mimo wyjątkowego wprost znaczenia Koryntu w epoce tyranów i świetnego rozwoju w epoce rzymskiej, znaleziono w tej dawnej stolicy Achai stosunkowo znikomą liczbę napisów. Lecz i te nieliczne napisy posiadają dużą wartość. Dwa przykłady pisma w korynckim alfabecie epichorycznym, składające się z imion własnych, zachowały nam fragmenty keramiki. Z początku IV w. pochodzą słowa NIKA NIKA, wyryte na kamiennem siedzeniu przez rozentuzjazmowanego widza, oraz lista nazwisk, wyrytych na bloku marmurowym, który połamał się w kawałki. Pewien grecki napis z epoki rzymskiej na bazie posągu stwierdza, że za zgodą senatu L. Beibios Oursoulos dedykował posąg swemu synowi, zwycięscy w różnorodnych zapasach. Pewne ciekawe greckie epitaphium wzywa przekleństwa Annasa i Caiaphasa na pewną osobę, która znieważyła grób Makedonii. Wśród napisów łacińskich znajdujemy prócz napisu Erastusa i fragmentu napisu na cześć Caesara dedykacyjny napis ku czci Isidy i Serapisa, których świątynie, położone na drodze do Akrokoryntu, świadczą o silnie zakorzenionych obcych wpływach. Inny napis na niewielkim bloku marmurowym mówi o wzniesieniu jakiegoś budynku przez Hicesiusa, którego można identyfikować ze sławnym lekarzem ze Smyrny z I w. prz. Chr. Możliwość tej identyfikacji zdaje się potwierdzać fakt, że Galenos przybył do Koryntu celem praktykowania sztuki lekarskiej po zdobyciu wielkiego rozgłosu w Smyrnie. — Na marmurowym fragmencie architrawu widnieje napis: TRAIANO AUG GER MANICO ET COLONIAE LAUD IUL. Ten materjał epigraficzny jest stosunkowo mały, lecz znaczenie jego jest wielkie.

W y k o p a l i s k a w K o r y n c i e. W czasie kolejnych ekspedycyj archeologicznych w Koryncie znaleziono mnóstwo monet przeważnie bronzowych w ogólnej liczbie 13.500 sztuk, które przedewszystkiem musiano starannie czyścić, przy użyciu metody elektrolytycznej profesora Finka. Ta liczba zachowanych monet pozwala nietylko na wyciągnięcie pewnych wniosków co do następstwa poszczególnych epok w historji miasta, lecz wskazuje zarazem na rozległe stosunki handlowe Koryntu. Wyróżnić można trzy zasadnicze grupy monet: korynckie monety z greckiej epoki, od V — II w. prz. Chr., monety Constantiusa II z IV w. po Chr., wreszcie monety cesarza byzantyńskiego Manuela I z XII w. Lecz reprezentowane są niemniej wcześniejsze epoki korynckie, podobnie jak następujące po nich epoki panowania rzymskiego. Dosyć problematycznie przedstawia się dotąd zbiór 73 bronzowych monet, znalezionych w domu byzantyńskim

powyżej wschodniego paradosu. — Wykopaliskom w Koryncie zawdzięczamy również znajomość korynckich wyrobów terrakotowych, których znaleziono pokaźną ilość. Charakterystyczne są zwłaszcza archaiczne terrakoty, więc figurki, przedstawiające postacie ludzkie lub zwierzęce. Ciekawy jest typ konia i jeźdźca i kobiety z gołębiem; ze zwierząt pojawiają się psy, jelenie i gołębie. Wszystko to są przeważnie przedmioty o charakterze ex-votów. Dobrze reprezentowana jest również klasyczna epoka grecka, hellenistyczna i rzymska, których zabytki dadzą się nawet w przybliżeniu datować. Na uwagę zasługuje ponadto bogaty zbiór lamp, z których najstarsze pochodzą z VI w. prz. Chr. — Ważny problem stanowiło zbadanie miejsca położenia świątyni Atheny Chalinitis, o której mówi Pausanias II 4, 5 jako leżącej w pobliżu teatru. Poszukiwania na południowy wschód od teatru pozwoliły odkryć mur, zamykający fundamenty kilku budynków. Znaczna liczba niewielkich waz i terrakot o formie charakterystycznej dla darów wotywnych zdaje się wskazywać na obecność świątyni. — Podczas kampanji w r. 1925 odkopano o 1 km na zachód od teatru dom prywatny, z którego zachowało się pięć pokoi o podłogach wyłożonych mozaikami. Ładna jest jedna mozaika w atrium, przedstawiająca młodego pasterza, stojącego pod drzewem i grającego na flecie; opodal pasą się trzy woły, a z prawej strony widnieje stroma ściana wzgórza. Jakkolwiek Deonna twierdzi, że motyw pozy stojącego młodzieńca pochodzi z posągu typu praxitelesowego, to jednak kompozycja samej mozaiki jest wybitnie malarska i jakieś malowidło musi być jej bezpośredniem źródłem. Wskazywać na to zdają się różne cechy stylistyczne, jak sposób traktowania nóg młodzieńca, perspektywiczne ujęcie postaci zwierząt, ich ciemna barwa i brak większych świateł. Cechy te stanowią właściwość stylu malarza Pausiasa i możliwe, że mozaika stanowi kopję obrazu tego artysty lub członka jego szkoły, tak świetnie rozwijającej się w pobliskim Sikyonie w IV w. prz. Chr. Niemniej ciekawe są inne mozaiki. Cała willa była wspaniałym domem w epoce rzymskiej, lecz podłogi mozaikowe nie pochodzą z tych czasów. Szereg znalezionych tu przedmiotów, więc lamp, waz i monet pochodzi z epoki greckiej, a obrazy mozaikowe podobne są stylistycznie do hellenistycznych mozaik z Delos. Można wobec tego przypuszczać, że podłogi mozaikowe skonstruowano dla jakiegoś domu greckiej epoki, który później został zburzony, i użyto ponownie przy wznoszeniu rzymskiej konstrukcji. Obrazy mozaikowe mogą być kopjami zaginionych malowideł hellenistycznych. Dużo wartościowego materjału dały poszukiwania na terenie starej nekropoli, który pozwala na ustalenie kolejnego następstwa warstw kulturalnych. Z zachowanych fragmentów wnioskujemy o istnieniu osady neolitycznej przed r. 2500 prz. Chr. Dalsze fragmenty naczyń należą do wczesnej epoki helladyckiej (2500 — 2000 prz. Chr.) i tak dalej poprzez epokę średnio- i późno-helladycką (2000 — 1600; 1600 — 1100 prz. Chr.) zbliżamy się coraz bardziej ku późniejszym, stosunkowo nieźle znanym okresom rozwoju Koryntu.

P r a c e a r c h e o l o g i c z n e w K o r y n c i e prowadziła w r. 1930 nadal Szkoła Amerykańska, częściowo zaś pod jej auspicjami przeprowadzał badania Th. L. Shear. Zajmowano się przedewszystkiem zbadaniem szeregu grobów na północ od miasta i otwarto łącznie 348 mogił. Razem z grobami, zbadanemi w latach poprzednich, przeszukali badacze 581 gro-

bów, nie licząc 37, zbadanych w r. 1929, a leżących w pobliżu rzymskiego amfiteatru. Zdobycze roku 1930 wzbogaciły małe muzeum koryncie o więcej niż 2500 przedmiotów, wśród których znajdują się wazy, lampy, lustra, ozdoby itp. Należą one do bardzo rozległej przestrzeni czasu, sięgając od wczesno-helladyckiej (r. 3000 prz. Chr.) do późnorzymskiej epoki. Szczątki neolityczne wskazują na wczesne osiedla w okolicy Koryntu. Z epoki wczesno-helladyckiej pochodzi większa ilość przedmiotów codziennego użytku, jak noże, szpilki z kości, wrzeciona, gliniana kotwica i inne, jakoteż cała zawartość studni na 14 m głębokiej. W studni tej znaleziono kilka w całości zachowanych waz z epoki wczesno-helladyckiej i dużo skorup, 5 dobrze zachowanych czaszek i fragmenty z 10. Jak wykazały pomiary, należą te czaszki do typu głów mesokefalicznego, podobnie jak czaszki z VII i VI w. W grobach średnio-helladyckich składały się pokrywy z dwóch, czasem z trzech płyt piaskowcowych, a wazy leżały na twarzy zmarłego. Znaleziono również sporo ozdób kobiecych, a więc bronzowe pierścienie i szpilki, diadem ze złotych blaszek, naramienniki. Z trzeciego okresu helladyckiego nie znaleziono nic prócz skorup, bogato natomiast reprezentowana jest epoka geometryczna. Umarli pochowani są w ten sposób, że głową zwracają się ku południowi, a w południowym końcu grobu leżą ofiarowane zmarłemu przedmioty, przykryte niewielkim kamieniem. Wśród tych ostatnich znajdują się piękne wazy, świetne przykłady stylu geometrycznego. Jedna z nich naśladuje jabłko granatowe, symboliczny dar dla zmarłych, na innej widnieją 3 sylwetki kobiece oraz fryz, przedstawiający węża, zwijającego się na kształt fali dokoła brzuśćca naczynia. Materjał znaleziony w grobach pozwolił na wyciągnięcie ważnych wniosków w kwestji stosunku stylu koryncko-geometrycznego do protokorynckiego. Wazy geometryczne zrobione są z żółtej korynckiej gliny i na różnych małych wazach widać ten sam ornament linearny i tak charakterystyczny dla stylu protokorynckiego gwiaździsty ornament u podstawy naczynia. Wśród waz korynckich wyróżnia się jedna amfora z przykrywką. Mimo niezbyt artystycznej konstrukcji uderza malowidło tej wazy: motywy heraldycznego schematu koguta, podobnie jak lotos i palmety, przypominają żywo wazy chalkidyjskie. Odnalezienie jednego naczynia lydyjskiego potwierdziło przypuszczenie o istnieniu stosunków pomiędzy lydyjskiem miastem Sardes a tyranami korynckimi. Oczywiście i keramika attycka, która opanowała rynek z końcem VI w., jest tutaj reprezentowana. Bogaty okazał się zwłaszcza sarkofag jakiegoś chłopca, który prócz trzech waz oraz żelaznego grzebienia zawierał jeszcze piękny bronzowy kocioł i doskonale zachowany hełm koryncki. — W r z y m s k i e j części cmentarza odkryto wielkie columbarium. W 113 grobach znaleziono bogate fragmenty starożytnych malowideł, terrakot, lampy, monety i inne drobiazgi. Charakterystyczna jest pewna zabawka dziecinna, przedstawiająca konia na glinianych kółkach, a znaleziona razem z monetą z epoki Nerona. — Ciekawych danych dostarczyły prace wykopaliskowe w zachodniej części miasta. Odkopano tu prawie 200 m z obwodu starożytnego muru, umożliwiając w ten sposób zdanie sobie sprawy z obszaru starożytnego miasta. Dokładne położenie długich murów stanowi jednak nadal przedmiot badań topograficznych. W okolicy garncarni znaleziono

dwie półkuliste wieże, z poprzecznym murem w pośrodku, częściowo tylko zachowane. Na murze, świetnej konstrukcji w. VI, znajdują się znaki murarskie. Opodal południowej wieży znajdowała się jedna z bram miasta. Trudno powiedzieć, czy grecka agora i świątynia Apollona stanowiła rzeczywiście centrum miasta. Nie wiadomo również, którędy przechodził mur w północnej części miasta; prawdopodobnie ciągnął się on wzdłuż wijącej się terasy. — Znalezienie fragmentów waz protokorynckich zdaje się potwierdzać fakt, że rzeczywiście mają one w Koryncie swój początek i że tutaj były fabrykowane. Wśród znalezionych malowideł znajduje się jedno przedstawiające walkę Heraklesa z hydrą. Z licznych napisów zasługuje na uwagę lista nazwisk, spisana alfabetem starokoryncskim, dalej nazwisko garncarza Echeklesa, wyryte na jednem naczyniu. — Odkopanie terenu na północ od pagórka, na którym wznosiła się świątynia, wzbogaciło wydatnie znajomość topografji miasta i dostarczyło wiele cennych dzieł sztuki. Wymienić tu należy grecki portyk, przed którym zbudowano już prawdopodobnie dwa inne. Pierwszy pochodzi z początku V w. prz. Chr. Pytanie jednak, czy budynek, z którego zachowały się tylko wcięcia w skale, był w rzeczy samej portykiem. Ślady trzeciego portyku, wzniesionego około r. 375 prz. Chr., każą przypuszczać istnienie piwnicy i na południe otwartej hali. Na północ biegła ulica 6,30 m szeroka. Trzeci portyk uległ zniszczeniu w epoce rzymskiej. Nagromadzone w tem miejscu warstwy dały wiele ciekawego materjału. Fragmenty odkopane pod tą ulicą wskazują wyraźnie na istnienie przedhistorycznego osiedla. Wśród znalezionych monet stanowią $^{1}/_{3}$ greckie monety epoki klasycznej, zaś $^{1}/_{3}$ byzantyńskie. Piękny złoty łańcuch jest niewątpliwie jednym z najcharakterystyczniejszych przykładów greckiego złotnictwa. Przedmioty z terrakoty to przeważnie archaiczne figurki, lampy z I i II w. po Chr., dachówki i dwie wielkie rynny, których lwie głowy, świetnie wykonane, dają obraz plastycznej techniki terrakotowej w epoce hellenistycznej. Także fragment ołtarzyka z terrakoty z przedstawieniem lwów i walki żórawiów z Pygmejami należy do najpiękniejszych zabytków terrakotowych. Wazy reprezentują keramikę koryncką VI w. i epoki hellenistycznej. Do 20 znanych kraterów w rodzaju berlińskiego krateru Amphiaraosa przyłączył się teraz nowy, nazwany kraterem Pholosa od głównej sceny, przedstawiającej przygodę Heraklesa u Kentaurów. Wybitnym zabytkiem starożytnej rzeźby jest głowa młodocianego Caracalli z r. 206 po Chr. — Siedm rowów próbnych, sięgających aż do skalistego gruntu, dało punkt oparcia do określenia północnej granicy rynku. Przytem odkryto również drogę brukowaną białemi blokami wapiennemi. Jeżeli chodzi o północną część rynku, to poszukiwania wykazały, że nietylko znikły wszelkie budowle, lecz że Byzantyńczycy budowali na głębszym poziomie od tego, na którym wznosiły się konstrukcje rzymskie. — W ubiegłym roku zbadano również szczegółowo teren między Peirene a ulicą Lechaion. Znaleziono tu półkulisty ołtarz i bazę posągu Apollona. — Wśród niesklasyfikowanych dotąd ruin wymienić należy mur z epoki hellenistycznej, portyk należący prawdopodobnie do temenos, fundamenty rzymskich budowli, warsztat dla przetapiania spiżu i i. Przedsięwzięto również pewne prace rekonstrukcyjne. Odkopano całkowicie propyleje i po odkryciu

schodów mógł Stillwell zrekonstruować w części starożytne wejście na platformę. Wykopaliska próbne w Keramidaki dały też niezłe wyniki. Już w pierwszych dniach znaleziono wspaniałą głowę Zeusa typu Otricoli, którą Carpenter datuje na czasy Damophona. Głowa, należąca kiedyś do hermy, przypomina, że wedle Paus. II 4, 5 znajdowały się niedaleko stąd świątynie Zeusa i Asklepiosa. Ponadto zajęto się też zachodnią częścią miasta, zwłaszcza terenem, położonym między dzisiejszą wsią a bramą isthmijską i kenchrejską. W tej części natrafiono już na konstrukcje wczesno-byzantyńskie i późniejsze aż do XV w. — Na zakończenie warto wspomnieć, że dzięki wspaniałemu darowi pewnego Amerykanina ma stanąć w bieżącym roku w Koryncie nowe muzeum, podobne do olympijskiego i delfickiego. Z chwilą, gdy znajdą się w niem wszystkie zabytki starożytne, znalezione od r. 1896 a zwłaszcza od r. 1925, zasłynie Korynt z posiadania najciekawszego prowincjonalnego muzeum dla badań greckiej sztuki wazowej. H. M.

Nowe wykopaliska w Athenach. Odnalezienie wśród skał Akropoli fragmentów ołtarza Erosa było powodem dalszych starannych poszukiwań w tem miejscu, które ostatnio uwieńczone zostały wcale poważnym rezultatem. Znaleziono m. i. starożytny napis, dotyczący planu budowy Erechtheionu, cztery schody z czasów około r. 1300 prz. Chr., dobrze zachowany grobowiec, resztki rzeźby z IV w. prz. Chr., płaskorzeźbę z przedstawieniem bitwy i szereg waz, pochodzących z różnych epok.

Podczas prac wykopaliskowych na terenie rzymskiej agora znaleziono cztery posągi bogiń, ciekawe fragmenty ozdób architektonicznych oraz exvoto z epoki byzantyńskiej.

Do najciekawszych odkryć należy bezwzględnie odnalezienie słynnej Akademji Platońskiej. Pewien bogaty Atheńczyk oddał do dyspozycji grupy archeologów fundusze potrzebne do przekopania jednej z jego posiadłości. Pierwsze prace archeologiczne na tym terenie dały wprost wyjątkowe rezultaty. Archeologom, współpracującym z dyrektorem atheńskiego Muzeum Narodowego, Kuruniotisem, udało się odkryć fragmenty Akademji Platońskiej, w miejscowości położonej o 2 km od miasta, gdzie dotychczasowe badania nie dały żadnych wyników. Odkryto drogę do Akademji, zgadzającą się w zupełności ze znanym opisem Pausaniasa. Droga rozszerza się w wielki plac, na którym znaleziono resztki potężnej budowli, prawdopodobnie sławnego gymnasion, w obrębie którego miał się znajdować grób Platona. Przypuszczenie to zyskało na prawdziwości wskutek odnalezienia różnych przedmiotów, m. i. dwóch pięknych i dobrze zachowanych płaskorzeźb.

Odnalezienie głowy Atheny. W czasie zakładania fundamentów pod dom, położony w pobliżu starożytnego Pnyxu, odkryli robotnicy głowę marmurową, przedstawiającą Athenę w hełmie. Wiadomo, że typ ten stworzony został przez Pheidiasa i że znalezione dzieło należeć będzie do cyklu pheidiasowego. Nie można jednak jeszcze wiedzieć, czy pochodzi ono rzeczywiście z epoki wielkiego mistrza rzeźby greckiej, tj. z drugiej połowy V w. Typ Atheny Parthenos odnajdujemy w większości posągów greckiej Atheny, a później rzymskiej Minerwy. Nasza

rzeźba, odznaczająca się niezwykłą starannością wykończenia, zbliża się raczej do Hermesa Praxitelesa niż do dzieł szkoły Pheidiasa, których heroiczny charakter zaznacza się surową prostotą. — Wysokość całego posągu obliczają na 2:50 — 3 m.

Odkrycie Chersonesu. W r. 1927 latarnik na chersońskiej latarni zakomunikował rosyjskiemu archeologowi prof. Griniewiczowi, że w czasie ciszy morskiej widzi w pobliżu brzegu jakieś ciemne plamy, tworzące jakby podkowę. Uczony, który prowadził badania wykopaliskowe w zachodniej części Krymu, powziął przypuszczenie, że chodzi tu o ruiny starodawnego Chersonesu, o którym wspominają jeszcze kroniki z II wieku, a którego śladów dotychczas nie udało się odkryć. Prof. Griniewicz w lecie 1927 r. wybrał się zatem na morze i począł poszukiwać zaginionego miasta, posługując się rurą metalową z reflektorem. Przy pięknej pogodzie mógł on wprawdzie dostrzec na dnie morza jakieś szczątki murów, jednak przyrząd był zbyt prymitywny, by przy jego pomocy dokonać poważniejszych badań. To też w r. 1930 Instytut Archeologiczny zorganizował odpowiednią ekspedycję, w skład której prócz uczonych weszli również nurkowie. Wyprawa uwieńczona została pełnym skutkiem. Dnia 26 lipca 1930 r., po skrupulatnych badaniach, udało się nurkom odkryć i zbadać dość dokładnie ruiny zatopionego Chersonesu. Zatopione miasto leży 10 — 12 m pod poziomem morza. W czerwcu ub. roku zorganizowała wobec tego Akademja Sztuk i Nauk nową wyprawę, złożoną z grupy archeologicznej, geologicznej, filmowej i nurków. Wiele obiecywano sobie po aparatach filmowych. Poraz pierwszy zdaje się przyszło dokonywać zdjęć dna morskiego w tak znacznej głębokości i na tak wielkiej przestrzeni. Po żmudnej pracy operatorowie dokonali dzieła i sfilmowali całe miasto. Na dnie morza przedstawił się badaczom jedyny w swoim rodzaju widok. Szereg ruin gmachów publicznych i prywatnych domów. Wszystkie budynki rozstawione w symetrycznym porządku. Dobrze utrzymane są kamienne podparcia ścian i podłóg. W środku miasta znajduje się główny rynek, który był zdaje się ośrodkiem życia politycznego i publicznego. W jednej części miasta natrafiono również na ruiny kościoła. Pod rynkiem z południowej strony prowadzi korytarz podziemny, którego znaczenia nie udało się stwierdzić. Z rynku w stronę bram portu prowadzą dwie dobrze dotychczas zachowane ulice, brukowane kamieniami. Dokoła miasta biegnie mur obronny silnie uszkodzony, wysokości 1 — 1·5 m. W pewnych odstępach wznosi się 18 wież. Miasto ma kształt podkowy, wszystkie ruiny pokryte są grubą warstwą mułu i obrosłe wegetacją morską. Przedmieście zatopionego miasta znaleziono już na lądzie, niedaleko latarni morskiej. W czasie pracy wykopaliskowej znaleziono również dobrze utrzymany dom mieszkalny, składający się z trzech lokali, oraz odkryto resztki schodów. Znaleziono również wielką ilość broni i różnych narzędzi.

Wedle opinji sekcji geologicznej katastrofa nie nastąpiła nagle. Nie było też gwałtownego trzęsienia ziemi. Miasto opuszczono zapewne w porę wobec stopniowego zanurzania się w wodę, przez usuwanie się brzegu. Proces ten trwał zapewne przez długie lata. Morze jest w tem miejscu nadzwyczaj burzliwe i z każdym wiekiem coraz głębiej wcina się w ląd.

Stary Chersones zniknął pod wodą prawdopodobnie w czwartym wieku naszej ery.

W 167 r. prz. Chr. było miasto Stobi (Jugoslawja) centrum wielkiego handlu solą. Pod panowaniem Rzymian dostąpiło to miasto zaszczytu, jakim niewątpliwie było prawo zezwalające na bicie własnej monety, rzadki przywilej nadawany jedynie miastom o szczególnem znaczeniu handlowem. Mamy z tych czasów dokument w postaci monety wybitej w mennicy miasta Stobi, a przechowywanej obecnie w Muzeum Brytyjskiem. W czasach późniejszych, mianowicie w 383 roku naszej ery, występuje miasto Stobi jako stolica prowincji zwanej Makedonia II.

Pierwszy cios przyszłej zupełnej zagłady wymierzył miastu Theodoricus Wielki, przybyły na czele Gotów, którzy złupili miasto doszczętnie i w pień wycięli całą jego załogę wojenną. Było to w roku 479. W kilkanaście lat później trzęsienie ziemi w roku 548 uczyniło tutaj straszliwe spustoszenia, a reszty dokonało najście Słowian, tak, że już w VIII wieku Stobi zniknęło zda się zupełnie z powierzchni ziemi. W ostatnich czasach w czasie grzebania się w zaspach i ruinach Egiptu, Rzymu, Grecji i Babylonji nie zapomniano przecież o Stobi, mieście starożytnem i pełnem minionej chwały.

Owoce pracy, jaką podjęto na cmentarzysku stolicy dawnej antycznej prowincji, wypadły imponująco. Zdołano odkopać dotychczas część okazałego teatru greckiego o pojemności 5.000 miejsc, którego oryginalność stanowi brak sceny, zastąpionej przez dwupiętrową monumentalną fasadę, naśladującą architekturą swą fronton pałacu ozdobionego filarami i niszami, wszystko z białego marmuru. Obok teatru odkryto dawny kościół chrześcijański z pierwszej epoki, w którym wcale nieźle zachowały się przepiękne kapitele marmurowe, ornamentacje byzantyńskie w formie tkanej w kamieniu koronki i wspaniałe mozaiki. Do tej samej epoki należy w zeszłym roku ostatecznie odkopany wielkich rozmiarów budynek zdobny w kolumnady, baseny i szczątki sztucznych ogrodów. Znaleziono tu niezwykle cenne płaskorzeźby, obrazy i posągi. Zwłaszcza te ostatnie przedstawiają szczególnie cenny i ciekawy materjał.

Między innemi na specjalną uwagę zasługują bronzowe posągi Venus, Apollona, grającego na cytrze, oraz marmurowe rzeźby Bacchusa, Neptuna (popiersie), Venus, której Amor podaje jabłko i inne. Budynek ten zdobny jest również w mozaiki, inkrustacje z pierwszej epoki byzantyńskiej i wiele innych przejawów przepychu, świadczącego o bogactwie i wyrafinowanym smaku mieszkańców, do jakich ongiś należał.

Poszukiwania archeologiczne w Rzymie i okolicy. Jak wiadomo, zburzono w kilku punktach Rzymu szereg budynków, celem wydobycia na światło dzienne zabytków epoki cesarskiej. W ten sposób zdołano dokonać cennych odkryć na Forum Traiani, odkopano stoki Capitolu, tj. stok północny i zachodni wzdłuż Via *Tor de' Specchi* i część Forum Boarium w pobliżu świątyni Fortunae Virilis. Wszędzie znaleziono wiele fragmentów architektonicznych i kawałków rzeźb. Wśród tych ostatnich zasługuje na uwagę piękna głowa męska, przedstawiająca prawdopodobnie młodego Heraklesa. Jest to utwór eklektyczny, należący do epoki hellenistycznej, w którym w sposób charakterystyczny zespolone są motywy Praxitelesa i Skopasa.

Nowe sarkofagi rzymskie. W podziemnym grobowcu rzymskim opodal Via Tiburtina, w miejscowości Cavedi Pietralata, niedaleko Rzymu, znaleziono trzy sarkofagi, z tych jeden kolosalnych rozmiarów, które znajdują się obecnie w Museo Nazionale Romano. Wszystkie zdobne są w płaskorzeźby, najciekawszy jednak jest ów główny sarkofag, którego wysokość wynosi 1:5 m, długość zaś 2 m. Trzy boki ozdobione są rzeźbami, przyczem główny wypukłą rzeźbą, inne zaś płaskorzeźbami. Na froncie widnieje piękna kompozycja, przedstawiająca bitwę zwycięskich Rzymian z barbarzyńcami. Mamy tu 50 postaci jeźdźców, świetnie oddanych w ich ruchu, z całym wdziękiem i naturalizmem. Centralne miejsce zajmuje postać wodza, którego gloryfikację stanowi kompozycja. Na innych bokach sarkofagu przedstawione są sceny następujące bezpośrednio po zwycięstwie, jak scena poddania się miasta i i. Styl wszystkich rzeźb wskazuje na III w., który uchodzi ogólnie za epokę upadku sztuki rzymskiej. Obecnie widzimy, że i w tych czasach niezbyt sprzyjających rozwojowi sztuki, rzeźbiarze rzymscy stwarzali czyto z własnego natchnienia, czyto w oparciu o wzory sławnych poprzedników dzieła pełne życia, zasługujące na podziw u potomności.

Wykopaliska na terenie starożytnej Ostii. *Bollettino di filologia classica* przynosi w zeszycie 8 (luty 1931) ciekawe wiadomości o wykopaliskach w Ostii, które podaje Guido Calza, kierownik prac archeologicznych na tym terenie. Po wielu próbach udało się nareszcie odkopać cały mur, pochodzący z epoki sullańskiej, z którego odkopano dotychczas tylko 40 m. Cały obwód wynosi natomiast 1800 m i składa się z pięciu części łączących się ze sobą pod kątem rozwartym. Mur powstał prawdopodobnie w epoce Sulli, a już w początkach cesarstwa zaczął powoli ulegać zniszczeniu. Prócz znanej już Porta Romana odkryto nowe bramy; są niemi Porta Laurentina i Porta Marina, wszystkie też pochodzą z czasu wzniesienia muru. Wykopaliska rzucają również światło na początki Ostii, na które rozmaicie zapatrywali się uczeni. I tak Carcopino zakończył swe badania stwierdzeniem istnienia pewnego centrum związku latyńskiego, które miało wyprzedzić kolonję rzymską, założoną przed zburzeniem Antium, jak sądzi Pais a zgodnie z nim De Sanctis, który przyjmuje jednak podwójne założenie. Rezultaty wykopalisk przedstawiają się jak następuje: nad starem ujściem Tybru, opodal brzegu morza, powstała z końcem IV w. prz. Chr. dobrze obwarowana twierdza wojskowa, więc w tem miejscu, gdzie wszyscy autorzy starożytni lokalizują założenie Ostii. Ponieważ zaś miasto to dobrze odpowiada celom wojskowym, dla których zostało stworzone, przeto nie może ulegać wątpliwości, że poprzedziła je inna, bardziej starożytna kolonja. W istocie funkcja, jaką spełnia Ostia, a którą potwierdzają zgodnie świadectwa starożytne i logiczna konsekwencja faktów historycznych, zaczyna się tylko z wyprowadzeniem tej pierwszej kolonji z Rzymu, datowanej na koniec IV w. Jeżeli idzie o ustalenie daty założenia Ostii, to pewnych danych dostarczają już same mury, podobne w zupełności do drugich murów palatyńskich tak pod względem materjału (tuf z Fidenae), jak i pod względem techniki. Na uwagę zasługuje dalej fakt, że nie znaleziono żadnych śladów poprzedniego osiedla, a wreszcie

fragmenty keramiki etrusko-kampańskiej zdają się stwierdzać, że założenie Ostii nastąpiło koło r. 330 prz. Chr. Warownia o rozmiarach 193×120 m zachowała ślady opasujących ją niegdyś murów, złączonych pod kątem prostym, których część zużytkowana w konstrukcji epoki cesarskiej, była zawsze widoczna. Wspomnienie starej cytadeli nigdy się nie zatarło w zupełności. Dwie 'portae decumanae' cytadeli były stale w użyciu, jak długo nie było potrzeby podniesienia poziomu miasta. i dzisiaj znowu można oglądać ich potężną strukturę. Wykopaliska na terenie miasta epoki cesarskiej dały poznać olbrzymią sieć dróg, skupiającą się dokoła dwu głównych arteryi, między któremi silnie rysuje się kompleks dróg, przeznaczonych na potrzeby handlowe miasta. Ruiny zbadane w ostatnich latach pozwoliły poznać plac handlowy. Dużą przestrzeń zajmują obszerne spichlerze (horrea), obejmujące około stu wielkich komór na zboże. Powstały one z początkiem pierwszego wieku cesarstwa, a w III w. zostały znacznie powiększone i zrekonstruowane. W ostatnim roku odkopano również forum, na którem prócz 'Capitolium' oglądać można jeszcze znaczne fragmenty jednej basiliki, oraz świątyni Romy i Augusta. Thermy odkryte w czasie najnowszej ekspedycji w pobliżu forum są większe od innych, znanych nam dotychczas i składają się z wielkiego frigidarium i obszernych sal, zdobnych biało-czarną mozaiką. Z dwudziestu kolumn marmurowych w stylu korynckim ustawiono na miejscu ośm. Ciekawe jest rozłożenie ogrzewalni, wystawionych na działanie południowego słońca, za pośrednictwem wielkich okien, podzielonych na trzy części zapomocą kolumny lub pilastrów.

Z Genui donoszą, że w pobliżu Finale-Ligure znaleziono w trakcie prac rolnych monetę rzymską z bronzu. Znawcy orzekli, że mamy tu do czynienia z bardzo rzadkim egzemplarzem, pochodzącym z czasów cesarza Luciusa. Na monecie znajduje się portret żony cesarza.

Odkrycie starożytnego grobowca w Italji. Koło Gallarate odnaleziono mogiłę rzymską, należącą prawdopodobnie do wielkiej nekropoli, odkopanej w tych miejscach w r. 1864. Urna zawierała prócz popiołów rozmaite przedmioty, m. i. lusterko.

Spór o okręt wydobyty z jeziora Nemi. *Il Mondo Classico* zamieszcza z okazji wydobycia w Nemi okrętu dyskusję, która wywiązała się pomiędzy Speriale'm, a prof. Giuseppe Lugli. Prof. Lugli stara się dowieść na podstawie materjału historycznego i archeologicznego, że okręt ten, którego nie należy sobie bynajmniej wyobrażać jako wielkich rozmiarów galery, przeznaczonej do odbywania wycieczek po zwierciadle bardzo niewielkiego jeziora (długość 1860 m, największa szerokość 1375 m), służył wyłącznie celom praktycznym, stanowiąc „elegancki zakład kąpielowy", przytwierdzony stale do lądu. Natomiast Speriale kruszy kopję w obronie swobodnie poruszającego się statku. Bendinelli, rozpatrując istotę sporu, jest zdania, że słuszność należy przyznać poniekąd wywodom prof. Lugli, z uwagi na przekonywujące argumenty archeologiczne, oraz świadectwo Diona Cassiusa 59,17 nn., który poświadcza szczególne zamiłowanie Caliguli do wznoszenia budowli na wodzie. Nie można jednak posuwać się aż do twierdzenia, że okręt zastępował poniekąd zakład kąpielowy. Jeżeli bogaty obywatel rzymski decydował się na spędzenie części roku poza miastem, musiał

mieć zapewnione wszelkie wygody. Okręt Caliguli przytwierdzony stale do brzegu, lub nie, miał stanowić pływający dom, wyposażony we wszelkie wygody, niepozbawiony również i therm. Pływające domy czy nawet miasta, tak ulubione w epoce hellenistycznej, odpowiadały również upodobaniu cesarza i architektów dworskich. Trudno przypuścić, by konstrukcja oryginalna i fantastyczna miała się ograniczać wyłącznie do zakładu kąpielowego.

Nowe wykopaliska w Neapolu. W trakcie robót ulicznych znaleziono na ulicy Foria w przedłużeniu bramy św. Januarego fragmenty prastarych murów greckich. Są to pozostałości dawnego obmurowania greckiego Neapolu.

Przedmioty znalezione na drugim statku Caliguli. Przy oczyszczaniu z mułu drugiego statku Caliguli natrafiono na skrzynię bronzową, długości 60 cm. Na jej wieczku znajduje się dobrze zachowana rzeźba, przedstawiająca dłoń męską. Prócz skrzynki znaleziono żłobioną kolumnę marmurową, której wysokość wynosi 3 m, szerokość zaś 35 cm.

W czasie prac wykopaliskowych w tzw. domu Menandra w Pompei znaleziono koło od wozu, następnie zaś wspaniały wóz rzymski (biga) z epoki cesarskiej, którego długość wynosi 1:70 m. Biga zachowana jest wyjątkowo dobrze, a jej odkrycie posiada wprost wyjątkowe znaczenie ze względu na to, że ten środek lokomocji rzymskiej znany nam był dotąd wyłącznie z fresków pompejańskich.

W Baratti odkopano znowu większą ilość mogił, w których znaleziono szereg wartościowych przedmiotów.

Włoskie wykopaliska w Tebtunis. Włoska ekspedycja archeologiczna prowadząca badania w Tebtunis (Fajum) pod kierunkiem prof. Carlo Anti z uniwersytetu w Padwie dokonała ciekawych odkryć na tym terenie. Między innemi znaleziono pewną liczbę papyrusów, stanowiących archiwum rodzinne, które opracuje G. Vitelli.

Odkrycie rzymskiego wodociągu. Podczas prac archeologicznych prowadzonych przez Armand'a Viré w wielkim klasztorze starego opactwa w Moissac, odkryto bardzo starożytną kanalizację podziemną. Obszerne akwedukty odprowadzały do klasztoru i do miasta wody ze wzgórza. Znaleziono rezerwoary i fontanny, z których jedna zrobiona z blach ołowianych, owiniętych dokoła marmurowej kolumny zachowała się stosunkowo dobrze. Zdaniem miejscowych archeologów mamy tu do czynienia z dziełami rzymskiemi.

Wykopaliska w Saint-Paulien. Saint-Paulien (Haute-Loire), było niegdyś stolicą kraju Wellawów (Vellavi) i siedzibą administracji gallo-rzymskiej. Skutkiem najazdów barbarzyńskich, które ponawiały się od III w. miasto starożytne zniknęło i z tym upadkiem jego stoi w związku zmiana pierwotnej nazwy celtyckiej zromanizowanej Revessia na Civitas Vetula. Dzięki subwencji jaką Société académique du Puy uzyskało od Société française des fouilles archéologiques można było podjąć prace wykopaliskowe. Rozpoczęto je w miejscach po części już poprzednio zbadanych i wynik był wprost nieoczekiwany. W pobliżu głównej drogi łączącej Lyon i Bordeaux odkopano podbudowy licznych

budynków; zdołano ustalić nawet ich podział. Wśród ruin znaleziono odłamki kamieni, dachówki oraz dużą ilość keramiki, na którą składają się wazy różnego kształtu i jakości. Mamy wśród nich wyroby zupełnie prymitywne, mamy i takie, które wykazują wcale wysoki poziom artystyczny jak np. lampa zdobna reliefami, przedstawiającemi gladjatorów. Na uwagę zasługują ponadto wyroby szklane, monety z podobizną Trajana, oraz ciekawa mozaika, przedstawiająca ścigające się delfiny i ptaki, szukające łupu na krzakach.

Towarzystwo archeologiczne i historyczne w Limoges postanowiło już przed rokiem zacząć poszukiwania, mające na celu odkopanie budowli gallo-rzymskich. Prace rozpoczęto natychmiast pod kierownictwem architekty P. Chabrol'a. Dzięki subwencji ministerstwa oświaty i pomocy finansowej ze strony francuskiego towarzystwa archeologicznego, a przedewszystkiem dzięki darowi Amerykanina R. W. Gray'a, można było kontynuować badania i dojść do pewnych rezultatów. Na podstawie dotychczasowych wyników mówiono o odkopaniu willi. Tymczasem już sam charakter oraz rozmiary podbudowy wskazują na to, że mamy tu do czynienia z budynkiem o daleko większem znaczeniu. Blanchet przypuszcza, że znajdujemy się wobec miejsca świętego, w którem czczono źródło, odznaczające się szczególną obfitością wody, jak każe przypuszczać sieć kanalizacyjna, zbudowana w późniejszych czasach. Najciekawszą częścią odkopanych ruin jest konstrukcja okrągła, która mogła służyć jako cella w świątyni bóstwa źródła, o ile nie musimy jej uważać za labrum w pośrodku obszernej sali, zdobnej freskami. W tym ostatnim wypadku sala stanowiłaby część therm.

W czasie ostatnich poszukiwań w Arles odkopano tam pomniki grobowe z napisami hebrajskiemi. Odkrycie to nie wydaje się bynajmniej niezwykłe, jeżeli pamiętamy o tem, że Arles udzieliło niegdyś schronienia dużej kolonji izraelickiej, która szukała ochrony przed edyktem Hadriana, skierowanym przeciw żydom. Żydzi z Arles stali się wkrótce po swem przybyciu ofiarami prześladowań, których przedmiotem byli chrześcijanie, wskutek błędnego utożsamiania ich z tymi ostatnimi. Nieszczęścia ich skończyły się w V w. za czasów św. Hilarego. Tradycja mówi o masowym udziale żydów w pogrzebie św. biskupa z Arles; chcieli oni w ten sposób dać dowód swej wdzięczności dla niego. Potem żyją oni w spokoju i dobrobycie aż do czasów najazdu Saracenów, który ich zruinował i naraził na ponowne prześladowania. Średniowiecze zrobiło z nich niewolników.

Na terytorjum Blusangeaux (powiat Montbeliard) dokonano ciekawych odkryć archeologicznych, które wskazują na znaczenie tej okolicy, zwanej przez geografów bramą Burgundji i Alzacji. Na terenie piaszczystym, na którym znaleziono już poprzednio prócz innych przedmiotów bransoletkę i sztylet, odkrył Alfred Pétrequin dobrze zachowane monety bronzowe z III i IV w. Niedawno bracia Pardonnet odnaleźli w głębokości 2 m róg renifera, który w epoce neolitycznej spełniał prawdopodobnie funkcje motyki. Jedna strona jest zwężona na kształt dłóta, strona przeciwna uległa rozsypaniu. Umieszczony w pośrodku prostokątny otwór zdaje się wskazywać na to, że tu znajdowała

się rękojeść. Narzędzie to należy prawdopodobnie do tej samej epoki, co maczuga z gładzonego kamienia, którą kilka lat temu ofiarował Louis Boubier muzeum w Montbéliard.

Wykopaliska w Colchester. Na jednem z posiedzeń angielskiego towarzystwa archeologicznego Hull i Myres zdawali sprawę z prac archeologicznych w Colchester. Przedstawili oni czarę rzymską z lanego szkła, przedstawiającą cztery pary walczących gladjatorów i podającą ich imiona. Przypomina ona analogiczną czarę, znalezioną również w Colchester, a przechowywaną obecnie w British Museum, której ozdobę stanowią wyścigi wozów. Imiona gladjatorów przedstawionych na nowej czarze z Colchester odnajdujemy po części na przedmiotach pochodzących z tej samej epoki, a znalezionych na terenie Francji, Belgji i Nadrenji, co nam każe przypuszczać, że były to ówczesne cyrkowe sławy. Okupacja rzymska Colchesteru nastąpiła prawdopodobnie w latach dwudziestych prz. Chr., gdyż nie znaleziono niczego coby wyprzedzało epokę przeniesienia stolicy przez Cunobelinusa lub jego ojca Tasciovanusa z Verulamium (Saint-Albans) do Camulodunum (Colchester).

Międzynarodowa konferencja w sprawie konserwacji dzieł sztuki. Uffizio Internazionale dei Musei zwołał pod przewodnictwem J. Destrées'go konferencję w Rzymie, która obradowała w dniach 13 — 17 października ubiegłego roku. Pracami konferencji zajmował się żywo Rząd Narodowy, a wydatnej pomocy udzieliło im Ministerstwo Oświaty Narodowej oraz Narodowa komisja współpracy intelektualnej. Prawie wyłącznym przedmiotem konferencji było badanie metod naukowych, stosowanych przy klasyfikacji i konserwacji dzieł sztuki. Zjazd ten, w którym wzięli udział historycy sztuki i archeolodzy, składał się z przedstawicieli wszystkich cywilizowanych narodów europejskich. Wśród wielu ciekawych referatów zwracała uwagę przeważająca liczba odczytów, poświęcona zagadnieniom sztuki średniowiecznej i nowożytnej, ze szczególnem uwzględnieniem malarstwa. Nie brak również było ważnych komunikatów z zakresu archeologji i sztuki starożytnej. Do tych należą m. i. następujące: Alda Levi zajęła się problemem analizy chemicznej terrakot starożytnych, z uwagi na określenie ich pochodzenia, Ettore Ghislanzoni mówił o politurze i odnawianiu starożytnych przedmiotów żelaznych, Solvatore Aurigenna omawiał wpływ wydm piaszczystych na keramikę i przedmioty bronzowe w nekropoli w Spina, koło Comacchio. Odczyt Roberta Paribeni'ego dotyczył basiliki podziemnej koło Porta Maggiore, Corrado Ricci, wiceprezes konferencji mówił na temat: czynniki atmosferyczne i konserwacja dzieł sztuki, wreszcie Goffredo Bendinelli zajął się kwestją konserwacji, reprodukcji i rozpowszechnienia starożytnych stiuków i fresków. Konferencja zakończyła się dn. 17 października świetnem przemówieniem prezesa Destrées'go, który podziękowawszy komitetowi włoskiemu za gościnne przyjęcie, zreasumował rezultaty obrad, które wykazały konieczność współpracy zarządów poszczególnych muzeów i palącą potrzebę stworzenia wspólnego organu, celem uzwględnienia tak ważnej kwestji konserwacji skarbów artystycznych minionych epok.

Stulecie Towarzystwa Archeologicznego Południowej Francji. Towarzystwo Archeologiczne Południowej Francji obchodzić będzie za kilka tygodni stulecie swego istnienia. Towarzystwo to jedno z pierwszych odpowiedziało na apel Caumont'a. Nic dziwnego, że miasto tak bogate w pomniki jak Tuluza, mające za sobą tradycje intelektualne i artystyczne, przyłączyło się natychmiast do ruchu, który miał przywrócić wartość zabytkom przeszłości. Towarzystwu należy się wdzięczność ze strony uczonych przedewszystkiem za to, że jedno z pierwszych rozszerzyło swój zakres działania na prehistorję. Od czasu pierwszych odkryć, jakich dokonał Boucher de Perthes, a którym odmawiano z początku wszelkiej wartości, skrystalizował się w umysłach członków Towarzystwa pogląd, że zainteresowanie dla archeologji nie powinno zamykać się w ramach średniowiecza oraz starożytności greckiej i rzymskiej, lecz odsuwać zbadanie problemów filozoficznych, artystycznych i technicznych, jakie nasuwa istnienie pomników starożytnych daleko wstecz, aż do pierwszych wieków ludzkości. Prócz wspaniałych katedr średniowiecznych i ruin rzymskich niemniejsze znaczenie mają dla historji megality. Badanie pękniętego, nieokrzesanego kwarcytu jest niemniej wzruszające jak studjum monety greckiej. Rzeźby na kości i malowidła prehistoryczne, znajdywane w jaskiniach, mają dla historji sztuki znaczenie równe miniaturom byzantyńskim i pierwotnym freskom. Obok takich znawców jak Castellane, Clausade, Lahondès, staja z ramienia Towarzystwa Adhémar, Sambucy, Malafosse, Félix Regnault, Cartailhac i inni, którzy byli prekursorami prehistorji.

POSIEDZENIE AKADEMJI FRANCUSKIEJ

Na posiedzeniu z dn. 9 stycznia omawia J. Garstang, kierownik wykopalisk w Jerycho, rezultat badań francuskich, ukończonych przeszło 20 lat temu, a więc w epoce, kiedy to klasyfikacja keramiczna była jeszcze niepewna. Poszukiwania, które ma zamiar kontynuować w bieżącym roku, doprowadziły już do ciekawych rezultatów, które można sformułować w sposób następujący: z dwóch murów, które otaczały niegdyś Jericho, dolny został zbudowany około r. 1800 prz. Chr., górny zaś o dwa wieki później. Co się tyczy daty założenia tych fortyfikacyj, przypadają one na czas około r. 1400 prz. Chr. Ustalenie tej daty, opartej na świadectwach keramiki było ważne, ponieważ wskazuje ona równocześnie na czas przybycia Izraelitów do Palestyny. Rezultat, do jakiego doszedł profesor Garstang spowoduje zmianę daty Exodos, który umieszczano naogół w połowie XIII w., w latach 1250 — 1225 prz. Chr.

Na posiedzeniu z dn. 16 stycznia przedstawił Adrien Blanchet z ramienia autorów dwie prace: 1. biografję Roberta Triger, który przez 20 lat piastował godność prezesa Towarzystwa historycznego i archeologicznego w Maine. Autorem pracy jest H. Tournoüer, prezes Towarzystwa historycznego i archeologicznego w Orne. 2. Notatkę, której autorem jest abbé Drioux, dotyczącą pewnej ciekawej płaskorzeźby z muzeum w Langres.

Na posiedzeniu z dn. 23 stycznia omawia Gsell pracę w Algierze, koło Ngaous, w czasie trwania nowej ekspedycji. Odkrycie to

pozwala na dokładniejszą interpretację napisu tego samego pochodzenia, a opublikowanego już oddawna w CIL VIII 4.468. Składanie ofiar, do których zobowiązali się chorzy, wysłuchani przez Saturna odbywało się w nocy; ofiary z jagniąt zastępowały 'tchnienie za tchnienie, krew za krew, życie za życie' tych, których kult poświęcił bogu. Nieznane słowo punickie lub libyjskie, pisane *mochomor, morchomor, morcomor, molchomor,* jest wtrącone w teksty łacińskie i zdaje się odnosić do jakiejś właściwości, czy też okoliczności ofiary. Według Gsella termin ten wskazuje na składanie ofiar w nocy. Abbé Chobot interpretuje go jako 'obietnicę ofiarowania jagnięcia', odrzucając tłumaczenie 'przy blasku księżyca'.

Na posiedzeniu z dn. 20 lutego odczytuje Paul Mazon komunikat Géze'a, który stwierdza, że grecki wyraz *pratokonis,* występujący w pewnych tekstach starożytnych, oznacza świerszcza ziemnego, owada pojawiającego się w naszych ogrodach i żyjącego pod ziemią.

Na posiedzeniu z dn. 27 lutego przedstawia J. Loth komunikat, dotyczący pewnej szczególnej formy wynagradzania zbrodni i zadośćuczynienia za obrazę honoru, prawdziwie charakterystycznej dla Keltów, mieszkających na wyspach. U Irlandczyków, podobnie jak u Brytańczyków, tak na wyspach jak i na kontynencie, właściwy termin na oznaczenie satysfakcji honorowej brzmi w dosłownym przekładzie 'cena, wartość twarzy.' Główny przedmiot w tej 'cenie twarzy' wedle praw XII w. stanowiła płaska pokrywka z czystego złota, mogąca całkowicie przysłonić twarz, a miała ona być wedle zwyczaju obowiązującego od X w. tak długa i szeroka, jak sama twarz.

Na posiedzeniu z dn. 6 marca omawia członek przybrany Delehaye treść najbliższego tomu *Acta Sanctorum*. Zawierać on będzie komentarz do martyrologium św. Hieronyma, w związku z nową recenzją tekstu. Całkowita rekonstrukcja pierwotnej redakcji jest niemożliwa, lecz wielka liczba szczegółów da się zrekonstruować z całą pewnością. Delehaye charakteryzuje następnie stronę metodyczną, zatrzymując się dłużej na wnioskach, jakie wyciągnąć można z licznych dubletów tekstu. — Hubert Pernot zajmuje się kwestją przemiany *ar* na *er* w pewnych rękopisach Pisma Św. Sądzi on, że w podobnych wypadkach należy starannie odróżniać poszczególnych kopistów, gdyż każdy z nich może wprowadzić do tekstu własne nawyczki językowe, zdolne zmienić oryginał.

Na posiedzeniu z dn. 13 marca przedstawia Glotz pracę Emila Bourgeais, członka Académie des sciences morales et politiques o stylu *empire*. Dzieło to oddaje nietylko wielką przysługę historji sztuki, wskazując na to, że powrót do starożytności wyprzedził znacznie rewolucję i wyprawę do Egiptu, lecz wskazuje również na błędną drogę, po której szły badania archeologiczne. Przez długi czas bowiem twierdzili archeolodzy, pozostający pod wpływem uczonych toskańskich, że sztuka etruska pochodzi z Egiptu, zaś sztuka grecka z Etrurji.

Etymologja wyrazu *compagnon*. Thomas przypomina, że myśl wyprowadzania wyrazu *compagnon* z wyrazu *panis,* połączonego z przyimkiem *cum* podał po raz pierwszy sławny lekarz i gramatyk Jacques

Dubois z Amiens w r. 1531, w słowniku języka francuskiego, wydanym przez Roberta Estienne. Inne etymologje, proponowane od tego czasu, są napewne fałszywe.

Na posiedzeniu z dn. 20 marca omawia S. Reinach pewną kameę o trzech warstwach, która znana dotąd z rysunku opublikowanego w Petersburgu w r. 1874, pojawiła się nagle na rynku paryskim. Rzeźba przedstawia scenę z mythologji ateńskiej: Poseidon i Athena stoją spokojnie pod suchem drzewem oliwnem, obejmując jego pień. Po stronie prawej i lewej Dionysos z panterą i Apollon delficki z łabędziem, lyrą i wieszczym trójnogiem. Jest to obraz pogodzenia się dwóch bóstw po znanym sporze o panowanie nad Athenami, który był przedstawiony na wschodnim frontonie Parthenonu. Scena ta pochodząca niewątpliwie z attyckiego dzieła sztuki dowodzi, że w pewnej wersji legendy, niezachowanej przez autorów, pośredniczył Apollon i Dionysos w sporze między Poseidonem a Atheną.

Na posiedzeniu z dn. 27 marca Oskar Halecki, dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego i członek Polskiej Akademji Umiejętności, podał komunikat, dotyczący historji stosunków, jakie istniały między Polską a cesarstwem wschodniem w w. XI, a których znaczenie było szczególnie doniosłe w epoce ostatnich Paleologów i pierwszych Jagiellonów. Potężne państwo stworzone przez unję z Litwą nie było obojętne na dwa fakty, dominujące w ostatnim wieku historji byzantyńskiej, które stanowią: walka przeciw Turkom i unja Kościołów. Halecki zakończył odczyt omawiając znaczenie upadku Konstantynopola dla dalszych losów Polski. W dyskusji podkreślił Diehl znaczenie nowych danych, jakie przyniósł odczyt prof. Haleckiego.

Na jednem z posiedzeń odbytych w kwietniu b. r. odczytał sekretarz René Cagnat komunikat Poidebard'a, omawiający kampanję archeologiczną w Syrji z r. 1930. Badania przeprowadzone wzdłuż wojskowej granicy rzymskiej, dotyczyły terenu między Bosra a Euphratem. — Z prac przedłożonych Akademji zasługują na uwagę następujące: Victor-Emmanuel III, *Corpus nummorum italicorum t. XII*, obejmujący monety florenckie; Pottier, *Corpus Vasorum* — dalszy zeszyt tego cennego zbioru, poświęcony keramice greckiej i italskiej, znajdujący się w muzeum w Kopenhadze; S. Reinach przedłożył dzieło *Philosophie de la préhistoire*, którego autorem jest Gérard de Lacaze-Duthiers.

Na posiedzeniu z dn. 10 kwietnia zajął się Virolleaud analizą i wyjaśnieniem poematu fenickiego, znalezionego ostatnio przez ekspedycję archeologiczną Schaeffera-Chenet'a w Ras-Shamra, na wybrzeżu Syrji. Jest to epopeja mythologiczna, pochodząca z XIII w. prz. Chr., a przedstawiająca różne epizody walki, toczącej się między dwoma przeciwnikami. Jednym z nich jest Mot, syn bogów, drugim Alein syn Baala. Mot jest myśliwym i pasterzem; symbolizuje zboże, dojrzewające pod wpływem gorących promieni letniego słońca; jest on również kłosem, który się ścina, by zrobić zeń chleb, jest także ziarnem zboża, które pod kruchą powłoką ukrywa zarodek przyszłych żniw. Alein przeciwnie przedstawia chmury, wiatr i deszcz; jest to bóg zimy, a orszak

jego składa się z dzikich zwierząt, wśród których znajduje się ośm dzików. Epopeja z Ras-Shamra przedstawia próbę wyjaśnienia życia, analogiczną do tej, jaką znajdujemy w legendzie Adonisa. Lecz podczas gdy legendę Adonisa znamy wyłącznie z późniejszych wersyj, na których zaciążył już wpływ mythologji klasycznej, to nowo znaleziony poemat stanowi pierwszy autentyczny dokument literatury fenickiej. Niesłusznie więc odrzucano świadectwa starożytne, które mówiły o poetach fenickich, wymieniając w pierwszym rzędzie kapłana Sanchuniathona, który miał żyć w ostatnich wiekach drugiego tysiąclecia prz. Chr., tj. w czasie kiedy powstał poemat o walce dwóch bogów. Odczyt wywołał żywą dyskusję, w której wzięli udział S. Reinach, René Dussaud, Pottier i Marçais, podkreślając wartość i znaczenie odkrycia.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zajął się Robert Eisler biustem, znajdującym się w Pinakotece monachijskiej, i płaskorzeźbą z Villa Albani; dzieła te są jego zdaniem portretami Diogenesa i Kratesa. — Léon Rey, stojący na czele ekspedycji archeologicznej, prowadzącej wykopaliska w Albanji, zdaje sprawę z wyników uzyskanych w r. 1930 na terenie Apollonii. Celem prac prowadzonych w tym roku było zbadanie nekropoli. Odkopano szereg mogił z pisthosa i z dachówek. W pierwszych znaleziono stosunkowo ładny zbiór waz korynckich z VI w. prz. Chr., które przedstawiają połączenie stylu polychromowego ze stylem wprowadzającym ornamenty roślinne i zwierzęce. Druga grupa mogił zawierała przedmioty pochodzące ze znacznie późniejszej epoki, m. i. wazy czerwonofigurowe, które dadzą się porównać z zabytkami, znalezionemi na terenie Apulji. Odkrycia te stanowią dalszy krok na drodze, łączącej Grecję z Italją, a Apollonia zajmować będzie odtąd równorzędne miejsce w szeregu tych miejscowości, w których znaleziono wytwory przemysłu korynckiego. W czasie poszukiwań w głębi miasta odkopano ruiny budynku z początków epoki cesarskiej, otoczonego portykiem; wewnątrz znajduje się ἔξεδρα, otoczona korytarzem. Stan prac nie pozwala dotąd na stwierdzenie, jakim celom służył ten budynek.

Na posiedzeniu z dn. 17 czerwca zajął się G. Meautes, profesor uniwersytetu w Neuchâtel, pewną zasadą, ważną dla sztuki greckiej, którą chciałby nazwać 'zasadą prawej strony'. Sformułować ją można w sposób następujący: Grecy dążyli do umieszczania po prawej stronie sceny, a po lewej widza — herosa lub boga, mającego wyjść z walki zwycięsko. Zasada ta stosowana jest na frontonach aiginetckich, na frontonie świątyni Zeusa w Olympji i Parthenonu. Malarstwo wazowe pozwala nam ocenić znaczenie tej zasady kompozycyjnej, choćby tylko na przykładzie czary Durisa, przedstawiającej sąd dusz. Otóż w czasie ważenia szala wagi, na której umieszczono przeznaczenie zwycięscy, przechyli się zawsze na prawą stronę tego, który trzyma wagę. Wyjątek stanowią jedynie sceny, przedstawiające ważenie losu Hektora; w tym wypadku wpływ Homera spowodował zmianę kompozycji.

Na posiedzeniu z dn. 18 września omówił F. Cumont trzy napisy z epoki Seleukidów, znalezione w Suzach, w czasie prac wykopaliskowych prowadzonych przez Mecquenem'a. Większość tych tekstów stanowią fragmenty aktów, które wyryte były na kamieniu i złożone

w wielkiej świątyni Artemidy Nassaia. Najważniejszy napis ku czci Apollona i Artemidy pochodzi od jednego ze służących w armji kawalerzystów, proszącego o pomyślność dla króla Seleukosa IV i królowej Laodike. Imię żony Seleukosa było dotąd nieznane. Zdaje się, że córka Antiocha III Wielkiego poślubiła kolejno swych trzech braci, z których dwóch było królami. — A. Foucher odczytuje list, nadesłany przez J. Hackin'a, konserwatora muzeum Guimet, prowadzącego obecnie badania naukowe w Azji centralnej. Hackin donosi o odkryciu w Ghilghit, w północnym Kaszmirze, większej liczby rękopisów. Materjałem, z którego sporządzone są rękopisy, jest po części papier, po części zaś kora brzozowa. Datować je można na IV w. po Chr., przyczem da się wyróżnić pięć odrębnych typów pisma. — L. Châtelain zdaje sprawę z rezultatów wykopalisk na terenie Marokka za r. 1930. W Volubilis u wejścia na forum odkopano szczątki różnych budynków i kilka napisów, wśród których jeden szczególnie ważny odnosi się do naczelnika Bakwatów, imieniem Tuccuda, współczesnego Antoninowi Piusowi. Opodal łuku triumfalnego Caracalli odkryto ogromne thermy, a w nich znaleziono ciekawą bransoletę z bronzu, zawierającą 114 srebrnych monet, prawie wszystkie z II w. po Chr. W południowej dzielnicy miasta znaleziono pięknego konia bronzowego, którego greckie pochodzenie nie da się zaprzeczyć. W miejscowości Sala, w trakcie prac przedsięwziętych przez Borély'ego celem odkopania meczetu odkryto forum, wraz ze szczątkami łuku triumfalnego i bazyliki. W Dchihira odkopał Châtelain fragmenty murów oraz bardzo starożytny meczet, będący obecnie przedmiotem badań.

Na posiedzeniu z dn. 2 października omawia Merlin odkrycia włoskie w Leptis Magna w Tripolis, dokonane w przeciągu ostatnich dziesięciu lat. Na tle tego przedstawienia występuje wyraźnie historja miasta, którego znaczenie wzrasta stale począwszy od II w. po Chr., a które świetny swój rozwój zawdzięcza Septimiusowi Severusowi. Cesarz ten nadał miastu statut municypalny, przynoszący kolonjom znaczne korzyści, dbał o jego rozwój ekonomiczny, sprzyjając posługiwaniu się wielbłądami w celach handlowych, na drodze wiodącej przez Saharę. Również za czasów Septimiusa wzniesiono w Leptis szereg budowli. Do najpiękniejszych części miasta należało bezsprzecznie jego forum, wraz z ogromną basiliką. — Pelliot podaje komunikat, dotyczący nowych znalezisk rosyjskich na terenie Altaju. Odkrycia Kozłowa, dokonane przed kilku laty, przyniosły ciekawą mieszaninę przedmiotów chińskich, skytho-sarmackich, hellenizujących i i., pochodzących z pierwszych lat ery chrześcijańskiej, zwłaszcza tkanin i kapeluszy, dobrze zachowanych pod powłoką lodową. Analogiczne warunki fizyczne oddają nam obecnie nowe przedmioty, znalezione w r. 1929 przez rosyjską ekspedycję archeologiczną w jednym z ałtajskich tumuli. Pokój wewnętrzny był już przekopany, pozostawał jednak jeszcze zewnętrzny, obwodowy. W nim znaleziono szkielety koni, które towarzyszyć miały zmarłemu na drugi świat, dziesięć siodeł i tyleż wędzideł. Siodła ozdobione są motywami wyciętemi w skórze i ozdobami ze złotych blaszek. Ale na szczególną uwagę zasługują przedewszystkiem dwie maski, z których jedna była jeszcze przymocowana do końskiej głowy. Jedna z masek miała przekształcić konia

w łosia lub renifera, druga zaś w gryfa, którego podniesione skrzydła są odpowiednikiem rogów poprzedniej maski. Maski te nasuwają równocześnie ciekawy problem religijny i ethnograficzny: religijny, z uwagi na charakterystyczne 'przebranie' koni, ethnograficzny — ponieważ idzie tu o renifery. Nauka skłonna była dotychczas datować oswojenie renifera na koniec pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej — tymczasem odkopana mogiła pochodzi zaledwie z początków naszej ery.

Na posiedzeniu z dn. 9 października przedstawia Schaeffer rezultaty trzeciej ekspedycji archeologicznej na terenie Ras Shamra w Syrji. W Minet-el-Beida, na brzegu starożytnego portu, gdzie przybijały w drugiem tysiącleciu prz. Chr. statki, naładowane miedzią kypryjską, odkryto świątynie i liczne budowle, przeznaczone na cele kultu zmarłych, otoczone skarbcami wotywnemi w liczbie ponad 400, złożonemi z broni, narzędzi bronzowych, klejnotów i waz. Jeden z nich, szczególnie bogaty, zawierał około 1000 waz, wśród nich 200 dobrze zachowanych i wyróżniających się piękną formą, oraz neseser, w którego skład wchodziły 22 flakony z alabastru i kilka pudełek na róż w kształcie kaczki, wykonanych z kości słoniowej. W tym samym skarbcu znajdowały się liczne klejnoty, m. i. kilka cennych naszyjników z perłami z karneolu, ametystu i kryształu górskiego, także złote kolczyki, z wyrzeźbioną postacią bogini. Brak wszelkiej broni zdaje się wskazywać na to, że mamy tu do czynienia z darami dla jakiejś księżniczki czy kapłanki z XIII w. prz. Chr. — Pod szczątkami miasta z XIII w. prz. Chr. odkryto cmentarz, pochodzący z epoki bardzo odległej. Znalezione przedmioty pochodzenia egipskiego jak wspaniałe fajansy i liczne skarabeusze pozwalają datować mogiły na czasy XII dynastji egipskiej, tj. na w. XX — XVIII prz. Chr. W wielkich grobach zbiorowych składano często po 40 ciał, wraz z ofiarami w postaci broni, narzędzi, klejnotów i keramiki. Wbrew panującemu przekonaniu utrzymywali Egipcjanie w epoce cesarstwa średniowiecznego (tj. z początkiem drugiego tysiąclecia prz. Chr.) ożywione stosunki nie tylko z miastem Byblos, sławnem miejscem świętem i portem cedrowym, lecz również z północną Syrją. Powody były częściowo natury militarnej, częściowo zaś ekonomicznej. Z jednej strony chodziło o zabezpieczenie się przed napadami mieszkańców Anatolji, z drugiej zaś o wymianę produktów egipskich za obce, przedewszystkiem zaś za miedź cypryjską. Skutkiem tego tak okolica jak i samo miasto Ras Shamra rozwijało się świetnie od drugiego tysiąclecia, a jego świątynie zyskały sobie rozgłos, który doszedł aż na dwór pharaonów. Ekspedycja odnalazła w świątyni statuetkę, dar królowej Chnumit Nofr, żony Senusrita II z XII-tej dynastji, który panował w czasie od r. 1903 do 1887 prz. Chr. — Po dwuwiekowym prawie upadku, którego przyczyny szukać należy w zamieszkach w Syrji i Egipcie, spowodowanych najazdem Hyksosów, Ras Shamra odzyskuje dawne znaczenie w XIV i XIII w., za czasów XVIII i XIX dynastji egipskiej. Na tę epokę przypada odnowienie wpływu pharaonów w Syrji. W Ras Shamra znajdowała się podówczas sławna świątynia, wraz z należącą do niej bibljoteką i szkołą sekretarzy. Ekspedycja odkryła część dokumentów, przechowywanych prawie 3500 lat w tej bibljotece. Na uwagę zasługuje sławne pismo alfabetyczne, w którem spisana

była religijna literatura Fenicjan z XIII w. prz. Chr., prawdziwe poematy epiczne, posiadające doniosłe znaczenie dla historji religji i filologji semickiej.

Na posiedzeniu z dn. 13 listopada kontynuuje J. Carcopino swój odczyt o sytuacji politycznej, towarzyszącej mowie Cicerona Pro Roscio Amerino. Proces, w trakcie którego mowa została wygłoszona, odbył się w pierwszej połowie r. 79 prz. Chr. Niedługo potem, bo już 12 marca 79 r. triumfował Pompeius, a na wiosnę tegoż roku miała miejsce kampanja wyborcza Lepidusa, wysoce nieprzychylna dla Sulli. Carcopino uważa, że wspomniane trzy wypadki można złączyć z polityką, skierowaną przeciwko dyktaturze Sulli przez potężne stronnictwo ówczesnej nobilitas senatoria. Akcją tą kierują głównie Metellusowie przy pomocy konsulów i weteranów Pompeiusa, Celera i Neposa, których siostrę Mucię miał poślubić imperator z początkiem r. 79 i którzy zgodzili się na postawienie kandydatury Lepidusa jako konsula na r. 78. Wniosek jest jasny: Sulla abdykował, by nie rozpoczynać walki przeciwko tym, którzy przyczynili się do jego zwycięstwa, by ustrzec się wojny domowej, której wyniku nie można było przesądzać; porzucił dyktaturę w chwili, gdy już nie mógł jej utrzymać. To rozwiązanie problemu, stawianego od czasów Monteskjusza, nie jest tem, za którem opowiadają się zwykle historycy. Obecnie wydaje się ono jedynie prawdziwe.

Albertini, dyrektor starożytności w Algierze, bada sieć dróg w południowej Numidji na podstawie kamieni granicznych z okolicy El Kantara. Jedne z nich znajdują się w El-Kantara, w zbiorze de Vulpillières'a, inne są jeszcze na miejscu, w miejscowości zwanej Seba Mgata. Dokumenty te pozwalają poznać dwa etapy budowy sieci dróg: jeden z nich przypada na czasy pierwszych Antoninów, drugi na epokę Commodusa. W międzyczasie granica rzymskiej Numidji przesunęła się znacznie w kierunku południowo-wschodnim.

Pottier podaje do wiadomości treść listu Roussel'a, dyrektora Szkoły Francuskiej w Athenach, który donosi, że w czasie wykopalisk, prowadzonych na terenie Thessalji koło Pharsalos, odkrył członek Szkoły Francuskiej, Bequignon, fragmenty wazy z podpisem Sophilosa. Dotąd posiadamy wyłącznie tylko fragmenty dzieł tego starożytnego mistrza, posiadające wielkie znaczenie dla dziejów keramiki greckiej. Na nowo znalezionych szczątkach przedstawione są ἆθλα ἐπὶ Πατρόκλῳ. Inne fragmenty keramiki znaleziono na Thasos i w Philippi, w wielkiej świątyni rzymskiej, gdzie zbadano rzeźby i napisy łacińskie. — Rostowtzeff omawia ciekawe badania, przeprowadzone przez Welles'a w starożytnym domu w Dura. Dzięki napisom udało się tam odnaleźć coś w rodzaju archiwów, posiadających pewne znaczenie dla historji prawa handlowego. W tym samym domu pracowało trzech wspólników; koszta i utrzymanie przedsięwzięcia były ściśle ograniczone. Wymiany dokonywano zapomocą naszyjników, pierścionków, wełny, perfum, importowanych do miast grecko-rzymskich.

Na dorocznem, publicznem posiedzeniu pięciu Akademij, które odbyło się dn. 25 października 1931, wygłosił Glotz, członek Académie

des Inscriptions et Belles Lettres, odczyt, w którym omówił kwestję powstania poematów homerowych. Początku ich szukać należy w epoce kultury egejskiej. Wykopaliska Evansa w Knossos oraz badania archeologiczne, prowadzone na innych terenach, pozwoliły poznać społeczeństwa starsze od Achajów. Ciągła ewolucja prowadzi nas na Krecie od epoki kamiennej do historycznej, a w pośrodku tego okresu zajmuje przestrzeń 1200 lat epoka bronzu, począwszy od XXIV w. prz. Chr. Minojczycy, którym epoka ta zawdzięcza swój rozgłos, nie są ani Indoeuropejczykami, ani Semitami. Wysoce wyposażeni pod względem artystycznym wznosili olbrzymie pałace, zdobne freskami, posążkami i cennemi wazami. Urządzali uroczyste święta, połączone z igrzyskami, tańcem, muzyką, śpiewem i poezją. Muzycy ich posiadają już 7-strunną lyrę, poeci znają wszystkie formy liryczne jak pean, dithyramb, thren i hymn triumfalny. Pieśniami czczono nietylko wielką boginię, lecz również i zmarłych, jak na to wskazuje scena na jednym z sarkofagów. Prawdopodobnie opiewać musieli również czyny bohaterów, czego nie można niestety dowieść na podstawie tekstów, dotąd nieodczytanych. Przypuścić jednak można, że poeci traktowali te same tematy, co artyści. Na rzeźbach i freskach znajdujemy przedstawienie walk, miasto otoczone wojownikami, okręt, którego kapitan broni się przed potworem o psiej głowie... Oto są początki Iliady i Odyssei. Wszystko co wyrażało się w malarstwie i rzeźbie znalazło również swój wyraz w słowie śpiewanem przy dźwiękach lyry, ujętem w piękną formę. Do rozpowszechnienia starych poematów przyczyniła się bezwzględnie kolonizacja i handel. Marynarze kreteńscy zwiedzali wszystkie wybrzeża Morza Śródziemnego, a szczególnie chętnie udawali się do Argolidy i Lakonii. Około r. 2000 Achajowie zajęli przestrzeń od Olympu aż po przylądek Malea i pociągnęli za sobą Danaów, Jonów i Aiolów. Z pochodzenia Indoeuropejczycy tworzyli oni arystokrację wojskową, prostą, lecz inteligentną i zdolną do assymilacji. Z końcem XVII w. daje się już zauważyć zupełna przemiana w Mykenach i Tirynsie, w Vaphio i Pylos, polegająca na kretyzacji architektury i rzeźby, religji, przemysłu, życia dworu i jednostek. Jak się to stało niewiadomo; faktem jest jednak, że Peloponez stał się wkrótce prowincją cywilizacji minojskiej. Achajowie zachowali w zupełności swą wojowniczą naturę; przekształciwszy się w marynarzy zdobywają Kretę i odtąd Mykeny stają się centrum świata egejskiego. Pharaon Merneptah ma dosyć trudu z odparciem Achajów, Danaowie szukają sobie miejsca w Syrji. Pod wodzą naczelników, noszących w dokumentach hetyckich tytuł koiranos powstaje w Azji Ahhijawa, która ciągnie się od Pamphylii i Kypru przez Rhodos i Lesbos na wybrzeże Troady. Ostatnie wyprawy zwycięskie przypadają na początek XII w.: część ludów egejskich pod nazwą Philistynów zajmuje wybrzeże kanaaneńskie, Achajowie zdobywają bogatą Troję. — Czyny Achajów dostarczały artystom wielu pięknych motywów: jedna z waz, znalezionych w grobach królewskich w Mykenach przedstawia zdobywanie fortecy. Opodal murów wznoszą się potężne drzewa, przywodzące na myśl buk, rosnący koło bram Skajskich. Podczas gdy część wojska toczy bój na równinie, reszta wysiada ze statku, a wysoko na wieżach kobiety śledzą przebieg walki. Inna waza przedstawia burzę morską i walkę nieszczę-

snych rozbitków z potworem, którego śmiało można nazwać Skyllą. Na mykeńskiem malowidle ściennem widać rycerza, spadającego z konia w pobliżu muru... czy nie byłby to syn Priama? Na pierścionkach z Tirynsu występuje scena przypominająca porwanie Heleny i zejście do podziemia. Jest rzeczą oczywistą, że wspomniane tematy nie były wyłączną własnością dzieł sztuki. I Mykeńczycy mieli swoich rapsodów. Po epopejach kreteńskich kolej na achajskie: ukazują się one nietylko na Krecie, lecz wszędzie gdzie są Mykeńczycy i to już nie w języku prehelleńskim, lecz greckim. W ten sposób powstać mogło wiele cyklów epicznych: że dwa z nich doczekały się świetnego losu temu nie należy się dziwić. Achajowie z Phthios uważali zawsze Achillesa za swego bohatera narodowego. Po inwazji doryckiej i emigracji wyobraźnia Aiolów wyposażyła w piękne barwy ostatnie wydarzenia ze sławnej przeszłości. Wielkie zwycięstwo poprzedziło wielkie nieszczęście, Achilles stał się bohaterem Ilionu. Z drugiej strony ciężkie lata spędzone na statkach w poszukiwaniu ojczyzny zlały się w całość z obrazem świetnych wypraw achajskich korsarzy, które prowadziły ich aż do krajów bajecznych. Typem korsarza stał się Odysseus. W ten sposób wszystkie stare poematy zjednoczyły się w Iliadzie i Odyssei. Czas ich powstania nie jest jednak zgodny z datą ostatniej kompozycji. Można powiedzieć, że pochodzą z IX lub VIII w., lecz niemniej należą one do w. XII, XIII, XIV lub nawet poprzednich. Twierdzenie to da się poprzeć dowodami. W epopei nazywani są Grecy Achajami lub Danaami. Nie jest to zwyczaj poetycki, lecz nieprzerwana tradycja. Ostateczna forma Iliady i Odyssei pochodzi z czasów po inwazji doryckiej, a mimo to nazwa Dorów pojawia się niezmiernie rzadko i to wyłącznie w wierszach później interpolowanych. Użycie metali wskazuje na epokę przed połową XII w. Bronz wzmiankowany jest dwanaście razy częściej niż żelazo w Iliadzie, trzy lub cztery razy w Odyssei. Uzbrojenie należy do różnych okresów: ogromna skórzana tarcza Aiasa przedstawia typ minojski, podczas gdy mała metalowa tarcza innych wojowników ukazała się przed samym upadkiem Myken. Pewien typ szyszaka służący do obrony przed dzikiem, a wspomniany w jednej z młodszych pieśni Iliady, nieznany jest czasom historycznym, znajduje się natomiast w szeregu grobów przywódców achajskich. — Geografja polityczna świata greckiego, taka, jaka przedstawiona jest w katalogu okrętów, była z pewnością niepojęta dla Greków od czasu inwazji doryckiej, która ją zupełnie zachwiała. Egipt ukazuje się w Odyssei w dwóch chwilach swych dziejów, które przypadają na początek i koniec epoki achajskiej: z jednej strony świetne przyjęcie Menelausa i Heleny w Thebach o stu bramach może pochodzić z czasów XVIII dynastji, ponieważ XIX-ta z Ramzesem II nie uważała już Theb za stolicę. Z drugiej strony Odysseus, opowiadając o swym napadzie nad brzegami Nilu, który źle się skończył, daje grecką parallelę do opowiadania egipskiego o zwycięstwie odniesionem nad 'Akhaiousha' w r. 1229. Wreszcie inny charakterystyczny szczegół. Poeta również w młodszej partji utworu opisuje taniec kreteński i każe go wykonywać na placu tanecznym, podobnym do tego, który niegdyś Daidalos zbudował dla Ariadny w Knossos. Teatr w Knossos odkopał Evans; pokryły go ruiny pałacu koło r. 1200. Śpiewak, który po raz pierwszy go

opisał żył więc przed XII w. i prawdopodobnie przed w. XIV, za panowania jakiegoś Minosa.

Przytoczone fakty wystarczą zupełnie dla wyrobienia sobie zdania o tem, czem jest Iliada i Odyssea jako całość. Ich piękno i niezwykły urok, głębia psychologiczna i szczerość realizmu nie są wytworem genjalnej młodości, lecz przeciwnie przedstawiają zwolna powiększane dziedzictwo, którego najdawniejszą cząstkę otrzymali Mykeńczycy z Krety i przekazali aoidom Azji Mniejszej. Nie znaczy to jednak, że Grecy epoki historycznej nie mieli wpływu na kształtowanie się epopei. Owszem, w ciągu kilku wieków dorzucali oni epizody więcej odpowiadające ich obyczajom, myślom i uczuciom. Z pośród nich również wyszedł poeta, największy ze wszystkich, który potrafił wybrać ze skarbca, nagromadzonego przez dawne pokolenia, najpiękniejsze perły, oprawić je w własną myśl i stworzyć bezcenny klejnot. Związanie poety o legendarnem imieniu z szeregiem nieznanych poprzedników nie umniejsza bynajmniej jego sławy.

ZNAKI KRYTYCZNE W WYDANIACH AUTORÓW KLASYCZNYCH

Komisja dla wydań naukowych, wyłoniona z Union Académique Internationale, podała projekt broszury, któraby miałaby się zająć użyciem znaków krytycznych oraz redakcją aparatu krytycznego w wydaniach naukowych. Projekt omawia wyłącznie wydania autorów starożytnych, dzieląc całość zachowanego materjału na teksty zachowane w rękopisach, napisy i papyrusy. Przytem autorowie projektu zastrzegają się zgóry przed ewentualnym zarzutem, jakoby chcieli dać absolutne reguły, obowiązujące dla wydań krytycznych, gdyż celem ich jest tylko sformułowanie szeregu ogólnych wskazówek. Podstawę do tych sformułowań stanowiło przedewszystkiem zbadanie istniejącego stanu rzeczy na podstawie wielkich wydawnictw zbiorowych tak tekstów, jak napisów i papyrusów, przyczem nie pominięto również wydań specjalnych, przedstawiających szczególny interes. Wśród prac, zajmujących się techniką wydań, wymieniona jest również rozprawa Siemieńskiego. Rozdział I projektu omawia użycie znaków krytycznych. Ogólnie, jeżeli chodzi o teksty przekazane w rękopisach, mamy do czynienia z czterema znakami krytycznemi: [ ] oznacza interpolację, < > dodatki, czyli uzupełnienia wydawcy, × lakuny, † miejsca zepsute. W tekstach metrycznych używa się znaku — na oznaczenie braku dwóch zgłosek miary jambicznej, podczas gdy brak całego lub kilku wierszy zaznacza się szeregiem kresek lub kropek. Projekt, wychodząc z zasady, że każde wydanie dzieła literackiego, a więc nawet krytyczne, powinno przedstawiać jasny i czytelny tekst, sprzeciwia się wprowadzaniu zmian typograficznych dla zaznaczenia związku pomiędzy rękopisami a tekstem. Z czterech wymienionych znaków krytycznych konieczne są tylko dwa ostatnie, podczas gdy pierwsze, służąc w rzeczywistości do zaznaczenia poprawki, są w zasadzie zbyteczne, lecz trudno byłoby je usunąć z uwagi na to, że zbytnio już zakorzeniły się w wydaniach. Miejsca zapsute należy stale oznaczać krzyżykiem, umieszczonym bądź to w tekście, bądź

na marginesie, jeżeli chodzi o większe zepsucie tekstu, o rozciągłości trudnej do określenia. — Ważną rolę odgrywają sposoby oznaczania przestawień w tekście. W tekstach metrycznych wystarczy w tym wypadku ponumerować odpowiednie wiersze, zaznaczając fakt przestawienia w aparacie krytycznym. W tekstach prozaicznych należy postępować w sposób następujący: Gertz w swem wydaniu *Dialogów* Seneki przeniósł w *Consol ad Marc.* koniec rozdz. XVII na koniec XVIII. Należałoby po słowach rozdz. XVIII, które poprzedzają przestawiony fragment *(sed prudens sciensque venisset)* zanotować: [*Dicit* p. 193, 7 - 20 *spoponderunt.*], a następnie na s. 193 umieścić w klamrach < > cały rozdział 7 *Dicit* - 20 *spoponderunt.* Oczywiście oba te miejsca będą zaznaczone w aparacie krytycznym.

Jeżeli zkolei zwrócimy się do napisów, zauważymy dosyć już rozwinięty system znaków krytycznych i prawie identyczny w dwu większych zbiorach, tj. w CIG i u Dittenbergera w *Sylloge.* Przedstawia się on jak następuje: [ ] uzupełnienia wyrazów nieczytelnych, ... litery nieczytelne, których liczba jest pewna, — — — — litery nieczytelne w niepewnej liczbie, — — 19 — — litery nieczytelne z podaniem ich liczby, < > lub [[ ]] interpolację, ( ) dodatki wydawcy i rozwiązane skróty. — O wiele mniejsza zgodność panuje już pomiędzy wydawcami napisów łacińskich oraz pojedynczych tekstów literackich, zachowanych w papyrusach. Natomiast zbiorowe wydania papyrusów wykazują prawie zgodne użycie znaków krytycznych, które ponadto jest do tego stopnia podobne do systemu znaków krytycznych, używanych w wydaniach napisów, że można myśleć o uzgodnieniu obu systemów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę drobne różnice, są one pozbawione głębszego znaczenia.

Sposób oznaczania przez papyrusy liter nieczytelnych [....], [— — —], jest kwestją małej wagi; nawiasy nie są w każdym razie potrzebne. W napisach mamy jeden znak ( ) na określenie dodatków wydawcy, oraz rozwiązań skrótów; papyrusy mają w pierwszym wypadku znak < >, ponieważ mamy tu do czynienia z rozwiązywaniem tak symboli, jak i skrótów. Rozbieżność obu systemów dałoby się usunąć przez wprowadzenie do wydań papyrusów osobnego znaku na symbole, np. w postaci ( ), jak to proponuje Siemieński. Wówczas znak < > oznaczałby interpolację, a znak { } używany często dla ich zaznaczenia przez wydawców papyrusów stałby się zbyteczny. Możnaby też zamiast tego używać znaku { } dla zaznaczenia interpolacyj, a wtedy wyszedłby wogóle z użycia nawias < >.

Co się tyczy wydań napisów łacińskich, to podobne uzgodnienie używanych znaków krytycznych jest muzyką dalekiej przyszłości, zwłaszcza ze względu na będące w toku publikacje. Pożądanem byłoby jednak stosowanie systemu greckiego już do mniejszych zbiorów napisów. Natomiast uzgodnienie systemów, używanych w tekstach, z systemem dwóch innych grup jest prawie nieosiągalne, z uwagi na ustalone użycie znaków [ ] i < >.

Rozdział II odnosi się w całości do aparatu krytycznego. Po omówieniu warunków, określających jego układ, przechodzi projekt do uwag wstępnych. Każde wydanie krytyczne powinno zawierać prolego-

mena, które mają: 1. podać typy błędów, powtarzających się w całej tradycji; 2. określić pochodzenie tekstu, który wydawca pragnie rekonstruować (a więc, czy ma to być *editio princeps*, taka, jaką postanowił autor danego utworu, czy wydanie epoki alexandryjskiej itd.); 3. omówić tradycję rękopiśmienną, z jakiej korzystał wydawca, sprecyzować charakter jego własnych kollacyj oraz stwierdzić, czy w razie nasuwających się wątpliwości mógł ponownie uciec się do pomocy rękopisów. Sam aparat krytyczny powinien być zrozumiały i nie zanadto skondensowany. Redagować go trzeba w języku łacińskim, przy stałem używaniu tych samych formułek. Wydawca powinien zachować tradycjonalny podział tekstu, nawet w razie, gdy wprowadza nowy podział (np. Boeckha, gdy idzie o Pindara). Znaki podziału mają być umieszczone na marginesie; w aparacie liczy się jedynie tylko wiersze. W tekście należałoby ze względów praktycznych oznaczać liczbą co trzeci wiersz. Odsyłacze do tekstu powinny być dokładne i dostatecznie orjentujące. Jeżeli chodzi o to, co ma stanowić zawartość aparatu krytycznego, to projekt pozostawia na boku problem wyboru w a r j a n t ó w, który należy raczej do specjalnego traktatu krytycznego. Omawia natomiast krótko to, co należy usunąć z aparatu: a więc kwestje ortograficzne (itacyzm, v ephelkystikon, łac. *e* zamiast *ae* i i.), interpunkcyjne, wahania się końcówek, lub różne formy prepozycyj. Wszystko to powinny omówić prolegomena, by w ten sposób odciążyć sam aparat. Również tylko pewne konjektury powinny znaleźć się w aparacie, z uwagi na konieczność poprawienia zepsutego miejsca, lub przynajmniej podsunięcia pewnej myśli czytelnikowi. Wszelkie odnośniki do tradycji pośredniej lub parallelnej należą do osobnego aparatu, umieszczonego pomiędzy tekstem a aparatem krytycznym. Jeśli natomiast sam tekst jest kompilacją ze znanych i to licznych, źródeł, wówczas powstaje z konieczności trzeci aparat, i to bezpośrednio pod tekstem. Przy oznaczaniu rękopisów używa się wielkich liter alfabetu łacińskiego, w razie potrzeby też małych. Całość tradycji rękopiśmiennej można określać literami: O (= omnes), lub Π (= πάντα). Nazwiska uczonych cytuje się w aparacie w skróceniu lub całości, nie latynizując ich, chyba tam gdzie mamy do czynienia z dawno utartym zwyczajem. Tytuły czasopism przytacza się w ich nowoczesnem brzmieniu, z podaniem tomu i roku w cyfrach arabskich. Poprawki w rękopisach, oraz dodatki wyraża się przez dorzucenie wykładnika do znaku danego rękopisu (A^1, A^2, A^3 itd.). Skróty ogólnie znane należy traktować tak, jakby dane wyrazy były napisane w pełnem brzmieniu głosek. Specyficzne i rzadsze skróty wyjaśnia się w prolegomenach. Rasury zaznacza się w tekście kreskami ukośnemi / / /, w liczbie, odpowiadającej w przybliżeniu liczbie wymazanych liter; litery nieczytelne określają kropki. Lacuny pozostawione przez kopistę znaczy się np.: *lac. 3 litt.* Po liczbie lub dwu kreskach następuje lemma, lub warjant, potem znaki rękopisów, zawierających lekcję, umieszczoną w tekście, lub nazwisko uczonego, autora konjektury, przyjętej przez wydawcę. W dalszym ciągu omawia projekt krótko tzw. aparat pozytywny i negatywny, zwraca też uwagę na porządek znaków, który powinien być o ile możności stały, kończy zaś szczegółowem omówieniem sposobu podawania warjantów w aparacie krytycznym. H. M.

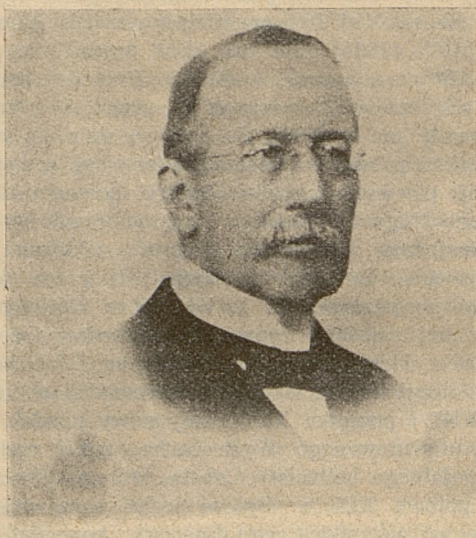
URSUL FILIP BOISSEVAIN

Filologja holenderska zdobyła sobie zaszczytne miejsce w dziejach naszej nauki. Zapoczątkowało ją właściwie mówiąc już w XIV w. przez Gerharda Groota w Deventerze „bractwo wspólnego życia" z jego ożywioną propagandą na korzyść pożytecznych, naturalnie łacińskich książek, której skuteczność doprowadziło w połowie następnego wieku do wynalezienia druku (ten wynalazek bowiem Holendrzy przypisują swemu ziomkowi Costerowi, który też pod tym tytułem posiada pomnik w Haarlemie). Ale ten prąd deventerski przy całem swem znaczeniu dla szkoły średniej, której on dał niemało tęgich dyrektorów, nie pozostawił trwałych śladów w nauce filologicznej. Niezależnym od niego był w każdym razie ów Holender, który w w. XVI był prawdziwą gwiazdą humanizmu północnego, Erazm (1467—1536); ale ten, choć urodził się w Rotterdamie, życie jednak pędził poza krajem, w Anglji, Francji i przeważnie w niemieckiej za owych czasów Bazylei, gdzie umarł, i szkoły filologicznej po sobie w Holandji nie zostawił. Ta ostatnia stała się możliwą dopiero po założeniu pierwszego uniwersytetu holenderskiego w Lejdzie w 1575 r.; wtedy zaczął się pierwszy rozkwit filologji holenderskiej, uświetniony imieniem wielkiego Hugona Grocjusza i jego coprawda mniejszych następców, owych Heinsjuszów, Vossjuszów i innych, z którymi filolog dotychczas ma do czynienia. Ten rozkwit ciągnął się przez cały XVII wiek; blask jego zbladł w początku w. XVIII, epoce kłótliwych Burmannów, ale wkrótce po niej zajaśniał znowu w triumwiracie epoki oświecenia, który się składał z Hemsterhuzjusza, Ruhnkena i Valckenaera — to był drugi rozkwit filologji holenderskiej, on wprowadził do niej hellenistykę. W końcu w. XVIII i początku XIX mamy nowy upadek, epokę pilnego, ale nie bardzo utalentowanego Wyttenbacha; trzeci rozkwit skupia się dokoła osoby genjalnego hellenisty Cobeta, którego działalność obejmuje mn. w. drugą połowę XIX w. Był to jeden z największych znawców języka greckiego we wszystkich jego finezjach; korzystał ze swej wiedzy dla poprawienia tekstów pisarzy greckich, ale prawie wyłącznie w tym celu. Z jego konjektur, wydanych w jego dziełach zbiorowych „Variae lectiones", „Novae lectiones" i szeregu artykułów, wiele było potwierdzone późniejszemi odkryciami, o innych można było powiedzieć, że były one raczej poprawkami samych autorów — ale dobremi. To też i szkoła, którą on zostawił, była szkołą konjekturzystów; górował w niej Herwerden, też dobry hellenista, co sypał konjektury niezmordowaną ręką, ale już rzadko przekonywał współbadaczy; a ta manja, połączona z zaniedbaniem pozostałych, zwłaszcza realnych dyscyplin, doprowadziła filologję holenderską do prawdziwego wyjałowienia w końcu minionego wieku. Wtenczas właśnie, pisząc recenzję na dziełko jednego z członków tej szkoły — już nie pamiętam czyje, — wyrażałem żal z powodu tego marazmu i życzenie, żeby się zjawił nowy Hemsterhuzjusz i wyprowadził z niego naukę filologiczną swej ojczyzny.

Teraz nie rozumiem, jak mogłem wówczas napisać te słowa: ów wyzwoliciel bowiem, o którym marzyłem, już się był zjawił i znałem go nawet osobiście. Był nim ten, któremu poświęcam niniejszy przyczy-

nek: Ursul Filip Boissevain; i właśnie dlatego, że on nim był, i że znałem go osobiście, uważam za swój obowiązek zaznajomić z nim naszych rodaków (robię to, mówiąc nawiasem, na podstawie materjałów w części biograficznej uprzejmie mi przesłanych przez córkę nieboszczyka, szanowną pannę Ursulinę).

Nazwisko jego świadczy o francuskiem pochodzeniu jego rodu: rzeczywiście pochodził on według tradycji familijnej od pewnego szlachcica gaskońskiego, Łukasza Bouissavy (sic), którego rewokacja edyktu nanckiego przez Ludwika XIV, jak tylu innych, zmusiła do szukania nowych siedzib. Urodził się w r. 1855 w Amsterdamie, tam też uczęszczał w ciągu pięciu lat do gimnazjum, a potem w ciągu czterech do Athenaeum Illu-



stre — było to coś pośredniego między gimnazjum a uniwersytetem. Właściwie uniwersyteckie studja zaczęły się dla niego w r. 1874 w Lejdzie, gdzie on został uczniem Cobeta. Uczniem — tak, ale nie zupełnie; można przypuścić, że zawdzięcza on jemu swoją solidną znajomość języka greckiego, tak samo jak Pluygersowi, temu wielkiemu niszczycielowi tekstu Cycerona, łaciny; ale kiedy Cobet zaproponował jemu napisać pracę doktorską charakteru krytycznego o Diodorze z Sycylji, młody student energicznie zaprotestował. Jego gwiazda wabiła go do historji rzymskiej i jej wielkiego znawcy Mommsena i również do archeologji i Włoch. Za nią też poszedł; to było zerwaniem z tradycją holenderską i jednocześnie zapowiedzią ożywienia holenderskiej filologji.

A więc od r. 1878 widzimy Boissevaina w Berlinie. Samo miasto i jego mieszkańcy jemu się stanowczo nie podobały: nie tak, pisał on do przyjaciela, wyobrażałem sobie Niemców według Szillera i Goethego. Ale, ciągnął on dalej, dwie rzeczy są tu wyborne: nauka i muzyka. Nauka, to znaczyło w tym wypadku: Mommsen — „niezrównany Momm-

sen", jak on jego wielokrotnie nazywa. Pod jego kierownictwem napisał on swoją rozprawę doktorską *De re militari provinciarum Hispaniarum aetate imperatoria*, wydaną w Amsterdamie w r. 1879, której tytuł wojowniczy nie powinien dawać powodu do wnioskowania o charakterze jej autora, jednego z najbardziej pokojowych ludzi na świecie: jest to prowadzone na podstawie napisów badanie nad losem rzymskich legjonów w Hiszpanji, przeważnie legionis VII Geminae. Ale wojna innego rodzaju była wbrew jego woli narzucona młodemu doktorandowi. Bronił on swej dysertacji naturalnie w Lejdzie; Cobet, który mimo swego znanego stanowiska miał jednak zrozumienie dla stanowiska swych przeciwników, był chory i nie mógł wziąć udziału w promocji swego byłego ucznia, zastąpił go Cornelissen, następca Pluygersa i zacietrzewiony zwolennik owej tradycji holenderskiej, której ujemność stawała się coraz widoczniejszą. Tu więc stoczyła się walka; małostkowość opozycji Cornelissena, który sam w epigrafice szczególnych wiadomości nie posiadał, i jego niechęć do nowych, świeżych prądów, przedstawianych przez Boissevaina, były oczywiste nawet dla postronnych sędziów. Boissevain został zwycięzcą, i to jego zwycięstwo było zapowiedzią odrodzenia filologji holenderskiej.

Po otrzymaniu stopnia udał się Boissevain do Wiednia (w początku r. 1880), aby udoskonalić swą wiedzę i wprawę epigraficzną pod kierownictwem Hirschfelda. Ten semestr wiedeński miał dla niego przełomowe znaczenie: wtenczas powstała w nim pod wpływem Hirschfelda myśl o wydaniu naukowem historyka Kassjusza Diona, które to wydanie miało zostać zadaniem całego jego przyszłego życia.... A więc jednak wydanie autora? Gdzież tu była różnica zasadnicza między tym planem a tamtym, który mu polecił niegdyś Cobet, pracą krytyczną nad Diodorem z Sycylji? Różnica ta polegała na odrębnem zagadnieniu, które przedstawiał Dion wskutek i charakteru swego dzieła i warunków jego zachowania. Dion jest dla nas historykiem cesarstwa rzymskiego, któremu była poświęcona i dysertacja Boissevaina, dla jego zrozumienia więc jest potrzebna owa nauka epigraficzna, którą jego przyszły wydawca opanował w Berlinie i Wiedniu; i dla częściowej rekonstrukcji zaginionych ksiąg jego dzieła posługujemy się oprócz ekscerptów Konstantyna Porfirogenneta jeszcze epitomami dwóch Bizantyńczyków, Ksyfilina i Zonarasa, ważnemi zresztą także i dla krytyki tekstu zachowanych ksiąg. Te warunki znacznie komplikowały zadanie i wysuwały je ponad szablon zwykłej holenderskiej krytyki konjekturalnej; tylko taki filolog uniwersalny, jakim został Boissevain, mógł mu sprostać.

Najbliższym jednak zamiarem jego — nie wykluczającym zresztą pracy nad Dionem, przeciwnie, sprzyjającym jej — była podróż na południe, do Włoch i Grecji. Zajęła ona dwa lata, 1880 — 1882, a więc te same, co i moja. Tu więc miałem poznać go osobiście. Nie odrazu jednak: wszędzie bowiem on mię wyprzedzał. Oto jednak w Rzymie zamieszkałem u tej samej gospodyni, która przedtem i jego gościła, u pani Candidy Randanini — prawdziwej Rzymianki, nawiasem mówiąc, która wkrótce potem po śmierci swego męża została secundo voto żoną sławnego „Pompejańczyka", Augusta Mau; ta, jako kobieta kulturalna, mogła ocenić

zalety tego swego sublokatora i wiele mi o nim opowiadała. Nie dziw więc, że po takiem przygotowaniu ze szczególną ciekawością do niego podszedłem, kiedy nakoniec — było to w Atenach w r. 1882 — los nas połączył. Poznałem młodzieńca poważnego, z wyraźnym spokojem w rysach twarzy i w ruchach, nie wielomównego, umiejącego jednak przykuwać uwagę obecnych do tego, co mówił, i przedewszystkiem — z dobrodusznym humorem w uśmiechu i mowie. Niedługo trwała tu nasza znajomość — on mię bowiem i w Grecji wyprzedził i miał się już ku powrotowi, podczas gdy ja jeszcze miałem przed sobą podróż peloponneską — ale jego urocza postać pozostała w mej pamięci jako jedna z najcenniejszych zdobyczy w tej dziedzinie mojej podróży. Miałem go raz jeszcze zobaczyć — już w starości, jak o tem jeszcze będzie mowa; ale jego postać dotychczas stoi przede mną taką, jaką była w owym 1882 r., w całym wdzięku swej młodości.

A więc powrót do ojczyzny — i, co za tem idzie, posada. Otrzymał on ją naprzód w szkole średniej, w Rotterdamie, w gimnazjum, które na cześć wielkiego obywatela tego miasta nosiło nazwę Erasmianum. Pięć lat był on tam 'preceptorem'; i ów spokój i humor, o którym mówiłem przed chwilą, przyczynił się do tego, że był on równie dobrym wychowawcą, jak i nauczycielem. Ale szeroka jego działalność rozpoczęła się dopiero od r. 1887, kiedy on został profesorem w Groningen. Tam uczył on w ciągu 24 lat; dopiero w r. 1911 otrzymał on katedrę w swem mieście rodzimem, w Amsterdamie, gdzie miał spędzić ostatnie lata swej profesury i swego życia.

I w całym czasie Kassjusz Dion znajdował się w ośrodku jego zainteresowania naukowego. Należy wiedzieć, że dotychczasowe wydania tego autora — Bekkera i Dindorfa — będąc niezłemi co do tekstu zachowanych w rękopisach ksiąg, niedostatecznie uwzlędniały odrębne warunki rekonstrukcji zaginionych, o których mowa była wyżej. Boissevain z jednakową sumiennością odniósł się do obu części swego zadania. Znajomość języka, niezbędną dla zadośćuczynienia pierwszej, były uczeń Cobeta posiadał w zupełnie wystarczającym stopniu; z konjekturami, obcemi i własnemi, wybornie dawał sobie radę — ale i pod tym względem musiał walczyć z tradycją rodzimej filologji. Wielkie odkrycia papirologiczne, którym zawdzięczamy przekonanie o zasadniczej poprawności naszej tradycji rękopiśmiennej, a więc i o konieczności konserwatywnej krytyki tekstu, miały dopiero nastąpić, ale już i wówczas umysły przezorne przeczuwały tę konieczność, i to je ratowało od takich tragedyj, jaką była np. karjera naukowa Augusta Naucka (o której proszę porównać moją *Iresione* I str. 190 n.). To też i Boissevain był w krytyce tekstu swego autora konserwatystą, udzielając konjekturom i współbadaczy, i swoim miejsca zazwyczaj w apparatus criticus (owym *salon des refusés*, jak to drwiąco nazywano). I naturalnie, ta wstrzemięźliwość mocno się nie podobała takim zawziętym konjekturzystom, jak wymieniony wyżej Herwerden, który też dał wyraz swemu niezadowoleniu w sprawozdaniu o pierwszym tomie nowego wydania w r. 1895.

Co do tego wydania zresztą, to wyszło ono w trzech dużych tomach w Berlinie u Weidmanna w latach 1895, 1898 i 1901; znacznie później,

bo w r. 1927, ukazał się olbrzymi index historicus do tego pisarza (704 str.), bardzo dokładny i sumienny, który dopiero umożliwił jego wszechstronne wykorzystanie. Można więc rzeczywiście powiedzieć, że ten pisarz był towarzyszem swego wydawcy podczas jego życia: dla filologów Boissevain pozostanie na zawsze „wydawcą Kassjusza Diona". Stąd nie należy jednak wnioskować o ciasnocie kręgu jego zainteresowania; jak już powiedziałem, ów autor stawia do swego wydawcy wymagania bardzo szerokiego diapazonu. Widać to i z wykazu prac naukowych Boissevaina: obejmuje on przeszło sto numerów, wśród których znajdujemy prace z dziedziny i krytyki tekstu, i epigrafiki, i numizmatyki, i historji właściwej, a oprócz tych rozpraw analitycznych także i szkice charakteru syntetycznego, ciekawe wskutek i dojrzałości i oryginalnaści pewnych poglądów autora. Jako przykład przytoczę jego mowę w Akademji holenderskiej (której on naturalnie też został członkiem) z powodu jednej monety hadrumetańskiej z kolekcji tejże Akademji. Mówi on tam o pożytku studjów nad monetami starożytnemi; ale, zastrzega się, muszą to być monety autentyczne, nie zaś odlewy, chociażby to były wyborne odlewy elektrotypiczne muzeum Brytyjskiego. Moneta z Turjów, naprzykład (powiada), nasuwa mi myśli o założeniu tej kolonji przez Ateńczyków, o rozplanowaniu ulic tego miasta przez Hippodama z Miletu; ale jeżeli mam przed sobą elektrotyp tej samej monety, to moje myśli wędrują nie do Turjów, lecz do Londynu, i mówię sobie: jaki to był świetny pomysł trustee'ów muzeum Brytyjskiego, w taki sposób powielać monety starożytne, i jakim wybitnym elektrotypistą jest pan Ready! Trudno odmówić słuszności temu rozumowaniu — chociaż, z drugiej strony każdy profesor - filolog u nas powie z niemniejszą słusznością: oby wszystkie uniwersytety polskie posiadały chociażby zbiory odlewów elektrotypicznych muzeum Brytyjskiego!

Po raz drugi — i, niestety, ostatni — widziałem Boissevaina w r. 1926. Wtedy Holandja zaprosiła mię na cykl odczytów we wszystkich swych czterych uniwersytetach; zacząć wypadało z Amsterdamu, i tu właśnie pamiętny dawnej znajomości w Atenach, Boissevain zaproponował nam (towarzyszyła mi bowiem córka) gościnę w swym patrycjuszowskim domu na Kejzergracht. Mogliśmy pod wielu względami podać sobie rękę: pomimo koleżeństwa w zawodzie i dawnej znajomości — obaj wdowcy, obaj pod opieką dorosłej córki - jedynaczki. Oczywiście zmieniliśmy się obaj w ciągu tych 40 zgórą lat; a jednak, mając lat 70, wyglądał on wcale dobrze, był po dawnemu zwinny w swych ruchach i nie skarżył się na żadne dolegliwości. Dowiedziałem się nawet później, że on, spędzając w tym samym i w następnym roku lato w Szwajcarji, wdrapywał się na szczyty w 2000 m wysokości. Dopiero w r. 1929 ukazały się pierwsze symptomy słabości serca; pomimo to odbył on w roku następnym z córką podróż do Francji i Medjolanu. Ostatni list, który od niego otrzymałem, był datowany dn. 18 marca tego roku i nie zdradzał żadnych obaw co do jego zdrowia. A jednak siły życiowe były już wyczerpane: w kwietniu musiał się położyć do łóżka, 7 maja skonał.

Owoce jego życia go jednak przeżyły — i, spodziewam się, przeżyją na długo. W 1925 r. z okazji swego 70 - lecia otrzymał on *Corollam*

philologicam a discipulis oblatam; ci *discipuli* są teraz nosicielami idej i dążeń swego mistrza, od nich zależy, żeby zapoczątkowane przez niego odrodzenie tak sławnej w przeszłości filologji holenderskiej było żywotne i stałe. TADEUSZ ZIELIŃSKI

ORAZIO MARUCCHI

W Bollettino di Filologia Classica 8 (1931) zamieścił Manzini wspomnienie pośmiertne, poświęcone pamięci znakomitego archeologa. Marucchi, świetny znawca starożytności klasycznej i chrześcijańskiej, topografji starożytnego Rzymu i egiptologji, zmarł w dn. 21 stycznia 1931 r. Scharakteryzować jego działalność naukową znaczyłoby dać szkic ruchu archeologicznego i historycznego ostatniego sześćdziesięciolecia. Niezwykła ruchliwość umysłu pozwalała mu brać udział we wszystkich wielkich przedsięwzięciach archeologicznych w Rzymie, Italji i zagranicą, do których przystępował z wrodzoną bystrością i dużą erudycją.

Wielki archeolog urodził się w Rzymie w r. 1852. Jeszcze jako studenta przedstawił go ojciec, znany architekt, De Rossi'emu, który natychmiast przyjął go w poczet swych uczniów, wśród których znajdowali się Armellini, Stevenson i wielu innych. Pierwszy raz wziął udział w pracach wykopaliskowych na cmentarzu Domitilli, które doprowadziły do zidentyfikowania krypty męczennika Valentinusa, przy Via Flaminia. Niemniej wydatna była pomoc, zaofiarowana De Rossi'emu przez jego uczniów w czasie odkopywania grobowca Aciliusów Glabrionów na cmentarzu Priscilli przy Via Salaria. Po śmierci mistrza, która nastąpiła w r. 1894, oraz po przedwczesnej śmierci Armellini'ego i Stevensona, kontynuuje Marucchi tradycje i prace De Rossi'ego. Na niego spada podówczas trud kierowania wydawnictwem Nuovo Bullettino di Archeologia Cristiana, stanowiącem kontynuację założonego przez mistrza Bullettino, które przez blisko 30 lat dostarczało głównych przyczynków do badań nad archeologją chrześcijańską w Rzymie, następnie zaś przekształca się w obecną Rivista di Archeologia Cristiana. Niezliczone były studja i sprawozdania z nowych odkryć, które zamieszczał Marucchi w Nuovo Bullettino. Wystarczy tu wspomnieć sprawozdanie z odkrycia krypty męczenników Marcellinusa i Piotra przy Via Labicana, krypty Feliksa i Adaukta na cmentarzu Commodilli przy Via Ostiense, oraz z wielkich wykopalisk na cmentarzu Priscilli. Następuje przegląd ważnych odkryć, dokonanych na wielkim cmentarzu Domitilli, którym poświęcił jeden tom, drugi zaś miał w przygotowaniu. Była to kontynuacja dzieła De Rossi'ego, Roma sotterranea. Czynny udział brał również wielki archeolog w wykopaliskach, skupiających się dokoła Basiliki św. Sebastjana przy Via Appia, które potwierdziły starą tradycją o grobach św. Piotra i Pawła. Odkryciom tym towarzyszył młodzieńczy wprost zapał i entuzjazm badacza, który nie opuszczał go nigdy przy pracy. Ostatni problem archeologiczny, który zajmował go jeszcze rzec można na łożu śmierci, dotyczył pamięci męczenników przybyłych z Grecji, a pochowanych na Via Appia. Pochłaniała go myśl zidentyfikowania miejsc, gdzie zostali pogrzebani *confessores sancti quos Graecia misit.* Niestety nie było mu dane rozwiązać to

zagadnienie. Wielki entuzjasta i gorący obrońca tradycji konstruował Marucchi niejednokrotnie genjalne hypotezy, choć pozbawione czasem silniejszych podstaw. Liczba jego publikacyj przekracza 400 pozycyj, a wszystkie odznaczają się niezwykłą jasnością, zręcznością dialektyczną i niewyczerpaną wprost erudycją. Chociaż główny przedmiot zainteresowań włoskiego archeologa stanowiły zawsze wielkie tradycje chrześcijaństwa, niemniej jednak zajmował się starożytnością egipską, epigrafją i topografją rzymską. Wystarczy wspomnieć jego świetne dzieło *Il foro romano ed il Palatino,* wydane w r. 1883, więc zanim jeszcze opublikowali swe prace De Ruggiero, Huelsen i Thédénat, którego drugiego wydanie, tym razem w języku francuskim, ukazało się w r. 1925. Ciekawe są prace Nuova descrizione della casa delle Vestali (1887), i Osservazioni sulla Regia e l'atrio di Vesta (1899). Z prac z zakresu starożytności egipskich zasługują na szczególną uwagę następujące: Il nuovo obelisco dell'Iseo (1883), La sfinge del Re Amasis trovata presso l'Iseo (1883), Monumenta papyracea Aegyptiaca (1889-1891), Gli obelischi egiziani di Roma (1898) i Il Museo Egizio Vaticano (1899). Interesowały go żywo starożytności Palestriny; było to bowiem miejsce rodzinne jego matki, gdzie spędzał stale miesiące letnie. Zainteresowaniu temu dał wyraz w kilku publikacjach: Osservazioni sul mosaico di Palestrina (1895), Guida archelogica della città di Palestrina (1912), Scavi nella basilica suburbana di S. Agapito (1915).

Orazio Marucchi był jednak nietylko głośnym uczonym, lecz niemniej świetnym nauczycielem i niezrównanym popularyzatorem. Od młodości wykładał w instytucjach i kolegjach włoskich i obcych w Rzymie, m. i. w Instituto Angelo Mai, w Collegio Urbano di Propaganda Fide, oraz w Collegio dei Sulpiziani. Wykłady wygłaszane w tem ostatniem kolegjum dały mu sposobność do opublikowania najlepszych tomów Eléments d'Archéologie Chrétienne (1900-1903). Mianowany profesorem archeologji chrześcijańskiej na uniwersytecie rzymskim, rozwijał na tej placówce owocną działalność prawie 25 lat. By uzupełnić obraz jego prac w różnych dziedzinach należy wspomnieć, że był on dyrektorem Muzeum Lateraneńskiego, którego zabytki omówił w dziele I Monumenti del Museo Cristiano Lateranense (1910), członkiem rzeczywistym i stałym sekretarzem Pont. Accademia Romana di Archeologia, organizatorem Międzynarodowego kongresu archeologji chrześcijańskiej, który odbył się w r. 1900 w Rzymie, członkiem wielu akademij naukowych włoskich i zagranicznych.

Marucchi był człowiekiem szczerze wierzącym, prawdziwym apostołem i apologetą sławy chrześcijańskiego Rzymu, męczenników i Rzymu katolickiego. Oddany w zupełności rodzinie i nauce był skromny, przystępny i łatwy w obejściu. Odznaczał się głęboką pobożnością i szczególnym kultem dla męczenników, których był gorącym czcicielem. Zgodnie z życzeniem wielkiego uczonego wyryto na jego grobie ten skromny napis: *Orazio Marucchi, Romano, Cultore dei Martiri.*

VICTOR BÉRARD

W listopadzie 1931 r. zakończył życie Victor Bérard, senator departamentu Jura, prezes komisji senackiej dla spraw zagranicznych, ko-

mandor Legji honorowej. W pogrzebie wzięły udział wybitne osobistości z pośród parlamentarzystów, dyplomatów i uczonych tak francuskich jak i zagranicznych. Rząd polski reprezentował ambasador Chłapowski. Piękne przemówienie wypowiedział m. i. Charles Dumont, minister marynarki i senator departamentu Jura. Przypomniał on w słowach nacechowanych głębokiem wzruszeniem przywiązanie zmarłego do ziemi ojczystej oraz do szkół, w których odebrał początkowe wykształcenie, następnie zaś wywołał wspomnienie czasów, kiedy to Bérard był profesorem w Wyższej szkole marynarki wojennej. Jego niezwykłe wprost wymagania w zakresie historji i geografji wywarły zbawienny wpływ na kierunek nauczania w Szkole morskiej. Wykłady cieszyły się wielką popularnością: po skończonym wykładzie zaczynała się dyskusja, trwająca nieraz bardzo długo i przenosząca się niekiedy do domu Bérard'a. Był on młody w czasie kiedy dzisiejsi admirałowie byli jego uczniami i potrafił wywierać na nich dziwny czar i urok. Pod wpływem jego głosu ożywiały się starożytne wyprawy żeglarskie, odżywały dawne spory handlarzy fenickich i państw greckich. Chętnie ujawniał swój stosunek uczuciowy do ludów mieszkających w basenie Morza Śródziemnego lub też nad Morzem Czarnem, do ich przywódców, zwyczajów i obyczajów, a zapał jego udzielał się uczniom. Homera miał prawie całego w pamięci, a poszczególne wiersze, w tłumaczeniu, któremu autor umiał nadać zabarwienie archaiczne, wciskały się na podobieństwo złotych nitek w ramy wykładów. Nigdzie Odyssea Bérard'a nie była czytana z takim zapałem jak w kołach oficerów marynarki. Na ostatnim konkursie w Szkole morskiej dano jako temat zadania francuskiego pytanie, jakie trzy książki chcieliby kandydaci zabrać na pierwszą wyprawę. Wielu wybrało Odysseę, a argumenty, uzasadniające wybór świadczą wymownie o tem jak daleko sięgał wpływ mistrza. Niespożyta energja, pracowitość, chęć działania, ożywiała go jako profesora, historyka, czy polityka. Nad wszystkiemi jednak poczynaniami górowało pragnienie wzniesienia trwałego pomnika Homerowi, wskrzeszonemu poecie i dramaturgowi.

Odczyt o kulturze helleńskiej. Dn. 17 II o godz. 12 w południe w sali Teatru Miejskiego w Łucku wygłosił profesor Roman Prystupa odczyt pt. Grecja antyczna, a współczesna (wrażenia z podróży). W odczycie wzięło udział przeszło 800 osób z pośród młodzieży szkolnej i społeczeństwa. Prelegent dał syntetyczny obraz kultury starożytnej Hellady i przedstawił obraz Grecji dzisiejszej. Wykład był ilustrowany epidjaskopowemi przeźroczami. Tak wielka frekwencja publiczności na odczycie świadczy chlubnie o rozbudzeniu zainteresowań humanistycznych wśród społeczeństwa wołyńskiego.

Audycja radjofoniczna z Wilna. (Cicero, I mowa przeciwko Catilinie, wygłosił Juljusz Osterwa, reżyserował Witold Hulewicz, słowo wstępne prof. Stefana Srebrnego). — Studjo radja wileńskiego ma w zakresie programu odczytowego bardzo szlachetne intencje. Świat młodzieży szkolnej , i nietylko młodzieży, z tęskną ciekawością czytał zapowiedź pierwszej mowy Cicerona przeciwko Catilinie, która 1 paździer-

nika 1931 r. została wygłoszona przez takiego mistrza dykcji, jakim jest Juljusz Osterwa. Ciekawość została jeszcze zaostrzona pikantną notatką, że mowa będzie specjalnie inscenizowana. Torturowana niby wiadomościami z zawiłej retoryki starożytnej, młodzież szkolna chciała usłyszeć nareszcie mowę 'żywą'.

„Audycja — chybiona" — oto było pierwsze i ostatnie, tj. przemyślane wrażenie słuchającego klasyka. Ale może klasyk, zbyt naszpikowany retoryką, ma wymagania specjalne? Może młodzież, która ma naogół poczucie rzeczywistości, zrozumiała inaczej? Niestety, kiedy indagowałem ją pod tym względem, otrzymałem odpowiedź ogólnego rozczarowania. „Mowa oryginalna robi całkiem inne wrażenie" — oto ostateczne résumé moich indagacyj. Miałby to znowu być dowód, że przekład nigdy oryginału nie zastąpi? W tym wypadku nie sądzę, aby tak było, bo zbyt dużo popełniono błędów. A w rezultacie — bladość audycji i rozczarowanie. — Przypuszczać, że Cicero w senacie zachowywał się czasem jak krzykacz sejmowy z okresu liberum veto, jest błędem, polegającym na jakiemś nieporozumieniu. Aż żal było słuchać, że mowa przeciwko Catilinie wymaga takiego darcia głosu, takich vociferacyj! Krzyk mowy tkwi w pytaniach, w zdaniach retorycznych, w kunsztownych konstrukcjach, przenigdy w stronie wokalnej. Powaga senatora rzymskiego, zwłaszcza Cicerona, doznała rzeczywiście 'szwanku'. Zasady nowoczesnej dykcji w żaden sposób nie mogą uwspółcześnić oracji starożytnej. Należy bowiem pamiętać, że mowa starożytna tem była bogatsza od dzisiejszej, że miała tzw. „actio", specjalnie przystosowaną do prozy artystycznej. Cicero zbyt dobrze znał tę stronę, a azjanistą przecież nie był. I właśnie dlatego przesada w krzyku raziła.

Nie wiem, dlaczego Osterwa podkreślał ze specjalnym naciskiem sylaby takich wyrazów, jak: *zgro-ma-dze-nie, se-na-to-rrrrr-o-wie* itp. W tych słowach szanowni *patres conscripti* zatracili się bez reszty. Dobry, a stary p r z e k ł a d Rykaczewskiego wymagał pewnej injekcji filologicznej. Niekiedy bowiem raził w nim brak rytmiki, zwłaszcza w klauzulach zdań, brak symetryczności członów — słowem, brak *concinnitas*. G ł o s niezawsze dochodził należycie. Pogłos, idący ze studjo, zdaje się, niekoniecznie oddawać miał pogłos izby senackiej, tym razem świątyni Jowisza Statora, i był raczej wynikiem wadliwego ustroju stacji. Wskutek tego słowa były często niewyraźne, niedosłyszalne, nieoratorskie. — Krzyki senatorów, przerywające mowę Cicerona, były bardzo nie na miejscu. Bo ich wcale nie było podczas wygłoszenia mowy, gdyż znaczna część senatorów sprzyjała wyraźnie spiskowcom, a i sam Caesar niedwuznacznie był zamieszany w tę aferę. Przeciwnie, Cicero ogólne milczenie obecnych retorycznym zwrotem interpretuje na swoją korzyść, ale my przecież wiemy, że to był tylko zwrot retoryczny. I tak np. wyraźnie powiada: „.... vocis exspectas contumeliam, cum sis gravissimo iudicio t a c i t u r n i t a t i s oppressus?" (§ 16). Albo: „.... ecquid attendis, ecquid animadvertis horum s i l e n t i u m? Patiuntur, t a c e n t. Quid exspectas auctoritatem loquentium, quorum voluntatem t a c i t o r u m perspicis?" (§ 20). Wreszcie słynne oxymoron: „cum t a c e n t, clamant". A jeśli tamże raz powiedziano: „... quorum tu... v o c e s paulo ante exaudire

potuisti" (§ 21) — to były to krzyki ludzi, otaczających świątynię, co słusznie zaznaczone zostało w audycji.

To jest garść zarzutów dorosłych. Młodzież, dla której ostatecznie słuchowisko było przeznaczone, i tak była niezadowolona. LENKOWSKI

S z k o l n e p r z e d s t a w i e n i a k l a s y c z n e. Dnia 7 lutego br. nadała rozgłośnia wileńska polskiego radja odczyt prof. Srebrnego pod tym tytułem. Filolodzy oczekiwali odczytu z dużem zainteresowaniem, tem bardziej uzasadnionem, że w dzisiejszych czasach — mimo że filologja klasyczna straciła w szkole średniej dawne, dominujące stanowisko — przedstawienia klasyczne są zjawiskiem spotykanem stosunkowo często i cieszącem się dużą popularnością. Wystarczy przejrzeć sprawozdania zamieszczane w Kwartalniku Klasycznym, Filomacie, lub prasie codziennej, by przekonać się, że w ostatnich kilku latach mamy za sobą pod tym względem duży dorobek. Odczyt zawiódł jednak oczekiwania. Spodziewaliśmy się zwięzłego omówienia współczesnego ruchu na polu wystawiania dramatów klasycznych w szkole, pewnych wskazówek dla kierownika i reżysera przedstawień — a usłyszeliśmy zgoła co innego. Prelegent przedstawiwszy pokrótce upadek filologji klasycznej w nauczaniu średniem oraz bierny stosunek społeczeństwa do problemów, jakie nasuwa kultura starożytna, stwierdza, że ten rozdźwięk, jaki panuje pomiędzy społeczeństwem dzisiejszem a zagadnieniami z zakresu starożytności — przedewszystkiem literaturą klasyczną — jest powodem, że na scenie współczesnego teatru nie widzimy arcydzieł literatury greckiej. Następnie daje ładnie ujętą charakterystykę tragedji i komedji helleńskiej epoki rozkwitu i przechodzi do ogólnych zagadnień, jakie nasuwają się przy wystawianiu starożytnych dramatów. Zkolei następuje główna część odczytu, która dała tytuł całości. Dramat grecki zniknął z wielkiej sceny; usunęły go zeń trudności złączone z wystawieniem i — co najważniejsze — trudność w przerzuceniu tego mostu, któryby człowiekowi naszej ery uczynił bliskim utwór artysty V wieku przed Chr. Igraszka losu rzuciła ten kwiat ducha helleńskiego na deski sceniczne teatrów szkolnych. Widzieć w tem należy siłę tradycji, z którą tak się zżyła opinja publiczna, że przyznała dramatowi greckiemu wyłączne prawo obywatelstwa na terenie szkoły. Oczywiście mimo wielkich wysiłków ze strony nauczycieli i usilnej pracy młodzieży nie może tu dojść do żadnych poważniejszych wyników. Współcześni filolodzy skłonni są przypisywać tym imprezom dużą wartość propagandową wśród starszego społeczeństwa, twierdząc, że pozwalają one poznać piękno i głębokość myśli helleńskiej. St. Srebrny przeciwstawia się temu poglądowi z oburzeniem. Rozbudzić miłość do hellenizmu? Nigdy! Przedstawienia szkolne nie są w stanie tego uczynić! Jedni odnoszą się do nich z pobłażaniem, należnem wysiłkom młodzieży, inni zaś wprost z odrazą. Teatr szkolny nie potrafi porwać i ponieść na wyżyny, a tragedja grecka musi porywać i wstrząsać. Przedstawienia szkolne potrafią więc raczej odstraszyć od starożytności niż ku niej pociągnąć.

Taka jest mniejwięcej główna treść odczytu. Ostatnich jego zdań słuchało się z prawdziwą przykrością. Był to niemiły zgrzyt, tem przykrzejszy, że słyszeć go mogły setki młodzieży, której zapał do pracy

szybko gaśnie i stale podsycać go trzeba, — że mogli go słyszeć ci, którzy nieprzychylnie usposobieni dla studjów klasycznych wołać będą o wypędzenie przedstawień klasycznych ze szkół, jako bezwartościowych parodyj. Mniejsza jednak o tych ostatnich, ale nie można igrać z uczuciami i pracą młodego pokolenia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy ta młodzież tak daleka jest od wszelkich ideałów i tak łatwo poddaje się zniechęceniu. Źle się więc stało, że odczyt transmitowany na wszystkie rozgłośnie polskiego radja i udostępniony tą drogą jaknajszerszym warstwom społeczeństwa zawierał tak niemiłe akcenty; była to w swoim rodzaju niezręczność i nieostrożność.

Nie można nie przyznać St. Srebrnemu słuszności w tem, co mówi o poziomie szkolnych przedstawień klasycznych, nie można jednak z drugiej strony nie doceniać ich wartości wychowawczej, przedewszystkiem ze względu na samą młodzież, powtóre z uwagi na kształcenie szerszych warstw społeczeństwa. Pamiętam z czasów szkolnych, że już sama lektura polskiego przekładu *Antigony* wywierała duże wrażenie — a cóż dopiero próba scenicznego odtworzenia tragedji! Byłam wówczas w VIII klasie, gdy lwowska szkoła dramatyczna wystawiła siłami początkujących uczniów i uczenic *Agamemnona* Aischylosa w przekładzie Kasprowicza. Tego dnia nigdy nie zapomnę i do dziś brzmi mi w uszach recytatyw chórów. Nie było to oczywiście ściśle biorąc przedstawienie szkolne, ale wśród młodych adeptów sztuki dramatycznej znajdowali się również gimnazjaliści. Szkolne przedstawienia klasyczne ułatwiają młodzieży zrozumienie arcydzieł literatury greckiej i głębsze wniknięcie w ich ducha. Odczytanie z wyrazem jednego z chórów Aischylosa czy Sophoklesa wywiera silny wpływ na umysł wrażliwy, zdolny do bezpośredniego odczuwania piękna; samodzielne odtwarzanie jednej z postaci tragedji, uczestniczenie w chórze, zbliża więcej do starożytności niż niejeden odczyt czy wykład. A o to nam przedewszystkiem chodzi. Jeżeli potrafimy wzbudzić w młodzieży umiłowanie starożytności, spełnimy najważniejsze zadanie. Przez młodzież zaś trafi się do reszty społeczeństwa. Jej zapał udzielić się może starszym. Niejeden może po raz pierwszy pozna *Antigonę* w teatrze szkolnym i pomyśli sobie, że przecież i literatura grecka posiadała arcydzieła poezji. Stosowna prelekcja wprowadzająca w atmosferę tragedji, możliwie staranne wykonanie utworu poruszy niejedną drzemiącą na dnie duszy strunę.

Dotychczasowa praktyka nie wykazała bynajmniej ujemnego wpływu przedstawień klasycznych, nie przyczyniła się również do obniżenia wartości utworów greckich mistrzów słowa. Teatr szkolny zasługuje dzisiaj więcej może niż kiedykolwiek na poparcie, jako jeden z czynników, stanowiących ważny etap na drodze odrodzenia pełni studjów klasycznych w Polsce. H. M.

Uzupełnienie protokołu Walnego Zgromadzenia z 11 kwietnia 1930. Wydział Zarządu Głównego PTF, uzupełniając protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia na podstawie referatu prof. Mikołaja Szczerbańskiego, zaznacza, że na Walnem Zgromadzeniu nieobecny był skarbnik Towarzystwa, prof. Marjan Golias, z powodu wyjazdu do Grecji i że stąd powzięte zostały na tem zgromadzeniu uchwały finansowe, które w obecnych stosunkach niemożliwe są do zrealizowania.

Komunikat Skarbnika Zarządu Głównego. Lista wpłat członków PTF, dokonanych w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia r. 1931:

P. Albrecht, Łódź 4·50 zł., Dr. M. Auerbach, Lwów 25 zł., J. Babij, Lwów 24 zł., M. Bałakim, Lwów 24 zł., D. Banaszek, Sejny 24 zł., J. Baran, Lublin 16 zł., W. Bargiel, Gródek Jag. 16 zł., B. Barnycz, Rohatyn 14 zł., Dr. A. Bednarowski, Lwów 24 zł., St. Bednarski, Kraków 32 zł., T. Bessage, Królewska Huta 24 zł., Dr. G. Biankówna, Warszawa 24 zł., Bibljoteka Sejmu Śląskiego, Katowice 21 zł., Bibljoteka Pedagog., Lwów 26 zł., Bibljoteka Pedag., Łódź 16 zł., Bibljoteka Pedag., Łuck 16 zł., Bibljoteka Koła Fil. Klas., Poznań 67·20 zł., Ł. Bilewicz, Płock 1·20 zł., A. Bolek, Tarnów 16 zł., St. Borowiecki, (Koło przemyskie) 264 zł., J. Bubelowa, Lwów 16 zł., Dr. Bujes, Brody 16 zł., Dr. E. Bulanda, Lwów 24 zł., Dr. K. Bulas, Kraków 16 zł., J. Buła, Tarnopol 24 zł., Dr. W. Chodaczek, Lwów 25 zł., Fr. Chowaniec, Kraków 32 zł., B. Chrzanowski, Ostrów 16 zł., J. Chudek, Warszawa 15 zł., K. Chyliński, Lwów 66 zł., H. Ciesielski, Krotoszyn 16 zł., St. Cybulski, Warszawa 16 zł., J. Czuczman, Lwów 32 zł., A. Czyżewski, Pszczyna 8 zł., St. Dąbek, Tłumacz 34 zł., Z. Dembitzer, Lwów 10 zł., F. Dłużniewski, Katowice 16 zł., Drukarnia św. Wojciecha, Poznań 19·80 zł., Drukarnia (Wyd. Pielgrzyma), Pelplin 12 zł., J. Duczmal, Bydgoszcz 16 zł., E. Dumański, Równo 16 zł., B. Dwornik, Chełmża 16 zł., S. S. Erdelyi, Lwów 15·40 zł., Dr. T. Eustachiewicz, Poznań 24 zł., Dr. Finkelsteinowa, Łódź 24 zł., Fr. Foltina Spadkob., Wadowice 23·50 zł., Dr. H. Freilich, Łódź 14 zł., St. Frydówna, Warszawa 8 zł., B. Fuhrerówna, Chełm 9 zł., Gimnazja: państw., Białystok 16 zł., koedukacyjne, Białystok 8 zł., państw., Bochnia 16 zł., państw., Brody 8 zł., męskie im. Niemcewicza, Brześć n/B 16 zł., państw., Brzozów 24 zł., państw., Chełm 72 zł., państw., Chełmża 16 zł., państw., Chodzież 16 zł., państw., Chrzanów 24 zł., państw., Chojnice 16 zł., O. O. Jezuitów, Chyrów 24 zł., państw., Cieszyn 16 zł., państw. Traugutta, Częstochowa 16 zł., państw. Słowackiego żeńskie, Częstochowa 32 zł., państw., Drohobycz 24 zł., państw. polskie, Gdańsk 24 zł., państw., Gniezno 16 zł., państw., Gorlice 28 zł., państw., Gródek Jag. 28 zł., państw. klasyczne, Grudziądz 16 zł., państw. żeńskie, Grudziądz 16 zł., państw., Inowrocław 24 zł., państw. I, Jarosław 14 zł., państw., Kalisz 24 zł., państw. Reja, Kielce 16 zł., państw., Kościan 16 zł., państw., Kolbuszowa 8 zł., pryw., Kolbuszowa 8 zł., państw. Kazimierza Jagiellończyka, Kołomyja 40 zł., państw., Końskie 16 zł., państw., Kościerzyn 24 zł., państw., Kowel 16 zł., państw., Krotoszyn 16 zł., państw., Leszno 16 zł., państw., Lipno 24 zł., państw., Lubawa 32 zł., państw. Staszica, Lublin 16 zł., Urszulanek, Lublin 16 zł., państw. II, Lwów 32 zł., państw. III, Lwów 24 zł., państw. IV, Lwów 138 zł., państw. V, Lwów 32 zł., państw. VI, Lwów 24 zł., pryw. Kamerling, Lwów 9 zł., pryw. S. S. Bazyljanek, Lwów 12 zł., Orzeszkowej, Łódź 41·50 zł., państw. żeńskie Szczanieckiej, Łódź 16 zł., miejskie, Międzychód n/W 8 zł., państw., Ostróg 16 zł., O. O. Jezuitów, Pińsk 24 zł., państw., Pińczów 24 zł., państw., Płock 16 zł., państw. im. Paderewskiego, Poznań 16 zł., państw. św. M. Magdaleny, Poznań 16 zł., państw.

Marcinkowskiego, Poznań 16 zł., państw. św. Jana Kantego, Poznań 16 zł., państw. I, Przemyśl 32 zł., państw., II, Przemyśl 19 zł., państw. Radom 20 zł., państw., Rawa Ruska 16 zł., państw., Rawicz 16 zł., państw. III, Rogoźno 16 zł., Rzeszów 26 zł., państw. I, Sambor 24 zł., żeńskie H. Rzadkiewiczowej, Sosnowiec 16 zł., żeńskie im. Plater, Sosnowiec 16 zł., państw., Śrem 16 zł., państw., Środa 24 zł., państw. II, Stanisławów 16 zł., państw. ruskie, Stanisławów 16 zł., państw., Starogard 16 zł., państw., Szamotuły 24 zł., państw., Tłumacz 57 zł., żeńskie miejskie, Toruń 20 zł., pryw. O. O. Redemptorystów, Toruń 24 zł., pryw. „Ascola", Warszawa 8 zł., państw. im. Reja, Warszawa 14 zł., O. O. Jezuitów, Wilno 24 zł., państw., Wągrowiec 24 zł., państw. hum., Wąbrzeźno 32 zł., państw., Wołkowysk 16 zł., państw., Wolsztyn 16 zł., państw., Września 16 zł., państw., Zdołbunów 16 zł., państw., Zduńska Wola 24 zł., P. Galas, Bochnia 16 zł., R. Ganszyniec, Lwów 24 zł., J. Gardziel, Brzesko 16 zł., Gebethner i Wolff, Wilno 15·15 zł., E. Goldmanówna, Mościska 4 zł., M. Golias, Lwów 24 zł., J. Gołembiowski, Stanisławów 16 zł., K. Górski, Warszawa 24 zł., M. Gruszczyński, Środa 8 zł., Wł. Grużewski, Lwów 20 zł., N. Grüss, Równo 8 zł., St. Hańczewski, Czarnków 16 zł., B. Holzowa, Lwów 20 zł., K. Hrycek, Tarnopol 4 zł., T. Jakubowska, Nowy Sącz 13·40 zł., W. Janiczek, Rybnik 24 zł., J. Janik, Warszawa 13 zł., Ks. M. Jankowski, Kraków 16 zł., Dr. K. Jarecki, Lwów 24 zł., J. Jarosch, Koło stryjskie 370 zł., Ks. prof. J. Jarzyna, Kraków 16 zł., Dr. M. Jezienicki, Stanisławów 17 zł., C. Jędraszko, Warszawa 8 zł., M. Joakimowicz, Ostróg 16 zł., M. Józefiak, Kalisz 24 zł., J. Idzikowski, Bydgoszcz 12 zł., K. Isakiewicz, Stanisławów 12 zł., St. Kasztelewicz, Mysłowice 16 zł., M. Kaszyczko, Kraków 24 zł., W. Kiernikowska, Zbąszyn 16 zł., M. Kierecki, Katowice 10 zł., M. Kinczyk, Chełm lub. 16 zł., A. Kleczkowski, Poznań 24 zł., Kolegjum Kujawskie X. X. Salezjanów, Aleksandrów kuj. 16 zł., Koło Filol. Klas., Poznań 172·50 zł., Koło T. N. S. W. Sekcja filol., Rzeszów 40 zł., Koło rzeszowskie 50 zł., Koło filol. śląskie, Mikołów 38 zł., Koło klasyków, Warszawa 2·50 zł., Koło filol., Wilno 86 zł., L. Kobierzycki, Tomaszów lub. 24 zł., M. Kosiak, Tarnopol 23 zł., Dr. St. Komassa, Nowemiasto 16 zł., Dr. M. Kordel, Kraków 30 zł., Dr. E. Kostka, Katowice 16 zł., L. Kosyrczyk, Mikołów 16 zł., W. Kowal, Lubliniec 16 zł., F. Kowalik, Jarocin 24 zł., Dr. St. Kronenberg, Łódź 26 zł., Z. Krolakowa, Brześć n/B. 16 zł., St. Krwawicz, Czortków 16 zł., Książnica-Atlas, Warszawa 24 zł., Dr. J. Krókowski, Dąbrowa Gór. 10 zł., Księgarnia Katolicka, Katowice 12 zł., Księgarnia E. Trautmana, Płock 12 zł., Księgarnia J. Kowalskiej, Sieradz 6 zł., Księgarnia J. Zawadzkiego, Wilno 12 zł., Księgarnia św. Wojciecha, Wilno 13·60 zł., St. Krzysik, Kalisz 26 zł., I. Krzysikowa, Kalisz 2·40 zł., K. Kurzyna, Warszawa 32 zł., Dr. A. Kuś, Katowice 24 zł., C. Lejewski, Lublin 16 zł., J. Leśniak, Lwów 16 zł., G. Lettner, Lwów 4 zł., S. Lewi, 4·50 zł., T. Lewicki, Lwów 16 zł., Dr. St. Lewinkopf, Warszawa 16 zł., Dr. H. Lilien, Krosno 22 zł., A. Lisiecki, Grodzisk 9 zł., J. Loria, Warszawa 24 zł., J. Luboś, Królewska Huta 24 zł., Dr. J. Lukes, Bratislava 24 zł., J. Łaniewski, Białystok 16 zł., L. Lękawa, Brody 16 zł., M. Łukasiewicz, Lwów 24 zł., M. Maćków, Koło stanisl. 188 zł., Magistrat, Toruń 18 zł., J. Majerek,

Kraków 9 zł., N. Malak, Ostrów 16 zł., A. Malecki, Mikołów Koło Śląskie 90 zł., O. Mendel, Tarnopol 4 zł., Dr. H. Matakiewicz, Lwów 39 zł., J. Matysik, Chojnice 14 zł., Dr. T. Mianowski, Wilno 24 zł., A. Mildwurm, Żółkiew 24 zł., Dr. K. Michałowski, Warszawa 50 zł., E. Mieloszyński, Ostrów 12 zł., W. Moroz, Drohobycz 16 zł., F. Nagórzański, Lwów 30 zł., P. Nesnera, Praga 16 zł., N. Nosal, Włocławek 3 zł., A. Nowak, Wejherowo 16 zł., A. Nowak, Koło tarnopolskie 106 zł., J. Olejnik, Leszno 4·50 zł., D. Ostrowski, Warszawa 16 zł., J. Palider, Cieszyn 16 zł., J. Pasierb, Lubawa 32 zł., M. Pelc, Łańcut 16 zł., T. Pelczarski, Lwów 24 zł., J. Perehorowicz, Dubno 16 zł., Z. Perska, Nieśwież 9 zł., Dr. St. Pilch, Lwów 48 zł., R. Piosik, Nowemiasto 46 zł., J. Pletnia, Katowice 24 zł., J. Plezia, Kraków 24 zł., Cz. Pliszka, Warszawa 24 zł., W. Podoliński, Warszawa 24 zł., M. Polek, Lwów 14 zł., J. Polniakowski, Tczew 28 zł., M. Posacki, Lwów 3·50 zł., Dr. St. Przeworski, Warszawa 14 zł., Dr. G. Przychocki, Warszawa 61·50 zł., St. Puchała, Gniezno 24 zł., W. Pułczyński, Nakło 16 zł., H. Pyrzakowski, Płock 32 zł., J. Rączy, Rzeszów 22 zł., Z. Riessówna, Grudziądz 6 zł., B. Rostkowski, Warszawa 16 zł., M. Rozmarynowicz, Koło krakowskie 673 zł., E. Roszko, Lwów 16 zł., A. Rothaum, Lublin 24 zł., W. Rybski, Gostyń 16 zł., W. Rydel, Warszawa 16 zł., St. Rzepiński, Kraków 16 zł., Dr. J. Safarewicz, Wilno 10 zł., Ks. J. Saturski, Kołomyja 24 zł., Dr. R. Schächterówna, Brzeżany 12 zł., Dr. J. Schnayder, Kraków 10 zł., W. Schneiberg, Rzeszów 8 zł., J. Schuster, Rybnik 24 zł., Seminarjum duch., Krzemieniec 24 zł., Seminarjum filol. klas., Wilno 24 zł., Ks. A. Skowronek, Lublin 16 zł., J. Ślusarz, Lwów 24 zł., Dr. J. Smereka, Lwów 24 zł., Dr. F. Smolka, Lwów 24 zł., W. Sobczak, Wągrowiec 8 zł., Ks. J. Sokołowski, Warszawa 10 zł., Springer, Praga 23 zł., St. Srebrny, Wilno 24 zł., A. Staszko, Bielsko 24 zł., St. Stawarz-Szczyrzycki, Sieradz 32 zł., Ks. F. Stefańczyk, Włocławek 32 zł., E. Stein, Warszawa 16 zł., J. Stepków, Lwów 12 zł., G. Stechert, Paryż 8·50 zł., F. Stera, Królewska Huta 9 zł., M. Stępniowska, Katowice 24 zł., F. Stokłosa, Bielsko 24 zł., Dr. L. Stolarzewicz, Łódź 8 zł., St. Stolarzewicz, Łódź 16 zł., St. Strasiowa, Lwów 3 zł., Wł. Strzepa, Łódź 24 zł., J. Szczepański, Lwów 24 zł., St. Szeliska, Łódź 16 zł., T. Szeliski, Nowy Sącz 16 zł., J. Szmyt, Lwów 24 zł., K. Szpiganowicz, Białystok 48 zł., St. Synak, Żnin 16 zł., Ks. dr. Szydelski, Lwów 20 zł., Dr. W. Śmiałek, Lwów 21 zł., M. Świerzowicz, Sandomierz 10 zł., H. Taubowa, Lwów 8 zł., J. Teodorowicz, Wilno 16 zł., Z. Truszkowska, Jarosław 10 zł., Dr. F. Tyralik, Białystok 24 zł., A. Tyran, Szarlej 16 zł., J. Tyrkiel, Prużana 16 zł., J. Ujda, Poznań 350·50 zł., St. Umański, Stanisławów 24 zł., T. Urbański, Lwów 16 zł., Dr. St. Warszawska, Łódź 20 zł., J. Weinberger, Warszawa 24 zł., Cz. Wesołowski, Siemianowice 48 zł., L. Winniczukówna, Warszawa 30 zł., N. Wiszniewski, Krzemieniec 16 zł., E. Władyczyn, Pińczów 5 zł., W. Wołoszyński, Nisko 8 zł., A. Wróbel, Żory 8 zł., M. Zadorożny, Kołomyja 16 zł., Zakład Misyjny św. Józefa, Górna Grupa 16 zł., R. Ziółkowski, Warszawa 5 zł., Dr. Z. Żmigryder-Konopka, Warszawa 24 zł., W. Zuckerkandel, Złoczów 12·80 zł., W. Żlab, Lwów 10 zł., E. Żukowski, Przemyśl 24 zł., O. Żychowiczowa, Lwów 16 zł.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł.)

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20, prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2.

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, H. Bernés, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. Bulanda, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka, S. Dedio, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. Ejsmond, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa), A. France, W obronie łaciny, A. France, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, R. Ganszyniec, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. Gardiner, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. Gładysz, Rym w poezji Seduliusa, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. Gostkowski, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. Gostkowski, O dokształcaniu nauczycieli filologów, W. Hahn, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, L. Kobierzycki, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, Z. Zmigryder-Konopka, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. Krzowski, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. Lewicki, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. Lubecki, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. Majewski, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. Markowski, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. Michałowski, O sztuce doryckiej, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, M. Popławski, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. Popławski, O przekładaniu i przekładach, R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole (na wyczerpaniu), R. Schächterówna, Preparacja a lektura autorów staroż., Z. Schulbaumówna, Drzemiący Homer, S. Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn, T. Sinko, Dyscyplinaryzm a realizm, T. Sinko, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. Skorski, Lekcja autora klasyka, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. Smereka. O retoryce w szkole średniej, F. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy, K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., M. Stępniowska, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łac., W. Smiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. Turyn, Charakter sztuki Sapphony, L. Winniczukówna, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.